



Magdalena
Winnicka

Chcąc komuś
dorównać, ciężko
jest pozostać sobą.

TIROWNA

Grzechy krwi

Magdalena
Winnicka

TIRONA

Grzechy krwi



Część I



Laila

– To czym dokładnie się zajmujecie? – zapytałam wprost.

Jakiś czas temu na światło dzienne zaczęły wyleżeć tajemnice, które moja rodzina rewelacyjnie kryła przede mną przez całe życie. Miałam dwadzieścia dwa lata. To był odpowiedni moment, by poznać całą historię.

Siedziałam przy wielkim stole w sali konferencyjnej, która mieściła się w piwnicach naszej rezydencji. Naprzeciwko miałam mamę. Za nią jak zawsze górował potężny tata. Brat, który był tu największy, oraz Olaf – mój chłopak i ochroniarz zarazem, zajęli miejsca obok mnie po obu stronach.

– Laleczko, nie rozmawiajmy o... – zaczęła mama, ale urwała szybko, gdy tata położył dłonie na jej ramionach. Nachylił się do niej i szepnął coś, przez co jej policzki się zarumieniły. Nigdy nie kryli się z okazywaniem sobie uczuć, dlatego nikt nie poczuł się niekomfortowo, gdy pocałował swoją żonę.

– Laila. – Tata wyprostował się i zmrużył oczy, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy.
– Powiedz, jaka jest najważniejsza nauka.

– Jesteśmy dla siebie – odparłam bez zastanowienia. Chodziło o rodzinę. – Zawsze i bezwarunkowo. Rodzina to siła i dom – dodałam, gdy upomniał się o całość.

– Dobrze...

– Pamiętaj o tym – wtrącił mój brat.

Zerknęłam w bok i dostrzegłam jego szeroki uśmiech. Zagryzał wargę, próbując powstrzymać wybuch wesołości. Wyraźnie nieźle się bawił. Dźgnęłam go łokciem w ramię, pokazując język. Z całą pewnością kochałam tego durnia bezwarunkowo. Nie miało dla mnie kompletnie znaczenia, że nie byliśmy biologicznym rodzeństwem. Nie mogłam uwierzyć, że nigdy nie przeszło mi to przez myśl, choć wizualnie różniliśmy się jak ogień i woda. Ja – czarnowłosa, o oliwkowej cerze, dokładnie tak jak tata. A Jesper? Miał prawie białe włosy, tak samo jak zarost, rzęsy i brwi. Jego oczy były tak jasne, że dopiero z bliska można było zauważyć błękitny odcień. Chyba myślałam, że przejął geny po dalszej rodzinie od strony mamy. Teraz wiedziałam już, że nie były ani trochę polskie, ale skandynawskie już tak. Tylko że nasza rodzina nie miała żadnych skandynawskich korzeni. Trwałam w tym przekonaniu, dopóki się nie dowiedziałam, że w żyłach Jespera płynie właśnie taka krew. Dla mnie starszy o sześć lat brat zawsze będzie pół Polakiem, pół Albańczykiem, o brytyjskiej narodowości. Dokładnie tak jak ja.

– Laila, cokolwiek zaraz usłyszysz, masz prawo się unieść. Jeśli poczujesz się przytłoczona, idź na górę odpocząć, ale nie możesz ani przez chwilę pomyśleć, że jesteś sama. Rodziny się nie wybiera. Jesteśmy, jacy jesteśmy. Robimy, co robimy. To są fakty i nie chciałbym, żeby wpłynęły na naszą podstawową zasadę.

– Jesteśmy dla siebie. Zawsze i bezwarunkowo – powtórzyłam. – Nic na to nie wpłynie. Wiem, że rodzina jest najważniejsza, tato – zapewniłam, ale gdy zaczął prawie dosłownie walić we mnie konkretami, moja pewność co do wypowiedzianych słów... nabierała nowego znaczenia... Wiedziałam, że to, co mówił, nie było poprawne, a jednak czułam, jakby ta niepoprawna cząstka była zakorzeniona we mnie od dawna i została właśnie odkryta. W końcu należałam do rodziny!

Czułam się, jakbym dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu, otworzyła oczy. Miałam dwadzieścia dwa lata, a do tej pory żyłam w kompletnej ułudzie. Nigdy nie dorosłam. Uczyłam się pilnie i mogłam śmiało powiedzieć, że wiedzę przewyższałam swoich rówieśników, ale świadomość miałam na poziomie ósmiolatki. Byłam małą dziewczynką zamożnych rodziców. Uczyli mnie, że wszystkie marzenia są dla mnie realne. Chcieli, żebym próbowała różnych rzeczy i zajęła się na poważnie tym, co pokocham. Tak robiłam. Po omacku błądziłam w świecie, o którym nic nie wiedziałam. A teraz? Teraz już wiedziałam. Że świat, który do tej pory znałam, różnił się jak niebo i ziemia od świata, w którym funkcjonowała moja rodzina. Mój cudowny tatuś to nikt inny jak Kostandin – najgroźniejszy i najbardziej bezwzględny szef w mafijnym świecie. Stwierdzenie: „Wszystkie marzenia są realne” nabrało dla mnie nowego znaczenia. Zaśmiałam się nerwowo, gdy tata wspomniał o mojej mamie biegającej z bronią jak komandos. Dlaczego do tej pory myślałam o przyziemnych rzeczach, takich jak zostanie weterynarzem? Mogłam przebierać

w znacznie bardziej wysublimowanych opcjach, o istnieniu których moje koleżanki nawet nie miały pojęcia. Tak jak i ja jeszcze chwilę temu. Teraz byłam święcie przekonana, że chciałam uczestniczyć w aktualnym projekcie, którym zajmowała się rodzina. Nie chodziło mi o część z eksportem narkotyków do Indii. O tym wolałam od razu zapomnieć. Zainteresowałam się natomiast skrajnie bezradnymi ludźmi, którym pomagali wydostać się z kraju. Rozumiałam, że dobra część tego przedsięwzięcia nie mogła istnieć bez złej. To jeden organizm – trzeba było mieć potężny budżet, żeby móc robić dobre uczynki. Takich pieniędzy nie da się zarobić w sklepie...

– Jadę z wami – przedstawiłam swoje stanowisko.

– Nie jedziesz – warknął Olaf. Posłałam mu zdziwione spojrzenie pod tytułem: „Kocham cię, ale nie masz nic do gadania”. – Nie patrz tak. Nigdzie nie pojedziesz, mała – powtórzył, ale nie zamierzałam z nim teraz dyskutować. Chciałam pomóc. W Anglii i bez mnie było wielu weterynarzy, poza tym w porównaniu z tym zadaniem moje marzenie o leczeniu zwierząt wydało mi się teraz zupełnie bez sensu. Pragnęłam robić coś ważnego – nieść realną pomoc bardzo potrzebującym ludziom.

– Tato?

– Jestem pewny, że zrozumiałaś słowa Olafa. – Zgasił mnie, ale nie mój zapach.

– Bez urazy, ale Olaf to mój chłopak. Nie ma żadnych praw, by o mnie decydować. Za to...

– Ja jestem twoim ojcem. Zawsze będę, ale jesteś już dorosła i też nie zamierzam decydować o tobie.

– Czyli jadę z wami – podsumowałam.

– Nie – odpowiedzieli zgodnie wszyscy panowie.

– Przecież właśnie powiedziałaś, że nie będziesz decydować za mnie.

– Powiedziałem, że nie zamierzam. Jeszcze nie wiem, czy mi to wyjdzie – zażartował, a przynajmniej tak mi się zdawało, mimo że jego mina pozostawała poważna. – W każdym razie jest jeszcze coś, co musisz wiedzieć.

– No? – zachęciłam.

– Zauważyłaś, że nikt nigdy nie sprzeciwia się temu, co mówię?

– To było nazbyt zarozumiałe jak na ciebie – wytknęłam, bo naprawdę nie pasowało mi to do mojego taty.

– Racja. Przepraszam. Zauważyłaś czy nie?

– Nooo... – przyznałam przeciągle, wodząc wzrokiem po milczących osobach wokół mnie.

– To dlatego, że rozmawiamy o pracy, a w pracy mam dość sztywne zasady.

– To znaczy?

– Nie podejrzewam, że kiedykolwiek będziemy razem pracować, ale jeśli doszłoby do tego, ja będę szefem, a ty nie będziesz się sprzeciwiać.

– A niby co byś nam zrobił? – oburzyłam się. Nie byłam pewna, czy to była groźba z jego strony. Tata westchnął głośno, na co mama odwróciła się w jego stronę i przez chwilę patrzyli na siebie. Zauważyłam, jak kiwnął głową, jakby na coś pozwalając. Czy oni czytali sobie w myślach?

– Laila – odezwała się mama i dopiero po chwili spojrzała na mnie. – Nikt w tym domu nie bawi się w mafię. Działania podejmowane przez rodzinę są zazwyczaj skrajnie niebezpieczne. Twój tata jest moim mężem, ale kiedy moja noga wkracza w strefę pracy, staje się przede wszystkim moim szefem. Wiesz, co powiedział mi na ucho na początku?

– Co?

– Że ta rozmowa jest służbowa. To dlatego nie zabierałam głosu. W sprawach służbowych nigdy nie sprzeciwiam się jego zdaniu. Nie dlatego, że się go boję. Nikomu przy tym stole nie grozi nawet podniesiony głos z jego strony. Słuchamy go, bo tak, i już. Gdyby było inaczej, nikt z nas by nie żył. To nie są żarty. Twój tata ma łeb na karku i nie popełnia błędów. Jeśli pozwoliliby ci jechać, nie powinnam nawet się bać o ciebie. Na szczęście wiem, że nigdy na to nie pozwoli, bo to niebezpieczne.

– A Jesper? Nie boisz się o Jespera?

– Całe życie się boję, ale nie mam na to wpływu. Jesper jest następcą, a ja staram się to zaakceptować, chociaż z marnym skutkiem.

Dwadzieścia jeden lat wcześniej

Jesper

Usłyszałem skrzypnięcie drzwi wejściowych. Wyłączyłem telewizor i zerwałem się do holu z nadzieją, że to tata. Strasznie dużo pracował. Więcej go nie było, niż był.

– Hej, kolego! Dokąd tak pędzisz? – Usłyszałem za plecami jego śmiech. Podskoczyłem zaskoczony. Nie spodziewałem się go za sobą, chociaż robił mnie w jajo za każdym razem. Był moim bohaterem. Chciałem umieć pojawiać się znikąd, tak jak on. Szkoda, że równie szybko znikął...

– Tata! – krzyknąłem, odwracając się. Natychmiast podniósł mnie na ręce i podrzucił do góry. Bardzo to lubiłem. – Nudziłem się okropnie. Pobawisz się ze mną? – poprosiłem i zacisnąłem kciuki w oczekiwaniu na odpowiedź. Bardzo się bałem, że nie będzie miał czasu.

– Cześć, skarbie, szybko wróciłeś. – Mama wyszła z sypialni, w której usypiała Lailę. Nie lubiłem swojej siostry, ale jej nie robiło to różnicy. Wszyscy inni się nią zachwycali. Też chciałem, żeby ktoś mnie tak kochał.

– Chciałem was szybko zobaczyć. – Mrugnął do mamy, a mnie poczochnął po głowie. – To co, Jespi? Lecimy do parku linowego?

– Taaak!!! – Ucieszyłem się, rozszerzając powieki. Nie mogłem uwierzyć. Dopiero wrócił z kilkudniowego wyjazdu! Nawet się nie rozpakował! Chciał od razu ze mną iść! Może jednak byłem ważny?

– To daj mi się przywitać z naszymi dziewczynami. – Odstawił mnie na podłogę i wyciągnął rękę do mamy. Wiedziałem, co nastąpi, i lubiłem to. Kiedy podała mu swoją dłoń, przyciągnął ją do siebie i zamknął w swoich ramionach. Tylko na moment, bo zaraz złapał za jej policzki i zaczął całować.

Bleee... ohyda. Na to już nie lubiłem patrzeć. Wycofałem się do sypialni, wiedząc, że tata zaraz do niej ruszy, by przywitać się z Lailą. Podchodząc do łóżeczka, nadepnałem na jakąś zabawkę, z której poleciała głośna piosenka. Siostra od razu zaczęła płakać.

– Ciii! – Chciałem ją uciszyć, ale to nie wystarczało. Włożyłem do jej kołyski ręce. Jak zawsze złapała mój palec i nie chciała oddać. Przynajmniej się uspokoiła, choć cały czas jeszcze była purpurowa na twarzy. Wyglądała bardzo brzydko. Nie rozumiałem, dlaczego inni tak się nią zachwycali. Nawet teraz, gdy rodzice weszli do sypialni, tkwiąc wciąż w objęciach, patrzyli jakimś rozmarzonym wzrokiem na potworka. Chciałem zapunktować albo chociaż sprawić, żeby i na mnie tak popatrzyli, więc wziąłem Lailę na ręce. – Oj, oj! A! – Spanikowałem. To dziecko było jakieś sztywne. Zupełnie nie chciało współpracować. Laila wierzyła tak bardzo, że nie utrzymałem jej. Rodzice nie zdążyli dobiec na czas. – O nie! – pisałem w tym samym momencie, gdy wylądowała na dywanie. Zniosła się tak głośnym płaczem, że sam zacząłem płakać. Byłem kompletnie przerażony. Bałem się, że rodzice mnie oddadzą. Byłem z nimi dopiero kilka miesięcy. Uszkodziłem ich prawdziwe dziecko! Okryłem twarz ramionami, gdy oni wspólnie podnieśli ją i zaczęli uspokajać.

– Przesuń się, Jesper – rozkazał tata, ale nie byłem w stanie się ruszyć. Podglądałem przez palce. Chciałem dojrzeć, czy Laila żyje, bo przestała płakać. Nic nie widziałem, tata zakrywał sobą widok. – Jesper, zawołaj Wandę lub Klarę – rozkazał. Drgnąłem. Zauważyłem, że mama wpychała do ust Laili cycka, a tata wpatrywał się uważnie i gładził jej czoło. Tworzyli prawdziwą rodzinę. Chciałem do niej pasować...

Ruszyłem ile sił w nogach w poszukiwaniu którejkolwiek z cioc. Nie rozglądałem się na parterze. Pobiegnę prosto na piętro i wpadłem do pokoju Wandy. Sprzątała u nas, czasem też gotowała. Kiedy powiedziałem, co się wydarzyło, zerwała się. Pobiegnę za nią.

– Jak mogłeś, Jesper? Jesteś nieodpowiedzialny! Powinieneś dbać o siostrę! Jesteś starszym

bratem – krzyczała na mnie potwornie i coraz bardziej.

Gdy nazwała mnie osłem, rozpląkałem się tak, że aż nie byłem w stanie iść. Przystanąłem. Było mi tak przykro, jak wtedy, gdy mama numer jeden, ta norweska, uderzyła mnie w brzuch, dlatego że chciałem mieć kotka. O wilku mowa! Zobaczyłem na końcu korytarza Feliksa i podążyłem za nim. Wcześniej myślałem, że ten kot uratował moje życie. To dzięki niemu poznałem nową mamę. Byłem taki szczęśliwy, że mnie chcieli. Dawali jeść. Nigdy nie pozwolili, żebym zmarzł albo nosił za małe buty. Łkałem coraz mocniej. Nie byłem już pewny, czy Feliks uratował moje życie. Nie chciałem, żeby oddali mnie do domu dziecka. Całe moje ciało podskakiwało w szlochu. Nie umiałem przestać. Przecież nie zrobiłem tego specjalnie.

– Jesper! – zawołał mnie tata. Przestraszyłem się. Nie chciałem, żeby mnie zbił. Jeszcze nigdy nie podniósł na mnie ręki, ale jeszcze nigdy nie zrzuciłem na podłogę jego dziecka. Za takie coś tata numer jeden, ten z Norwegii, sprząby mnie na kwaśne jabłko. Tego byłem pewny. Choć zniknął już z mojego życia, na samą myśl nogi szukały ucieczki...

Kosta

– Nigdzie go nie ma! – Przeżona Alicja minęła mnie znów, gdy kolejny raz przeczesywaliśmy pomieszczenia. Ten cholerny dom miał ich siedem tylko na parterze. Górę sprawdzały gosposia i niania.

– Idę na dół. Ty zjrzyj jeszcze raz w newralgiczne punkty – poleciłem żonie.

Jesper nawiał nie pierwszy raz. Był z nami od ośmiu miesięcy, a mieliśmy za sobą już sześć takich akcji i za każdym razem bałem się równie mocno. Nigdy nie bagatelizowałem problemu. Nawet jeśli nie chodziło o uprowadzenie, a takiej pewności mieć nie mogłem. Tak czy inaczej psychika mojego syna była poważną sprawą.

– Zadzwoń po chłopaków, niech złączą przeszukiwać okolicę.

– Zadzwoń – obiecałem i schodząc po schodach, wykonałem połączenie do kierownika mojej ochrony.

– Szefie? – Odebrał szybko jak zawsze.

– Jesper zniknął. Jakie jest prawdopodobieństwo, że niespostrzeżenie wy dostał się z posiadłości?

– Zerowe, szefie. Pilnujemy terenu. Nikt nie schodził z warty. Musi być w środku – odparł pewnie. Lepiej, żeby tak było, bo nie chciałem być w waszej skórze, pomyślałem.

– Czterech pilnuje fasad budynku, reszta się rozdziela – rozkazałem.

W tym samym czasie zapaliłem światła i przeskanowałem wzrokiem sportowe sprzęty. Piwnice domu zaadaptowaliśmy jako miejsce rozrywki i rekreacji. Po lewej stronie znajdowała się siłownia i ring, w środku zaś ekran kinowy, PlayStation i materace. Zamontowano dobre nagłośnienie, dzięki któremu zaliczyliśmy tu niejedną imprezę z Werą i Rudim, a niekiedy tylko z żoną. Zerknąłem w prawo, gdzie stał stół bilardowy. Jak dotąd więcej razy przysłużył się miłośnym uniesieniom niż grze, ale musiałem przyznać, że trafiałem na nim w dziurkę bezbłędnie. Miałem nadzieję, że Alicja niebawem ogłosi drugą ciążę...

Nigdzie nie widziałem Jespera. Podążyłem ku niewielkiemu, wyciszonemu pomieszczeniu. Z pozoru była to zwyczajna sala konferencyjna z podłużnym stołem i ośmioma krzesłami. Jednak po zamknięciu drzwi stawała się klatką Faradaya. To oznaczało, że nie przepuszczała żadnych sygnałów, chroniąc przed działaniem zewnętrznego pola elektromagnetycznego. Miałem zasadę, by nie przynosić pracy do domu, ale bywało z tym różnie, dlatego gdy już naprawdę musiałem coś zrobić na miejscu, kierowałem się właśnie tam. Przysiadłem, bo tu też nie znalazłem mojego chłopca. Wiele w życiu przeszedłem, ale to nie było na moje nerwy.

– Kurwa! – wrzasnąłem, uderzając pięścią w blat. Zacisnąłem zęby. Musiałem się skupić.

Odrzucić na bok emocje. Tylko jak? – Gdzie ty się schowałeś, mały? – wymamrotałem, pocierając czoło.

– Monitoring! – Zerwałem się na nogi i podszedłem do zamaskowanych drzwi. Przyłożyłem dłoń do czytnika i wszedłem do kolejnego pomieszczenia, w którym ukryto wyjście ewakuacyjne z domu. Szybko odpaliłem komputer i zacząłem przewijać nagrania. Pomieszczenia w domu nie miały kamer. Za

to korytarze tak. Krew we mnie zawrzała, gdy usłyszałem słowa Wandy. Gdyby nie to, że odnalezienie Jespiego było teraz moim priorytetem, rozszarpałbym ją natychmiast gołymi rękoma.

– Kostandin! – Usłyszałem wołanie żony.

– Schron! – odkrzyknąłem, próbując znaleźć obraz z kamery, która uchwyciła, dokąd pobiegł Jesper.

– Skarbie, już dobrze. – Odwróciłem się na te słowa i ujrzałem wczepionego w Alicję Jespera. Głośno wypuściłem powietrze i na moment oparłem się, uderzając tyłem głowy w zagłówek obrotowego fotela.

– Już dobrze – powtórzyłem, żeby jeszcze raz poczuć tę cudowną ulgę. – Daj mi go. – Wstałem i wyciągnąłem ręce do syna, ale on tylko mocniej wczepił się w Alę. Nie zamierzałem pytać, czemu to zrobił i gdzie był. To nie było w ogóle istotne. Dziecko potrzebowało poczucia bezpieczeństwa i miłości. Alicja całowała jego zapłakaną twarz, szepcząc zapewnienia, że nic się nie stało, ale on ewidentnie bał się mnie. Objąłem Alę i poprowadziłem w stronę olbrzymiej kanapy wypoczynkowej, na której położyliśmy się we trójkę. Oglądaliśmy tak często filmy i bajki. Nigdy w życiu nie podniosłem głosu na Jespera, nie mówiąc już o fizycznej przemocy, bo do tego tym bardziej nie byłem zdolny.

Wsunąłem dłoń między żonę a syna i delikatnie odciągnąłem go, żeby przytulić. W końcu się poddał i niepewnie przysunął się do mnie, a ja zamknąłem go w niedźwiedzim uścisku. To dało mi do zrozumienia, że za mało było mnie w domu. Musiałem odpuścić nieco pracę. Tu byłem bardziej potrzebny.

– Jespi, ja i mama kochamy cię tak samo mocno jak Lailę, z tym że ciebie kochamy dłużej, wiesz?

– Zaskoczyłem go, bo uniósł na mnie swoje bystre spojrzenie i zdawał się przetwarzać moje słowa.

– Jestem twoim jedynym tatą i nic tego nie zmieni – zapewniłem. – Musimy zawrzeć pewną umowę.

– Jaką? – Podpalił się, jakby zapomniał o wszystkich zmartwieniach. To chyba typowe dla chłopców w jego wieku.

– My – wskazałem na siebie i Alicję – żyjemy dla ciebie. Jesteś naszym synem już na zawsze. To oznacza, że stanowimy rodzinę, kolego, a rodzina nie krzywdzi się w żaden sposób. Nigdy nie spotka cię z naszej strony nic złego. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek się nas bał.

– Ale rodzice numer jeden też mówili kiedyś, że mnie kochają.

– Jespi, tamci ludzie byli twoimi rodzicami, dopóki nie podnieśli na ciebie ręki. Właśnie wtedy potwornie zachorowali. To nie była twoja wina. Nie zrobiłeś niczego złego. Nie zasłużyłeś na to. Żadne dziecko nie powinno nigdy być uderzone i obrażane. Czasem jednak, kiedy dorośli są nieodpowiedzialni, zaczynają robić złe rzeczy. Robią to bez względu na to, jak zachowuje się dziecko. Rozumiesz?

– Byłem grzeczny, chciałem tylko mieć kota.

– Oni byli chorzy. Nie rozumieli tego. Teraz masz nas. My rozumiemy i nigdy nie zachorujemy.

Ufasz nam?

– Tak.

– Dobrze. Nie zawiedziemy cię. Spróbuj wspominać tylko dobre chwile z nimi. Niedługo wszystko będzie łatwiejsze. Musisz poczekać jeszcze tylko troszkę. Stworzymy ci nowe, piękne wspomnienia.

– A umowa?

– Jaka... – Urwałem, a po chwili przypomniałem sobie, że mieliśmy zawrzeć umowę. – Jest całkiem prosta. Chodzi o nas jako rodzinę. Jesteśmy dla siebie. Zawsze i bezwarunkowo. Twoim zadaniem jest nigdy w to nie wątpić. Ale jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości, to przyjdiesz z tym do mamy albo do mnie.

– Albo do Laili?

– Dokładnie. Ona potrafi nieźle słuchać.

– Dobrze. Umowa stoi. Mogę spać z wami?

– Ale ja jestem w środku – zastrzegłem półzartem. Nie widziałem się z żoną cały tydzień.

Potrzebowałem chociaż jej zapachu.

– Eee... – Zrobił niezadowoloną minę i poddałem się.

– Dobra. Dzisiaj ty śpisz w środku. – Przycisnąłem go do siebie i pocałowałem żonę nad jego

głową. Wszystko będzie dobrze. Musimy tylko poświęcić Jesperowi więcej czasu. Choćby na takie wspólne leżakowanie.

– Tato?

– Hm?

– Zabiłeś ich? – wyrwało się z ust siedmiolatka.

Chodziło o jego biologicznych rodziców... których faktycznie zabiłem. To znaczy faceta, bo kobieta sama się otruła. Na moment krew odpłynęła mi z ciała. Nie znałem poprawnej odpowiedzi na to pytanie. Spojrzałem na Alicję, która zdawała się nie oddychać. Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami, kiwając prawie niezauważalnie głową na boki. Uważała, że nie powinienem zdradzać prawdy. Też tak sądziłem, jednak nie chciałem kłamać. Nie miałem żadnego pomysłu, jak umiejętnie wybrnąć z niewygodnego pytania.

– Dlaczego tak pomyślałeś, kochanie? – Alicja przerwała milczenie.

– Bo to prawda. Wiem, że to zrobiłeś. Słyszałem kiedyś, jak rozmawiałeś z mamą zaraz po tym.

– Zawsze będziemy im wdzięczni za to, że dali nam ciebie. Zrobię absolutnie wszystko, by cię chronić. Wtedy zacząłem...

– Kocham was – wyznał, ziewając.

– A my kochamy ciebie bardzo, bardzo mocno – odparła Alicja.

– To był długi dzień. Przygotujmy się teraz do spania. Może jutro ja zawiozę cię do szkoły, a nie

Daniel?

– Może mógłbym nie iść jutro do szkoły?

– O nie, kolego. Szkoła jest ważna. I fajna. Możesz spotykać się z przyjaciółmi.

– Ale nikt mnie nie lubi.

– Och, skarbie...

– Jestem pewny, że się mylisz. Dlaczego tak uważasz?

Jesper

Byłem pewny, że się nie myliłem. Nie lubili mnie. Przezywali. Klara nazwała mnie jakimś albionsem albo albinosem i od tamtej pory wszyscy tak na mnie mówili. Tylko Ama знаła moje imię. Oboje byliśmy młodsi o rok od pozostałych z naszej klasy. Mnie rodzice przywieźli z Norwegii, ją z Indii. Chyba byliśmy za głupi, żeby dołączyć do rówieśników, choć tata twierdził, że tylko przedłuży mi dzieciństwo. Nie kumałem tego, ale cieszyłem się, bo poznałem Amę.

– Jestem inny.

– Każdy jest inny, Jesper, a ty jesteś najlepszy.

– Nieprawda. Wszyscy śmieją się z mojej skóry, oczu i włosów. Pytają, czy krew też mam białą.

Chciałbym być podobny do ciebie.

– Mnie nazywali brudasem. – Zaskoczył mnie tata. – Wiesz, co im powiedziałem?

– Co?

– Że mam w domu basen. Zaprosiłem ich, żeby przyszli po szkole i pomogli mi się umyć. Po jednym popołudniu zostaliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Twoi koledzy cię nie znają, Jesper, ale kiedy cię poznają, będą cię uwielbiać.

– Jestem pewna, że tata ma rację, kochanie. Zaproś wszystkich do siebie po szkole.

– Ale ja lubię tylko Amę. – Nie rozumiałem, po co miałem zapraszać te okropne dzieciaki, które tylko mnie obrażały. Nie chciałem się z nimi zadawać.

– Amę?

– Tak, Amę. – Uśmiechnąłem się szeroko na wspomnienie koleżanki. Nie widziałem jej cały weekend i bardzo chciałem już się z nią pobawić.

– Musi być wyjątkowa.

– Tak. Jest bardzo wyjątkowa – potwierdziłem. – Ma długie czarne włosy, które są takie lśniące, jakby nie były prawdziwe. Zawsze się do mnie uśmiecha, gdy ją maluję. Jest piękna. I mnie lubi.

- Bardzo chcielibyśmy ją poznać. Zaprosisz ją?
- Ale ona nie może wychodzić po szkole.
- Może mógłbym porozmawiać z jej rodzicami?
- Mógłbyś? – Spojrzałem na tatę wyczekująco. Bardzo chciałem, żeby ich namówił.
- No jasne. Kocham cię, gościu. Myślisz, że istnieje na tym świecie cokolwiek, czego bym dla ciebie nie zrobił?
- Nie myślę tak – odparłem szybko, żeby nie zmienić zdania.
- To prawidłowo. Pokażesz nam swoje rysunki?
- Muszę?
- A nie chcesz?
- Wstydzisz się? – zapytała z troską mama.
- Trochę. Boję się, że wam się nie spodoba.
- Ama czy twoje prace?
- Ama. Na obrazkach nie widać, jaka jest cool.
- Nam ona już się bardzo podoba, skarbie. Tylko dlatego, że cię lubi, a to czyni ją wspaniałą osobą.
- Mama dobrze mówi. Bardzo ją lubimy.
- No dobra. – Podniosłem się, żeby iść do pokoju po mój szkicownik.
- Chodźmy razem – powiedział tata i oboje ruszyli za mną.

Byłem szczęśliwy. Jakby tacie naprawdę udało się namówić rodziców Amy, żebyśmy mogli pobawić się po szkole, byłoby totalnie super!



Rodzicom bardzo spodobały się moje prace. Mama wciąż przekładała kartki, gdy tata pomagał mi się umyć. Potem zjedliśmy pizzę i zostaliśmy w męskim gronie, bo Laila chciała mleko od mamy. Podobało mi się, że tym razem to tata czytał mi książkę, ale nie mogłem się skupić na historii. Byłem tak podekscytowany jutrem, że nie mogłem nawet później zasnąć...

Kiedy się obudziłem, ze smutkiem odkryłem, że byłem sam w łóżku. Zaraz jednak przypomniałem sobie, że dzisiaj tata odwiezie mnie do szkoły i porozmawia z rodzicami Amy. Wyrwałem z łóżka. Niechętnie włożyłem mundurek szkolny. Wolałbym ubrać dzisiaj coś ładnego. Miałem dużo ładnych ubrań. W poprzednim domu wszystkie rzeczy były brudne, podarte i za małe. Tylko buty miałem za duże, bo gdy stopy przestały mi się mieścić w moich, nosiłem adidas numer jeden. Teraz miałem wszystko dobre, pachnące i swoje. Musiałem tylko być grzeczny, żeby nie przestali mnie lubić.

- Cześć, kolego. – Zaskoczył mnie tata, gdy szedłem korytarzem w stronę kuchni. Odwróciłem się i chciałem się rozplakać. Założył garnitur, a to oznaczało, że miał jakieś ważne spotkanie.

- Nie odwieziesz mnie?

- Oczywiście, że odwiozę. – Uszczęśliwił mnie. Podbiegłem do niego i objąłem go w pasie. Byłem taki wdzięczny, że jednak pamiętał. – Obietnice są dla mnie święte. Obiecałem, że cię odwiozę, i dotrzymam słowa – zapewnił.

- I porozmawiasz z rodzicami Amy? – przypomniałem.

- Tak. – Zaśmiał się i podniósł mnie, a następnie podrzucił wyżej niż zwykle. Był najsilniejszym tatą na świecie.

- Jak będę duży, chcę być taki jak ty.

- W takim razie idziemy na solidne śniadanie, kolego.

- Mógłbym nauczyć się karate?

- Możesz wszystko, ale na razie jesteś moim małym synkiem. Teraz jest czas na dzieciństwo. Chciałbym, żebyś biegał po drzewach, skakał po kałużach, taplał się w błocie, ciągnął dziewczyny za warkocze. Ale nie za mocno, gościu. Dziewczyny są do kochania. Zapamiętaj to.

- Dobrze, tato. A co z karate?

– W ramach zabawy. – Puścił do mnie oko i zabrał mnie prosto do jadalni, gdzie jakaś pani nakładała jajecznicę na talerze. – Jesper, to jest Zofia.

– Dzień dobry, Jesper. Miło mi cię poznać. – Kobieta wyciągnęła do mnie dłoń. Podałem jej swoją.

– Dzień dobry.

– Zofia będzie z nami mieszkać zamiast Wandy.

– Och. – Ucieszyłem się. Nie lubiłem Wandy.

– Wanda nigdy nie powinna była odezwać się do ciebie tak, jak wczoraj. Chciałbym, żebyś wiedział, że to było niepoprawne. Ona miała być tu dla ciebie, a nie odwrotnie. Rozumiesz?

– Tak.

– Myślę, że polubisz Zofię. Uważam, że jest bardzo miła i fajna, ale każdy ma prawo do swojego zdania, kolego. Rozumiesz?

– Tak – przyznałem. Chciałem być taki jak tata. – Jak ty ją lubisz, to ja też – dodałem z dumą, ale on zaczął się śmiać.

– Nie do końca zrozumiałeś, młody. – Poczochrał mi włosy. – Nie przestanę cię kochać, jeśli będziesz mieć inne zdanie niż ja. Wierzysz mi?

– Tak.

– Dobra. Zjedzmy, bo niedługo trzeba wychodzić. Jesteś spakowany?

– Nie wiem.

– Ala! – zawołał mamę, która po chwili weszła do jadalni. Była bardzo ładnie ubrana. Pasowała do taty.

– Wow, mamó!

– Wow, mamó... – powtórzył za mną tata i wstał od stołu. – Olśniesz wszystkich tak, że nawet nie przeczytają warunków umowy – powiedział, podchodząc do niej. Chyba ugryzł ją w szyję. Tak wyglądało, ale ona nie krzyczała. – Jespi jest spakowany?

– Yhm...

– Idziecie razem do pracy?

– Najpierw razem odwieziemy cię do szkoły, a potem przyjedziemy po ciebie.

– Hurra!

Z zapalem spałaszowałem całe śniadanie, a potem pobiegłem założyć buty.

W aucie wierciłem się okropnie. Bałem się, że Ama przyjedzie przede mną i nasi rodzice się rozminą. Na szczęście, gdy zaparkowaliśmy, dostrzegłem samochód przyjaciółki. Dopiero wjeżdżali na parking. Miałem szczęście.

– To ona! – krzyknąłem, odpinając pas. Rodzice podążyli wzrokiem za moim palcem. W trójkę patrzyliśmy na piękną Amę. Po chwili zobaczyliśmy także jej tatę. Było mi smutno z powodu jego choroby. Miał głowę owiniętą czerwonym bandażem. Wyglądał, jakby miał za duży mózg.

– Spokojnie, skarbie. – Mama ścisnęła ramię taty.

– Jespi, czy Ama to Amiya i pochodzi z Indii?

– Tak mówi.

– Czy ma na nazwisko Shalini?

– Znasz go? – Ucieszyłem się. To by oznaczało, że będziemy mogli się często bawić po szkole.

– Jesper. – Tata odwrócił się w moją stronę. – Zrobię, co w mojej mocy, ale tym razem nie mogę ci nic obiecać.

– Nie lubicie się?

– Ci ludzie... wyznają trochę inne zasady niż my, skarbie – odpowiedziała mama. Nie rozumiałem, jakie to miało znaczenie, ale nie miałem teraz na to czasu. Byłem coraz bardziej spanikowany.

– Tato. On zaraz odjedzie – powiedziałem pospiesznie. Ama zmierzała już w stronę wejścia do szkoły.

– Jespi, obiecałem, że zrobię wszystko i zrobię, ale nie tu. Nie martw się na razie. Leć przywitać się z Amą. Jak cię odbierzemy, będę już wiedział co i jak.

– Nie zabijaj go – poprosiłem.
– Jezu, Jesper! – pisnęła mama.
– No co? Przecież wiem, że jesteście gangsterami.
– Jespi, w dzisiejszych czasach gangsterami są księża i politycy – zaśmiał się tata.
– Kosta! – Mama dźgnęła go w ramię. – Kochanie, to był słaby żart. Leć do szkoły i nie używaj przy kolegach słowa „gangster”. Nikt tu nie jest gangsterem.

Nie skumałem, ale wybiegłem i dogoniłem Amę.

– Cześć. – Pociągnąłem ją za włosy. Delikatnie, tak jak powiedział tata.

– A! – Oburzyła się. Ależ była śmieszna ze zmarszczonymi brwiami. Przeprosiłem ją, śmiejąc się, i otworzyłem jej drzwi. Tata zawsze otwierał mamie drzwi. – Słodki jesteś. – Zawstydzila mnie, a gdy weszliśmy do szkoły, pocałowała mnie w policzek. Zrobiłem wielkie oczy, a kiedy zabrała ode mnie swoje usta, zamknąłem powieki. Czułem okropne pieczenie na moich białych policzkach.

Teraz

Wyszedłem od projektantki, która zdjęła ze mnie miarę, i pojechałem do Rudiego. Był moim wujkiem i szefem. Ja z kolei byłem szefem jego żony, czyli mojej cioci Weroniki. Mój tata natomiast był szefem wszystkich i miał specyficzne poczucie humoru. Odnosiłem wrażenie, że rzeczy, które działały się teraz, rozplanował, gdy miałem siedem lat. Od zawsze był moim bohaterem i autorytetem. To się nigdy nie zmieni. Wciąż próbowałem mu dorosnąć do pięt. Uczył mnie, ale większość spraw cały czas była dla mnie zagadką. To, jak z rozmysłem rozdysponował obowiązki konkretnym ludziom, było majstersztykiem. Wszystko kręciło się idealnie, głównie dlatego, że nikt nie mógł się wywyższać. Właśnie na to kładł duży nacisk – na pokorę. To była najtrudniejsza cecha wśród zamożnych ludzi, a my bez wątpienia do nich należeliśmy. Rodzice wiele rzeczy dali mi na tacy, ale do pewnych wartości musiałem dojść sam. To była długa droga... Ale w końcu dostrzegałem u siebie coraz większe podobieństwo do taty. Starąłem się wykorzystywać jego nauki i naśladować go. Ciągle jeszcze zbyt często byłem nieokrzesany i działałem pod wpływem impulsu. Jemu się to nie zdarzało. Sławetny Kostandin to człowiek, w którego terminarzu nie ma miejsca na błędy. Fizycznie przerosłem ojca wzdłuż i wszerz dawno temu. Dużo trenowałem, on coraz mniej, a mimo to wciąż nie mogłem wygrać z nim na ręce. To przykład na to, że był najlepszy.

– Siema, Jesper – przywitała mnie kuzynka, dając trzy buziaki. Dawno jej nie widziałem. Dziesięć lat temu musieli wyprowadzić się do Albanii, a teraz znów powrócili na stałe do Leicester. – Ale urosłeś! – Zachichotała, wpuszczając mnie do środka.

– Dobrze, że nie mogę powiedzieć ci tego samego. Niezła z ciebie sztuka. Rudi mówił, że szuka ci jakiegoś aseksualnego ochroniarza. – Wystawiłem jej język, chociaż nie żartowałem. Jej ojciec naprawdę zamierzał to zrobić.

– Kłamiesz!!! Ja chcę takiego ochroniarza, jak ma Laila!

– Olaf jest już zajęty. Planuje się oświadczyć mojej siostrze.

– Ooo! I jak to zniesiesz? Słyszałem, co odwalaleś, łobuzie – wypomniała mi moje grzechy.

W ciągu ostatniej dekady faktycznie pobiłem wszystkich amantów mojej siostry. Nie dałem jej nawet możliwości flirtu. Trochę źle zrozumiałem ojca, który uczył mnie, by pilnować Laili. Poza tym Olaf był moim przyjacielem. Chciałem, żeby spiknął się z Lailą...

– Traktuję Olafa jak rodzinę od wielu lat. Laila go kocha. Jestem dumny, że będę miał takiego szwagra.

– Cieszę się i nie mogę się doczekać ślubu.

– Myślę, że będziesz pierwszą druhną. Laila z nikim się nie zaprzyjaźniła po twoim wyjeździe do Albanii. Teraz wróciłaś na stałe i szybko nadrobicie zaległości.

– Jestem pewna, że tak będzie, a teraz idź do mojego taty. Czeka na ciebie na dole. – Mówiąc to, złapała mnie za ramię. – Możesz coś dla mnie zrobić?

– Wszystko – odparłem szczerze. Moja kuzynka to moja rodzina.

– Wybij mu z głowy tego ochroniarza.

– Postaram się. – Puściłem do niej oko i ruszyłem do schodów. Jak obiecałem, tak zrobiłem.

W pierwszej kolejności przedstawiłem Rudiemu korzyści z wyboru normalnego ochroniarza dla jego córki. To trochę jak aranżowane małżeństwo. Nie wyznawaliśmy takiej zasady i nikt nikogo nie zmuszał do ślubu. Po zastanowieniu przyznał, że miał porządnego człowieka na stanowisko ochroniarza. Ostatecznie, gdyby coś połączyło go z jego córką, byłby szczęśliwszy, niż gdyby Rosa związała się z jakimś, dajmy na to, narkomanem.

– Jesteś gotowy do akcji?

– Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać.

– To przez tę dziewczynę?

– Możliwe – odparłem wymijająco. Nie chciałem, by podejmował ten temat.

– Nic się nie dowiedziałeś?
– Ktoś dobry skrupulatnie kopie pode mną dołki. Nie mam z nim szans.
– Kosta? – zdziwił się. – Jest twoim ojcem. Kocha cię najbardziej na świecie. Nie wierzę.
– Sam pomyśl, Rudi. Dla mojego ojca nie ma rzeczy niemożliwych. Gdyby chciał, znalazłby Amę w godzinę. Wychodzi na to, że nie chce mi pomóc – próbowałem zakończyć ten temat. Jak chce mu się gadać, to niech gada z kimkolwiek innym.

– Może ona nie żyje.
– Może...
– Jesper, masz dwadzieścia osiem lat. Wyglądasz jak młody bóg. Mógłbyś mieć każdą. Daj jakiejś szansę. Nie samą pracą człowiek żyje.

– Znam wielu porządných facetów, ale laski w dzisiejszych czasach to jakiś dramat.
– A co, jeśli Ama żyje i jest jedną z nich, a ty marnujesz swój czas?
– Nigdy nie zakładałem, że zostanie moją dziewczyną, jeśli ją znajdę – skłamałem. Obietnice miały dla mnie potężne znaczenie, a ja obiecałem, że się z nią ożenię. – Po prostu gryzie mnie ten temat – ciągnąłem kłamstwa.

– Widzę, dlatego nie przydasz się na akcji, Jesper.
– Co? – oburzyłem się. Musiałem z nim pojechać.
Potrzebowałem dużej kasy. Był moim szefem jedynie w biznesie przemytniczym. Miałem wiele swoich firm. Między innymi charytatywną. Szykowałem się do grubej akcji i zbierałem budżet. Fucha od wujka była warta dziesięć milionów. Musiałem je mieć, żeby pomóc moim uchodźcom z Indii.

– Jesteś rozkojarzony.
– Nie jestem – zapewniłem. – W ogóle o niej nie myślę, choć porwali mi ją sprzed nosa w dniu... Eh, sam wiesz... Było kurewsko ciężko, ale przeżyłem to. Zapytałeś, to ci powiedziałem. Na co dzień nic nie robię, by ją odnaleźć. Podałem się wiele lat temu. Uznałem, że nie żyje. Koniec tematu Amy.

– Dlatego zerwałeś z Violet, gdy na ulicy zobaczyłeś dziewczynę podobną do tamtej?
– Zerwałem z nią, bo minęła chemia i nie pozostało po niej nic – skłamałem. Violet nigdy nie była moją dziewczyną. Użyłem jej tylko do pewnego celu. – Chcę jechać.

– Zastanowię się.
– Okej. Pamiętaj tylko, że teraz ty jesteś moim szefem, ale kiedy ja zostanę twoim, odbiję sobie twoje złe decyzje – powiedziałem półzartem. Często w ten sposób egzekwowałem to, co chciałem. Za każdym razem Rudi wybuchał śmiechem. Nie inaczej było teraz.

– Wiesz, że jestem tu dla ciebie, gnojku – parsknął. – Twoje groźby bawią mnie, bo jestem już stary. Kiedy ty przejmiesz pałeczkę od Kosty, ja będę wygrzewał dupę na Karaibach.

– Zapomnij. Nie dam ci emerytury.
– Na twoim miejscu byłbym miłszy dla wujka, bo wyjazd jutro.
– Dobra, szefie. Ja jadę dograć szczegóły, a ty ogarnij się w tym czasie i daj mi znać, jaka jest twoja decyzja, bo nie wiem, czy się pakować.

– I tyle? Nie zamierzasz mnie przekonywać?
– Już to zrobiłem, staruszk. – Nachyliłem się i pocałowałem go w czoło.

Cmokający się faceci to zupełnie normalny albański zwyczaj. Mimo że w moich żyłach krążyła skandynawska krew, czułem się pół Albańcem, pół Brytyjczykiem. Mama byłaby pewnie zawiedziona, że nie byłem związany z Polską, ale nie mogłem nic na to poradzić. Tak już czułem i koniec.

Wyszedłem, zostawiając rozbawionego Rudiego za sobą. I tak wiedziałem, że to ojciec podejmuje decyzje, jeśli chodzi o moją osobę. Wolał, żebym myślał, że to Rudi, bo łatwiej było mu w ten sposób odmawiać mi tego, czego chciałem. Nie musiał się wtedy tłumaczyć, bo oficjalnie to Rudi decydował.

W drodze do wyjścia zamieniłem kilka zdań z szurniętą ciotką, którą uwielbiałem. Doskonale rozumiałem ojca i wujka, którzy wzięli sobie za żony Polki. Miały w sobie coś takiego, czego nie było w Brytyjkach czy Albankach. Dla mnie jednak istniała tylko jedna mała Hinduska...

Szesnaście lat temu

Jesper

– Ama! – zawołałem przyjaciółkę, którą dostrzegłem na ścieżce prowadzącej do szkoły.

Zerknęła przez ramię i byłem pewny, że mnie zauważyła. Mimo to przyspieszyła kroku. Zdebiąłem. Przystanąłem. Olała mnie! Potarłem czoło, jak to robił tata, gdy się nad czymś zastanawiał. Usłyszałem za sobą chrząknięcie, więc się odwróciłem. Od razu zrozumiałem zachowanie Amy. Jej ojciec odprowadzał ją wzrokiem. Wielki facet z zakręconym wąsem i turbanem na głowie był przerażający. Tata powiedział mi, że ten człowiek to ortodoksyjny hindus i nie powinien dowiedzieć się o przyjaźni, jaka łączyła mnie z Amą.

Spotykaliśmy się po szkole dwa razy w tygodniu na zajęciach gry na pianinie. Tata obiecał mi kiedyś, że zrobi wszystko, żebym mógł widywać Amę popołudniami. I zrobił to właśnie w ten sposób. Rodzice Amy nie zgodziliby się, żeby spotykała się z chłopakiem. Nie rozumiałem tego. Przecież nie robiliśmy nic złego. Chciałem teraz do niego zadzwonić, ale obiecał mi telefon dopiero na trzynaste urodziny. Tego też nie rozumiałem. Wszyscy uczniowie oprócz Amy mieli telefony już od dawna. A ja w razie potrzeby kontaktu nosiłem zegarek ze specjalnym przyciskiem. Tylko że rodzice zastrzegli, że był przeznaczony do nagłych wypadków. Moje poranne opowieści chyba nagłe nie były. Westchnąłem głośno i ruszyłem do szkoły wolnym krokiem, a po przekroczeniu progu czym prędzej popędziłem pod klasę. Ama siedziała na oddalonej od reszty uczniów ławce. Miała pochyloną głowę. Nie widziałem jej twarzy.

– Cześć – przywitałem się, podchodząc do niej.

– Hej – burknęła, nie patrząc na mnie.

– Wszystko w porządku? Chyba nie szcził?

– To już nieważne.

– Czemu jesteś taka smutna? – Usiadłem obok niej i nachyliłem się, by dojrzeć jej twarz. Chyba płakała. Miała trochę mokre policzki.

– Nie będzie mnie w szkole przez następne dwa tygodnie.

– Dlaczego?! – uniosłem się. Co ja miałem robić przez dwa tygodnie bez niej?

– Nie mogę powiedzieć.

– Możesz – zapewniłem. Na korytarzu rozległ się dzwonek. – Wszystko mi możesz powiedzieć. Ja ci mówię o wszystkim.

– Chodźmy na lekcje. – Wstała i założyła na plecy tornister.

– Powiedz mi! – nalegałem, krocząc koło niej.

– Naprawdę nie mogę.

– Dlaczego? Zabronił ci?

– To skomplikowane, Jesper.

– To mi wytłumacz.

– Musimy siadać – szepnęła, gdy weszliśmy do klasy.

Nie miałem wyjścia. Zająłem swoje miejsce w trzeciej ławce koło okna. Amę miałem za sobą i zamierzałem jak zawsze pisać do niej liściki. Od razu wyjąłem tablet, bo książki mieliśmy w formie e-booków, zeszyt, szkicownik i piórniki. Chwilę później podałem dziewczynie zwiniętą karteczkę.

Proszę napisz.

Jesper, nie zrozumiesz.

Teraz nie rozumiem.

W mojej rodzinie jest taki zwyczaj ktorego nie ma w Anglii.

Jaki zwyczaj. PS Którego piszę się przez ó.

Dzięki.

Ama. Proszę. Nikomu nie powiem. Przecież wiesz. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Ten zwyczaj to wielkie święto w naszym świecie.

Coś jak urodziny?

Tak.

Czemu się nie cieszysz?

Bo to będzie mnie boleć.

Co będzie cię boleć.

Naprawdę nie mogę więcej powiedzieć.

Dlaczego?

Odwracałem się co chwilę, żeby zgarnąć karteczkę, ale Ama nie podawała mi żadnej. Ignorowała mnie. Udawała, że patrzy na nauczycielkę. Miała zaszkłone oczy. Bała się, a ja nie mogłem nic zrobić.

– Jesper. Tablica jest tutaj. – Nauczycielka zwróciła mi uwagę po raz trzeci.

Przeprosiłem, ale do końca lekcji dalej odwracałem się, przekazując Amie kolejne karteczki. Błagałem ją, by powiedziała mi, o co chodzi. Kiedy zadzwonił dzwonek, wpakowałem niedbale rzeczy do plecaka i złapałem Amę za rękę. Trzęsa się. Pociągnąłem ją na korytarz, a następnie pod jedno ze schodów, gdzie często chowaliśmy się przed innymi.

– Musisz mi powiedzieć. Pomogę ci.

– Nie możesz mi pomóc.

– Mogę.

– Jesper, masz dwanaście lat.

– Mój tata ci pomoże – zapewniłem.

– Nikt mi nie pomoże. To moje wielkie święto. Powinam się cieszyć, ale nie potrafię.

– Ama, błagam cię. Powiedz mi, o co chodzi, bo zwariuję.

– Obiecuj, że nikomu nie powiesz.

– Obiecuję – odparłem szybko. – Przysięgam – dodałem, żeby ją przekonać.

– Napiszę ci na lekcji.

– Obiecuj.

– Obiecuję.

– Dziękuję. – Odetchnąłem z ulgą.

Zwariowałbym, gdyby mi nie powiedziała. Siedzieliśmy obok siebie w milczeniu. Chciałem usłyszeć już dzwonek. Następną lekcją była biologia, której nie znosiłem, ale teraz nie mogłem się jej doczekać. Byłem strasznie ciekawy.

– Chodźmy. – Ama wstała z posadzki i podała mi rękę. W połowie drogi do sali usłyszałem upragniony dźwięk. Uśmiechnąłem się i zrobiło mi się głupio. Amie nie było ani trochę do śmiechu. Jej brązowe oczy pozostawały takie smutne. Co chwilę zaczesywała palcami pukle włosów za uszy, a one na powrót wychodziły przy każdym kroku. Pierwszy raz przestraszyłem się, że to, czego niebawem się dowiem, będzie czymś okropnym. Przystanąłem. I ona się zatrzymała po chwili. – Jesper? – ponagliła mnie ciekawym głosem. Patrzyła na mnie tymi pięknymi oczami. Chciałem jej powiedzieć, że ją kocham tak samo jak rodzinę, ale za bardzo się wstydziłem. Wydawała się ode mnie starsza. Wyglądała jak prawdziwa nastolatka. Ja byłem tyczkowaty i miałem przyszcza na czole, który na mojej bladej cerze świecił jak księżyc w pełni.

– Myślałem, że zapomniałem plecaka.

– Masz go na plecach, głuptasie. – Uśmiechnęła się do mnie. W jej policzkach od razu pojawiły się śliczne dołeczki. Była najpiękniejszym zjawiskiem, jakie w życiu widziałem. Nawet mój kot nie był tak cudowny, a kochałem go bardzo.

– No tak. Głuptas ze mnie faktycznie.

– Chodź szybko. Już wszyscy weszli. – Kiwnąłem głową i ruszyłem za nią. Przed wejściem do sali złapałem na moment dłonie Amy i ścisnąłem ją. Mama często robiła tak, gdy tata się denerwował.

Zajęliśmy swoje miejsca i wytrzymałem może z minutę, zanim odwróciłem się pierwszy raz.

Ama nie napisała jeszcze ani słowa na kartce, którą przed sobą miała. Po kwadransie zobaczyłem pierwsze słowa i z niecierpliwością wyczekiwałem, aż dotknie mnie piórem w plecy.

Nie wytrzymałem. Co chwilę zerkałem przez ramię, aż wzbudziłem zainteresowanie nauczyciela.

– Tirona, co takiego ciekawego widzisz na biurku Shalini?

– Nic. Tylko szyja mnie boli – skłamałem.

Na próżno. Pan Focks zaskoczył nas. Tak szybko podszedł do Amy, że nawet nie zorientowałem się, a on już trzymał w ręku kartkę. Nie czytając, podszedł do swojego biurka i włożył ją do dziennika. Raptownie spojrzałem na Amę. Dyszała. Jej oliwkowa skóra twarzy jakby pociemniała. Zaciskała palce na krawędziach biurka, aż jej knykcie zrobiły się jasne, jak moje.

– Obiecuję, że ją odzyskam – szepnąłem i jak na szpilkach czekałem na dzwonek. Byłem zdesperowany. Zamierzałem za wszelką cenę spełnić dane przyjaciółce słowo. Jak tylko rozpoczęła się przerwa, zerknąłem ostatni raz na Amę. Jej wzrok błagał o pomoc.

– Kocham cię, Ama – wyznałem głośno.

W klasie zapadła cisza. Wszyscy uczniowie przerwali pakowanie. Odwróciłem się do nauczyciela. Najwyraźniej i on zastygł. Patrzył na mnie wielkimi oczami. Poczuję się, jakbym był swoim tatą. Odważnym, gotowym na wszystko mężczyzną. Pewnym krokiem podszedłem do biurka pana Focksa. Patrząc mu w oczy, chwyciłem dziennik i uciekłem na korytarz.

– Tirona! – zawołał za mną. Przystanąłem i drążącymi rękoma zacząłem potrząsać księgą. Wyleciało mnóstwo świstków. Grożący mi wizytą u dyrektora nauczyciel schylił się i chwycił papierki razem ze mną. Zauważyłem pismo Amy na jednym z tych, które było w dłoni faceta. Wyrwałem mu papier i niewiele myśląc, wsadziłem sobie do ust. – Do dyrektora.

– Oczywiście – zgodziłem się potulnie. Liczyłem się z tym od początku. Zerknąłem na Amę, która, stojąc przy ścianie, zakrywała usta dłońmi. Uśmiechnąłem się do niej i podążyłem za nauczycielem. O dziwo, nie bałem się. Groziła mi tylko kara, która była niczym w porównaniu z tym, że nadal nie wiedziałem, dlaczego Ama miała nie pojawić się w szkole przez następne dwa tygodnie.

Okazało się, że dyrektora nie było w swoim gabinecie. Po ostrej reprymendzie od faceta od biologii mogłem odejść. Poinformował mnie, że to nie koniec. Zamierzał wezwać do szkoły moich rodziców. Dla mnie ważne było tylko to, żeby rodzice Amy niczego się nie dowiedzieli.

Pobiegłem przed klasę, w której za moment miały odbyć się zajęcia z algebry. Ama zerwała się na nogi, gdy mnie zobaczyła. Razem udaliśmy się pod schody. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, co wcześniej powiedziałem. Nie byłem już tak pewny siebie, jak w tamtym momencie. Wyznanie wyrwało mi się, ot tak, po prostu, pod wpływem jakiegoś impulsu. Wyszło ze mnie samo.

– Jesteś moim bohaterem. – Ama przytuliła mnie. Była ode mnie o kilka cali wyższa. Nie podobało mi się to, gdy wcześniej ją obejmowałem, ale teraz poczułem coś dziwnego. Przestraszyłem się. Oskoczyłem od niej.

– Przepraszam. Ja... Ja... – zacząłem się jękać.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Miałem dwanaście lat. Chyba właśnie stałem się mężczyzną. Szybko zdjąłem plecak i zakryłem nim krocze. Nigdy w życiu nie byłem bardziej zawstydzony. Chciało mi się płakać. Musiałem mrugać, żeby łzy nie wydostały się spod powiek.

– Dziękuję, Jesper. – Ama ścisnęła moje ramię. Niczego się nie domyśliła. To dodało mi odrobinę otuchy.

– Powiedz mi.

– Nie mogę. Boję się.

– Obiecałaś – wypomniałem. Wiedziała, co oznacza dla mnie obietnica.

– Obiecałam, że napiszę. Boję się, że ktoś mógłby usłyszeć.

– Powiedz mi na ucho.

– Dobrze – zgodziła się, ale rozległ się dzwonek. – Na następnej przerwie.

– Okej. – Dobrze, że lubiłem algebrę, bo w innym wypadku nie przetrwałbym całej godziny lekcyjnej.

Ani razu nie odwróciłem się do Amy podczas zajęć. Chciałem zapunktować. Liczyłem, że nauczyciel pochwali mnie u dyrektora i to załagodzi wcześniejsze grzechy. Poza tym jedyne, o czym

myślałem, to dzwonek. Odliczałem minuty, a pod koniec nawet sekundy. Gdy wreszcie nastąpił upragniony moment, spojrzałem na Amę i wyprułem z klasy jak z procy. Jęknąłem, gdy ujrzałem na korytarzu eleganckich rodziców. Chyba pokrzyżowałem im plany, co było dla mnie jeszcze gorsze.

– Głupi albinos. Nie stój jak ciołek – obraził mnie Rory, który wpadł na moje plecy.

To ty uważaj, jak leziesz, lamago, pomyślałem. Zauważyłem, jak wzrok taty przeskoczył ze mnie na „kolegę”. Ruszył do nas z zaciśniętymi zębami. Mama trzymała się tuż za nim. Była czerwona na twarzy, jakby zaraz miała wybuchnąć. Rory minął mnie i nagle uderzył w klatkę mojego taty, który jakby wyrósł przed nim.

– Jak się nazywasz?

– Ro... ry.

– Ro... ry – przedrzeźnił go tata. – Jąkała? Czy masz inne nazwisko?

– Rory Tory.

– Słuchaj Rory Tory. Mój syn ma na imię Jesper. Jak wrócisz do domu, to zapytaj rodziców, co to jest albinizm. Wryj to sobie w pamięć, bo jeśli jeszcze raz...

– Panie Tirona! – zainteresował matematyk wychodzący z klasy. Tata nawet nie spojrzał na niego.

– Bo jeśli jeszcze raz wykażesz się brakiem szacunku w stosunku do chorych na albinizm, to dokończysz edukację w szkole z internatem w Szkocji. Zrozumiano?

– T... t... tak.

– Doskonale.

– Mogę iść?

– Wypadałoby chyba przeprosić.

– Przepraszam.

– Nie mnie.

– Przepraszam, Jesper.

– Spadaj – odpowiedziałem. Gdyby nie dorośli, z całą pewnością użyłbym innego określenia. To jednak wystarczyło, żeby Rory uciekł.

– Panie Tirona, możemy porozmawiać na osobności?

– Tak, ale nie teraz – zbył nauczyciela. – Synu. – Kiwnął do mnie głową i odwrócił się. Chciał pewnie iść do dyrektora.

– Tato. Daj mi trzy minuty. To bardzo ważne.

– Okej – zgodził się.

Odnalazłem wzrokiem Amę i podbiegłem do niej.

– Musisz mi powiedzieć.

– Obiecałeś, że nikomu nie powiesz.

– Obiecałem. Nie powiem, ale muszę wiedzieć, zanim dostanę karę życia.

– Możemy iść pod schody?

– Mam tylko chwilę.

– Proszę. Nie powiem tutaj.

– Okej. – Złapałem ją za rękę i puściliśmy się biegiem do celu. Gdy się zatrzymaliśmy, Ama sapała, a ja poczułem dumę, że nie zmęczyłem się ani trochę.

– Czego się boisz? – ponagliłem.

Nachyliła się do mojego ucha.

– Za dwa dni odbędzie się ceremonia, w której zostaną obrzezana – wyszeptwała i wyprostowała się.

I to tyle? Tylko dlatego miałem mieć teraz przewalone?

– Co zrobiona? – zapytałem, bo nic nie zrozumiałem, ale to nie brzmiało strasznie.

– Zrobią mi operację, Jesper.

– Co? – Wybałuszyłem oczy. To jednak było straszne. – Dlaczego? Po co? Jesteś chora? Jaką operację? – pytałem.

– Jesper? – Usłyszałem wołanie mamy z korytarza.

– Pogadamy na następnej przerwie.
– Jesper?! – Mama się niecierpliwiła.
Ama chwyciła mnie za rękę.
– Jesteś moim jedynym przyjacielem i też... cię... kocham. Nie chciałam narobić ci problemów.
– Jesper! – Mama zajrzała pod schody.
– Już idę. – Oburzyłem się. – Nic nie szkodzi, Ama. Zrobiłbym dla ciebie wszystko.
Wyszedłem spod schodów ze spuszczoną głową. Widziałem tylko buty swoich rodziców.
– Masz nam coś do powiedzenia? – zapytała mama.
– Przepraszam.
– Za co dokładnie? – Łagodny głos taty zawsze dezorientował mnie w sytuacjach, gdy broiłem.
– Nie wiem – przyznałem. – Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to samo.
– To nie przepraszaj. Powiedz, co się stało.
– Nie mogę.
– Dlaczego?
– Bo obiecałem.
– Rozumiemy. Obietnice są ważne. Chcielibyśmy jednak zrozumieć cokolwiek.
– Nie mam nic na swoją obronę. Byłem niegrzeczny i tyle.
– Nic nie powiesz?
– Nie – odparłem pewnie. – Choćby nie wiem co, nie powiem. Przykro mi. Nie chcę was okłamywać.
– To się ceni, synu. Później o tym porozmawiamy. Teraz chodźmy do dyrektora. Czeka na nas.
– Dobrze. Przepraszam, że popsulem wam plany.
– Tym się nie martw. – Mama ścisnęła moje ramię i podążyliśmy do gabinetu dyrektora. Siwowłosa mężczyzna wstał i w pierwszej kolejności podał rękę mojej mamie, a potem tacie. Ze mną chyba nie zamierzał się przywitać. Chciałem być już dorosły...
– Usiądźmy – polecił dyrektor, zajmując miejsce za biurkiem. Zostały dwa krzesła. Oczywiście było, że ja miałem stać.
– Siadaj, Jesper. – Tata odsunął mi krzesło.
– Przepraszam, ale krzesła są dla państwa. Jesper może postać.
– Z całym szacunkiem, ale nie będzie pan decydował za mojego syna. Jeśli ma pan ochotę stać, proszę bardzo. Jesper jest człowiekiem i nie wyobrażam sobie traktowania go gorzej tylko dlatego, że jest młodszy – zgasił dyrektora, który aż pobladł.
Usiadłem więc. Tata podszedł do okna, a mama zajęła miejsce koło mnie.
– Dobrze, zacznijmy zatem. Wezwałem państwa z powodu przykrego incydentu, jaki się dzisiaj wydarzył. Mianowicie Jesper przez całą lekcję biologii był nieuważny i przeszkadzał nauczycielowi.
– Tak było? – zapytała mnie mama.
– Tak – przyznałem się.
– To jeszcze nic proszę państwa. Na koniec Jesper ukradł z biurka nauczyciela dziennik i uciekł z nim z sali, a następnie zjadł jeden z dokumentów.
– Jesper, może ty powiesz, co się wydarzyło? – zaproponował tata.
– Pan Focks zabrał Amie prywatną korespondencję.
– Przeczytał ją?
– Panie Tirona, z całym szacunkiem, ale jakie to ma znaczenie? Jesper ukradł dziennik, to jest niedopuszczalne.
– Takie ma znaczenie, że, jak syn trafnie zauważył, była to prywatna korespondencja. Jesper?
– Nie przeczytał i nie mogłem pozwolić, żeby to zrobił.
– Rozumiem. Wiesz, że lekcje nie są odpowiednim czasem na dyskusje z przyjaciółmi?
– Wiem. Przepraszam. To było ważne, nie mogło czekać do przerwy.
– Chciałbym się dowiedzieć, co było tak ważnego – wtrącił dyrektor.
– To nie pański interes – zaproponowała mama. Uff...
– Z całym szacunkiem, ale kradzież dziennika w mojej szkole to mój interes. – Facet uniósł się

na wyprostowanych rękach. Wystraszyłem się. Nie chciałem narobić takiego bałaganu.

– Racja – zgodził się tata. – Proszę wyciągnąć konsekwencje z kradzieży dziennika. Ja wyciągnę konsekwencje z kradzieży prywatnej rzeczy mojego syna.

– Pan sobie żartuje? Pan Focks zarekwirował przedmiot, który przeszkadzał mu w prowadzeniu zajęć.

– Jesper, czy pan Focks zapytał, czy może ukraść twoją korespondencję?

– Zarekwirować!

– Nie zapytał.

– Ty też nie zapytałeś, czy możesz zarekwirować dziennik?

– Panie Tirona, to spotkanie to jakaś farsa. Zmusza mnie pan do wydalenia syna ze szkoły.

– Nie! – sprzeciwiłem się. – Tylko nie to. – Nie chciałem iść do innej szkoły. Nie widywałbym się z Amą.

– Znów ma pan rację. To spotkanie to farsa. Jesper ukończy edukację w tej szkole. Jeśli zauważę u niego gorsze stopnie, odezwę się do pana. Jeśli któryś nauczyciel zacznie go gorzej traktować, kupię tę szkołę i zwolnię wszystkich, począwszy od pana.

– Proszę mi nie grozić. – Zbulwersował się dyrektor. Spojrzałem na tatę. Przechylił głowę i groźnym wzrokiem mierzył przeciwnika. Chciałem być taki jak on.

– Jeśli uważa pan to za groźbę, zapewniam, że nie chce pan usłyszeć tej prawdziwej.

– Nie wiem, kim pan jest, ale na pewno nie stoi pan ponad prawem!

– To faktycznie nie wie pan, kim jestem.

– Nie będę w ogóle tego słuchać. Informuję państwa, że muszę zgłosić ten incydent do opieki społecznej.

– Niech pan robi, co musi. – Mama wstała i ścisnęła moje odrętwiałe ramię. Chyba chciała, żebym poszedł w jej ślady, ale byłem zbyt przerażony. Nie chciałem trafić do domu dziecka. Czemu nie błagali go, żeby nie zgłaszał tego do opieki społecznej? Nie chcieli mnie już? – Chodź, skarbie. Tata musi porozmawiać z dyrektorem na osobności. – Zaskoczyła mnie. Spełniłem polecenie i wyszedłem z gabinetu.

– Mamo, czy rodzice Amy dowiedzą się o tym? – zapytałem od razu.

– Myślę, że tata zadba o to, żeby się nie dowiedzieli – odparła, wyjmując telefon. Napisała coś. Miałem nadzieję, że do taty.

– Czy tata robi coś dyrektorowi?

– Jezu, Jespi! Oczywiście, że nie – zapewniła. – Tata nie jest złym człowiekiem. Nie robi krzywdy dobrym ludziom.

– A dyrektor jest dobry?

– Nie jest potworem. Zdenerwowaliśmy się na niego, bo oskarżył cię o kradzież, a wiemy, że niczego nie ukradłeś. Jesteś naszym dzieckiem i jesteśmy po to, żeby cię bronić. Rozumiesz?

– Dziękuję.

– Kto cię kocha najbardziej na świecie?

– Wy.

– Zgadza się, kochanie.

– Ja też was kocham.

– Wiemy. Musisz wiedzieć, że nikt nie ma prawa zabierać twojej własności ani powodować u ciebie dyskomfortu. Następnym razem, kiedy coś ci się nie spodoba, powiedz o tym głośno, kochanie. Jestem pewna, że gdybyś poprosił pana Focksa o zwrot twojej własności, tak właśnie by zrobił, a jeśli nie, wcisnąłbyś przycisk na zegarku i my poprosilibyśmy o zwrot w twoim imieniu. Poza tym staraj się załatwiać sprawy prywatne na przerwach.

– Dobrze – zgodziłem się, ale niczego nie mogłem obiecać. Rozmawialiśmy jeszcze o tym, dopóki nie wyszedł tata. Pozwolili mi już nie iść na tę lekcję, jako że zostało piętnaście minut do końca. Na ostatniej jednak musiałem już być. Na szczęście to wychowanie fizyczne, które lubiłem.

– Co to znaczy oberzanie? – zapytałem, gdy wyszliśmy na świeże powietrze w oczekiwaniu na dzwonek.

– Oberzanie?

– Tak – potwierdziłem.

Rodzice spojrzeli po sobie i zrobili jednakowe miny, jakby nie zrozumieli.

– Nie wiem. Gdzie to usłyszałeś?

– W radio – skłamałem.

– Obawiam się, że coś przekręciłeś. Powiedz, w jakim kontekście.

– Ktoś mówił o operacji. Oberzanie. Oberzanie.

– Obrzezanie? – podsunął tata.

– Może tak.

– W jakim radio to usłyszałeś?

– Nie wiem. Leciało jakieś radio na zajęciach z rytmiki.

– Obrzezanie to wycięcie napletka. Wiesz, co...

– Kosta! – Mama przerwała tacie, łapiąc go za rękę. – Nie pytasz o obrzezanie chłopców, prawda? – Nie odpowiedziałem. – Jesper. Obrzezanie dziewcząt to jeden z najbardziej barbarzyńskich rytuałów. Jest zabroniony w Wielkiej Brytanii i w każdym innym cywilizowanym kraju. To potworne okaleczenie dziewczyny na całe życie. Czy ktoś chce zrobić to Amie?

– Okaleczenie na całe życie? – Przeraziłem się. Mama złapała się za usta, co dodatkowo mną wstrząsnęło. Obiecałem, że nikomu nie powiem. Nie mogłem złamać słowa.

– Jespi, kolego. Obiecałeś jej, że nie powiesz, ale jeśli chodzi o jej zdrowie, to się nie liczy, wiesz o tym, prawda? – Tata nachylił się nade mną i chwycił mnie oburącz za ramiona.

– To tylko historia z radia – wymamrotałem.

Ama

Nie mogłam usiedzieć na lekcji angielskiego. Jesper wciąż nie przychodził. Stresowałam się z jego powodu tak bardzo, że zupełnie zapomniałam o obrzezaniu. Okłamałam Jespera, mówiąc, że to piękna ceremonia. Nie uważałam tak. I wcale nie była powszechna w Indiach. Po prostu tata znalazł mi przyszłego męża, a ten zgodził się mnie poślubić po moich osiemnastych urodzinach, pod warunkiem że poddam się obrzezaniu. Byłam przerażona. Nie chciałam ani bólu, ani męża, którym rodzice byli zachwyceni. Dla mnie jego bogactwo nie miało znaczenia. Za żadne pieniądze nie chciałam mieszkać w Indiach, a tam właśnie zamierzali mnie sprzedać. Jesper nigdy by tego nie zrozumiał, bo nie mieszkał w Indiach. Ja byłam rozdarta. Znałam rodzinne tradycje, ale od pięciu lat mieszkałam w Anglii. Chciałam żyć jak moje brytyjskie koleżanki. Miały dzieciństwo, ja nie. Tata był bardzo surowy. Mama nie miała nic do powiedzenia. Starsza siostra wyszła za mąż jeszcze przed moją przeprowadzką do Anglii. Kiedyś byłyśmy bardzo blisko. Była jedyną osobą, która mnie kochała. Żałowałam, że gubiłam te wspomnienia. Wyraźnie pamiętałam tylko pięciodniową ceremonię jej zaślubin.

Było jak w bajce. Gdy się dowiedziałyśmy, że wychodzi za mąż, płakałyśmy razem. Nie chciałam, żeby moja czternastoletnia siostra mieszkała gdzieś indziej z mężczyzną, którego nie znała. Gdy zaczął się pierwszy dzień świętowania, polegający na oczyszczeniu pastą z kurkumy, oleju musztardowego i drzewa sandałowego, po którym założyła piękne sari, Dalaja zaczęła się cieszyć. Powiedziała mi, że po ślubie będzie miała wyższy status społeczny, szacunek i poważanie wśród lokalnej społeczności. To było dla niej ważne. Po tym, co spotkało ją dwa lata wcześniej, ludzie wytykali ją palcami z obrzydzeniem. Twierdziła, że miała szczęście, że ktokolwiek ją zechciał, więc... zaczęłam cieszyć się jej szczęściem. Siostra zapewniła mnie, że rodzice i teściowie sprawdzili horoskopy i układ planet, zrobili wszelkie wróżby. Miały one pierwszorzędne znaczenie przy wyborze partnerów życiowych. Data ślubu została skonsultowana z astrologiem! Wszystko musiało się udać. Jeśli według horoskopu młodzi nie pasowaliby do siebie, małżeństwo nie zostałoby zaaranżowane. Przekonała mnie. Dopóki nie zobaczyłam jej narzeczonego. Był staruchem. Miał trzydzieści lat! Ale... strasznie podobał mi się wieczór malowania henną. Skóra Dalaji została pokryta pięknymi wzorami. Też takie chciałam. Kolejne dni były niesamowite. Suknia Dalaji ozdobiona była kamieniami szlachetnymi. Miała na sobie

chyba tonę biżuterii. Wszystko dokoła błyszczało i mieniło się kolorami. Były tańce i śpiewy, a pan młody przyjechał na białym koniu. Cudo! Marzyłam o takim czymś. Na szczęście w Indiach pan młody zawsze przyjeżdża na koniu lub słoniem w towarzystwie orkiestry, więc wszystko przede mną – to była moja myśl, gdy miałam siedem lat. Od tamtej pory nie widziałam siostry ani nawet nie rozmawiałam z nią. Nie miałam pojęcia, dlaczego nie mogliśmy mieć kontaktu.

W Indiach aranżowano prawie wszystkie śluby. Teraz już rozumiałam, że to było chore. Tyle dobrego, że prawo zmieniło się odnośnie do minimalnego wieku. Gorzej, że nie udało się wyeliminować tej patologii. Wciąż dochodziło do nielegalnych ślubów nawet ośmioletnich dziewcząt. Ja miałam odrobinę szczęścia – mój przyszły mąż był jeszcze dzieciakiem, dlatego jego ojciec chciał mnie dla niego dopiero, gdy będę pełnoletnia.

Spakowałam swoje rzeczy i ruszyłam do wyjścia z klasy z nadzieją, że zobaczę jedyne przyjaciela.

– Ama, musimy porozmawiać – usłyszałam, gdy tylko przekroczyłam próg. Jesper złapał mnie za rękę i pociągnął do schodów. – To całe obrzezanie to barbarzyński rytuał, a nie piękna ceremonia – zaatakował mnie. Skąd wiedział?

– Powiedziałaś rodzicom! – oburzyłam się. Nie mogłam uwierzyć, że nie dotrzymał obietnicy.

– Nie, przysięgam. Tylko zapytałam, co to znaczy – wytłumaczył się. Odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że to było złe. Ojciec zmasakrowałby mnie, gdyby wyszły na jaw rodzinne tajemnice.

– Amiya. Ama. Błagam. Nie możesz na to pozwolić.

– A niby co mam zrobić, Jesper? – Wkurzyłam się. Nie miałam nic do gadania w tej kwestii.

– Musisz mi wszystko powiedzieć. Kiedy, gdzie, kto ma to zrobić. Obiecuję, że wymyślę coś.

– Nic nie wymyślisz. Masz dwanaście lat! Nie mieszaj mi w głowie. Mój tata podjął decyzję. Znalazł mi męża. Obrzezanie to jego warunek. Inaczej się ze mną nie ożeni.

– Co ty mówisz!? – krzyknął. – Chcesz wziąć ślub? Nawet nie miałaś jeszcze dwunastych urodzin! Zwariowałaś?!

– Jeszcze nie teraz, Jesper. – Pokręciłam głową i przewróciłam oczami. Niczego nie rozumiał.

– Dopiero jak skończę osiemnaście lat.

– Kim on jest?

– Nie wiem – przyznałam.

– Chcesz się ożenić z jakimś obcym typem? – Skrzywił się, jakby się mnie brzydził. Nie poprawiłam go, że dziewczyny się nie żenią, tylko wychodzą za mąż...

– Nie chcę.

– To czemu się zgodziłaś?

– Nie zgodziłam się. Mój tata to zrobił.

– Twój tata jest głupi jak but! Nienawidzę go!

– Ja też.

– Powiedzmy moim rodzicom. Zabiją go i zamieszkaasz z nami!

– Przestań wciąż powtarzać te bajki! – Zirytowałam się. Jesper wiele razy opowiadał mi swoją historię, a ja słuchałam z uwagą, ale wiedziałam, że ściemniał. Wszyscy chłopcy, którzy chcieli latać po ulicach z karabinami, wyrosli już z tego. Mieliśmy po dwanaście lat, a on wciąż bujał w obłokach! Ja miałam już pełną świadomość, że życie to nie bajka.

– To prawda! – Naburmuszył się, zakładając ręce na piersi. Chyba się obraził.

– Przepraszam.

– Nie wierzysz mi.

– Wierzę – skłamałam.

– To ja się z tobą ożenię! – Rozweselił mnie, ale zaraz posmutniałam, wiedząc, że nigdy nie będzie nam to dane.

– Obiecuj – poprosiłam. Chciałam mieć nadzieję...

– Obiecuję, Ama. Jak będziemy starsi, zostaniesz moją żoną i będziemy się nawet całować.

– Fuu...

– Noo fuu... To nie musimy się całować.

– Umowa stoi. – Wyciągnęłam do niego rękę, którą chwycił z zapalem i potrząsnął.

– Petarda! – krzyknął.

Zaczęłam chichotać. Przypomniała mi się historyjka, którą ostatnio mi opowiedział. Jesper twierdził, że mieszka w wielkim domu, dokoła którego wiecznie kręci się dużo ochrony, jako że jego rodzice byli rzekomymi gangsterami. Pewnego dnia ucieszył się, gdy tata powiedział, że zabierze go na jakieś wyścigi, i krzyknął swoje ulubione powiedzenie, czyli „petarda!”. Podobno ochrona kazała mu wtedy paść i rzucili się na niego. Czasem lubiłam jego bujną wyobraźnię. Poprawiała mi humor...

Radość szybko zamieniła się w płacz.

Tak jak piątek w niedzielę. Była dziewiąta rano. O dwunastej miała przyjść do domu znachorka, by przeprowadzić operację. Pociłam się z nerwów. Siedziałam na podłodze, w pokoju, który dzieliłam ze starszym bratem, i trzęsłam się jak galareta. Rahul co jakiś czas darł się na mnie, żebym mu nie przeszkadzała szczekaniem zębami. Wpadłam w histerię. Wiedziałam, że nie wolno było mi płakać, a już na pewno nie głośno, ale nie umiałam nad tym zapanować. Aż podskoczyłam na pupie, kiedy ojciec wpadł do pokoju. Pisnęłam na widok jego rozwścieczonej twarzy. Zdjął turban i złapał mnie za szyję. Rzucił mnie na łóżko i przyszpilił mnie swoim ciałem. Wbił mi kolano w brzuch. Strasznie bolało.

– Nie masz pojęcia, co dla ciebie zrobiłem, niewdzięczna dziewucho!!! – wrzasnął, plując mi w twarz. – Masz się zamknąć i cieszyć! Będiesz pieprzoną księżniczką. Twoja siostra nie miała tyle szczęścia!

– Ale kuzynka miała. Wyszła za mąż za mężczyznę, którego kochała – wydusiłam, łkając przeraźliwie. Uciszyło mnie uderzenie w policzek.

– Ty też masz go kochać, a przynajmniej dobrze udawać. Życie to nie bajka, Amiya – warknął i zszedł ze mnie.

Ale to jeszcze nie był koniec. Wyciągnął ze swoich spodni skórzany pasek. Patrzyłam już tylko, za który koniec złapał. Dzisiaj był najgorszy dzień mojego życia, dlatego nie zdziwiłam się, że oberwę metalową sprzączką. Nie walczyłam. Minimalizowałam w ten sposób liczbę uderzeń. Plecy były bardzo niewdzięczną częścią ciała. Niewidoczną dla innych. Wystarczyło, że matka dbała, bym zawsze była czysta i zadbana w newralgicznych miejscach. Przykładali wagę do pozorów, dlatego chodziłam do szkoły, spełniając angielski obowiązek edukacji, a także uczęszczałam na zajęcia gry na pianinie. Tworzyłam obraz kochanej i wzorowej uczennicy. Nikt nie widział tragedii, która działa się w czterech ścianach jednego z milionów domów Wielkiej Brytanii. Zresztą takich domów było wiele w każdym kraju.

O dwunastej siedziałam wyprostowana jak struna na podłodze w salonie. Nie myślałam o niczym. Byłam zbita. Dosłownie. Nie mogłam się zgarbić, bo ciągnęła mnie skóra pleców. Czekałam na znachorkę. Chciałam mieć to już za sobą.

Teraz

Jesper

– Jak ja nienawidzę Londynu – westchnąłem, dojeżdżając przed wejście do zamku, w którym miała odbyć się dzisiaj wielka impreza charytatywna mojej fundacji.

– Rozumiem, że nie pozwiedzamy? – zapytała długonoga blondynka.

– Zapomnij, laleczko. Wsiądziemy, zapozujemy do zdjęć, przywitamy się uprzejmie ze strategicznymi ludźmi, odbębnię przemowę, a ty będziesz wlepiac we mnie zakochany wzrok. Zatańczymy dwa razy i spadamy do Leicester – przedstawiłem jej plan.

Drzwi mojego lambo uniosły się do góry. Wsiadłem, poprawiłem smoking i rzuciłem kluczyki facetowi, który pewnie w duchu skakał z radości, że to właśnie on odstawi mój wóz na parking. Obszedłem furę i złapałem dłoń Caroline. Dziewczyna była na niebotycznie wysokich obcasach, a i tak musiałem sporo się schylić, by cmoknąć jej policzek. Uśmiechnęła się do zdjęcia. Ruszyliśmy po żółtym dywanie. Nie chciałem, by był czerwony. To bal charytatywny, a nie impreza celebrytów, choć tych tu nie brakowało. Zapewne byli zawiedzeni. Ale środkiem nie powinni. Nie oszczędzałem na przedsięwzięciu. Miało być z przepychem. Tego wymagała publika. Takie bale po prostu trzeba było organizować, jeśli chciało się mieć największą i najbardziej znaną fundację.

Przystanęliśmy w połowie, pozwalając się uwiecznić fotoreporterom. Poprzednim razem opisali mnie jako będącego górą mięśni aroganckiego snoba, któremu nie chciało się nawet ogolić. Może i uśmiechnąłem się zarozumiale, czytając dalej. Wszystkie magazyny plotkarskie uznały, że aparycją przebiłem ojca, który z kolei dla mnie był wzorem męskiej doskonałości. W każdym razie pozostałymi epitetami byłem sfrustrowany. Nie moja wina, że nienawidziłem takich rzeczy. Swoją robotę traktowałem jednak poważnie. Niestety wszystko było powiązane, dlatego musiałem wpłynąć na zmianę wizerunku. Dzisiaj planowałem być kurewsko milutki, ale bez przesady. Nie zamierzałem wchodzić jak inni, których partnerki trzymały dłonie na zgięciach ich łokci. To było sztuczne. One nie były damami, a oni nie byli dżentelmenami. Ja też nie byłem, dlatego szliśmy ze splecionymi palcami.

Pierwsza godzina jakoś zleciała. Nie porzygałem się od wszem obecnych świecideł, złota i wielkich żyrandoli ani od upierdliwych snobek, które na każdym kroku pytały, kiedy oświadczę się Caroline.

– Wkrótce – odpowiedziałem, czując, że nie dam już rady. Miałem wręcz podrażnione policzki od pocałunków mojej partnerki.

– Chcesz się przewietrzyć?

– Nie. Zaraz główny punkt.

– Za piętnaście minut – zauważyła.

– Dobrze się czujesz, skarbie? – zapytałem, gdy podszedł do nas jakiś mężczyzna. Wyglądał na grubą rybę, ale nie kojarzyłem go.

– Tak, kochanie. Tylko trochę tu duszno.

– Może piękna pani jest w ciąży? – podsunął powód duszności, nim przedstawił się jako Mark Kevin. Zaczął wypytywać o cele i osiągnięcia fundacji. Był sztucznie uprzejmy. Może i jak wszyscy tutaj, ale ten ewidentnie chciał mnie wybać. Zerknąłem tylko przelotnie na Olafa, którego „pożyczyłem” od siostry na dzisiejszy wieczór. Chciałem mieć przy sobie przyjaciela, a z Olafem potrafiliśmy czytać sobie w myślach. Już wiedział, że ma sprawdzić faceta. Pożegnałem się, gdy zostałem wywołany na scenę. Złapałem za czarną muchę i odchyliłem ją odrobinę, by poruszyć szyję. Starłem się nie iść nazbyt szarmanckim krokiem. Pokonałem trzy stopnie i podszedłem do mikrofonu. Zapowiadał mnie jakiś karzeł. Uniosłem statyw i odchrząknąłem. Chciałem sprawiać wrażenie

przejętego przemową. Zasugerowali mi to ludzie od kreacji wizerunku. Cóż, niełatwo było udawać. Miałem przed sobą tylko bandę kretynów. Nie potrafiłem się zestresować na zawołanie.

– Dobry wieczór państwu – zacząłem. – Chciałbym... – Urwałem z rozmysłem. – Pewnie powinienem się najpierw przedstawić, ale skoro zostałem już zapowiedziany to... przede wszystkim dziękuję za tak liczne przybycie. Wszystkie panie wyglądają po prostu zjawiskowo. Nie mogę przestać się zachwycać. Panowie, wierzę, że wy również próbowaliście zrobić wszystko, co było w waszej mocy – zakpiłem. Cholera. Nie mogłem się powstrzymać. Wyglądali śmiesznie. Po prostu źle. Na szczęście odebrali to jak niezły dowcip. Odczekałem, aż śmiechy ucichną. – Oczywiście żartowałem. Wszyscy wyglądają wybornie. Przepraszam... – Urwałem, wchodząc znowu w rolę. – Trochę się stresuję. Nie chcę dłużej zabierać czasu, który możemy poświęcić na tańce, jedzenie, picie i... licytacje. – Przeszedłem do rzeczy. Niepotrzebnie spojrzałem na Olafa. Nabijał się ze mnie, nagrywając przemowę telefonem. Dupek. Próbował mnie rozbawić. I udało mu się. Z uśmiechem otworzyłem coroczny bal charytatywny Fundacji imienia Amiyi Tirony w Londynie. Nie musiałem przypominać, dlaczego tak nazywała się firma. Wszyscy znali tę historię i wciąż byli wstrząśnięci porwaniem Amy, której nigdy nie udało się odnaleźć. – Bezradni ludzie, którzy nie mają głosu, czekają na wasze serca. Niedosłownie oczywiście. Tak więc, drogie panie, możecie tak hojnie wydawać pieniądze swoich panów, jak oni wasze. Nikt się nie dowie. – Zakończyłem żartem. – Jeśli dobrze to rozegracie – dodałem, wskazując paparazzich. Ukłoniłem się w akompaniamencie oklasków i zszedłem ze sceny, by zdzielić Olafa.

– Stary, byłeś niesamowity – zadrwił.

– Wiem. A wiesz, skąd wiem?

– Bo ci powiedziałem. – Poruszył brwiami.

– Bo z wrażenia aż zgubiłeś z oczu Caroline – zgasilem go.

– Kurwa.

– Nie kluj. Tylko ją znajdź. Muszę z nią zatańczyć.

– No, widzę, jak się rwiesz. Aż ci noga chodzi. Taka soczysta blondyna. Mmm... – Nie przestawał drwić. Mieliśmy taki sam gust – Laila była podobna do Amy, a Caroline do żadnej z nich.

– Zjeżdżaj, głąbie – pogoniłem go i oddałem uwagę Manini. Była poniekąd pierwszą podopieczną fundacji. Dziesięć lat temu została uratowana przez mojego tatę. Dziś pierwszy raz odważyła się opowiedzieć swoją historię. Znałem ją na pamięć, a i tak chwytala mnie za serce. Stresowała się, biedna. Ledwo zaczęła, a już głos jej się łamał. Zerknąłem na zegarek. Olaf mnie wzywał. Zawahałem się. Manini była bliska płaczu.

„Zaraz” – odpisałem przyjacielowi i wszedłem na scenę.

– Nie musisz tego robić, mała – szepnąłem, obejmując ją. Pociągnąłem ją delikatnie, ale sprzeciwiła się. Wzięła głęboki wdech i wypuściła głośno powietrze.

– Już dobrze. Chcę to zrobić. – Podziękowała mi i przystawiła usta do mikrofonu. – Z HIV da się żyć normalnie, można mieć dom, rodzinę, dzieci i marzenia... – wznowiła przemowę. Opuściłem scenę i podszedłem do jednego z wyjść.

– Nie spodoba mi się to? – zapytałem Olafa, widząc jego minę.

– To zależy, jak bardzo lubisz Caroline.

– No, lubię ją, więc?

– To nie spodoba ci się to.

– Kto ją ma i czego chce?

– Ten grubas ubrany na biało.

– Mark Kevin.

– Sprawdziłem go. Zarabia na indyjskich slumsach. Wchodzisz mu w paradę. Stracił przez ciebie kilka zer.

– Ups... Chodźmy więc. – Puściłem go przodem razem z innymi chłopakami z ochrony. Byliśmy w zamku. Krążyliśmy korytarzami dobre pięć minut, nim weszliśmy do odpowiedniego pomieszczenia.

Spojrzałem na uwięzioną Caroline z kamienną miną. Trzymała ją dwóch osiłków. Kolejnych dwóch celowało do mnie i Olafa.

– Tirona – powiedział Mark, rozkładając do mnie ramiona.

– A ty kto? Chrystus? – zakpiłem. Był ubrany na białą. Nie byłem wierzący, ale dużo widziałem. Z tymi rękoma wyglądał jak statua Jezusa ze Świebodzina. Mama opowiadała, że to jedno z miast w Polsce, w którym postawiono pomnik podobny do tego z Rio de Janeiro.

– Nie, ale też możesz liczyć na moją łaskę. – Kiwnął na dziewczynę. Westchnąłem. Dusił się, biedna. Miała zaklejone taśmą usta i tak panikowała, że ciężko jej było nabrać powietrza nosem.

– Spróbuj się uspokoić, Carol. Zaraz będzie po wszystkim.

– Możesz jej pomóc.

– Słucham. – Wzruszyłem ramionami, wchodząc do środka. Olaf stanął po mojej lewej. Za nami powinno pojawić się czterech ludzi. Leniwie wyjąłem z kieszeni nóż. Rozłożyłem go i przejechałem palcem po ostrzu. – Nic nie słyszę.

– Każ wyjść swoim ludziom.

– Po co? Przecież i tak nigdy nie opuścicie tego pomieszczenia.

– Jeśli my nie wyjdziemy, to ciężarna Caroline także.

– Jesteś w ciąży, Carol? – zapytałem, chcąc ją rozluźnić.

Oboje wiedzieliśmy, że nie była w ciąży. Po chwili jednak pomyślałem, że w zasadzie mogła być. W każdym razie na pewno nie ze mną. Nie rozluźniłem jej. Nie była w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Dławiła się smarkami. Męczyła się. Nie mogłem jej pomóc. Wiedziałem, czego chciał Mark. Żebym wycofał się z pomocy ludziom ze slumsów. Dzięki mnie mogli nie zgadzać się na bycie tanią siłą roboczą dla takich jak ten „Jezus” przede mną. Ratowałem ich. Musiałem wybierać – uratować jedną Caroline czy setki tysięcy ludzi ze slumsów. Odpowiedź była dla mnie oczywista. Fundacja Amy to mój priorytet. Zamachnąłem się i wbiłem nóż w tętnicę szyjną Caroline. Przeciwnicy się tego nie spodziewali, na co ogromnie liczyłem. Korzystając z chwili ich głębokiego szoku, padłem, by moi ludzie oddali kilka celnych strzałów.

Praca była dla mnie bardzo ważna, ale i tak zrobiło mi się przykro. Spuściłem na moment wzrok. Musiała wystarczyć minuta ciszy. Odwróciłem się niepokieszony. Olaf zawiesił na mnie ramię w geście pocieszenia, ale strąciłem je.

– Lubilem ją – poskarżyłem się.

– Była w ciąży? – wyjąkał Carlos.

– Możesz zrobić USG, jak będziesz sprzątać – burknąłem zirytowany. – Ogarnijcie to. Jadę do domu – poinformowałem, odchodząc.

Udało mi się wyjść z zamku, omijając czujnych fotografów. Musiałem odreagować, dlatego do Leicester wróciłem z pedałem wciśniętym do podłogi. Szybka jazda była kojąca. Jeszcze bardziej moje łóżko. Zatopiłem się w materacu i zgarnąłem śpiącą królową.

– Już wróciłeś? – wymamrotała zaspana.

– Tęskniłem...

– Cuchniesz damskimi perfumami.

Ups...

– Nie zaczynaj. Miałem parszywy wieczór. Rano się umyję.

Trzyście lat temu

Jesper

- Chcę zarabiać – powiedziałem pewnie do taty.
- Okeeej... – uniósł ze zdziwieniem brew – bo?
- Potrzebuję pieniędzy.
- Chcesz powiedzieć, na co?
- To skomplikowane.
- Masz jakieś kłopoty? – wypytywał.
- Nie. To na dobry cel.
- Dobrze. A ile ten dobry cel potrzebuje pieniędzy?
- Jakies dwieście funtów tygodniowo powinno być spoko.
- Spoko – powtórzył po mnie. Tata był sztywnym gościem. W jego ustach „spoko” brzmiało dziwnie. – Uważam, Jesper, że jeszcze nie czas na zarabianie pieniędzy.
- Większość kolegów z mojej klasy dorabia sobie po szkole.
- Ty nimi nie jesteś. Teraz jest czas na naukę i wybór ścieżki, którą będziesz podążać w przyszłości.
- Ja wiem, jaką ścieżką chcę podążać.
- Och, jaką?
- Chcę być taki jak ty.
- Możesz być, kimkolwiek zechcesz, i chcesz być właśnie taki jak ja?
- Tak.
- Schlebiasz mi, kolego, ale nie pozwolę ci na to.
- Dlaczego?
- Bo jesteś moim synem i chcę dla ciebie bezpiecznego i bezstresowego życia.
- W takim razie pójdę roznosić ulotki.
- Za roznoszenie ulotek dostaniesz może ze sto funtów, ty potrzebujesz dwustu. Dobrze się uczysz, Jesper. Jeszcze lepiej grasz na pianinie. Opiekujesz się swoją siostrą. Utrzymujesz porządek w pokoju. Masz piętnaście lat i do tej pory nigdy nie kręciłeś nosem, kiedy chciałem, żebyś nauczył się gotować czy naprawić podstawowe rzeczy. Nigdy nie sprzeciwiałeś się, że dostawałeś różne zabawki czy telefon później niż twoi rówieśnicy. Nie buntowałeś się przeciwko mojemu zdaniu. Uważam, że jesteś bardzo odpowiedzialnym młodym człowiekiem i znasz wartość pieniądza, której ja nie znam. Myślę, że to dobry moment, żebyśmy włączyli ci coś takiego jak kieszonkowe. Dam ci na początek czterysta funtów tygodniowo.
- Potrzebuję dwustu.
- Jak oddasz dwieście, nic ci nie zostanie. Powinieneś mieć pieniądze, żeby móc kupić swojej dziewczynie coś ładnego.
- Skąd wiesz, że chcę je oddać?
- A ty skąd wiesz, że ojciec Amy da się złapać na wasz plan?
- Tato, skąd wiesz o naszym planie?
- Jestem uważnym obserwatorem.
- Ano tak.
- Uszczęśliwiłbyś staruszka, gdybyś poprosił o pomoc.
- Chcę być mężczyzną.
- I myślisz, że jak zrobisz to sam, to nim będziesz?

- Tak pomyślałem.
- Jesteś młodym mężczyzną, synu. Dam ci radę. Na największe sukcesy zawsze pracuje wielu ludzi. Laury zgarnia zazwyczaj jedna osoba. Ta, która jest liderem. Wiem, że możesz zrobić to sam, ale co dwie pary rąk to nie jedna.
- Dzięki, tato.
- Powiesz mi, co dokładnie wymyśliliście?
- Ama powie tacie, że dostała propozycję pracy.
- Jakiej?
- Ona pięknie śpiewa.
- To prawda.
- Mógłby znaleźć się ktoś, kto chciałby posłuchać prywatnego koncertu.
- Mógłby, ale gdybym był jej ojcem, nie zgodziłbym się, by piękna nastolatka śpiewała w obcym domu.
- Pomożesz nam?
- Spoko – odpowiedział, przedrzeźniając mnie.

Ama

Próbowałam uspokoić drżenie rąk, kiedy podawałam tacie kartkę z ofertą pracy.

– Co to jest?

– Zobacz – poprosiłam. Spięłam się cała, gdy wodził wzrokiem po tekście.

Jesper dobrze wszystko zorganizował. Samotna Hinduska poszukiwała młodej dziewczyny do zabawy z jej dziesięcioletnią córką. Cały czas miała być przy tym obecna. Praca była weekendowa. Płaciła niezłe pieniądze. W wymaganiach dała znajomość języków angielskiego i hinduskiego. To była idealna oferta. Nie groziło mi obcowanie z mężczyznami, a zatem nie musiał bać się o moją cnotę, którą obiecał niejakiemu Khanowi.

Do obrzezania nigdy nie doszło. Znachorka, która miała wykonać zabieg, nie dotarła do naszego domu w dniu ceremonii. Tata był wściekły. Niełatwo było znaleźć kogoś w Anglii do tego celu. Wieczorem jednak odetchnął z ulgą, kiedy w wiadomościach pojawiła się informacja o aresztowaniu kobiety. Zarzucono jej okaleczenie stu dwudziestu trzech dziewcząt. Po kilku tygodniach została skazana na piętnaście lat. Rodzice ofiar również. Mój tato nie chciał dostać współudziału, dlatego zrezygnował z tego barbarzyńskiego pomysłu. Przyszły mąż był mocno niezadowolony, ale odpuścił. Zapowiedział jednak, że przed „kupieniem” mnie lekarz potwierdzi obecność błony dziewiczej. Miałam to głęboko gdzieś. W dniu moich osiemnastych urodzin będę decydować o sobie sama, a moi rodzice będą mogli pocałować mnie w tyłek. Tym bardziej jakiś Khan, którego teraz zwali moim narzeczonym.

– Przyda się dwieście funtów do domowego budżetu – burknął.

Tak, to wiedziałam. Od dłuższego czasu coś szło gorzej, a rodzice panny młodej w Indiach mieli zobowiązania. Umowa umową, horoskopy horoskopami, ale poza tym było jeszcze coś takiego jak posag. Każde z małżonków musiało wnieść do małżeństwa konkretne kwoty.

Po cichu wypuściłam wstrzymywane powietrze. Ojciec wstał z podłogi, na której obzerał się chana masalą, i podszedł do kredensu. Złapał w grubą dłoń telefon i wybrał numer z kartki. Po chwili usłyszałam jego sztucznie uprzejmy głos, którym się przedstawił. Szybko przeszedł do rzeczy. Zaczął sprzedawać mi, wymieniając moje umiejętności. Znajomość trzech języków, gra na pianinie, gotowanie, sprzątanie i opieka nad dziećmi. Ojciec wydawał się zdesperowany. Dość natrętnie namawiał rozmówczynię, by dała mi szansę. Gdy się rozłączył, cisnął telefonem w kanapę.

– Zastanowi się – warknął. – Businesswoman się znalazła. Nie wie, gdzie miejsce baby, więc żaden mężczyzna jej nie chce.

Następnego dnia po szkole tata był w wyśmienitym nastroju. Wiedziałam już dlaczego. Dostał telefon od mojej nowej pracodawczyni. Zdecydowała się na mnie... Jesper powiedział mi, że wahanie ze strony podstawionej kobiety będzie bardziej wiarygodne. Wszystkiego dopilnował. Ojciec niczego

nie podejrzewał. Czuł teraz dumę, że się udało. Kupił mi nawet nowy hidżab. Chciał, żebym zakrywała włosy, uszy i szyję, odkąd zaczęłam miesiączkować. Dmuchał na zimne. Tak było bezpieczniej. Nie przywykłam jeszcze do tego, że w Anglii nie gwałcili dziewczyn na taką skalę jak w Indiach. Tam wszystko było możliwe. Nie bez powodu kraj mojego pochodzenia został uznany na świecie za najbardziej niebezpieczny dla kobiet. Za nic nie chciałam tam wracać. Miałam trzy lata, by coś wymyślić.

Kosta

Ogarnęła mnie złość. Policja przechwyciła transport mojej kokainy. Komuś zachciało się wprowadzić nowe porządki... Czekał mnie dłuższy wyjazd, żeby naprawić zniszczenia. Nie byłem zadowolony z tego powodu. Nie lubiłem być z dala od rodziny, ale byłem jej głową. Musiałem robić, co musiałem, żeby zapewnić bliskim bezpieczeństwo i dostatek.

Dzisiaj przyszedł wielki dzień dla mojego syna. Jego pierwsza wspólna sobota z dziewczyną. Była dopiero piąta rano. To oznaczało, że Hinduska, którą zatrudniłem, miała pojechać po Amę za trzy godziny. Tak umówiła się z ojcem dziewczyny. Zapewniała transport z i do pracy polegającej na zabawie z jej córką.

Nie podobało mi się, że uciekaliśmy się do takich metod, ale dla syna zrobiłbym wszystko. Sprawdziłem rodziny wszystkich uczniów, zanim oddałem Jespera do szkoły. Ojciec Amy był skurwysynem, jakich mało. Miał za uszami paskudną sprawę. Ale co ja mogłem? Nie byłem opieką społeczną. Co innego, gdyby Amie działa się krzywda. Z pewnością zainterweniowałbym, ale dziewczynka chodziła w czystych ubraniach. Była zadbana i uśmiechnięta. Nie zamierzałem rozpieprzać rodziny. Miałem masę pracy.

Kiedy wchodziłem do domu, zaskoczyły mnie odgłosy domowników, którzy byli już na nogach. Wyraźnie słyszałem ich od progu.

– Dzień dobry! – przywitałem się głośniejszym głosem, bo nawet nie zauważyli, gdy stanąłem w salonie. Jesper, Laila, Alicja i dwie kobiety, które pomagały utrzymać dom, śmiali się z czegoś, jedząc śniadanie. – Dlaczego nie śpicie?

– Dziś wielki dzień. – Jesper poderwał się na nogi i odstawił koślawy taniec radości. Dziewczyny zaczęły chichotać. I ja parsknąłem śmiechem.

– Jesper kocha Amę. Jesper kocha Amę – piszczała dziewięcioletnia Laila, zawstydzając brata.

– Nieprawda. – Speszył się i wyprostował, przyjmując poważną minę.

– Nie wygląda na nieprawdę – zauważyła Alicja z przekąsem. Zofia i Klara pokiwały głowami, wstając, i ruszyły do wyjścia.

– Mhm. Nie wygląda – dołączyłem do ataku na własnego syna.

– No i co z tego, że ją kocham? – Naburmuszył się. – Jest spoko.

– To nie wstydź się tego. Ja się nie wstydzę, że kocham mamę. – Podeszedłem do żony i pocałowałem ją w usta. – Prawda, kruszynko?

– Mhm – mruknęła.

– Nie wstydzę się – zaprzeczył. – Po prostu Laila mnie wkurza. Jest za mała, żeby rozumieć, co mówię.

– Jeśli dobrze sięgniesz pamięcią, przypomnisz sobie, że ty w jej wieku kochałeś już swoją Amę.

– To co innego. Ja byłem mądrzejszy. – Poruszył brwiami, szczerząc się łobuzersko. Uwielbiałem obserwować go, gdy był taki szczęśliwy.

– Całujecie się z Amą?

– Mamo! – Oburzony wybałuszył oczy na Alicję.

– No co?

– No weź... – burknął, wycofując się do wyjścia. – Muszę się umyć – dodał, uciekając przed pytaniem.

– Laila, przyniesiesz mi telefon z kuchni? – Alicja wygoniła córkę. Trzymała swój telefon w ręce, więc wiedziałem, że chciała zostać ze mną sama. Usiadłem koło niej i przekręciłem krzesło, żeby widzieć

jej oczy. – Porozmawiaj z nim.

– O czym?

– O seksie, tato – zaśmiała się.

– Ja? – Wskazałem na siebie palcem. Dlaczego to ja miałem gadać? Takie gadki to domena kobiet.

– Mhm.

– A czemu ty tego nie zrobisz?

– Bo to chłopiec.

– Mhm. Czyli z Lailą ty obgadasz temat?

– Kostandin. Gdzie twoje jaja? – nabijała się ze mnie.

– Auć. Jak dzieci pójdą spać, to ci pokażę gdzie.

– Pogadaj z nim.

– Okej, ale chodź ze mną.

– Będzie się krępował.

– Ja też. – Parsknąłem śmiechem. – Za kogo ty mnie uważasz?

– Powiem ci, jak dzieci pójdą spać – zachęciła.

– Okeeej – zgodziłem się, wsuwając dłoń pod jej bluzkę, a następnie pod biustonosz. – A jak powiem coś bez wycucia? – zapytałem, mrużąc oczy, a jednocześnie delikatnie ścisnąłem jej brodawkę. Otworzyła usta. Oddech jej spowolnił. Przechyliłem głowę, obserwując jej reakcję. – To co mam powiedzieć?

– Wygoogluj. – Trzasnęła mnie w rękę i pokazała mi język. – Założę się zresztą, że i tak spóźniliśmy się z tą rozmową, a on wie więcej, niż myślimy.

– Nasz mały synek?

– Mhm.

– Dobra, pogadam z nim – oświadczyłem.

– Dobra – powtórzyła, więc zrobiłem to samo.

– Dobra.

– Dobra! – Pomachała dłonią, jakby chciała mnie przegonić.

– Że teraz?

– No, a kiedy?

– Nie wiem, może za rok, a najlepiej trzy – zażartowałem. – Po co piętnastolatkowi wiedza o czymś, z czego nie skorzysta – droczyłem się.

– Kostandin. – Alicja dźgnęła mnie w ramię, chichocząc. – Nie ciągnijmy tego tematu, bo nie mogę znieść myśli, że mój mały synek może niedługo być gotowy kochać swoją dziewczynę w ten sposób.

– Może najpierw my się pokochamy w ten sposób? – szepnąłem, skubiąc jej ucho.

– Może... – mruknęła. Natychmiast odnalazłem jej usta i zaatakowałem. Alicja położyła dłonie na moich kolanach i przesunęła je wzdłuż ud. W takich chwilach żałowałem, że mieliśmy dzieci. Tylko w takich. W każdych innych żałowałem, że mieliśmy ich tak mało. Nie było nam jednak dane więcej. Staraliśmy się, ale nie wychodziło. – Wymknijmy się – szepnęła, wchodząc na mnie. Usiadła okrakiem i przycisnęła się do mojej erekcji.

– Nigdzie nie mogę znaleźć telefonu. – Usłyszałem za plecami Lailę. – Przeszukałam kuchnię, sypialnię i łazienkę.

– Gapa z mamy. Miała go w kieszeni. – Wstałem, trzymając żonę za pośladki, które z każdym rokiem były coraz bardziej apetyczne. – Musimy trochę podzwonić i popracować. Pomóż Zofii posprzątać po śniadaniu, później pójdziemy na spacer.

– Okej – zgodziła się bez przekonania.

Pospiesznie przetransportowałem nas na dół, zamykając drzwi na klucz.

Jesper

Przeskakiwałem z nogi na nogę. Było dopiero wpół do ósmej. Nie mogłem się doczekać, by zobaczyć Amę. Zaplanowałem nam cały dzień. Chciałem jej pokazać swój dom, popływać w basenie, obejrzeć *Harrego Pottera*, którego nigdy nie widziała.

– Mogeć? – Tata wszedł do mojego pokoju. Zlustrował mnie od stóp do głów. Stałem przy oknie i wyczekiwałem, aż nadjedzie samochód z Amą. – Przystojny z ciebie mężczyzna – skomplementował mnie. Założyłem swoje najlepsze ciuchy. Granatowe bojówki i białą koszulkę, w której moje bicki wyglądały na większe. Dopiero rok temu tata pozwolił mi budować ciało. Trenował mnie sam. Nie byłem jeszcze zadowolony z efektów, chociaż wygrywałem na ręce ze wszystkimi kumplami w szkole.

– Dzięki. Ty też.

– Schowałeś zdjęcia? – zauważył, rozglądając się po wysprzątany na błysk wnętrzu.

– Były niemęskie – wyjaśniłem.

Nie chciałem, żeby Ama zobaczyła wielką fotografię, na której rodzice przytulali mnie i siostrę.

– Bycie rodzinnym jest niemęskie?

– Tatooo... – Przewróciłem oczami.

– Dobrze już. – Dał za wygraną. – Chciałbym z tobą o czymś pogadać.

– O czym? – Zirytowałem się, zerkając przez okno. Dlaczego chciał rozmawiać akurat teraz?

Miałem mało czasu. Nie mogłem stracić ani minuty ze spotkania z Amą.

– Czy... – zaczął i chyba się zwiesił. Patrzył na moje zasłane łóżko.

– Czy...?

– Co wiesz o... – Znów urwał.

– O czym, tato? – ponagliłem go.

– Dorastasz, Jesper – stwierdził. – Zacząłeś się golić.

– Sam mnie uczyłeś – przypomniałem.

– Czy wiesz już, do czego mężczyźni mają sprzęt, którego kobiety nie mają? – wypalił. Chyba obaj wstrzymaliśmy powietrze. Ja na pewno. Chciałem się przewrócić albo chociaż zemdleć, żeby nie musieć gadać o tym z własnym tatą. – Wolisz pogadać z mamą?

– O nie! – odparłem natychmiast.

– To pogadaj ze mną.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałem, na co tata wybuchł śmiechem. Niełatwo było go aż tak rozbawić. – Z czego się śmiejesz?

– Myślałem raczej, że to ja będę cię uczył – wyjaśnił i dopiero zrozumiałem, jak zabrzmiało moje pytanie. Dureń ze mnie. – Czyli wiesz wszystko?

– Ja i Ama... My... My nie robiliśmy tego jeszcze.

– Co za ulga. – Tata przesunął dłonią po swoim czole i na moment zakrył oczy. Chyba nigdy nie widziałem go tak zdenerwowanego. To dodało mi odwagi. Pierwszy raz to ja mogłem być... silniejszy.

– Może po prostu dasz mi prezerwatywy i będziemy mieć tę rozmowę z głowy. – Zaskoczyłem go. Wstrzymałem oddech. W moich myślach brzmiało to lepiej. Znacznie lepiej. Głupio wyszło. Dureń ze mnie.

– Niegłupi pomysł, ale nie mam prezerwatyw. – Podrapał się po głowie. – Potrzebujesz ich już teraz?

– Nie! – Niemal krzyknąłem. Tata kolejny raz westchnął z wyraźną ulgą.

– Okej, ale już bliżej niż dalej do momentu, kiedy będziesz ich potrzebować. Cieszę się, że wiesz, do czego służą. A wiesz, jak ich użyć?

– Tato... – wyjęczałem zażenowany i odwróciłem się do okna.

– Pomóż staruszkowi przebrnąć przez tę rozmowę.

– Możemy ją odłożyć. Chyba jeszcze nie jesteśmy na to gotowi z Amą.

– To „chyba” oznacza, że powinniśmy odfajkować temat już teraz, bo następnym razem może być za późno – drażył. Chyba lepiej nam się gadało, kiedy byłem odwrócony tyłem.

– My się jeszcze nawet nie całowaliśmy naprawdę – zapewniłem. W zasadzie nawet oficjalnie nie zostaliśmy parą – dodałem w myślach.

Chyba go zaskoczyłem. Od tak dawna chciałem ją pocałować, ale bałem się. Nie wiedziałem, jak to się robi, i wstydziłem się. Wiele razy widziałem całujących się rodziców czy znajomych ze szkoły, oglądałem filmy i wpisywałem w Google frazy typu: „Jak dobrze całować”. To wszystko na nic. Lepiej by było, gdybym przetestował to wcześniej na kimś, ale nie chciałem całować żadnej innej. Tak bardzo się tym stresowałem, że odkładałem temat od kilku miesięcy. Usłyszałem, jak tata westchnął, podchodząc bliżej. Stał koło mnie i nachylił się, opierając łokcie o parapet. – Może pójść szybko, jak zaczniecie się całować. Wiesz o tym?

– Tato, naprawdę jeszcze jest za wcześnie. Nie rozmawiałem z Amą o takich rzeczach. Nie sądzę, że w ogóle kiedykolwiek o tym myślała.

– A ty myślałeś?

– Tato... błagam – wyjęczałem.

– Masz piętnaście lat. Na pewno myślałeś. – Zawstydził mnie. Było mi okropnie gorąco. Oczywiście, że myślałem. Trzech kumpli z mojej klasy nie było już prawiczkami. Każdy chciał iść w ich ślady. Może poza Brianem, który spodziewał się dziecka. Fatalna sprawa. – Ja w twoim wieku dużo myślałem. Szukałem informacji po znajomych. Ty masz mnie. Odpowiem na każde twoje pytanie, Jesper. Czy jest coś, o co chciałbyś zapytać?

– Nie – odpowiedziałem natychmiast.

– Dobra, to ja powiem szybko co i jak, a ty się nie odzywaj. Okej?

– Sztos – zakpiłem. Absolutnie nie chciałem tego słuchać.

– Punkt pierwszy macie chyba z głowy, bo naprawdę się kochacie i ufacie sobie. To ważne, kiedy dwoje ludzi robi coś razem, szczególnie po raz pierwszy, i nie wiadomo, co się wydarzy – zaczął, a ja byłem ciekaw, co to znaczyło. Co niby mogło się wydarzyć? Ale nie odważyłem się zapytać. Chciałem mieć tę rozmowę już za sobą. – Dobra, punkt drugi – kontynuował. – Nigdy nie naciskaj. Jeśli będziesz gotowy do współzycia, ale twoja dziewczyna nie, to musisz poczekać. Po prostu musisz i już. Zakładam, że wiesz, jak samemu sobie z tym poradzić. Masturbacja to nic złego, o ile sam tak nie uważasz.

– Tato. – Skrzywiłem się.

– Cicho. Zapewniam cię, że mnie jest teraz trudniej, kolego. Trzecia sprawa to rozmowa. Jak już dojdzie do tego, że oboje będziecie o tym myśleć, to najpierw porozmawiajcie.

– Przyjechała! – obwieściłem z ulgą, widząc podjeżdżające auto. Chciałem pobiec, ale tata zatrzymał mnie za łokieć.

– Jesper. Obiecuj mi, że nie zrobisz nic głupiego – poprosił.

– Seks jest głupi?

– Wolałbym, żebyście poczekali chociaż do osiągnięcia pełnoletności, ale nie jestem naiwny. Niedługo dam ci te prezerwatywy, a do tego czasu seks jest głupi.

– Obiecuję, że nie zrobię nic głupiego.

– Obiecałbyś teraz złote góry, byleby pójść na dół – krzyknął, gdy byłem już za progiem. Miał całkowitą rację.

Ledwo widziałem Amę przy drzwiach, bo otoczyły ją mama, Laila i Zofia. Miałem w nosie, że rozmawiały. Podeszedłem i wyszarpałem swoją dziewczynę, żeby zamknąć ją w objęciach.

– Udało się! – wypowiedziałem na głos ten fakt. Zaczęliśmy euforycznie skakać i kręcić się w kółko, na co nasi obserwatorzy zareagowali śmiechem. – Ściągaj to. – Chwyciłem hidżab Amy i pokazałem wszystkim jej piękne, lśniące włosy.

– Jesper! – Oburzyła się mama.

– Co? – Zerknąłem na nią zdziwiony. – To tylko my. – Wzruszyłem ramionami. Cisnąłem chustę na puf. – Chodźmy. Pokażę ci mój pokój. – Chciałem zabrać ją i spędzić dzień tylko we dwoje, ale mama zatrzymała nas jeszcze na moment.

– A może pojedziemy gdzieś na wycieczkę, wszyscy?

– Dzięki, mam, ale może jutro – odparłem pewnie i pociągnąłem chichoczącą Amę ku schodom. Byłem w takiej euforii, że moje plany legły w gruzach. Zamiast jak człowiek pokazać jej dom zacząłem chaotycznie machać rękoma i mówić nieskładnie, co gdzie jest. W końcu zwolniłem nieco, gdy zobaczyłem drzwi swojego pokoju. – A ten jest mój. – Otworzyłem, zapominając puścić ją przodem.

– Ładny – zawyrokowała, dając niepewnie kilka kroków. – Co będziemy robić?

– A co chcesz?

– Nie wiem. A ty?

Chcę cię pocałować.

– Możemy obejrzeć film albo popływać w basenie.

– Nie mam stroju.

Mnie to nie przeszkadza!!!

– Cieszysz się, że nie mam stroju? – Zawstydziła mnie. Nie byłem świadomy, że na samą myśl uśmiechałem się jak głupek.

– Nie – wypaliłem. Odchrząknąłem nerwowo. – To znaczy... nie – poprawiłem ze spokojem. Ama przekręciła głowę, marszcząc brwi. Przyłapała mnie na kłamstwie. – Trochę – przyznałem. Tym razem to ja ją zawstydziłem. Uśmiechnęła się nieśmiało, co bardzo mi się spodobało. Pierwszy raz mogliśmy być zupełnie sami tak długo. Dziesięciminutowe przerwy w szkole pod schodami miały to do siebie, że szybko się kończyły. Nigdy nie zdążyłem się zebrać na odwagę, a wiele razy próbowałem zrobić to na lekcji. Gdy jednak docieraliśmy do schodów, znów zbierałem się na odwagę. W te dziesięć minut nie byłem nawet w połowie gotowy... Teraz zdałem sobie sprawę, że dzisiaj, choćby nie wiem co, dojdzie do prawdziwego pocałunku. Chyba że do końca dnia będziemy tak stali w odległości kilku kroków i omijali się wzrokiem. To nie było do nas podobne. Musiała czuć to samo co ja – wiszący w powietrzu krok w przód.

– Masz... fajny dywan – przerwała niezręczną ciszę. Spojrzałem w dół. To była wielka, puchata, granatowa imitacja skóry z jakiegoś zwierzaka.

– Mógłby być... w innym kolorze – powiedziałem od rzeczy. Nie miałem absolutnie żadnego zdania na ten temat, ale krępowałem się. Nie wiedziałem, co zrobić.

– Taki mi się podoba.

– Może być. – Grałem na czas, zerkając na nią. Wciąż miała spuszczone głowę.

– No. – Chyba zakończyła.

– No – powtórzyłem po niej, bo nie miałem już kompletnie żadnego pomysłu, co powiedzieć. Przyłapaliśmy się na spojrzeniach. Speszylem się od razu i uciekłem wzrokiem w bok. Mój błąd. Na widok łóżka przypomniałem sobie rozmowę z tatą. Policzki zaczęły mi płonąć.

Zachowaj się jak prawdziwy mężczyzna, mięczaku!

Próbowałem przywołać się do porządku, ale uniemożliwiła mi to najpiękniejsza dziewczyna na świecie, która dzieliła ze mną stosunkowo małą przestrzeń.

– Może...

– Chcesz... – zaczęliśmy jednocześnie. – Mów pierwsza – poprosiłem.

– Zapomniałam, co chciałam powiedzieć. A ty?

– Ja...

– Mogę? – usłyszeliśmy głos mamy za drzwiami. Nie odczekała nawet kilku sekund. Weszła do środka. – Przyniosłam wam coś do picia. – Podeszła do stolika i postawiła dzbanek z wodą i cytryną oraz dwie szklanki. – Ama, jesz mięso?

– Nie – skłamała.

– Co ty opowiadasz? Jasne, że je. Uwielbia zabierać moje kanapki. Niby czemu miałyby nie jeść mięsa?

– Ama, czuj się u nas swobodnie. Nikt nic nikomu nie powie. Może być pieczeń na obiad?

– Chyba tak, dziękuję pani.

– Mów mi po imieniu.

– Ja też mogę? – zażartowałem. Mama puściła do mnie tylko oczko i się uśmiechnęła.

– Jakie macie plany?

– Masz jakiś strój kąpielowy, który mógłby być dobry na Amę?

– Chcecie popływać?

– Moglibyśmy.

– Na pewno coś znajdzie. Wolisz jedno- czy dwuczęściowy?

– Jedno – odparła natychmiast. – Bardzo pani dziękuję – dodała spokojniej.
– Ala – przypomniała.
– Dziękuję, pani Alu.
– Może być też ciocia. Co wy na to?
– Chyba okej – odparłem za Amę, której policzki były teraz inne. Miała oliwkową karnację, dlatego czerwieńnięła się na brązowo. Chociaż nie byłem pewny, bo byłem daltonistą.
– Byłoby fajnie.
– No to fajnie.
– Super – dodałem na koniec. Chciałem, żeby mama już wyszła, a jednocześnie nie chciałem, bo gdy jej nie było, panowała między nami nieznośnie krępująca atmosfera.
– Wszystko okej między wami? Chyba się nie pokłóciliście?
– Nieee...
– Nie.
– Krępuję was?
– Nieee...
– Nie.
– Krępujecie się siebie?
– Nie!!! – zaprzeczyliśmy natychmiast jednym głosem.
– Aha. – Mama parsknęła śmiechem. Mogłem się założyć, że byłem już czerwony jak burak.
– Jespi, chodź ze mną, to dam ci strój dla Amy. – Uratowała mnie. Desperacko chciałem wyjść i najlepiej przyłożyć łód do twarzy.
– Zaraz wracam – wymamrotałem ze spuszczoną głową. Podążyłem za mamą. W milczeniu przeszliśmy do jej garderoby. Byłem wdzięczny, że nie wypytywała mnie o nic.
– Jesper?
I tyle z wdzięczności.
– Tak?
– Ona krępuje się tak samo jak ty, a to znaczy, że lubi cię tak samo.
– Chyba tak.
– To czym się stresujesz?
– Niczym – skłamałem.
– Mogę ci jakoś pomóc?
– Nie sądzę. Chyba że zrobisz coś, żeby Ama nie była taka ładna. – Rozbawiłem ją.
– Ty też jesteś taki ładny.
– Wolałbym być przystojny.
– Jesteś ładny, przystojny, mądry i spoko. Ama to szczęściara.
– Dzięki, mamó. Masz ten strój?
– Masz. – Podała mi materiał i pocałowała mój policzek. Odwróciłem się i podążyłem do siebie. Miałem silne postanowienie, by się nie denerwować. Poległem jednak na widok taty w futrynie drzwi mojego pokoju. Bałem się, że palnie coś nieodpowiedniego. Mierzyłem jego plecy szeroko otwartymi oczami.
– O, jest i twój chłopak – powiedział, gdy mnie dostrzegł. No i nie myliłem się. Palnął coś nieodpowiedniego. Natychmiast się spaliłem. Nigdy oficjalnie nie zapytałem Amy, czy zostanie moją dziewczyną. Była nią, to jasne, ale nie nazywaliśmy rzeczy po imieniu.
– Jesper nie jest moim chłopakiem. – Zasmuciła mnie odpowiedzią.
– Hm... – Tata spojrział na mnie, unosząc jedną brew, i podszedł do mnie. – To chyba musisz to zmienić, synu – szepnął. – Bawcie się dobrze – dodał głośno i puścił do mnie oko, nim zniknął. Westchnąłem. Ale farsa... Bardzo niechętnie wszedłem do pokoju i niby niechcący zamknąłem drzwi. Ama siedziała przy stoliku i trzymała oburącz szklankę z wodą. Nie patrzyła na mnie. Krępowwała się tak jak ja, a zatem kochała mnie tak jak ja ją.
– Myślą, że jesteśmy parą? – zapytała cicho.
Też tak myślałem.

– Ignoruj ich. Są dziwni. – Odwróciłem kota ogonem.

– Aha.

– Albo...

– Albo?

– Wiesz, że cię kocham.

– Ja ciebie też.

– To może moglibyśmy być parą? – Zdobyłem się na odwagę, ale cały się trząsałem. Bałem się, że zaraz zemdleję. Podeszedłem do łóżka i usiadłem. Ama wciąż milczała. Widziałem, że zerknęła na mnie, chociaż nie patrzyłem na nią. Nie miałem odwagi. – Jak nie chcesz, to nie – wysapałem zestresowany.

– Nie! – zaprzeczyła szybko.

Odruchowo spojrzałem na nią i zawiesiłem wzrok na jej twarzy. Naprawdę długo patrzyliśmy na siebie, aż uniosłem brwi. Chciałem, żeby powiedziała coś więcej, ale spieszyła się. To dodało mi odrobinę pewności. Musiałem zachować się po męsku, jeśli chciałem być mężczyzną.

– Ama... – zacząłem łagodnie. Wstałem i podeszedłem do niej. Wyjąłem z jej dłoni szklanke i odstawiłem na stolik. Następnie splotłem nasze spocone palce i pociągnąłem ją do góry. Staliśmy twarzą w twarz. Ama uciekała wzrokiem na boki. Czuję, że serce waliło jej tak mocno jak mi. Ciężko oddychaliśmy. Ja wręcz sapałem. Musiałem coś zrobić, zanim zemdleję. – Powiedziałem im, że jesteś moją dziewczyną – przyznałem się. Ama się uśmiechnęła. To było budujące. – Dawno temu – dodałem.

– Kiedy?

– Już nawet nie pamiętam. Chyba w trzeciej klasie.

– Och. – Otworzyła szeroko oczy.

W jej policzkach pojawiły się dołeczki. Udało nam się utrzymać kontakt wzrokowy. Zbliżyłem się jeszcze o kilka cali. Trąciłem nosem jej nos.

– Całowanie nie wydaje się już takie ohydne, jak było wtedy? – przypomniałem umowę, którą zawarliśmy za dzieciaka. Ama pokręciła delikatnie głową. Tym razem to ja się uśmiechnąłem. Od pocałunku dzielił nas jeden ruch. – Zostaniesz moją dziewczyną? – zapytałem na bezdechu. Nieświadomie ścisnąłem jej dłonie w oczekiwaniu. Ama skinęła nieśmiało. Potrzebowałem więcej. – To znaczy tak? – dopytałem.

– Tak – szepnęła prawie bezgłośnie. Wypuściłem powietrze, nerwy ze mnie zeszły. Moje ciało było gąbką, a ja byłem najszczęśliwszym chłopakiem pod słońcem! Puściłem dłonie Amy i objąłem jej talię. Ona zrobiła to samo. Trzęsła się w moich objęciach. Chyba trzymaliśmy się wzajemnie, żeby nie upaść. Ochłonałem po pięciu minutach, ale na myśl, że miałem ją puścić, znów skakało mi ciśnienie. To był ten moment. Idealny na pierwszy pocałunek.

– Ama?

– Hm?

– Chciałabyś spróbować... – Urwałem, nie wiedząc, jak to powiedzieć.

– Tak. – Zaskoczyła mnie. Moje wnętrzości właśnie odstawiły taniec zwycięstwa.

– Dobra. – Podjarałem się. – To... – zdjąłem jedną rękę z jej talii – chyba... – przyłożyłem dłoń do jej policzka – powinniśmy zamknąć oczy? – zapytałem.

Ama skinęła i wykonała zadanie. Bałem się, że nie trafię w jej usta, więc najpierw przechyliłem głowę. Zamknąłem powieki dopiero, gdy dotknęliśmy się wargami. Cmoknęliśmy się szybko i zaraz odskoczyliśmy od siebie odrobinę. – Nie tak, Ama – poskarżyłem się.

– Wiem – jęknęła, zakrywając dłońmi twarz. – Przepraszam. Ja nie umiem.

– Chodź na łóżko. – Złapałem ją za dłoń i pociągnąłem za sobą. – Połóż się – poleciłem, gdy usiadła na skraju. Wdrapała się trochę wyżej i zrobiła, co chciałem. Ułożyłem się koło niej i uniosłem na łokciu. – Zamknij oczy i rozchyl usta.

– Skąd wiesz, co robić?

– Przecież wiesz, że nie wiem. Improvizuję.

– Och. Okej. A jak wejdą twoi rodzice?

– Tylko się całujemy. Mamy piętnaście lat. To nie zbrodnia.

– Okej.

– Okej – powtórzyłem za nią, biorąc przygotowujący do wielkiej rzeczy wdech. Ama zrobiła to samo, a następnie zamknęła oczy. Rozchyliła delikatnie usta. Jej wargi drgały nerwowo. Kiedy na mnie nie patrzyła, miałem więcej śmiałości. Sięgnąłem do jej twarzy i odgarnąłem z niej niesforne kosmyki. Zniżyłem się i najpierw pocałowałem jej policzek, potem nos i czoło. Kiedy się uśmiechnęła, przyłożyłem usta do jej warg. Były bardziej miękkie niż wcześniej. Złapałem ostrożnie dolną i musnąłem. Próbowałem bawić się, badać teren i, ogólnie mówiąc, grać na czas. Bardziej gotowy nie będziesz, kolego – pomyślałem i wsunąłem język do jej buzi. Ama dołączyła do mnie po chwili. To chyba działało. Podobało mi się. Z każdą chwilą nasze ruchy były bardziej zsynchronizowane. Całkiem intuicyjnie współgraliśmy ze sobą. Było cholernie miło. Miałem motyle w brzuchu. Nie chciałem kończyć, ale musiałem wiedzieć, czy czuła to samo. Wycofałem się. Miałem nadzieję, że tylko na chwilę.

– Co myślisz?

– Że kocham cię inaczej niż wcześniej. – Zdezorientowała mnie. Uniosłem się wyżej. Nie wiedziałem, co to znaczyło.

– Czyli jak?

– Mocniej – wyjaśniła. Moje usta mimowolnie wygięły się w uśmiechu.

– Podobało ci się?

– Mhm...

– Możemy robić to często?

– Na przykład cały czas?

– Na przykład.

Dwanaście lat temu

Jesper

Leżeliśmy w piwnicy na wielkim materacu. Mieliśmy oglądać film, ale buzowało we mnie pożądanie, którego dotąd nie znałem w takim stopniu. Nie mogłem wytrzymać. Byłem naprężony jak jeszcze nigdy. Martwiłem się, żeby nie wystrzelić w spodnie. Każda myśl o tak wstydlivej wpadce w obecności Amy, natychmiast mnie otrzeźwiała. Jednak całowaliśmy się dobre pół godziny i w tym czasie na zmianę twardniałem i opadałem. Utrzymywałem swój sekret, trzymając biodra w bezpiecznej odległości. Kiedy kolejny raz poczułem opinające się na mnie bokserki, odważyłem się wsunąć dłoń pod bluzkę Amy. Kilka minut trzymałem ją nieruchomo na jej brzuchu. Cudownie gładka i miękka skóra była tak niesamowitym doznaniem, że nawet myśl o tym, że rodzice mogli zawitać tu w każdym momencie, nie hamowała mojej erekcji. Powoli przesunąłem dłoń na jej talię. Podniecenie połączone ze zdenerwowaniem spowodowało, że zacząłem dyszeć podczas pocałunku. Przestałem panować nad swoją ręką. Badałem nieznany dotąd teren, aż dotknąłem materiału biustonosza. Wsunąłem pod niego jeden palec. Poczułem coś miękkiego. Chciałem dołożyć pozostałe palce, ale nieoczekiwanie Ama zatrzymała mój nadgarstek. Natychmiast zabrałem rękę i zastygłem. Przestałem poruszać językiem, ale nie odsunąłem się ze strachu przed spojrzeniem jej w oczy. Zreflektowałem się po chwili. Uniosłem się na łokciu. Przykryłem ją kocem po samą szyję i zacząłem głaskać jej policzek.

– Przepraszam, Amiya. Powiniennem był spytać – odezwałem się cicho.

– Przepraszam, ale boję się.

– Nie jesteś jeszcze gotowa – poprawiłem ją.

– Jeszcze nie – przyznała nieśmiało.

– W porządku, poczekamy, aż będziesz. – Uśmiechnąłem się do niej i pocałowałem w nos.

– Kocham cię bardzo. Nie wiem dlaczego, ale jeszcze nie potrafię.

– Tak już jest. Może mogłabyś – zacząłem, ale zrezygnowałem. Nie była gotowa. Nie powinienem naciskać, ale była taka jedna rzecz, która od miesiący nie dawała mi spokoju. Chciałem zobaczyć prawdziwe cycki.

– Co?

– Nic. To głupie.

– Powiedz.

– Naprawdę to głupie.

– Okej. – Nie nalegała więcej. Od razu pocałowałem, że jednak nie zapytałem. – To mówisz czy nie?

Uff...

– Nigdy nie widziałem piersi.

– Och – sapnęła, zastygając.

– Mówiłem, że to głupie – usprawiedliwiłem się.

– Wstydzę się.

– Dlatego, że są małe? – Chyba nie powinienem był powiedzieć tego wprost. Nie chciałem jej obrazić. – To nic złego, Ama. Właśnie takie są idealne dla mnie. Przysięgam na wszystko.

– Naprawdę?

– Kocham cię, Amiya, taką, jaka jesteś. Nie wstydz się mnie.

– Ty się mnie nie wstydzisz?

Ups...

– Nie – skłamałem. – Chciałabyś zobaczyć mnie gołego?

– Nie wiem.
– Jak się dowiesz, to dasz mi znać? – zapytałem z przekąsem.
– Głuptas – uniosła się i cmoknęła mnie w policzek, a następnie położyła głowę na mojej kłacie. Zaczęłam gładzić jej potargane włosy. Chciałem wiedzieć, o czym myślała. – Denerwujesz się?

- Czemu?
- Strasznie mocno bije ci serce – zauważyła.
- Trochę się denerwuję – przyznałem.
- Czemu?
- Bo nie powiedziałaś, czy mi pokażesz.
- Teraz?
- Kiedykolwiek.
- Spróbuję.
- Ale nie teraz?
- Chyba nie.
- Okej. Chcesz zagrać w bilard? – zmieniłem temat, co zadowoliło Amę.

Godzina zleciała, zanim zdążyliśmy się obejrzeć. Po dwóch partyjkach zjedliśmy obiad i zabraliśmy Lailę na spacer. Teren dookoła domu był ogromny. Mieliśmy wielki ogród, basen, kort tenisowy i hektar lasu. Uważałem, że wysoki płot i monitoring były wystarczającym zabezpieczeniem, ale rodzice mieli inne zdanie. Dlatego nigdy nie byliśmy sami. Przed nami, za nami, a także po bokach kręcili się zatrudnieni ochroniarze. Ja byłem do tego przyzwyczajony. Niemal ich nie zauważałem. Laila nazywała ich wujkami i spędzała z nimi dużo czasu. Przynajmniej raz dziennie robiła im kanapki, które połykali bez gryzienia. Młoda potrafiła mieszać pastę z tuńczyka z nutellą... Nie mieli przy niej łatwej pracy. Ama zwracała na nich dużo uwagi. Czuła się niekomfortowo. Nie wierzyła, że oni nie obserwują nas, ale otoczenie. Postanowiłem jej to udowodnić. Narwaliśmy czerwonych muchomorów i zanieśliśmy je do ogrodu. Rozsiedliśmy się na wygodnych pufach i zaczęliśmy udawać zamiar zjedzenia trucizny.

- Ale dobre! – powiedziałem głośno. – Co myślisz, Laila?
- Pyszne!!! – wydarła się, podnosząc grzyba do góry.

Siedzieliśmy tak, chichrając się, dobry kwadrans. Nikt nie zainteresował się naszym piknikiem. Ama była zadowolona. Do następnej soboty. Znów zerknęła na ochroniarzy i nie mogła się wyluzować. Dzisiaj nie zamierzałem jej uspokajać. Wołałem iść do środka, bo mieliśmy prawie wolną chatę. Rodzice pojechali coś załatwić. Były tylko Zofia i Klara. Zamierzałem wmiksować je w zabawę z Lailą, a sam zając się swoją dziewczyną.

- Co się dzieje? – pisnęła Ama, wrywając mnie z zamyślenia.

Nie zdążyłem się rozejrzeć, bo Garda rzucił się na Lailę. Ułamek sekundy później Warchoł schował w swoich ramionach Amę. Chciałem zaoponować, ale ktoś szarpnął mnie od tyłu.

- Co jest? – warknąłem.

Chciałem zdzielić go z łokcia, ale wiedziałem, że to ochrona. Usłyszałem strzały. Prawie narobiłem w spodnie ze strachu o dziewczyny, których nie widziałem. Rejestrowałem tylko buty. Wielkie, czarne trapery. Byłem w takim szoku, że dopiero po chwili zacząłem przebierać swoimi nogami, które jak dotąd dyndały w powietrzu. Przekroczyliśmy próg domu. Zobaczyłem przed sobą Miśka – ulubionego ochroniarza Laili. Przechwycił mnie, łapiąc za łokieć.

- Do schronu, Jespi – rozkazał, ciągnąc mnie.
- Gdzie Ama i Laila?
- Już tam są.
- Co się dzieje?
- Ćwiczenia.
- Ta, jasne. Mów, co się dzieje – zirytowałem się, zbiegając po schodach.

– Nie wiem – przyznał w końcu. – Dzieciaki bezpieczne – zameldował do swojego zegarka, gdy weszliśmy do sali konferencyjnej. Złapał mój nadgarstek, ale wyrwałem mu go i sam przyłożyłem dłoń do czytnika, który otwierał pomieszczenie z monitoringiem. – Znajdź Feliksa – poleciłem mu przyprowadzenie mojego kota. Był członkiem rodziny. Spał w moich nogach codziennie, odkąd sięgałem

pamięcią. Uratował mi życie. To dzięki niemu poznałem rodziców, którzy zabrali mnie z piekła. Nie wyobrażałem sobie, by mój przyjaciel teraz leżał sam wystraszony pod łóżkiem. W kilku długich krokach przemierzyłem dystans do kolejnego przejścia. Po chwili zobaczyłem Lailę w objęciach Zofii. To był w pełni wyposażony apartament z dostępem do wszystkich mediów. Na kanapie nikt nie siedział. Drzwi łazienki były otwarte. Zbliżyłem się na tyle, by mieć pewność, że nigdzie nie widziałem Amy.

– Jesper – usłyszałem jej szept z lewej strony. Odwróciłem się na pięcie.

– Jeny, Amiya. – Rzuciłem się w kierunku kąta, w którym siedziała skulona i trzymała się za serce. Objąłem ją. – Wszystko będzie dobrze, obiecuję. – Pierwszy raz obiecałem coś, czego nie byłem pewien. Ale Ama spojrzała na mnie, więc było warto. Gorzej, że była przerażona. Tak bardzo, że ja sam kompletnie nie bałem się niebezpieczeństwa. Zależało mi tylko na tym, by uspokoić ją. – To wszystko to działania na wyrost. Ktoś niepowołany dostał się na teren. Zawsze tak reagują – powiedziałem szczerze. To nie był mój i Laili pierwszy raz. Oprócz ćwiczeń mieliśmy też kilka prób ataku. Wszystkie zaczynały się w podobny sposób i szybko kończyły. Nigdy nie odniosłem wrażenia prawdziwego niebezpieczeństwa, a szczerze mówiąc, chciałem to poczuć.

– Słyszałam strzały – wymamrotała. – Myślałam, że to wojna – zaszlochała. Chciałem przytulić ją ciaśniej, ale kurczowo zaciskała ręce na swoich nogach i nie pozwoliła mi na zmianę swojej pozycji.

– To nasza ochrona. Strzelali, żeby przestraszyć intruzów – zaimprovizowałem. – Sprawdzają już teren i zaraz będziemy mogli wrócić bezpiecznie na górę.

– Strasznie się boję.

– Przytul się do mnie – poprosiłem, próbując przebić się przez barierę z jej podkurczonych nóg. Bezskutecznie. Nie chciała dopuścić mnie do siebie. Pochyliła głowę, chowając ją przede mną. – Amiya, strasznie cię przepraszam. Spójrz na mnie, kochanie – mówiłem do niej, zerkając na Lailę. Siedziała na kanapie i przytulała się do Zofii. Niepokoiłem się, że jeszcze nikt po nas nie przyszedł. Wyjąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer taty. Po nieudanej próbie kontaktu, spróbowałem z mamą, ale i ona nie odebrała. Zimne poty oblały mnie w jednej chwili. Znałem procedury. Trzeba było czekać. – Zrobię ci herbatę – poinformowałem, ale chwyciła mnie za rękę.

– Nie zostawiaj mnie.

– Chodź, mała. – Pociągnąłem ją z zaskoczenia na nogi i przytuliłem. Ama natychmiast chciała usiąść z powrotem, ale nie pozwoliłem jej. Uniosłem ją. Chciałem, żeby opłotła mnie nogami, ale nie współpracowała. Była sztywna. Odważnie postanowiłem, by złapać ją za pupę. Chciałem zanieść ją na kanapę i przykryć kocem, ale wtedy odkryłem, że była mokra. Chyba się zsikała. Odruchowo zabrałem rękę. Nie brzydziłem się jej. Po prostu był to odruch.

– Przepraszam – wyszeptała, chowając twarz w zgięcie mojej szyi. Wygładziłem jej włosy z troską, zastanawiając się, co powinienem powiedzieć. Do głowy przyszło mi najprostsze rozwiązanie.

– Nic się nie stało, Ama – zapewniłem. – Chodźmy do łazienki. – Zrobiłem powoli krok w tył, trzymając ją cały czas w talii. Ruszyła się. Zaprowadziłem ją do łazienki i zamknąłem za nami drzwi. Przytuliłem ją od razu. Nie wiedziałem, jak się zachować. Nie chciałem, żeby się tego wstydziła przede mną. Było mi strasznie przykro. Musiałem jej pomóc. Chwyciłem w dłonie jej twarz i skierowałem na siebie, by pocałować. Cmokałem jej usta, czekając, aż odwzajemni pieśczęotę. Czulem słony posmak jej łez. Musnęła mnie niepewnie i z powrotem uciekła twarzą w moją szyję.

– Przepraszam – powtórzyła.

– Nie masz za co, kochanie. Dam ci moje spodnie. Poczekaj chwilę. – Odsunąłem ją delikatnie i rozebrałem się do bokserów. Wiedziałem, że utopi się w moim rozmiarze, ale liczyłem, że gumka w pasie pomoże zatrzymać materiał na jej biodrach. Kucnąłem przed nią. Sięgnąłem do guzika, po którym rozpiąłem rozporek. Zobaczyłem biały materiał majtek i musiałem zamknąć oczy. To nie był dobry moment na intymność. – Nie będę patrzył. Mogę? – zapytałem, wkładając palce za materiał. Tylko jedno słowo dzieliło mnie, bym ją rozebrał. Ama nie odpowiedziała. Położyła swoje dłonie na moje i razem ściągnęliśmy jej rzeczy. Zsunęła trampki, a ja na oślep pomogłem jej przeciągnąć nogawki przez stopy. Chwyciłem swoje spodnie, które przewiesiłem sobie wcześniej przez ramię, i uchyliłem nieznacznie powieki, żeby znaleźć ich przód.

– Mogę się umyć?

– Naprawdę chcesz się teraz myć? – Spojrzałem na nią zaskoczony i szybko zamknąłem oczy, kiedy mignął mi zakazany owoc.

– Nie, ale jestem brudna.

– Nie jesteś. – Schyliłem się, żeby trafić pocałunkiem w jej udo. Zadzwoił telefon, więc odłożyłem na moment ubranie swojej dziewczyny. To tata. Odebrałem szybko. – Co się dzieje? – zapytałem od razu. Wcale nie liczyłem, że mi powie...

– Wszystko pod kontrolą. Musicie jeszcze chwilę posiedzieć na dole. Bardzo się wystraszyliście?

– Jesteście w domu?

– Jeszcze nie. Jak się czujecie?

– A wy?

– Jesper.

– Co?! – zirytowałem się. Nie chciałem odpowiadać na pytania, ja też nie.

– Przepraszam, że do tego doszło, kolego. Jak to znieśliście? Przykręć tłumiki do dwóch – usłyszałem ciche polecenie, które musiał skierować do kogoś, z kim był, a tylko jedną osobę słyszałem w tle...

– Powiedziałaś to do mamy? – zdziwiłem się.

– Tak...

– Sztos! – podjarałem się.

– Taaa... totalny sztos, kolego – zakpił. Usłyszałem chichot mamy. Tata używający mojego języka bawił nas wszystkich... – Dziewczyny dały radę?

– Dały – skłamałem, chwytając mokre rzeczy Amy. Podszedłem do pralki i wrzuciłem je do bębna wraz z kapsułką. W końcu okazało się, dlaczego tata nalegał, żebym mimo posiadania służby nauczył się obsługi pralki. Byłem teraz z siebie dumny.

Ama

To był paskudny tydzień. Po traumatycznym wydarzeniu w domu Jespera nie mogłam spać. Byłam pewna, że nie będę w stanie pojechać tam w następny weekend, ale teraz nie mogłam się doczekać.

Zaczął się od tego, że wróciłam do domu w spodniach cioci Ali. Moje nie zdążyły wyschnąć. Ojciec nie uwierzył mi, że dziecko, nad którym sprawowałam opiekę, wylało na mnie sok. Sprzął mnie pasem, nazywając dziwką. To nie było takie straszne. Przyzwyczyłam się już. Przyjmowałam baty. Skłamałabym, mówiąc, że nie płakałam, ale to były tylko mimowolne łzy spowodowane bólem fizycznym. Psychiczenie nie mógł mnie zranić. Nienawidziłam go szczerze, dlatego jego słowa i czyny były mi obojętne. Gdzie indziej była moja prawdziwa rodzina. Tylko oni mogliby mnie skrzywdzić psychicznie, bo kochałam ich całym sercem. Jespera, jego rodziców i siostrę.

Nazywałam Lailę laleczką. Lubiłam się z nią bawić. Cesać jej włosy i uczyć śpiewania. Chciałam, by Jesper kochał ją bardziej. Była w niego zapatrzona, a on spędzał z nią czas jakby z obowiązku. Nigdy nie kręcił nosem, ale nie uśmiechał się do niej. Sytuacja poprawiła się nieznacznie kilka tygodni temu, gdy laleczka zaczęła nam się dusić. Siedzieliśmy na kocu w ogrodzie. W którymś momencie zrobiła się purpurowa. Nie mogła złapać tchu. Tak bardzo spanikowałam, że nawet nie pomyślałam, by wołać o pomoc. Po prostu zaczęłam klepać ją po policzkach. Nie miałam pojęcia, co zrobić. To było może kilka sekund, ale zdawały się trwać znacznie dłużej. Oprzytomniałam, widząc biegnących do nas ochroniarzy. I Jesper oprzytomniał. Zerwał się na nogi. Odepchnął mężczyznę, który podniósł Lailę. Warknął, żeby zrobili krok w tył. Złapał laleczkę za kostki i podniósł do góry nogami. Mocno nią wstrząsnął. Z jej ust wypadł kawałek arbuza. Rozryczałam się. Pierwszy raz widziałam Jespera, który zamknął swoją siostrę w szczelnym uścisku. Usiadł z nią i całował jej głowę, bujając. Po tym wszystkim pilnował jej jak oka w głowie, ale po kilku tygodniach wszystko wróciło do normy. Och...

Zeszłam z fotela ginekologicznego. To było najbardziej poniżające wydarzenie w moim życiu.

Matka przez całe badanie stała frontem do mnie i patrzyła staremu hinduskiemu lekarzowi na ręce. Staralam się nie popłakać, przez co spinałam mięśnie. W efekcie spędziłam na fotelu znacznie więcej czasu, niż gdyby moje ciało współpracowało. Nie odzywałam się.

Facet wypisał papier, który potwierdzał, że wciąż byłam dziewicą. Najwyraźniej tajemnica lekarska była dla niego obcym pojęciem. Nie pytał mnie o pozwolenie. Wykonywał polecenie mojego ojca. Gdy tylko wyszłam, wybuchłam potwornym płaczem.

– Nie płacz – burknęła matka.

– Nienawidzę cię! – wygarnęłam z pogardą. – Jesteś gorsza niż on – dodałam, łkając. Sekundę później poczułam palący ból na policzku. Uderzyła mnie.

– Módl się, żebym nie powiedziała o tym ojcu. – Szarpnęła mnie za łokieć do wyjścia.

Na zewnątrz, gdy zwalniałam krok, burczała pod nosem, że powie ojcu. Szłam pokornie, próbując się uspokoić. Nie chciałam pociągać przy niej nosem. Nie była warta moich łez. Nie chciałam, by miała satysfakcję.

Ojciec uśmiechnął się, gdy matka zdała mu relację z wizyty.

– No! Dobra dziewczynka. Jestem z ciebie dumny – pochwalił mnie, tak jak nigdy nie zrobił tego za dobre wyniki w nauce czy porządek w pokoju. Podziękowałam mu grzecznie i poszłam do siebie. Kretynka. Dziękowałam potworowi za to, że mnie poniżał... No kretynka!

Teraz

Siedziałem w aucie na wielkiej polanie i czekałem, aż zejdą się wszyscy ludzie, których poprosiłem o przybycie. Musiałem ustalić warunki akcji i sprawdzić nowych pracowników. Na zaliczenie egzaminu z punktualności mieli jeszcze piętnaście minut. Przyjechałem wcześniej, żeby przetestować sprzęt podsłuchujący. Docisnąłem słuchawkę do ucha i wysiadłem.

– Kto to? – usłyszałem wyraźnie głos jednego z mężczyzn oddalonych ode mnie o jakieś osiemdziesiąt metrów.

– Tirona – poinformował go człowiek, który pracował dla mnie już jakiś czas. Nie byłem pewny, czy nadaje się do tej roboty. Niby zawsze wykonywał zadania, ale był jakiś zachowawczy.

– Ten młody szczył? – zdziwił się nowy. – Skądś go kojarzę – dodał.

Założyłem okulary przeciwsłoneczne i zerknąłem na niego. Ja go nie kojarzyłem, ale postanowiłem iść się przywitać.

– Stary, ostrożnie. To młody Tirona, syn Kosty. Zapewniam, że jest od niego gorszy, więc bacz na słowa.

– Aaa. Teraz rozumiem. Tak właśnie myślałem, że Kosta jest już stary.

– Życie ci niemiłe? Ciszej, chłopie. On tu idzie i nie chciałby usłyszeć, co myślisz o Koście. To świr, który zajebiecie włada nożem. Z zamkniętymi oczami trafiłby w twój nos – stwierdził, a ja zaśmiałem się pod nosem na ten komplement.

– Wyluzuj trochę. Pracujesz w jego ochronie. Odrobina jaj ci nie zaszkodzi do tej fuchy. – Tamten klepnął go w bark, parszając. – Chcę go poznać. I jego, i Kostę, ale jego chyba bardziej. Nieźle wygląda.

– Nie jaraj się tak. On nie ma nic do stracenia. Jego dupa przepadła dziesięć lat temu i ślad po niej zaginął. Nie wyprowadzaj go z równowagi, bo szybko się irytuje – wyszeptał, próbując nie otwierać przy tym ust.

Pokonałem ostatnie dzielące nas metry, patrząc z góry, jak obaj zamilkli, udając, że w ogóle nie rozmawiali. Nowy przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami, a Carlos chyba lekko spękał, bo uciekał przede mną wzrokiem.

– Nie tak znowu szybko – zakpiłem. Podałem nowemu dłoń, ale patrzyłem na Carlosa, który wstrzymał oddech. – Tirona.

– Thomas White. – Odwzajemnił pewnie uścisk i zaczął przekonywać mnie, że będzie cholernie dobry jako mój taktyk.

– Już cię sprawdziłem – zauważyłem, wyjmując z ucha pluskwę, by wyjaśnić, że słyszałem ich konwersację.

– I? – podpytał.

– I podobasz mi się, szczyłu. – Uśmiechnąłem się kpiąco. Facet wybuchnął śmiechem.

– Sorry za tego szczyła.

– I za starego Kostę – dodałem.

– I za starego Kostę – zgodził się.

– A ty, Carlos, za co? – nabijałem się. Nie czułem się urażony. Nie uważałem się też za bezwzględny, choć rozumiałem, dlaczego ten przede mną tak uważał. Zabiłem na jego oczach Caroline. Pewnie wciąż się zastanawiał, czy nie zabiłem tym samym nienarodzonego dziecka. – No, mów – ponagliłem, wyjmując z pochwy nóż. Lubiłem noże. Relaksował mnie widok ostrza, dlatego czekałem, przyglądając się stali.

– Za dupę – odpowiedział. Miał gruby głos, nie pasował do jego charakteru, ale co mi tam. W pracy nigdy mnie nie zawiódł, a to, że się mnie bał, schlebiali mi.

– Chyba raczej za to, że jestem gorszy od Kosty? – sarknąłem. Wychyliłem się między nimi i namierzyłem cel. Czapka gościa, który nadchodził. – Możesz iść, ale nie radzę skakać – krzyknąłem.

Zamachnąłem się i po chwili mój nóż zdjął czapkę Brunona.

– Szefie! – Zaśmiał się, trzymając za pierś.

– Przepraszam. Chciałem tylko udowodnić, że nie jestem gorszy od Kosty. On by nie trafił – wyjaśniłem. Mój tata był dobry we wszystkim. Pewnie, że trafiłby, ale wszyscy znali anegdotę, w której raz nie trafił i facet stracił oko. Tylko niektórzy wiedzieli, że celował w oko, ale ci tutaj nie wiedzieli. – Carlos, skocz po mój nóż. Thomas, znasz warunki pracy?

– Wiem tylko tyle, że są bezstresowe i dobrze płatne. – Rozbawił mnie. – Skąd ja cię kojarzę?

– zapytał, marszcząc brwi.

– Może z telewizji – podsunąłem. Wolałem, żeby nie kojarzył mnie znikąd indziej.

– Chyba nie.

– Daj znać, jak sobie przypomnisz. – Minąłem go, żeby podejść do nowo przybyłych.

W kolejnych dniach odbyły się testy sprawdzające sprawność fizyczną, strzelecką i umysłową, a jeszcze w następnych zorganizowałem im szkolenia przygotowujące do pracy. Wszystko płacone. Musiałem o nich dbać, jeśli chciałem, żeby skoczyli za mną w ogień.

Jedenaście lat temu

Jesper

Byłem wykończony. Tata dał mi popalić na porannym treningu, a ponieważ przegrałem z nim sparing, musiałem zrobić jeszcze trzydzieści pompek.

– Jedenaście. – Śmiał się staruszek, leżąc na macie. Siłą woli schyliłem się po raz dwunasty. Nie było szans, bym dobił choćby do piętnastu.

– Jesper! Ama przyjechała – usłyszałem piskliwy głos siostry. Chciałem skoczyć na nogi, ale brakowało w nich tlenu. Były miękkie jak z waty. Ledwo stałem.

– A ty dokąd? Jeszcze dziewiętnaście.

– Osiemnaście – oburzyłem się, choć nie zamierzałem robić już żadnej.

– Tej ostatniej nie zaliczam. Była marna.

– Nie wymądrzaj się. Nawet jednej byś teraz nie zrobił.

– Tak myślisz?

– Tak – odparłem pewnie. Był całkiem mokry od potu i równie wykończony jak ja. Dodatkowo na swoim liczniku miał czterdzieści siedem lat, więc...

– Dam ci radę.

– Teraz? – wyjęczałem. Chciałem iść do Amy.

– Kocha, to poczeka.

– Dobra, sprężaj się, tato.

– Co chcesz robić w przyszłości?

– To co ty – odpowiedziałem jak zawsze.

– To skup się, kolego.

– To ta rada?

– Tak. – Uniósł się na łokciach i wyciągnął do mnie rękę, żebym pomógł mu wstać. Stęknął, ale po chwili wiedziałem już, że tylko udawał. Złapał mnie od tyłu, sprowadził do parteru i założył dźwignię. Zaczęliśmy się śmiać, gdy wbiłem mu palce w żebra. Miał potworne łaskotki w tym miejscu. – Wystarczy – wydukał i zepchnął mnie na bok. – A teraz do pompek – rozkazał i sam zajął pozycję. Ze zdumieniem patrzyłem, jak zaczął trzaskać pompki. Jedna po drugiej. Każda doskonała, a gdy dobił do dziesięciu, kolejne dwadzieścia wykonał na jednej ręce.

– Cześć, wujku. Cześć, skarbie – usłyszałem głos Amy, ale byłem zbyt zaskoczony kondycją taty, żeby na nią spojrzeć. – Co robicie?

– Mężczyznę z twojego chłopaka – zażartował ze mnie.

– To nic nie musicie robić. – Ama schyliła się i weszła na matę między linkami. Śmierdziałem i byłem cały mokry, ale jej słowa tak na mnie podziały, że zgarnąłem ją w objęcia i pocałowałem w usta. Ama nie krępowała się już, gdy robiłem tak w obecności moich rodziców. Byliśmy tak długo razem, że zdawało mi się, jakby zawsze tak było. Przychodziła do nas w każdą sobotę i niedzielę. Widywaliśmy się więc codziennie. W szkole, na zajęciach z pianina i w weekendy, które lubiłem najbardziej. Mogliśmy być sobą. Nie ukrywać się pod schodami, żeby kraść sobie buziaki.

– Udowodnisz tej ślicznotce, że ma rację? – podjudził tata.

I owszem, teraz czułem siłę. Przełożyłem koszulkę przez głowę i przetarłem kark, a następnie padłem na matę i zacząłem pompować. Chciałem zaimponować Amie, stąd wy dobyłem z siebie dodatkowe pokłady siły, o istnieniu których nie miałem pojęcia.

– Pięćdziesiąt!!! – krzyknęli razem. Ręce i nogi ugięły się pode mną. Wystawiłem język i przykleiłem się do maty. Ama zaczęła piszczeć i klaskać. Warto było się tak zajechać.

– Łyso ci teraz, tato? – wyjęczałem, gdy próbował mnie podnieść. Nie czułem ciała. Moje mięśnie płonęły.

– Jestem z ciebie cholernie dumny, synu. – Postawił mnie do pionu. Byłem tak wiotki, że gdyby mnie nie trzymał, upadłbym. – Tylko trochę trącisz – zakpił. – Może skoczysz pod prysznic, a ja popilnuję twojej dziewczyny?

– Bez urazy wujku, ale chyba trącicie jednakowo.

– Jestem pewny, że Jesper trąci bardziej, ale jak tam uważacie. Uciekam. Bądźcie grzeczni

– powiedział na odchodne.

– Głupio ci było przy nim przyznać, ale teraz już możesz powiedzieć, że on trącił bardziej.

– Słyszałem! – krzyknął tata.

Ama zaczęła się śmiać. Dołeczki w jej policzkach były moją słabością. Pragnąłem tej dziewczyny w każdy możliwy sposób, ale ona nie była jeszcze gotowa na kolejny krok.

– Uwielbiam twoich rodziców.

– Jeszcze tylko rok i pięć miesięcy, kochanie – przypomniałem. W dniu jej osiemnastych urodzin zamierzałem wyrwać ją z rąk ojca. Nie powiedziałem jeszcze rodzicom, że Ama z nami zamieszka. Byłem pewny, że się zgodzą. Musieliśmy tylko poczekać, aż moja dziewczyna będzie wolna od opiekunów prawnych.

– Boję się, że coś pójdzie nie tak.

– Wszystko pójdzie tak – zapewniłem. Ciężko trenowałem, by być gotowym do obrony swojej dziewczyny. Zamierzałem to zrobić za wszelką cenę. Z przyjemnością pobiliem dotkliwie jej ojca, gdyby próbował zmusić do czegokolwiek pełnoletnią Amę. Teraz z trudem radziłem sobie z bezsilnością wobec prawa. Obiecałem Amie, że nie zrobię nic głupiego i że nie powiem nikomu o tym, że ojciec praktycznie sprzedał ją obcemu Hindusowi.

– Kocham cię, Jesper.

– Ja ciebie bardziej. – Zrobiłem krok w przód i przytuliłem ją. Pocałowałem czubek jej głowy. Dokładnie pamiętałem, kiedy przerosłem ją o pierwszy cal, ale naprawdę nie wiedziałem, kiedy stałem się od niej wyższy o całą głowę. I kiedy pokochałem ją tak bardzo, że mógłbym zginąć, byle tylko zobaczyć jej uśmiech.

– Chodźmy cię umyć. Twoja mama powiedziała, że zrobi sernik, jeśli posiedzimy z nimi dzisiaj trochę.

– Chyba nie lubię sernika – zażartowałem. Wołałem leżeć z Amą na łóżku w swoim pokoju i się całować.

– A mówiłam ci, że moja pracodawczyni zapytała ojca, czy mogłabym zostać na całą noc w pracy, bo ma jakiś wernisaż?

– Zgodził się?!

– Mhm... – potwierdziła. Oplotłem ją w pasie i porwałem nad ziemię. Okręciłem nas, ciesząc się jak głupi. Ależ byłem szczęśliwy! – Wszystkiego najlepszego, kochanie – dodała, ściskając mnie mocno.

– Będę cię przytulać całą noc i nawet na chwilę nie zasnę!

– Twoi rodzice zastrzegli już, że śpimy w oddzielnych pokojach.

– Na bank – wyśmiałem ten irracjonalny pomysł. Przełożyłem Amę przez ramię. Pisnęła, wierzgając nogami. Kiedyś mogłem pomarzyć, żeby móc tak ją unieść. Teraz byłem na tyle silny, że mogłbym pokonać pustynię z nią w ramionach. Wbiegłem po jednych schodach, a potem drugich i położyłem ją dopiero na łóżku w swoim pokoju. Wciąż chichotała, ale kiedy nachyliłem się bardzo blisko nad jej twarzą, umilkła. Oblizwała te swoje piękne usta, które ja chciałem lizać. – Jesteś taka śliczna.

– A ty przystojny.

– Ale nie działałam na ciebie, tak jak ty na mnie – wytknąłem. Nie chciałem naciskać, ale nie mogłem się doczekać, kiedy w końcu będzie gotowa. Dzisiaj obchodziłem siedemnaste urodziny. Większość naszych rówieśników miała za sobą nie tylko pierwszy raz, ale i kolejne. Bzykali się, z kim popadnie, byleby stracić dziewictwo. A my byliśmy razem od zawsze i miałem pewność, że tak już będzie. Nie chciałem po prostu zaliczyć. Chciałem się kochać ze swoją dziewczyną. No dobra, nie chciałem też zostać osiemnastoletnim prawiczkiem. – Przepraszam. Nie powinienem był...

– Kochanie, to nie tak.

– Nic nie mów. – Przyłożyłem palec do jej ust. – Poczekam, ile będziesz chciała. – Pocałowałem ją i uniosłem się, żeby pójść do łazienki. – Zaraz wracam.

Wziąłem szybki, zimny prysznic, żeby ochłonać. Nakręcał mnie już sam fakt, że Ama będzie spała dzisiaj w moim łóżku całą noc. Opuściłem łazienkę z ręcznikiem przewieszonym na biodrach i podszedłem do szafy. Usłyszałem, jak Ama głośno przełknęła ślinę. Zagryzłem wargę w uśmiechu. Podobała mi się taka reakcja. Sam chyba zacząłbym skomleć jak szczeniak, gdyby to ona była ubrana jedynie w ręcznik.

– W każdej chwili ojciec może zabrać mnie do ginekologa, żeby potwierdzić, czy jestem dziewczyną – zaskoczyła mnie cichym szeptem. Odwróciłem się na pięcie. Siedziała na skraju łóżka ze wzrokiem spuszczonego na swoje stopy. Nie musiała więcej tłumaczyć. Zrozumiałem. Ona mnie chciała, tylko nie mogła. – Jeśli zrobi to przed urodzinami, a ja...

– To tamten zboczeniec nie będzie cię chciał! – podпалиłem się. To było złote rozwiązanie!

– Nie będzie – potwierdziła. – Obawiam się jednak, że ojciec wydlubałby mi oczy albo zrobiłby coś równie okropnego.

– Nie zrobiłby tego.

– Mógłby. Oglądałeś *Slumdog*? – potwierdziłem. – Tamten film nie był przesadzony. Są w Indiach zwyrodnialcy, którzy okaleczają swoje dzieci, żeby wzbudzały litość i zarabiały w ten sposób pieniądze. Mój ojciec jest do tego zdolny, Jesper. Kiedy Dalaja miała dwanaście lat – wspomniała o siostrze, która przebywała w Indiach – została zgwałcona w biały dzień na ulicy. – Wstrząsnęła mną. Włoski na ciele stanęły mi dęba. – Świadkowie zamiast pomóc nagrali wszystko. Potem te nagrania pokazywały wszystkie stacje w kraju. – Zakryłem dłonią usta, żeby nie krzyknąć. To było obrzydliwe. – Ojciec zamiast stanąć w obronie własnej córki przyjął dwieście rupii zadośćuczynienia i kazał jej nie płakać. Wiesz, ile to jest dwieście rupii?

– Kilka funtów brytyjskich – wymamrotałem. Nie byłem w stanie pojąć tego swoim umysłem.

– Niecałe dwa.

– Co na to twoja matka?

– Od tamtej pory prawie w ogóle nie zabiera głosu. Wydaje mi się, że ojciec zrobił jej krzywdę, bo też wtedy strasznie płakała. Dba o dom, robi zakupy i pilnuje, żeby ludzie dokoła myśleli, że jesteśmy normalną, kochającą rodziną.

– Ama, tak mi przykro. – Podszedłem do niej i kucnąłem. Objąłem jej uda i przycisnąłem do nich twarz. Tak bardzo chciałem, żeby została tu na zawsze. Wcześniej wierzyłem w jej zapewnienia, że nikt jej nie bije, teraz nie byłem tego pewny. – Powiedzmy o tym mojemu tacie. Przysięgam, że on coś wymyśli.

– Nie prosz mnie o to, Jesper. Za bardzo się boję, że policja nie zabrałaby mnie od razu i on zdążyłby wywieźć mnie do Indii. Został rok i pięć miesięcy. Przetrzymam to i będę wolna.

– Chciałbym go zabić – powiedziałem szczerze.

Ama wiedziała, że moi rodzice zabili ludzi, którzy mnie stworzyli. Wiedziała o mnie wszystko, a teraz ja również wiedziałem wszystko o niej. Chyba.

– Nie myślmy o nich. Są twoje urodziny. Chcę, żebyś był szczęśliwy.

– Jesteś taka silna. Nie potrafię znieść myśli, że musisz spędzić z nim pod jednym dachem rok i cztery...

– Mogę? – Mama zapukała do pokoju i weszła, nie czekając na odpowiedź. Szybko zerwałem się na nogi. Moje krocze znalazło się na wysokości twarzy Amy, co nie wyglądało najlepiej. Dobrze, że miałem ręcznik. – Ama, zostawiłaś telefon na dole. Dzwonił twój tata. Powinnaś oddzwonić w obecności Laili, żeby ją słyszał.

– Och. Okej. – Wstała i podeszła do drzwi.

– Jespi, nie masz się w co ubrać?

– To twój tekst, mam – sarknąłem. Codziennie krzyczała, że nie ma się w co ubrać, a jej garderoba była wielkości mojego, i tak niemałego, pokoju.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Może się ubierzesz i spędzimy trochę czasu wszyscy razem?

- Chciałbym się nacieszyć Amą.
- My też.
- Z przyjemnością posiedzimy z wami, ciociu. – Ama rozwiązała spór na moją niekorzyść.
- Niech wam będzie. – Machnąłem ręką i odwróciłem się w stronę szafy. – Ale śpię dzisiaj z Amą w jednym łóżku.
- Po co ten pośpiech? Będziecie spać razem po ślubie.
- Ty spałaś z tatą dopiero po ślubie?
- Nie, ale byłam starsza, a przynajmniej pełnoletnia.
- My też prawie jesteśmy.
- Prawie, dziecko.
- No weź. Nie udawaj, że nie pamiętasz, jak byłaś w naszym wieku.
- Właśnie dlatego, że pamiętam, uważam, że spanie ze sobą w jednym łóżku, biorąc pod uwagę, że Ama oficjalnie przebywa w pracy, nie jest dobrym pomysłem.
- Czy ty insynuujesz nam zajście w ciążę?
- Każdy, kto rozpoczyna współżycie, musi brać to pod uwagę. Bieriecie?
- Nie, bo nie rozpoczęliśmy współżycia. Chcemy się tylko przytulać.
- Och – jęknęła mama.

Chyba ją zatkało, stała tuż za Amą, która była tak skrępowana, że zakrywała usta dłonią. Ona nie mogła w ten sposób rozmawiać ze swoimi rodzicami. Było mi strasznie źle z tym faktem. Tym bardziej chciałem jej dać wszystko.

- Ama śpi ze mną – uparłem się.
- Jesper, daj spokój. Nie chcę nadwerężyć gościnności.
- Ama, nie możesz nadwerężyć gościnności. Jesteś częścią tej rodziny. Nie tylko Jesper cię kocha. My wszyscy cię kochamy. – Mama wiedziała, co powiedzieć, żeby ją rozczulić. W oczach mojej dziewczyny stanęły łzy. Gdybym nie był mężczyzną, pewnie sam bym się popłakał.
- Ja was też. – Uśmiechnęła się, czarując swoimi dołeczkami.
- Ale śpicie oddzielnie. – Mama wyszczerzyła się diabelsko.
- Chyba ty z tatą – zakpiłem. Dziewczyny poszły, żeby zadzwonić.

Chciałem się szybko ubrać, ale miałem spuchnięte mięśnie. Potrzebowałem dzisiaj czegoś luźniejszego i jak na złość nie mogłem niczego znaleźć. W końcu wydobyłem z dna szafy jakąś bluzę, ale okazała się za mała. Jęknąłem, patrząc w lustro. Wyglądałem, jakbym pożyczył ją od Laili. W samych bokserkach ruszyłem do sypialni rodziców, w której mieściła się garderoba taty. Był ode mnie znacznie większy, ale właśnie czegoś dużego potrzebowałem.

Pchnąłem drzwi sypialni i na widok, który zastałem, wbiło mnie w podłogę. Niby wiedziałem, że praca taty nie polegała na trzymaniu się prawa, ale... Na łóżku wyłożone były bronie. Nie dwie. Nie trzy. Nawet nie pięć. Raczej coś koło dwudziestu. Garderoba była otwarta. Świeciło się w niej światło. Zrobiłem krok w przód. Chciałem policzyć sprzęt. Nawet zacząłem, ale urwałem, patrząc na wielki karabin. On mógł liczyć się podwójnie albo nawet potrójnie. Aż mnie świerzbiły palce, żeby go dotknąć. Chwilę się zastanawiałem, ale ostatecznie nie wybaczyłbym sobie, gdybym przegapił możliwość. Podniosłem strzelbę. Była piękna. Miałem tylko jedną myśl, gdy położyłem palec na spuście. Zabić potwora, który zwał się ojcem Amy.

– Jesper, celujesz we mnie. – Łagodny głos taty mnie zaskoczył. Podskoczyłem w miejscu, a broń wypadła mi z rąk. Zadrżałem, jakbym został przyłapany na gorącym uczynku. Spojrzałem w lewo. Oparty o ścianę tata z nonszalancją wkładał spinkę do mankietu rozpiętej, białej koszuli. Imponował mi. Cholernie chciałem być nim. – Podoba ci się?

- Tak – przyznałem, uspokajając się.
- Masz siedemnaste urodziny. W poniedziałek po szkole zabiorę cię na strzelnicę – zaoferował. Skakałbym z radości, gdybym nie podejrzewał, że tylko się zgrywa. Odkąd sięgałem pamięcią, odmawiał mi styczości ze swoją pracą. „Wszystko w swoim czasie” mawiał, a potem dodawał: „Na pewne rzeczy nigdy nie będzie czasu”. „Skup się na zabawie”, „Skup się na nauce”, „Skup się na marzeniach” – to jego słowa. Trzymał mnie z daleka od grzechów mafii. Zwątpiłem, że kiedykolwiek dopuści mnie do swojego

świata. – Chciałbyś? – ponaglił mnie, gdy stałem jak słup i patrzyłem, jak pod kolejno zapinanymi guzikami chowa perfekcyjnie wyrzeźbioną klatę.

- Tak, bardzo.
- To mamy umowę.
- Sztos!!! – Ucieszyłem się.
- A teraz powiedz mi, dlaczego stoisz tu w samych bokserkach.
- Nie mam się w co ubrać. – Wyszczrzyłem się, wiedząc, że pewnie słyszał już to dzisiaj od mamy.
- Aha. – Parsknął śmiechem. – Ostatnio sporo urosłeś, co?
- Wszystko mnie dzisiaj boli, potrzebuję czegoś luźniejszego.
- Dobrze trafiłeś. – Kiwnął głową i wszedł do garderoby. Ruszyłem za nim i tu kolejny raz zastygłem. Na podłodze leżały dwie wielkie walizki. Wyłożone były równiutkimi kupkami pieniędzy. Gapiłem się na to wielkimi oczami. Wiedziałem, że byliśmy bogaci, ale nigdy nie widziałem takiej gotówki. Rodzice nie dawali mi szans, bym obnosił się statusem majątkowym. W zasadzie miałem wszystkiego mniej niż moi rówieśnicy. Nie przeszkadzało mi to. Ufałem tacie i wiedziałem, że każda jego decyzja ma coś większego na celu, chociaż nie wiedziałem co. – Wybierz sobie, co chcesz.
- To? – Wskazałem palcem na pistolet leżący na pufie obok walizki.
- Z tym nie będzie ci do twarzy.
- Zabijesz kogoś dzisiaj?
- Co poczujesz, jeśli powiem, że nie?
- Nie wiem.
- A co poczujesz, jeśli powiem, że dzisiaj kogoś zabiję? – Na te słowa głośno nabrałem powietrza. Widziałem mięśnie swojej klaty, które się aż uniosły. – Spocznij, kolego. Nikogo nie zabiję. – Tata zrobił krok w moją stronę i zamknął mnie w uścisku. Pocałował mnie w głowę. Chyba zapomniał, że byłem już dorosły. Dziwnie się czułem.
- Nie traktuj mnie jak dziecka – powiedziałem zniżonym głosem, żeby dać mu do zrozumienia, że już nawet przeszedłem mutację. Jakies pięć lat temu.
- Jesteś moim dzieckiem.
- Wiesz, o co mi chodziło.
- No wiem. – Puścił mnie i zdjął z wieszaka jedną koszulkę. Założyłem ją szybko. Nie była wcale aż tak duża. – Nie jesteś już dzieckiem. Może sam zapiszesz się na prawko? – Wyjął z walizki dwa pliki i podał mi je. Tam było wiele tysięcy funtów. W pierwszej chwili moja ręka nawet nie drgnęła, ale ponaglił mnie wzrokiem, więc chwyciłem pieniądze.
- Prawo jazdy? – podjarałem się jak dzieciak. No jasne, że chciałem mieć prawko, chociaż nauczył mnie prowadzić auto kilka lat temu. Na śmierć zapomniałem, że właśnie od dzisiaj mogłem starać się o zdobycie oficjalnych uprawnień. Polacy na przykład mieli gorzej. U nich można je zdobyć dopiero po osiemnastce. – Ale prawko tyle nie kosztuje.
- A dwa prawka?
- Dwa?
- Mężczyźni w naszej rodzinie dbają o swoje kobiety.
- Ama tego nie potrzebuje. Jeszcze spowodowałyby wypadek albo ktoś wjechałby w nią. Nie chcę, żeby sobie coś zrobiła. Będę ją wozić i dbać o nią – zapewniłem.
- Nie przesadzaj, gościu, bo ją stłamsisz i odejdzie. Zaborczość jest toksyczna.
- Nie jestem zaborczy i nie tłamszę jej. Po prostu się o nią boję, a to różnica.
- Ja się boję o ciebie, a jednak chcę, żebyś umiał prowadzić samochód. – To jedno zdanie było całkiem pouczające.
- Chciałbym sam zarobić na prawko swojej kobiety.
- Jeszcze nie nadszedł twój czas na zarabianie pieniędzy. Teraz skup się na nauce i spełnianiu marzeń.
- A kiedy przyjdzie czas?
- W swoim czasie – zaśmiał się. Chyba zdał sobie sprawę, że był zaborczy. – Pokorzystaj trochę

z życia. Jak zaczniesz pracować, to jeszcze zatęsknisz za tym okresem.

– Będę robił to co ty?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nawet nie wiesz, co ja robię.

– Jesteś gangsterem. – Rozbawiłem go. – Z czego się śmiejesz?

– Bystry jesteś, Jesper, ale nie masz pojęcia, co to znaczy.

– To mi powiedz.

– Jestem właścicielem dwudziestu ośmiu firm. Kieruję nimi.

– To po co ci broń?

– Mam też kilka nieoficjalnych przedsięwzięć.

– Nielegalnych – poprawiłem. – Kogo zabijasz?

– Wyłącznie naprawdę złych ludzi, którzy krzywdzą wielu dobrych ludzi.

– Nadawałbym się do tego!

– Kocham cię, Jesper, i nie zrobię ci tego.

– Czego? Jesteś nieszczęśliwy?

– Jestem najszczęśliwszym facetem na ziemi, bo mam wspaniałą rodzinę. To jest jedyna wartość życia i tego dla ciebie chcę.

– To już mam.

– Uparty jesteś.

– Ciekawe, po kim – zirytowałem się.

– Strzelnica, prawko i kasa. Na dzisiaj koniec przyjemności.

– Eh – westchnąłem.

– Chociaż nie. Największa niespodzianka czeka na ciebie na dole.

– Jaka?!

– Nie dowiesz się, jak będziesz tu tak stać.

– A ty idziesz?

– Zaraz przyjdę. Nie mów mamie, co tu widziałeś.

– Mam ją okłamać? – Uniosłem brwi, nabijając się ze staruszka, który szczególnie naciskał na szczerłość w rodzinie.

– Nagiać rzeczywistość. Chyba że chcesz mieć przesrane.

– Ja czy ty? – Wyszczrzyłem się.

– Obaj dostaniemy karę.

– Warto pójść do kąta za takie coś.

– Ja chcę jeszcze pożyć, kolego.

– Dobra, nie powiem, ale śpię dzisiaj z Amą.

– Szantażujesz własnego ojca?

– Nie. Źle zabrzmiało. Ja tylko informowałem. Po prostu w złym miejscu to wstawiłem.

– Hm... – Podrapał się po brodzie. – Skoro to nie szantaż, to się nie zgadzam.

– No spoko, ale jak już wspomniałem: ja cię informowałem, a nie pytałem o zdanie.

– Wystawiłem mu język i pobiegłem na dół. Najpierw zlokalizowałem przy stole Amę, a dopiero później zacząłem skakać wzrokiem po reszcie: mama, wujek Rudi, ciocia Weronika, ich córka Rosa i Laila, które chichotały, wskazując palcem na moje bokserki. Jeśli to była ta największa niespodzianka, to nie wyszła. Kochałem ich wszystkich, ale chciałem być tylko z Amą.

– Siemasz, Jesper – przywitał się wujek. – Zarobiony jesteś, co? – przypomniał mi, że trzymałem w ręku pieniądze. Obszedłem wszystkich, rozdając po trzy buziaki. Z każdym zamieniłem po kilka zdań, chociaż często się widywaliśmy. Następnie musiałem uzupełnić swój ubiór, więc udałem się na górę. Ama słabo znała towarzystwo, zatem wziąłem ją ze sobą. Po drodze powiedziałem jej o naszym wspólnym robieniu prawa jazdy. Nie cieszyła się tak samo jak ja. Było jej głupio przyjmować prezenty od moich rodziców, którzy dawali jej wypłatę za rzekomą pracę. Z biegiem czasu Amie było z tym coraz gorzej. Zamiast przyzwyczać się do sytuacji liczyła powiększający się dług, choć nikt nie wzięłyby od

niej pieniędzy. Nikt oprócz jej ojca. On rekwirował każdą wypłatę, a moja dziewczyna chciała oddać kiedyś wszystko co do funta. Było mi przykro, że się tym przejmowała.

– Masz, Ama. Oddaj im. – Wcisnąłem jej w ręce kasę, którą dostałem.

– Przestań. – Oddała mi pieniądze.

– Ty przestań. Oni i tak ich nie wezmą, a ty poczujesz się lepiej i pewniej. – Odchyliłem dekolt jej sukienki, którą nazywała sari, i wsunąłem plik. Następnie podniosłem ją i pobiegłem do pokoju.

To były wspiane urodziny, mimo że nie spałem razem z Amą.

Zanim rozeszliśmy się do osobnych pokoi, pokazała mi piersi. Mogłem ich dotknąć. Wow. Totalny sztos. Przez kilka tygodni chodziłem dumny jak paw. Wciąż szczerzyłem się głupio na tamto jednorazowe doświadczenie. Nie chciała tego powtórzyć...



Minęło pięć miesięcy, zanim nadszedł w moim życiu dzień, który przebił tamten.

To były z kolei urodziny Amy. Dałem jej masę prezentów. Wszystkie jednak musiała przechować w moim pokoju.

– Jeszcze tylko rok. – Uśmiechnąłem się do niej, składając życzenia. Za rok to będzie jej pokój.

Wieczorem razem z tatą i Rudim wyrobiliśmy ciasto na pizzę, którą dokończyły dziewczyny. W oczekiwaniu na efekt zeszliliśmy na dół i walnęliśmy się wszyscy na olbrzymi materac. Jeszcze wiele osób by się na nim zmieściło. Lubiłem to miejsce.

– Niedługo wakacje – stwierdziła mama, leżąc między nogami taty. Ciocia w identyczny sposób opierała plecy o wujka. Laila malowała Rosie paznokcie w rogu. I tak czułem ten smród, ale delektowałem się dłonią Amy, więc jakoś zniósłem inne niedogodności. Trzymałem głowę na jej udach, a ona mierzwiła moje włosy. Mmm... – Może każdy powie, gdzie najbardziej chciałby pojechać? Ja zacznym. Marzy mi się Floryda.

– Mi też. – Tata poparł jej zdanie. – Szczególnie południowo-wschodnia Floryda. Na przykład Miami?

– Nooo. Miami! Jestem na tak – przyłączyła się ciocia.

– Dobrze, że ja też, bo i tak nie miałbym nic do powiedzenia, co? – zakpił wujek. – A wy, zakochańce?

– Mnie się podoba w Leicester – powiedziałem szczerze. Moje wakacje były tam, gdzie Ama, i nie byłem zbyt szczęśliwy, że podjęli taki temat.

– A ty, Ama? Chciałabyś zobaczyć Florydę?

– Nigdy tego nie rozważałam, ale kto by nie chciał? Oprócz Jespera oczywiście – zaśmiała się.

– Laski od paznokci moglibyśmy zostawić w Hollywood – zażartowała ciocia głośniej, żeby usłyszały.

– Taaak! – pisnęły jednocześnie.

– No to co? Lecimy wszyscy oprócz Jespera czy przyłączysz się, żeby dotrzymać towarzystwa swojej dziewczynie? – zapytał tata. Usiadłem gwałtownie i wbiłem w niego wzrok.

– Żartujecie?!

– Nie sądzisz, że to byłby słaby żart?

– Nawet nie wiesz jak. – Spojrzałem na Amę, ale jej zaskoczona mina mówiła mi, że nie miała o niczym pojęcia.

– Wylot na początku lipca. Ominie was zakończenie roku szkolnego, ale wierzę, że jakoś to przeżyjecie. Prawie dwa miesiące na Florydzie wynagrodzi wam tę stratę. Wrócimy dwa dni przed nowym rokiem szkolnym.

– Zgodził się?!

– Mhm... – mruknęła mama. – Wszystkiego najlepszego Amcia – dodała.

Zerwałem się na nogi i pociągnąłem za sobą Amę. To byłby mój najpiękniejszy dzień w życiu, gdyby nie fakt, że nie mogłem się doczekać wakacji. Podniosłem swoją dziewczynę. Zaskoczona oplotła mnie nogami w pasie. Ktoś włączył muzykę. Nigdy nie tańczyliśmy. Często patrzyliśmy, jak robili to

moi rodzice. Jakoś tak wstydziłem się. Umiałem tańczyć. Kiedy Amy u nas nie było, bardzo często mieliśmy domowe dyskoteki. Oczywiście nie lubiłem ich, ale czego się nie robi, żeby zadowolić starszuchów. Było mi niedobrze, gdy mama wyciągała mnie na siłę, próbując rozruszać sztywne ciało. Teraz mogłem jej za to podziękować.

Postawiłem Amę na ziemi i objąłem. Widziałem kątem oka, jak tata obracał mamą, a wujek ciocią, ale skupiałem się tylko na dołęczkach w policzkach Amy. Chwyciłem jej dłoń i okręciłem powoli. Potknęła się, ale przytrzymałem ją, zachowując sztywną ramę.

– Ja nie umiem – przyznała skrepowana. Pocałowałem jej nos i powoli okręciłem jeszcze raz.

– Już umiesz – szepnąłem do jej ucha. Wszyscy wygłupiali się koło nas, wariując po parkiecie, a my żyliśmy swoim życiem. Byłem szaleńczo zakochany, więc na inne szaleństwa nie starczało mi już energii...

Nawet nie zauważyliśmy, kiedy na stole pojawiła się pizza. Zgarnęliśmy po kawałku dopiero po piątej piosence.

Balowaliśmy do czwartej nad ranem. Niechętnie patrzyłem, jak mój tata zabierał mi co jakiś czas Amę, żeby z nią zatańczyć. Moja dziewczyna nie miała czasu na odpoczynek, ale podobało jej się to.

Rano odkryłem, że spałem na kanapie koło Amy. Po jej lewej stronie natomiast była Laila, a dalej Rosa. Nawet nie wiedziałem, kiedy padłem. Byłem wdzięczny tacie, że obudził mnie przed dziewczynami, bo za nic nie chciałem, żeby któraś zobaczyła mój poranny namiot. Poprawiłem spodnie pod kocem. Nie uszło to uwadze taty. Ledwo powstrzymał śmiech. Puścił do mnie oko i kiwnął głową, żebym poszedł za nim.

– Co tam? – Uniosłem się ostrożnie. Laila przekreśliła się sennie na Amę, a Ama na mnie. Jej dłoń na moim brzuchu tylko powiększyła problem w moich spodniach. Głośno zachłysnąłem się powietrzem.

– Pomyślałem, że będziesz miał ogromną ochotę na zimny prysznic o poranku. – Wyszczerył się kpiąco. Miał rację. Byłem cholernie podniecony... w obecności osób trzecich. Ugh... Ruszyłem się, a wtedy Ama się przebudziła. Raptownie zerwała się do siadu. Przytrzymałem na sobie koc, gdy zdezorientowana analizowała sytuację.

– Cześć – szepnął tata.

Ama przywitała się nieśmiało. Chciała się bardziej okryć. Szarpnęła kocem, ale ja potrzebowałem go bardziej, dlatego zaparcie zaciskałem na nim palce. Podzieliłem się tylko trochę. Nie wiedziałem, co zrobić. Chciało mi się siku, co podtrzymywało moją erekcję. Zaspana dziewczyna była zbyt pięknym widokiem, żebym poradził sobie z krępującym problemem, ot tak. Teraz już nawet nie miałem jak niezauważenie się poprawić. Nie chciałem, żeby pomyślała, że jestem zboczony. Ja wiedziałem, że to normalne, a nawet oznacza zdrowie i witalność. Bałem się jednak, że ona nie. Temat seksu był dla nas poniekąd tabu. Rozumiałem, że do pierwszego razu musiałem poczekać do jej osiemnastki, dlatego nie rozmawialiśmy o tym.

– W ogóle się nie wyspałem. – Opadłem na poduszkę, pociągając za sobą Amę. – A ty? – Pocałowałem ją w głowę.

– Warto było się nie wyspać – przyznała, że świetnie się bawiła.

– Prześpij się jeszcze – zaproponowałem.

– A my zrobimy śniadanie – dodał tata.

– Och – zdumiała się. – Chętnie pomogę. – Uniosła się znowu.

– Chciałbym sam zrobić ci śniadanie. – Spanikowałem.

– Razem będzie fajniej! – Wskoczyła z łóżka i spojrzała na mnie. – Chodźmy. – Wystawiła do mnie rękę. Zachichotała, gdy tata ją złapał i okręcił.

– To może my zrobimy – zaproponował, zabierając ją. Zerknęła na mnie zdezorientowana, ale poszła.

Uff...

– Siemka, Jesp – zaświergotała Rosa.

Kurde!!! Siku!!! Tato? Mamo? Ama? Ktokolwiek? Niech ktoś mi pomoże!

Jedenaście lat temu

Amiya znaczy „zachwycająca”

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę wysiadłam właśnie z prywatnego samolotu na Florydzie. Pogoda była uskrzydlająca tak samo jak nasze doskonałe nastroje. Mama i ciocia Jespera, które w połowie podróży upiły się jednym drinkiem, zapewniły nam atrakcje. Wyglądowały się, fałszując i tańcząc kankana. Wujek i Rudi dodatkowo rozbawiali towarzystwo opowieściami o tym, co te dwie zrobiły kiedyś, gdy opędzowały same całą butelkę wódki. Śmiałyśmy się wszyscy, obserwując dobrą zabawę przyjaciółek. Laila i Rosa naśladowały je na drugim końcu wnętrza ekskluzywnego samolotu. Nie byłam pewna, czy udawały, bo nigdy nie próbowałam alkoholu. Miałam ku temu tylko kilka okazji, ale za bardzo się bałam nadwyrężyć zaufanie cioci i wujka, na przykład kiedy Jesper podwędził im wino któregoś wieczoru. W pozostałych przypadkach nie zaryzykowałam z obawy przed ojcem. Gdyby wyczuł ode mnie alkohol, musiałabym dosłownie błagać go o życie. Teraz mogłam się tym nie martwić. Byłam bardzo daleko. Dodatkowe bezpieczeństwo zapewniała nam osiemnastoosobowa grupa ochroniarska. Wychodziło po dwóch strażników na głowę, bo leciała z nami także Zofia, która pomagała rodzinie w gotowaniu, utrzymaniu czystości i opiece nad Lailą.

– To co, może najpierw zakupy? – Rudi zakpił, zarzucając po jednym ramieniu na ciocię i swoją żonę. Wyglądały na zmęczone. Mieliśmy miejsca do spania, ale one najmniej z nich skorzystały.

– Może jutro – burknęła ciocia, obejmując przyjaciela. Zerknęłam na wujka. Szedł trzy kroki za tą trójką i bacznie obserwował dłoń swojej żony. Przyłapał mnie. Puścił do mnie oczko. Szybko przekręciłam głowę do przodu i wtuliłam się mocniej w Jespera.

– Mmm... – mruknął zadowolony i cmoknął mnie w skroń.

Byłam tak szczęśliwa, jak dziewczęta przed nami, które skocznym krokiem zmierzały w kierunku ustawionych w równym rzędzie nowoczesnych samochodów. Chichotały, kłócąc się, którym pojedą. Nie brały pod uwagę, by się rozdzielić, a nie mogły dojść do kompromisu. Ktoś pakował właśnie moją skromną torbę do piątego pojazdu. Nie miałam pojęcia, jaka to marka. Na pewno był drogi, jak wszystko, co posiadała rodzina Tironów. A ja miałam przy sobie dwieście dolarów, które ojciec dał mi z łaską, każąc nie wydać wszystkiego przez dwa miesiące. Nie dyskutowałam z nim. Wiedziałam, że moja „pracodawczyni” miała wysłać na jego konto trzysta procent regularnej wypłaty. To było strasznie dużo pieniędzy. Jak wcześniej obiecywałam zwrócić wujkowi i cioci wszystko co do grosza, tak tym razem powiedziałam im, że do końca życia nie uzbieram takiej sumy. Kazali mi się nie martwić finansami ani w ogóle niczym. Nazwali mnie swoim dzieckiem i poprosili, żebym traktowała ich jak rodzinę. Byli nią dla mnie. Nie było mi już głupio, że wydawali na mnie tyle pieniędzy. Marzyłam, by zostać z nimi na zawsze, ale nie mogłam o to prosić. Za bardzo ich kochałam, żeby wprawić ich w zakłopotanie. Zwierzyłam się im i co? Nie mogli nic zrobić. Przecież nie zabiliby mojego ojca... Bajki Jespera to jedno, a życie to drugie.

– Jespi, dowiesz Amę bezpiecznie? – Wujek wskazał żółte auto. Spojrzałam na swojego chłopaka, który zaniemówił, szczerząc się do ojca. – To wskakujcie. Jedźcie za nami. – Kiwnął na czerwoną maszynę, do której pakowały się dziewczynki. Rudi z Weroniką skierowali się do auta ustawionego za naszym. Zofia dołączyła do jednego z ochroniarzy, którzy posiadali do pozostałych pojazdów. Kilku ruszyło, zanim my w ogóle wsiedliśmy.

Nie mogłam napatrzeć się na florydzkie krajobrazy. Podobały mi się palmy, błękitne niebo i nawet autostrady o prawostronnym ruchu. Jesper spuścił dach, cieszyłam się wiatrem we włosach i beztroską, której nigdy nie czułam w takim stopniu. Byłam kompletnie wolna. Mój chłopak umiejętnie prowadził jedną ręką, by drugą móc złączyć z moją dłonią. Minęło dopiero kilkadziesiąt minut na tym

kontynencie, a ja już wiedziałam, że nie będę chciała wracać. Do osiemnastki zostało mi jeszcze pięć i pół miesiąca, a to oznaczało, że trzy i pół z nich spędzę pod jednym dachem z ojcem, matką i paskudnym bratem, który traktował mnie gorzej niż szmatę do podłogi.

– O czym myślisz?

– O tym, że będzie cudownie.

– Nie mogłem się doczekać. Mam nadzieję, że czas będzie płynął wolno. – Marzyłam o tym samym. Fantazjowaliśmy sobie na głos przez całą, krótką drogę, aż naszym oczom ukazał się Ocean Atlantycki. Zaparło mi dech. Podążając za wujkiem, wjechaliśmy na parking nowoczesnego hotelu. Był zlokalizowany przy wybrzeżu. Praktycznie wychodziło się na piasek pięknej plaży. Wyskoczyłam z auta, gdy tylko Jesper wyłączył silnik. Byłam pewna, że nie zdążę napatrzeć się na ten widok w dwa miesiące. To był zupełnie inny świat niż w Indiach i Wielkiej Brytanii.

– Jak się podoba młodzieży? – krzyknął Rudi.

– Mega! – pisnęły dziewczyny.

– Cudownie – zachwyciłam się na głos, gdy Jesper objął mnie w pasie.

Wymieniliśmy kilka zdań i wszyscy poszliśmy się rozgościć. Wujek z cicią i Rudi podeszli do recepcji. Długo dyskutowali z obsługą hotelu. Przestraszyłam się, że wyniknął jakiś problem.

– Oni nigdy się nie kłócili – zauważył Jesper, przyglądając się rodzicom.

Weronika wybuchła histerycznym śmiechem. Nie wiedziałam, czy patrzeć na nią, czy na wujka i cicię, którzy skakali sobie do gardeł.

– Oni się kiedyś tak kłócili, Jespi, że teraz nawet nie można nazwać TEGO kłótnią. – Machnęła ręką na swoich przyjaciół. Nasze spojrzenia znów spoczęły na recepcji. Ciocia wykrzykiwała coś w nieznanym mi języku.

– Rozumiesz, co mówią? – zapytałam Jespera.

– Nie. Nigdy nie nauczyłem się polskiego. Używają go tylko wtedy, kiedy nie chcą, żebym rozumiał.

– My rozumiemy. – Laila pomachała brwiami i uniosła dłoń do Rosy, która ją przybiła.

– Siostrzyczko... Mogłabyś być tak miła i...

– Tata chce dać wam pokój z jednym łóżkiem, a mama z dwoma – wygadała się.

Jesper natychmiast zerwał się w ich kierunku, ale zatrzymał się raptownie, gdy wujek złapał cicię za kark i agresywnie wpił się w jej usta. Zaczęli się namiętnie całować, skupiając na sobie uwagę gości. Wyglądali zniewalająco. Nie mogąc oderwać od nich oczu, dołączyłam do Jespera i złapałam go za rękę. Pociągnął mnie do zakochanej pary. Głupio mi było przyglądać im się z bliska. Na szczęście zakończyli swój akt.

– Uważam, że wygrałeś, tato – burknął Jesper.

– Ja też. – Pomachał zawadiacko brwiami do żony.

– Kosta – warknęła.

– Dobra, ona wygrała – poddał się.

– Nie kpjcie sobie – zaoponował Jesper.

– Daj spokój, Jespi. Złączycie sobie łóżka – odpowiedział wujek, śmiejąc się.

– Kosta!

– No co? To nie kompromis?

– Weź, Alka. Daj się młodym kochać – wtrąciła Wera.

– Wygodnie kochać, mamó. – Jesper zszokował wszystkich. Z zawstydzenia ścisnęłam jego dłoń z całej siły. Nie przywykłam do tak otwartych, grupowych rozmów. – Za dwa tygodnie będę miał osiemnastkę – przypomniał.

– Ale Ama nie. Nie zamierzam tłumaczyć jej tacie, dlaczego jego córka pojechała do pracy, a wróciła z brzuchem.

– Kruszyńko, jeśli zdałaś sobie już sprawę, że przesadzasz, to może pójdziemy już do swoich pokoi?

– Dobra. – Machnęła rękoma. – Róbcie, co chcecie. Macie wakacje. – Wyprostowała się nadmiernie i uniosła brodę. Obrażona odeszła w kierunku wind. Wujek puścił do nas oko i podał zestaw

kart. Chyba do pokoju.

– Ostatnie piętro. Zaraz do was przyjdę na chwilę – poinformował i zwrócił się do dziewczynek.

Jesper pociągnął mnie do wind. Przyłożył kartę do czytnika i dopiero wtedy nacisnął przycisk. Nie widziałam takich rzeczy, dlatego byłam zaskoczona. Do środka weszło za nami dwóch ochroniarzy i wyglądało to analogicznie. Żeby wybrać piętro, należało przyłożyć wpierw kartę. Sytuacja powtórzyła się jeszcze przed drzwiami pokoju, który okazał się wielkim apartamentem z przeszkloną ścianą. Mieliśmy cudowną panoramę na plażę i ocean. Niesamowite. Jesper objął mnie od tyłu i oparł brodę o moją głowę. Mogliśmy podziwiać krajobraz niezbyt długo, bo wujek zapukał do nas zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią. Jak tylko Jesper otworzył drzwi, zobaczyłam nasze bagaże – zniszczoną torbę i dwie ładne walizki. Postawił je w środku, zerknął sugestywnie na olbrzymie łóżko i podszedł do stołu przy błyszczącym aneksie kuchennym. Wyjął z lodówki piwo. Nie miałam pojęcia, że w ogóle tam było. Myślałam, że chciał zabrać alkohol, żeby nas nie kusił, ale on odkręcił kapsel i napił się.

– Dzięki, tato.

– Za co?

– Za wszystko.

– Daj spokój. Mama tylko sobie żartowała, bo chciała buziaka. Ale w jednym miała rację – są wakacje. Waszym obowiązkiem jest fajnie się bawić, odpocząć, może trochę poszaleć, ale dobrze by było, gdybyście przestrzegali też kilku zasad.

– Tato, proszę, tylko nie zaczynaj...

– Nie zaczynam – wszedł mu w słowo. Nie zrozumiałam, co miał na myśli. – Całe piętro jest nasze. Pokoje naprzeciwko i obok waszego są puste, ale nie uciekajcie od siebie, jak się pokłócicie.

– My się nie kłócimy – wtrącił Jesper.

– Okej. Jak będziesz miała go dosyć, Ama, to wasze karty działają też do czterysta dwójki.

– Nie będzie miała – oburzył się, patrząc na mnie, jakby oczekiwał potwierdzenia. Uśmiechnęłam się do niego. – Nie będzie miała – powtórzył pewnie.

– No to super, że macie to ustalone. Dam wam później rozpiszkę, kto jest w którym pokoju. Ochrona w każdym razie okupuje pokoje, które znajdują się najbliżej wind. Tam zawsze powinny stać dwie osoby, tak jak na dole przy wyjściu. Gdziekolwiek będziecie chcieli się udać, pieszo czy autem, zawsze mają z wami być.

– Znam zasady.

– A Ama?

– Ama nie pójdzie nigdzie beze mnie. Prawda?

– Raczej nie.

– Okej, jakbyś chciała jednak wyjść do sklepu czy na spacer, to...

– To pójde z nią – wciął się Jesper.

– Zrozumiałam – potwierdziłam wujkowi.

– Świetnie. Oni sami będą się was pilnować, ale gdyby doszło do sytuacji mało prawdopodobnej, w której nie poszliby za wami, to zapukajcie do któregoś z pokoi, żeby się upomnieć o ochronę.

– Okej. Coś jeszcze?

– Na dole jest jedna duża restauracja dla wszystkich gości i druga mniejsza wyłącznie do naszego użytku. Jakbyście mieli ochotę na coś konkretnego, to możecie zadzwonić i powiedzieć. Tu gdzieś powinniście mieć rozpiszkę z numerami wewnętrznymi. – Rozejrzał się i podszedł do szafki, na której leżała laminowana kartka. Nie korzystajcie z wi-fi. W walizce macie telefony z amerykańskimi numerami. W kontaktach macie wpisane numery wszystkich.

– Okej.

– Ama?

– Okej?

– To okej. Jesper, mogę zamienić z Amą słowo na osobności?

– Co? Po co? Nie mamy przed sobą tajemnic – oburzył się.

– To jedną będziecie mieć. Niedługo masz urodziny...

– Och. Aha. Chcecie mi zrobić niespodziankę?

– Niewykluczone.
– Nie lubię niespodzianek.
– Nawet jeśli bym ci uwierzył, to założę się, że ta ci się spodoba. Daj nam minutę. – Podszedł do drzwi i otworzył je. Kiwnął wypraszająco. Jesper skapitulował i wyszedł, ale pokazał uprzednio swoje niezadowolenie, przewracając oczami.

– Macie jakiś plan? – zapytałam, gdy tylko wujek zamknął drzwi.

– Tak, ale ja nie o tym chciałem porozmawiać. – Zaskoczył mnie, podchodząc do mnie.

– A o czym? – zaniepokoiłam się. Przypomniałam sobie, że kiedyś się go bałam. Był wielki, wyglądał groźnie, a przede wszystkim był mężczyzną. Szybko jednak stał się jedynym dorosłym mężczyzną, którego się nie bałam.

– Jesper to mój syn. Kocham go, to jasne. Chciałbym jednak, żebyś wiedziała, że jeśli będziesz miała jakikolwiek problem, o którym nie będziesz mogła albo potrafiła z nim porozmawiać, to ani ja, ani Alicja nie będziemy stronniczy. Możesz zawsze do nas przyjść, a my zawsze ci pomożemy. – Zszokował mnie. Zrobiło mi się niezwykle miło. Musiałam przełknąć kilka razy ślinę, nim się odezwałam.

– Dziękuję – wydusiłam, powstrzymując łzy. Moi rodzice nigdy nie powiedzieli mi nic choćby w jednym procencie tak miłego. Wzruszyłam się, tym bardziej że wiedziałam, że jego słowa nie były bez pokrycia.

– Jesteśmy daleko od domu, Amiya. Nawet jeśli się posprzeczacie, pamiętaj, że nie jesteś tu sama. Ani tu, ani w Anglii.

– Naprawdę nie wiem, jak wam dziękować.

– Za nic nie musisz nam dziękować. To my jesteśmy wdzięczni, że cię mamy. – Przyciągnął mnie i zamknął w ojcowskim uścisku. Moja klatka piersiowa zaczęła drgać, gdy próbowałam zdusić szloch. Na nic się to zdało. Poryczałam się okropnie. Pociągnęłam nosem. Musiałam się cofnąć, żeby nie pobrudzić go smarkami. – Głęboki wdech – polecił, gdy zaczęłam przecierać policzki.

– To ze szczęścia – zapewniłam, wciągając głośno powietrze.

– Wiem, Ama, ale wiesz, że Jesper będzie chciał mnie rozszarpać za twoje łzy? – zażartował, choć oboje wiedzieliśmy, że to prawda, bo Jesper faktycznie stał za mną murem.

– Obawiam się, że masz rację – przyznałam. – Już się doprowadzam do porządku. – Uśmiechnęłam się szczerze. Wujek nachylił się, pocałował mnie w głowę, a następnie podszedł do drzwi i wpuścił Jespera, który natychmiast wbił we mnie wzrok.

– Czemu ona płakała?! – warknął do taty, zaskakując mnie spostrzegawczością. Wujek zaśmiał się, kręcąc głową.

– Trochę zaufania, synu.

Wyjął coś z kieszeni. Podał to Jesperowi na tyle dyskretnie, że nie zauważyłam, co to było. Klepnął go w ramię i odwrócił się do mnie, żeby przed wyjściem puścić oko. Jesper zatrzasnęła za nim drzwi i ruszył do mnie w identyczny sposób, jak dopiero co jego tata. Pewny, ale łagodny. Przytulił mnie od razu.

– Dlaczego płakałaś?

– Ze szczęścia. Masz najcudowniejszych rodziców pod słońcem.

– Są też twoi. Wszystko bym ci oddał, ale akurat nimi musimy się podzielić, okej?

– Dziękuję.

– Kocham cię, Amiya. Chciałbym cię prosić, żebyś coś dla mnie zrobiła.

– Wszystko – zgodziłam się od razu. Jesper puścił mnie i wyjął z kieszeni... zegarek. Podobny do tego, który sam nosił, tyle że różowy. To pewnie ten przedmiot dopiero co podał mu tata. – Ma bardzo dużo funkcji, w tym GPS – powiedział ostrożnie.

– Rozumiem. – Wystawiłam do niego swój nadgarstek. Uśmiechnął się z ulgą i zapiął mi go.

– Jest podpięty pod moje konto. Możesz nim płacić za cokolwiek zechcesz.

– Mogę kupić ci prezent? – zapytałam wprost.

Jesper wiedział, że ojciec nigdy nie dawał mi pieniędzy. Nie mogłam też wychodzić swobodnie z domu. Całe życie byłam bardzo kontrolowana. Nie miałam możliwości kupienia mu czegokolwiek. Jesper wciskał mi swoje pieniądze, ale nawet gdybym chciała, bałabym się zabrać je do domu. Wszystko,

co od niego dostawałam, musiał trzymać w swoim pokoju.

– Możesz. – Pocałował mnie w kącik ust. – Ale niczego nie potrzebuję prócz ciebie. Mogę cię zabrać na wczesną kolację na plażę?

– Bardzo chętnie. – Ucieszyłam się na samą myśl.

– Przebierzmy cię w coś, w czym się nie usmażysz – zaproponował.

Nie miałam niczego takiego. Oficjalnie nie nosiłam nic, co nie zakrywałoby mi kostek i ramion. Tylko w podstawówce miałam szczęście, bo mundurki szkolne składały się ze spódniczki przed kolano. Ojciec musiał się na to zgodzić. To było dawno temu. Nieoficjalnie często nosiłam szorty czy sukienki, które kupił mi Jesper, ale tylko u niego w domu. Tam właśnie zostały te ubrania. – Może ta? – Jesper przerwał moje rozmyślania, pokazując króciutką, żółtą sukienkę w kwiatki. Pierwszy raz widziałam ją na oczy.

– Kupiłeś mi sukienkę?

– Kilka. Możesz wybrać, którą chcesz założyć. – Zaczął wyciągać z walizki kolejne rzeczy.

– Jest idealna – zapewniłam z wdzięcznością.

Ucieszył się. Wstał i podszedł do mnie. Podniosłam ręce, pozwalając mu zdjąć moją bluzkę. Cmoknął mnie w usta i przeciągnął materiał przed głowę. Jak zawsze zatrzymał wzrok na biustonoszu. Nie krępowało mnie już to, że miałam małe piersi. Dla niego były idealne. Widziałam to w jego spojrzeniu.

Kiedy w końcu nałożył mi sukienkę, wrócił jeszcze do walizki i wyjął z niej małą, uroczą torebeczkę. Była trochę w hinduskim stylu, bo miała na przodzie wyszyte kolorowe oko, jednak nie kojarzyła mi się negatywnie z moim krajem pochodzenia. Może dlatego, że była od Jespera, a może dlatego, że jego mama miała identyczną. Włożył do niej telefony i cały plik banknotów, który również wyciągnął z walizki. Zauważyłam w niej znacznie więcej pieniędzy. Nigdy nie widziałam tyłu na żywo. Nie komentowałam tego. Rozumiałam, że rodzina Tironów była bogata. Nie miałam pojęcia, czym naprawdę się zajmowała. Nie oceniałam, dlaczego chroniło ich tyłu ludzi. Może trochę, bo byłam im wdzięczna. Sama wychowałam się w paskudnej rodzinie, w której nie mogłam czuć się bezpiecznie.

– Mogą być? – Jesper pokazał mi śliczne sandały z motylkiem na zapięciu.

– Są piękne, ale za dużo tego. Głupio mi.

– Daj spokój, Amiya. To przecież ja. – Przewrócił oczami. Przysunął się do mnie na czworaka i założył mi obuwie.

Cofnął się, wyjmując klapki dla siebie, i niedługo później byliśmy już na plaży. Nie odwracałam się. Nie chciałam widzieć ochroniarzy, chociaż w hawajskich koszulkach nie dość, że ich nie przypominali, to jeszcze byli zabawni.

Weszliśmy do knajpy, w której było bardzo głośno. Dziwnie było znaleźć się nagle w tłumie ludzi w negliżu. Miałam na sobie krótką sukienkę. Na twarzy natomiast nie miałam hidżabu, pod którym kryłam się, gdy wychodziliśmy gdzieś w Leicester. Pierwszy raz w życiu mogłam poczuć się jak normalna nastolatka. To było przecudowne. Jesper stanął przy barze, a kiedy się odezwał, żeby zamówić nam coś, nagle zrobiło się jakby ciszej. Czułam na sobie spojrzenia ludzi. Przestraszyłam się.

– Jesteś Brytyjczykiem! – pisnęła jakaś dziewczyna. Nie mogłam jej zlokalizować. Koło mojego chłopaka pojawiło się wiele kobiet. Zostałam odepchnięta. Chwilę później poczułam trochę luzu. Obejrzałam się, żeby potwierdzić, że jeden z ochroniarzy zainterweniował. Przez chwilę słyszałam głos Jespera. Nie mogłam go dostrzec. Oblękł go niemały tłum kobiet. Mówiły do niego jednocześnie z amerykańskim akcentem, dlatego nie byłam w stanie zrozumieć. Ochroniarz poprowadził mnie do stolika. Usiadłam, patrząc w kierunku lady. W końcu zobaczyłam Jespera, któremu drugi ochroniarz torował drogę. Uśmiechnął się do mnie tak jak zawsze. Byłam z niego dumna. Na całym świecie nie istniał cudowniejszy mężczyzna. Był doskonały pod każdym względem. Wciąż patrzył na mnie, choć wszystkie Amerykanki gimnastykowały się, by wskoczyć mu do łóżka. Jesper nie dał po sobie poznać, czy mu się to podobało. Byliśmy ze sobą od zawsze. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że mogłoby być inaczej. Nie znałam niczego innego. Do teraz. Czułam się bardzo dziwnie, gdy dziewczyny, a nawet o wiele starsze od nas kobiety zaczęły go napastliwie. Był dla nich seksownym, dobrze zbudowanym blondynem z brytyjskim akcentem. A dla mnie? Był wszystkim. Był częścią mnie. Wychowaliśmy się

razem. Widziałam, jak jego ciało zmieniało się w ciągu lat. To było tylko ciało. Podobało mi się w nim wszystko, ale nawet gdyby nie wyrósł na niezwykle przystojnego mężczyznę i tak kochałabym go tak samo.

Jesper

Dziwnie było stać się nagle obiektem pożądania praktycznie wszystkich kobiet w barze. Skłamałbym, gdybym powiedział, że to nie było miłe. W pierwszej chwili nawet nie zareagowałem, czując obmacujące mnie dłonie. Byłem w szoku. Słyszałem o napalonych na brytyjski akcent Amerykankach, ale nie sądziłem, że to prawda. Dopiero gdy znalazł się koło mnie ochroniarz, oprzytomniałem. Ama! Gdzie jest moja Amiya?! Strąciłem z siebie natarczywe dłonie kobiet i wyszedłem z tłumu. Natychmiast odetchnąłem z ulgą, gdy dostrzegłem piękną, skromną dziewczynę przy stoliku. Tylko dla niej chciałem być obiektem pożądania.

– Pójdziemy gdzieś indziej? – zaproponowałem.

– Kochanie, jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną i gdzieś indziej też będziesz – skomplementowała mnie z uśmiechem. Prywatna hotelowa restauracja wydała się teraz niezwykle praktyczna.

– Chcesz tu zostać? Nie przeszkadzają ci te... Amerykanki?

– Mogą mi tylko zazdrościć, prawda?

– Oczywiście, że prawda – oburzyłem się. Dlaczego w ogóle pytała. – A ty nie jesteś zazdrosna?

– zaniepokoiłem się. Ja byłbym cholernie zazdrosny, gdyby jakiś facet dotknął ją tak jak tamte mnie przed chwilą. Na pewno nie usiedziałyby spokojnie.

– Kocham cię i wiem, że ty kochasz mnie.

– Czyli nie przeszkadza ci, że inne dziewczyny mnie macają?

– Co robią?! – uniosła się.

Ups... nie pomyślałem, że Ama nie mogła tego widzieć.

– Przepraszam.

– Pozwoliłeś, żeby cię dotykały? – zapytała z niedowierzaniem. W jej oczach pojawił się smutek.

– Zaskoczyły mnie – wytłumaczyłem szybko, ale ona wciąż była zawiedziona. – Przepraszam.

Nie chciałem tego. Kocham cię, Amiya. Chodźmy stąd – poprosiłem, wstając. Obszedłem stół i wyciągnąłem do niej dłoń. Spojrzała na mnie, zastanawiając się nad czymś, ale szybko spłotła swoje palce z moimi. Pociągnąłem ją na nogi i objąłem w pasie. Zgarnąłem ze stolika jej torebkę i ruszyliśmy do wyjścia.

– Jak cię dotknęły?

– To nieważne. Nie chcę o tym pamiętać. Nigdy więcej nie dam się zaskoczyć.

– Ja cię tak nie dotknęłam – wymamrotała, stąpając leniwie po piasku.

– A chciałybyś?

– Nie możemy jeszcze tego zrobić.

– Pytam tylko, czy chciałybyś mnie dotykać.

– Boję się, że nie potrafilibyśmy przestać.

– A jeśli obiecuję, że nas zatrzymam?

– A jesteś pewny, że możesz to obiecać?

– Tak.

– Kiedy mnie wtedy dotykałeś... To było... coś... Czułam coś takiego, że z całej siły pragnęłam więcej. Czy... czy umiałbyś nas zatrzymać, nawet gdybym zaczęła cię błagać o więcej? – wypaliła szybko. Ucieszyłem się na te słowa jak nie wiem co. Ama spojrzała na mnie wyczekująco.

– Nigdy nie będziesz musiała mnie o nic błagać.

– No właśnie. – Spuściła głowę. – Musimy poczekać do mojej osiemnastki, Jesper.

– Jesteś pewna, że nie urodziłaś się wcześniej, niż masz w paszporcie? – zażartowałem, rozbawiając ją.

– Niestety jestem pewna.

– Czemu nie możemy powiedzieć o wszystkim moim rodzicom? Tata załatwiłby ci nowy paszport. Byłabyś Amią Tirona.

– Już niedługo będę wolna – powtórzyła jak zawsze.

Byłem zły na siebie, że obiecałem jej trzymanie gęby na kłódkę. Chciałem powiedzieć o wszystkim tacie. On znalazłby sposób na to, by Ama nie musiała już mieć nic wspólnego z tymi potworami. Zapewniała mnie, że nie dzieje jej się krzywda, ale ja widziałem to inaczej. Sam miałem już rozmazane wspomnienia z dzieciństwa. Nowi rodzice szybko mnie naprawili. Coś jednak pamiętałem. Nie byłem pewny, czy to dobrze, ale uważałem, że byli ponad prawem.

W zamyśleniu doszliśmy do hotelu. W restauracji spotkaliśmy resztę rodziny. Wspólnie zjedliśmy kolację i uzgodniliśmy, że najlepiej będzie odespać zmęczenie po podróży. Na rano umówiliśmy się na plażowanie.

Śniadanie zjedliśmy w łóżku. Podobało mi się wspólne mieszkanie z dziewczyną. W jedną dobę poczułem się, jakbym dojrzał o kilka lat. Byłem dorosły. Mieszkałem z dziewczyną, z którą cholernie chciałem się kochać. Dlatego ciężko było mi opuścić łóżko.

– No dalej, leniu! – Ama zaśmiała się, wychodząc z łazienki w jednoczęściowym stroju kąpielowym, przez co miałem jeszcze większy problem. – Wszyscy na nas czekają. – Złapała nagle kołdrę i szarpnęła ją. Odruchowo położyłem dłonie na bokserkach, żeby się zakryć. To było wymowne. Spojrzeliśmy na siebie, wstrzymując oddechy. Przełknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami. Ama uśmiechnęła się nerwowo i zwiłała do łazienki. Wstałem, podskoczyłem kilka razy i poprawiłem sprzęt, żeby nie był tak... dominujący. Poszedłem do Amy. Pochylała się nad zlewem i oblewała twarz wodą. Chciałem objąć ją od tyłu, ale nie pomógłbym jej w ten sposób ochłonać. Wystarczył mi widok jej wypiętej pupy, żebym znów stał na baczność.

– To będą trudne dwa miesiące – powiedziałem półzartem.

– Mhm... – potwierdziła. Podeszedłem do prysznicza, żeby puścić wodę. Przez myśl przeszło mi, żeby się przy niej rozebrać, ale miała rację – nie potrafiłbym nas zatrzymać.

W końcu udało nam się dotrzeć na plażę. Jeszcze zanim zobaczyliśmy rodzinę, usłyszeliśmy chichot Rosy i Laili.

Dziewczyny uciekały przed Rudim i tatą, którzy biegli za nimi, trzymając coś w wyciągniętych rękach. Kiedy się zbliżyliśmy, zobaczyłem, że straszli je krabami. Były spore. Sam nie chciałbym ich dotknąć.

Przywitaliśmy się z mamą i ciotką, które opalały się bez biustonoszy. Na szczęście leżały na brzuchach. W niedalekiej odległości zajęły swoje miejsca ochroniarze. Ci, którzy przyszli za nami, też rozkładali się już na piasku.

Po wymianie uprzejmości oddaliliśmy się o kilka metrów. Ama wysmarowała filtrem całe moje ciało, łącznie z włosami. Byłem blady, to fakt, ale chyba przesadziła. Cóż... pozwoliłem jej na to dla świętego spokoju. Zrewanżowałem się z przyjemnością, a potem sięgnęliśmy po zabrane z hotelu książki. Niewiele udało nam się jednak przeczytać, bo rodzina postanowiła z nas pożartować. Krzyknąłem, kiedy ktoś mokry i lodowaty położył się na moich plecach. Do Amy przyklejała się Laila. Chyba doznałem wstrząsu. Zerwałem się na nogi, strącając przy tym, jak się okazało, Rudiego. W pierwszej chwili się najeżyłem i chciałem ich opieprzyć, ale ostatecznie wszyscy zaczęliśmy się śmiać. Nie dane nam było odpocząć. Następne godziny spędziliśmy wspólnie. Gadaliśmy, śmialiśmy się i graliśmy w siatkę, po której obowiązkowo musieliśmy się schłodzić w oceanie.

– Co to? – zapytała Ama, pokazując na niebo.

– Dron. Widzisz tamtego gościa? – Wskazałem palcem ochroniarza, który sterował maszyną.

– Sprawdza, czy nie kręcą się koło nas rekiny.

– Och! Zapomniałam na śmierć o istnieniu rekinów! Dzięki za przypomnienie. Muszę już iść – zaśmiała się i naprawdę chciała wyjść z wody, ale przyciągnąłem ją do siebie. Ugryzłem ją w szyję, co skutecznie przekierowało jej uwagę. Odwróciła się do mnie przodem i oplotła mnie nogami w talii, a następnie pocałowała. Uśmiechnąłem się w jej usta. Słońce, ocean i rozciągający się tuż za najpiękniejszą dziewczyną na świecie krajobraz... Było cudownie.

- Popływamy później na skuterach wodnych?
- Umiesz prowadzić skuter?
- Mam patent sternika motorowodnego od czternastego roku życia, więc możesz mi zaufać.

Chciałabyś spróbować?

- A rekiny?
- Mogą być na obiad?
- Głuptas.

– To znaczy, że się zgadzasz? – Wyszczrzyłem się z nadzieją. Kiwnęła głową. Ucieszyłem się, bo wiedziałem, że nie umiała pływać. Zamierzałem to zmienić, a póki co na skuterach mogła chronić ją kamizelka, no i ja. Najważniejsze, że nie bała się wody.

– Młodzieży! – Wujek Rudi machał do nas z brzegu. – Zawijacie się z nami na obiad? Czy będziecie się jeszcze tam mgdalić?

– Będziemy się jeszcze długo mgdalić! – odkrzyknąłem. – Ale po obiedzie – dodałem. – Idziemy z nimi czy sami? – zapytałem ciszej.

– Z nimi – zdecydowała. Chciała uwolnić się z moich objęć, ale przytrzymałem ją i tak wyniosłem na ląd.

Okryłem Amę dużym ręcznikiem, żeby mogła komfortowo przebrać się w suche rzeczy. Była zaskoczona, że pomyślałem o tym, by wziąć coś na zmianę. Podałem jej szorty i zwiewną bluzkę. Zapomniałem jednak o biustonoszu...

– Nic nie widać, Ama – zapewniłem.

– Dzięki – odparła groźnie, rozbawiając mnie. Nie miałem na myśli małych piersi.

– Nie o to mi chodziło – usprawiedliwiłem się. – Masz śliczne cycuszki. Nie musisz nosić biustonosza. – Pocałowałem ją w policzek i sam się przebrałem. Wszystkie rzeczy zabrała ochrona, a my dogoniliśmy resztę ekipy, która wygłupiała się, podążając do restauracji. Tata trzymał stopy Rosy, a Rudi mojej siostry. Dziewczyny ścigały się, idąc na rękach po piasku. Wtem wujek podciął nogę tacie i zyskał tym samym przewagę, gdy ten omal nie fiknął.

– Wujek ma lepszą technikę – zawyrokowałem ze śmiechem. Tata zerknął na mnie z zabawnym oburzeniem. Odstawił nogi Rosy na piasek i rzucił się w moim kierunku. Puściłem dłoń Amy i zacząłem uciekać. Okrążałem rodzinę, unikając złapania dobre kilka minut. W pełnym słońcu na piasku można było się szybko zmęczyć, ale gdybym się nie poślizgnął, dałbym radę jeszcze długo.

– Mam cię! – krzyknął tata, zwalając się na mnie. Rozpoczęły się zapasy. Przegrałbym z kretelem, gdybym nie znał słabości przeciwnika. Mocno wcisnąłem mu w żebra palce i zacząłem po nich jeździć. Śmiał się jak dzieciak i szybko poddał, klepiąc otwartą dłońią w piasek. Wstałem, otrzepałem się zuchwale i z triumfem uniosłem wysoko głowę.

– Kto jest zwycięzcą? – zaśmiałem się, prężąc bicepsy dla żartu. Zostałem oklaskany i chciałem ruszyć dumnie do dziewczyny, ale ojciec złapał mnie za kostkę i powalił z powrotem. Wszyscy buchnęli śmiechem, ale to chichot Amy słyszałem najbardziej. – O nie. Ty przeciwko mnie? – zażartowałem, podchodząc do niej powoli na czworaka. Umilkła, ale widziałem, jak powstrzymywała śmiech. Wstałem i rzuciłem się na nią. Objąłem jej uda i przełożyłem sobie przez kark, a następnie zacząłem biec w stronę wody. Chciałem zablefować, że ją wrzucę. Piszcząca, wyginająca ręce na wszystkie strony. Chyba mi uwierzyła. – To kto jest zwycięzcą? – zapytałem raz jeszcze.

Wtem ktoś silny zatrzymał mnie, łapiąc za wolne ramię. Odwróciłem się. Poważne miny mojej rodziny mnie zdezorientowały. Przecież tylko się wygłupiałem. W życiu nie zrobiłbym Amie krzywdy. Zgromiłem ich wzrokiem. Co oni? Słońce przegrzało im mózgi?

– Jesper, postaw Amę na nogi – polecił tata.

Zrobiłem tak, ale bynajmniej nie z jego rozkazu. Po prostu przestało być zabawnie. Ojciec machnął do pozostałych. Ciocia i wujek ponagliły dziewczyny, które wciąż się na nas dziwnie gapiły. Zgarnęły je i ruszyły przed siebie. Do nas dołączyła natomiast mama. Kompletnie nie rozumiałem tego podziału. Spojrzałem na Amę. Wtulała się w mój bok z pochyloną głową.

– Co jest grane?! – zirytowałem się.

– Amiya? – Tata sięgnął do jej twarzy, ale złapałem go za nadgarstek. Mocniej przycisnąłem do

siebie dziewczynę, chowając jej głowę w swoją trochę spoconą koszulkę.

– Widzieliśmy, kochanie. To jest już faktem – powiedziała łagodnie mama.

– Co widzieliście? – Skrzywiłem się.

– Nie chcę nikogo oskarżać, Jesper, a już na pewno nie ciebie, dlatego zapytam spokojnie.

– O co?!

– Ama... kto ci to zrobił? Skąd te ślady na plecach?

– Co? – Odchyliłem się, by spojrzeć na swoją dziewczynę. Wsunąłem palec pod jej brodę i ją uniosłem. Ama była przestraszona. Przełknęła głośno ślinę i uciekła wzrokiem do moich rodziców.

– Jesper nic nie wie – szepnęła.

– Amiya? – wymamrotałem. Odchyliłem się do tyłu i uniosłem jej koszulkę. Natychmiast zrobiłem krok w tył i kucnąłem za nią. Pozwoliła mi. Stała nieruchomo i czekała, a ja patrzyłem na paskudne ślady po uderzeniach. Jak mogłem być tak ślepy, by nie zauważyć, że kryła przede mną swoje plecy?! Jak mogła pomyśleć, że uda jej się to ukryć przez kolejne tygodnie? Nie mogłem opuścić jej bluzki. Śledziłem wzrokiem kawałek po kawałku, i od nowa. Widziałem świeże rany, których bałem się dotknąć, i starsze – po tych przesunąłem delikatnie opuszką. Zagotowałem się. Zacisnąłem szczęki i wydałem nozdrza. – Nie wrócisz tam, Amiya – powiedziałem przez zęby. – Nigdy – dodałem stanowczo. Pocałowałem jej plecy i opuściłem bluzkę. Wstałem powoli. Było mi wstyd spojrzeć w oczy Amie i moim rodzicom. Powinienem był to zobaczyć wcześniej i zainterweniować.

– Amiya, rozumiemy, że to trudna decyzja. Kochasz ich, ale...

– Nie kocha ich. Nienawidzi ich od zawsze – wciąłem się, żeby nie musieli się produkować. Miałem gdzieś, czy Ama obrazi się na mnie za to, że się wysypałem. Gdybym wiedział, że ją bił, zламаłbym obietnicę od razu. – Tato. Pomóż nam. Amiya nie może nigdy więcej ich zobaczyć. Musimy ukryć ją do osiemnastych urodzin przed policją, bo na pewno jej ojciec zgłosi zaginięcie.

– Oczywiście – wymamrotała mama przez zakryte dłonią usta. Miała zaszkłone oczy.

– Amiya, zgódź się, a ja gwarantuję, że zapewnimy ci bezpieczeństwo. Nie obiecuję, że nigdy ich nie zobaczysz, ale nie z bliska. Nie będą mogli ci nic zrobić. Zamieszkas u nas.

– Dziękuję, ale nie mogę – powiedziała cicho ze spuszczoną głową.

– Możesz! – uniosłem się. Złapałem jej ramiona po bokach, żeby przebić się przez jej uparty tok myślenia. – Nie pozwolę ci tam wrócić! Albo zamieszkas u nas, albo w ogóle nie wylecisz z Florydy do swojej osiemnastki.

– Jesper, nie bądź niemądry. On zgłosi zaginięcie. Policja mnie znajdzie. Pokażą wam nakaz sądu i wszystkim będzie tylko trudniej, gdy mnie zabiorą, a on... On wywiezie mnie czym prędzej do Indii i jeśli od razu nie zabije, to sama będę o to błagać, bo tak mnie spierze – przedstawiła tę, nierealną jak dla mnie, wersję wydarzeń zupełnie bez emocji. Była jednak aż nazbyt obrazowa. Wnętrznosci mi się wykręcały ze strachu o nią. – Wróć do domu i grzecznie odczekam. Ucieknę kilka dni przed urodzinami i będę wolna.

– Myślę, że usłyszałem wystarczająco, żeby nie musieć prosić cię o zgodę. Zamieszkas z nami, Ama – odetchnąłem, słysząc nieznoszący sprzeciwu werdykt taty.

– Ale...

– Postanowione – powiedział stanowczo.

– Postanowione – powtórzyłem po nim.

– Kocham was i nie mogę pozwolić, żebyście mieli przeze mnie kłopoty. Jest dwudziesty pierwszy wiek. Policja szybko mnie znajdzie. Nie będziecie mogli mnie zatrzymać. Jeśli zignorujecie nakaz, to w świetle prawa każdy sąd oskarży was o uprowadzenie, a za to idzie się do więzienia.

– Amiya, oni robią gorsze rzeczy i nie siedzą w więzieniu. Jak myślisz, dlaczego?

– Jesper! – upomniała mnie wściekłym głosem mama. – To nieprawda!

– To prawda, Amiya – przyznał tata. Powieki Amy się rozszerzyły, a oddech przyspieszył. Objąłem ją od tyłu i schyliłem się, by oprzeć brodę na jej ramieniu. Kiwnąłem do taty, żeby kontynuował. Westchnął i przesunął dłonią po włosach. – Siedziałem już w więzieniu. Dostałem dwadzieścia pięć lat za morderstwo, które nagrały kamery. Wyszedłem po kilku miesiącach. To było ponad dwanaście lat temu. Od tamtej pory zebrało mi się za uszami znacznie więcej przewinień, a ja mam się dobrze i nie

planuję wrócić do więzienia. Nie chcę cię nastraszyć, Ama, tylko zapewnić, że nic ci nie grozi. Policja i prawo nie są mi ani obce, ani straszne.

– Kochanie – zabrała głos mama. – Cokolwiek teraz o nas myślisz, wiedz, że nie tylko Jesper cię kocha. Z łatwością zdobyłaś serca nas wszystkich i z taką samą łatwością cię ochronimy.

– To prawda. Kochamy cię i ochronimy. – Tata wyciągnął ręce i złapał jej obie dłonie. – Chciałbym, żebyś potwierdziła teraz, że zdasz się na nas i nie będziesz się martwić – zakończył. Ama stała cała sztywna i nic nie mówiła. Sam byłem w szoku, bo nie wiedziałem o tym wszystkim. Tak przynajmniej myślałem, ale teraz przypomniałem sobie o wielkiej telewizyjnej aferze sprzed dwunastu lat. Zamierzałem to wygooglować.

– Proszę, powiedz szczerze, że mu wierzysz, bo inaczej obiecuję, że zabiję faceta, który nazwał się twoim ojcem.

Nie kłamałem. Pragnąłem jego śmierci. Pragnąłem sam to zrobić, ale Ama nie pozwoliła mi na złożenie przysięgi. Zrobiła krok w przód i przytuliła mojego tatę. Wyszłochała coś, czego chyba nikt nie zrozumiał. Nikt też nie poprosił, by powtórzyła. Wyglądała, jakby uwierzyła, że naprawdę właśnie stała się wolnym człowiekiem.



Minęło wiele dni, nim Ama znów rozkwitła. Na początku jedynie przyjęła do wiadomości słowa moich rodziców, ale nie uwierzyła w nie. Zapewniałem ją, że to nie sen ani bajka, że nic jej już nie grozi, ale nie miałem siły przebicia. Nie była smutna czy przybita. Przeciwnie. Zwiedzaliśmy, plażowaliśmy, śmialiśmy się i przede wszystkim pochłanialiśmy lody całymi litrami. Ama nadrabiała zaległości z całego życia. Była szczęśliwa jak nigdy, ale wciąż mówiła, że zobaczymy po powrocie, jak się wszystko potoczy. Nie akceptowałem tego. Chciałem, by już teraz miała co do tego pewność. Chciałem zobaczyć ją całkowicie wolną...

Prawdopodobnie to mojemu tacie udało się do niej dotrzeć. Wprawdzie moja mama porywała mi ją często na babskie rozmowy, ale zmianę zobaczyłem dopiero, gdy tata wkroczył do akcji. Zabrał ją raz na długi spacer brzegiem oceanu. Patrzyłem na nich z koca, dopóki nie zniknęli mi z pola widzenia. Dostałem Amę z powrotem całą zapłakaną. Zapewniła, że to ze szczęścia, jednak tym razem jej nie uwierzyłem. Była zmarnowana i zmęczona. Zrozumiałem to tak, że zwierzyła mu się z rzeczy, o których mi nie powiedziała. Tego dnia szybko usnęła, ale następnego...



Kiedy byliśmy na jachcie, zachowywała się jak nie ona. Na początku tego nie zauważyłem, bo grzecznie zajęła wolne miejsce i nie odzywała się bez pytania. Obserwowała nieustannie chichrające się dziewczynki oraz mamę i Werę. Wszystko było po staremu, ale w którymś momencie nastąpił jakiś przełom. Miałem wrażenie, że Amiya próbowała naśladować europejskie zachowania wyzwolonych kobiet. Udałem pochłoniętego książką, ale obserwowałem ją bacznie. Poszła do łazienki, a gdy wróciła, aż zagwizdałem. Pierwszy raz założyła strój dwuczęściowy. Niedbale związała gęste włosy na czubku głowy. Uśmiechnęła się do mnie, wzruszając ramionami, i zaraz podbiegła. Uwiesiła na mojej szyi ręce i wyznała miłość. Mruknąłem z zachwytem, trącając jej nos swoim.

Do końca rejsu ani razu nie widziałem jej twarzy bez uśmiechu i tych pięknych dołeczków. Żał było schodzić z pokładu, ale przybiliśmy już do brzegu. Była osiemnasta. Temperatura wciąż wahała się w okolicach trzydziestu stopni. W zasadzie nawet w środku nocy termometr wskazywał podobnie. Na szczęście istniała klima. Teraz, by skryć się przed słońcem, udaliśmy się do knajpki. Byliśmy najedzeni, bo na jachcie kucharz podał nam masę florydzkich przystawek i porządny posiłek. Zamówiliśmy więc tylko napoje. Tu towarzystwo wyraźnie podzieliło się według wieku. Pełnoletni postawili na procentowe drinki, a pozostali na oszukane koktajle bezalkoholowe. Po godzinie mama i ciotka znów udawały wstawione. Wtedy zaczęła się najlepsza zabawa. Ciasno obejmowałem Amę, żeby nie przyszło jej do

głowy szaleństwo, które te dwie odstawiły na małym parkiecie. Nie miałem nic przeciwko, by moja dziewczyna zabawiła się z nimi, ale tam było również pełno facetów.

Odłączyliśmy się od pozostałych jeszcze przed Lailą i Rosą. Zdecydowanie byliśmy najsztwyjni, choć konkurencyjną postawę prezentował tata, ale po jakimś czasie nawet on zaczął szaleć. Albo przynajmniej umiał udawać. Puścił do nas oko na pożegnanie i poszedł pilnować swojej żony.

– Słyszysz? – zapytałem Amę, gdy wyszliśmy na zewnątrz.

– Co? Nic nie słyszę.

– No właśnie. To cisza tak brzmi.

– Nie podobało ci się?

– Podobało, ale teraz też mi się podoba. Mamy podstawione auto, ale może chcesz się przejść po plaży?

– Z przyjemnością – zgodziła się. Nie spieszyliśmy się. Szliśmy leniwie po ciepłym piasku. W lewej dłoni trzymałem nasze klapki, a w prawej jej dłoń. Dyskutowaliśmy o miejscach, które planowaliśmy odwiedzić w najbliższych dniach.

– Za dwa tygodnie masz urodziny – przerwała mi w którymś momencie.

– Dzień jak co dzień. Znasz mnie.

– Pomyślałam, że moglibyśmy zrobić to dzisiaj.

– Co? – zapytałem, ale już po chwili uświadomiłem sobie, czym było „to”, i aż się gwałtownie zatrzymałem. – To...? – dodałem od razu. Ama skinęła głową i stanęła przodem do mnie. – Mówisz serio? – Wbiłem w nią pełen nadziei wzrok. Czy to oznaczało, że Ama w końcu uwierzyła, że z nami zostanie?

– Kocham cię, Jesper, odkąd sięgam pamięcią.

– Będziemy się kochać?

– Nie chcesz?

– Nie żartuj!

– To chodźmy do domu.

– Ama. Naprawdę chcesz to zrobić akurat dzisiaj?

– Tak.

– Czemu teraz? – dopytałem. Chciałem usłyszeć, że ojciec już dla niej nie istniał.

– Nie chcę, żebyś pomyślał, że to prezent urodzinowy. Nie muszę się już bać ojca. Jestem bardziej niż gotowa. Ty też.

– Do niczego nigdy nie byłem bardziej gotowy.

– Ja też, kochanie.

– Och. Okeeej – przeciągnąłem, zastanawiając się, jak się zachować, żeby nie zauważyła, jak bardzo chciałem porwać ją na ręce i sprintem popędzić do hotelu.

– Idziemy?

– Jeszcze pytasz?! – Splotłem nasze palce i spróbowałem zmusić się, żeby nie pobiec. – O nie! – Niemal krzyknąłem. – Muszę kupić prezerwatywy.

– Nie masz? – zdziwiła się. Sam byłem zdziwiony, ale naprawdę nie miałem. Zerknąłem przez ramię na ochroniarzy. – To nie jest dobry pomysł. – Wybiła mi to z głowy. Też tak uważałem. Tego z lewej nie znałem, ale drugi pracował dla nas od wielu lat. Bawił się ze mną kiedyś żołnierzami...

– Sami kupimy.

– Kupisz? – zapytałem, zerkając sugestywnie na swoje krocze. Spojrzała w dół i mina jej zrzędła. Nie nadawałem się już do paradowania po sklepie, a ona z kolei była ostatnią osobą, którą widziałbym z prezerwatywami przy kasie. – Tak myślałem. – Wyszczrzyłem się. Nie było szans, by teraz opadł. Byłem za bardzo podekscytowany, a do hotelu mieliśmy już zaledwie chwilę. Wyjąłem telefon i zadzwoniłem na recepcję. Byłem zdesperowany, dlatego prosto z mostu poprosiłem, by consierge wykonał usługę w postaci drobnego zakupu. Na szczęście usłyszałem w odpowiedzi, że recepcja dysponuje owym towarem. Z kolei na nieszczęście wejście i paradowanie z erekcją po hotelu było gorsze niż pójście do sklepu.

Przystanąłem przed głównymi drzwiami i podskoczyłem kilka razy, chcąc zrzucić napięcie. Z rana to działało, ale teraz mój mózg nastawiony był tylko na jedno. Niemal widziałem ją nagą pod sobą.

– Co robisz?

– Mam tam wejść i upomnieć się o gumki? – zapytałem z lekkim przerażeniem. – Wyglądam, jakbym grę wstępną miał już za sobą. Równie dobrze mógłbym ogłosić wszem wobec, że właśnie idziemy się kochać – zacząłem narzekać.

– Kochanie, może po prostu zakryjemy cię torebką? – zapytała, podając mi ją.

– Kocham cię – zawołałem entuzjastycznie i przechwyciłem od niej przedmiot. Ruszyłem z triumfem na ustach, ale gdy drzwi się rozsunęły, zatrzymałem się. Coś sobie uświadomiłem. Złapałem Amę za rękę i cofnąłem się z nią na tyle, żeby wejście znów się zamknęło. Uniosłem rękę do ochrony. Natychmiast odeszli kawałek, dając nam prywatność.

– O co chodzi? – zmartwiła się. – Chyba się nie rozmyśliłeś?

– Chciałem cię tylko przeprosić, Amiya. Tak bardzo cię pragnę, że chyba trochę się zafiksowałem. Przez ostatnie minuty nie zachowałem się najlepiej, ale obiecuję, że zaraz będę romantyczny i zrobię wszystko, żeby było idealnie – wytłumaczyłem się.

– Jesper. – Chwyciła w dłonie moją twarz. – Kochamy się i ufamy sobie. Będzie idealnie, nawet jeśli coś pójdzie nie po twojej myśli – uspokoiła mnie, bo z nas dwojga to właśnie ja bardziej stresowałem się pierwszym razem. Przeczytałem na ten temat wszystko. Znałem całą teorię oraz możliwości niepowodzenia. Kiedy zobaczyłem hol, od razu przypomniałem sobie o czymś takim, jak przedwczesny wytrysk. Bałem się tego jak cholera. Nie wybaczyłbym sobie do końca życia, gdybym doszedł zaraz po starcie, a niestety byłem niemal pewny, że tak się stanie. Raz nawet wspomniałem Amie o swoich obawach, ale nie chciała tego słuchać.

– Jeśli coś pójdzie nie po mojej myśli, to spróbujemy jeszcze raz?

– I jeszcze jeden, i jeszcze... Rozluźnij się.

– To ja powinienem ci tak mówić.

– Jestem pewna, że dam ci ku temu szansę.

– Boisz się? Dopóki tego nie zrobimy, zawsze możesz zmienić zdanie – zapewniłem, choć chyba popłakałbym się, gdyby teraz odmówiła. – Niczego to między nami nie zmieni. Kocham cię nad życie.

– Już się nie boję.

– A ja bardzo – przyznałem, oddając jej torebkę. Nie potrzebowałem jej już przez to rozmyślanie o potencjalnych kłopotach.

– Chodźmy na razie do pokoju. – Uniosła się na palcach i pocałowała mnie w policzek.

– Chodźmy. – Splotłem nasze palce, machnąłem zachęcająco do ochrony i poprowadziłem Amę do środka. Od razu podszedł do nas elegancki mężczyzna, który dyskretnie podał mi małą papierową torbę. Gdybym wiedział, że tak ma to wyglądać, nie stresowałbym się.

W napięciu dotarliśmy do naszego apartamentu. Zdjęliśmy obuwie i trzymając się za ręce, podeszliśmy do wielkiego łóża. Usiedliśmy blisko siebie na jego skraju. Zewnętrzne strony naszych ud stykały się ze sobą. Ama objęła mnie i oparła głowę o moje ramię. Położyłem dłoń na jej kolanie. Po chwili przesunąłem ją wyżej i tak zastygłem. Zastanawiałem się, co mógłbym zrobić, żeby nastrój był bardziej wyjątkowy. Chciałem dać jej wszystko, co najlepsze. Apartament był przestronny i piękny, ale nie byłem pewien, czy wystarczający.

– Za dużo myślisz, Jesper – szepnęła. Sięgnąłem palcem do jej brody i uniosłem jej twarz ku sobie. Nasze spojrzenia się odnalazły.

– Bo bardzo cię kocham – zapewniłem, patrząc w jej ufne oczy, po czym zbliżyłem się, aż musnąłem jej dolną wargę. Jeden raz, a potem drugi i trzeci... Leniwie i powoli. Delikatnie przyłożyłem dłoń do jej policzków. Całując, odgarnąłem jej włosy za uszy. Powiodłem palcami przez jej szyję do ramion. Dotknąłem jej obojczyków i wróciłem do barków. Zatrzymałem się tam i pokonałem tę trasę ustami. Muskałem każdy cal jej rozgrzanej skóry. Słyszałem już jej przyspieszony oddech. Stwardniałem. Przestałem się stresować. Co by się nie wydarzyło, byliśmy w tym razem i to było piękne. Jest i będzie piękne.

– Pozwól mi się zobaczyć. – Ama wsunęła dłonie pod moją koszulkę. Zrobiłem to samo. Pierwszy pozbawiłem ją ubrania. Od razu rozpiąłem biustonosz. Jak tylko wyciągnęła ręce z ramiączek, zrewanżowała się. Przyłożyła dłonie do mojego brzucha, a usta do torsu. Pocałowałem ją w głowę, gładząc jednocześnie plecy. Jej wargi na moim ciele były niezwykle miłe, ale marzyłem, by spróbować tego samego. Pochyliłem się, kaszając jej szyję. Jęknęła i odchyliła głowę, a wtedy zszedłem niżej, kreśląc językiem ślady. Zamknąłem w dłoniach jej piersi i chwilę delektowałem się dotykiem. Twarde sutki kusiły moje usta, tak bardzo, że nie czekałem dłużej. Przyssałem się do nich. Nie miałem doświadczenia, ale chyba intuicyjnie potrafiłem zadbać o to, co kochałem. Ciało Amy potwierdziło, że było jej przyjemnie.

– Amiya, są takie cudowne. – Dmuchałem w jedną brodawkę, a potem w drugą. Jęknęła, prężąc się. Nie przestając pieścić jej piersi językiem, splotłem nasze palce. Powoli uniosłem się, pociągając ją za sobą na nogi. Patrzyliśmy sobie w oczy, zdejmując wzajemnie resztę ubrań. Ama zrobiła krok w tył, odrzucając na bok szorty i majtki, które zatrzymały się na jej kostkach. Zrobiłem to samo. Staliśmy metr od siebie. Ama pierwsza spuściła wzrok na moje krocze. Nigdy mnie nie widziała, podobnie jak ja jej, nie licząc tej sytuacji, kiedy ewakuowano nas do piwnicy, ale to była skradziona sekunda.

Chciałem wiedzieć, co myślała. Ciężko było mi znieść jej wzrok bez tej wiedzy. Krępowalem się. Usłyszałem, jak przełknęła ślinę. Zmniejszyła dzielący nas dystans do minimum i złapała mnie po bokach talii. Zrobiłem to samo, przykładając jednocześnie dłoń do jej policzka. Potarłem go kciukiem.

– Jesteś taka śliczna, Amiya – szepnąłem w jej usta. – I cała moja.

Amiya

Było idealnie. Dokładnie tak, jak wyobrażałam to sobie tysiące razy. Staliśmy naprzeciw siebie i patrzyliśmy sobie w oczy. Byłam zupełnie wolna od obaw. Zakochana, gotowa i pewna. Jesper był jedyną osobą na świecie, której ufałam bezgranicznie. Nie mówiłam mu wielu rzeczy wyłącznie dlatego, że nie chciałam go krzywdzić. Jeszcze niedawno nie mogłam zakładać scenariusza, który się wydarzył. Nikt na moim miejscu nie podejrzewałby, że na świecie istnieli ludzie, którzy znajdą rozwiązanie dla mojej trudnej sytuacji. Nie zarzucałam sobie, że nie byłam wcześniej szczerą z wujkiem i ciocią. Już się nie dowiem, co by było, gdyby. Może mieszkałabym z nimi od kilku lat, a może trafiłabym do domu dziecka i została adoptowana przez jakąś bestię, która wywiozłaby mnie do Afryki. Takie myślenie było bezcelowe i nieistotne. Liczyło się to, że w końcu moje życie znalazło się w idealnym punkcie. Wszystko, co przeżyłam, doprowadziło mnie tu. Przyłożyłam dłonie do ramion najcudowniejszego mężczyzny. Pierwszy raz zwróciłam uwagę na jego mięśnie w inny sposób. Podobały mi się bardziej. Czulałam pod palcami imponującą siłę, patrzyłam na wyrzeźbioną klatkę, która jednak unosiła się bardzo nerwowo. To było piękne.

– Ama? – Zakrył moje dłonie swoimi. Podniosłam wzrok. Przyglądał mi się intensywnie. – Na pewno?

Pokiwałam powoli głową. Tak, na pewno. Powiodłam dłońmi do jego karku. On dotknął moich łopatek. Niespiesznie przesunął je na łędźwie, a po chwili na pośladki. Wstrzymałam oddech. Robił to wcześniej wiele razy, ale nigdy nie byliśmy nadzy. Wiedziałam, co chciał zrobić, i spanikowałam. Byłam mokra między nogami. Wstydyłam się tego. Nie chciałam go sobą brudzić, ale było już za późno. Uniósł mnie bez najmniejszego problemu. Oplotłam go nogami w pasie, próbując zachować odstęp, ale mi nie wyszło. Zostawiłam tym samym na nim ślad. Strasznie mnie to skrępowało. Spuściłam wzrok. Słyszałam swój przyspieszony i nierówny oddech.

– Amiya, podoba mi się to – wychrypiął i przycisnął moje ciało do siebie. Teraz bardzo wyraźnie musiał poczuć moją wilgoć na własnym brzuchu. To zdawało się bardziej intymne niż sam akt. – Nie wstydz się mnie. To jest tylko między nami. To tylko ja, Ama. Spójrz na mnie – poprosił. Z trudem uniosłam oczy. Serce waliło mi niemiłosiernie. – Tak ma być. Im bardziej jesteś mokra... tam... tym lepiej – zaskoczył mnie.

– Nie wiedziałam – przyznałam.

– Przytul się do mnie mocno i nie puszczaj – polecił.

Gdy tak zrobiłam, nachylił się nad łóżkiem. Zabrał jedną rękę z moich pośladków i wszedł ze mną na materac. Położył mnie na środku i zawisł nade mną.

Wpatrywał się we mnie z czystą, niczym nieskalaną miłością. Był romantyczny. Nigdy nie musiał nic robić, żebym go kochała. Mimo wszystkich paskudnych rzeczy, które mnie spotkały, teraz czułam, że można mi zazdrościć. Miałam coś najważniejszego na świecie, czego nie oddałabym nikomu – nierozzerwalną więź z Jesperem. Psychiczenie tworzyliśmy całość i zaraz mieliśmy połączyć się fizycznie.

– Przytulę cię i będę całować, ale muszę najpierw założyć prezerwatywę, bo... nie wiem... czy... To znaczy ile... – zaczął się jąkać i czerwienić. Uniosłam się i pocałowałam go w usta.

– Wszystko będzie dobrze, jakkolwiek nam to wyjdzie – zapewniłam i sama sięgnęłam po papierową torebkę, która leżała na skraju łóżka. Wyjęłam pudełko, a z niego pojedyncze opakowanie, które rozerwałam. – Chciałabym ci ją założyć, ale nie wiem jak – przyznałam, trzymając w palcach zrolowaną prezerwatywę. – Chyba że wolisz sam – dodałam szybko, widząc jego zaskoczenie.

– Nie. Okej. Jeśli chcesz. – Odchrząknął i przesunął dłonią po włosach. Chwilę zajęło mu, zanim klęknął przede mną. Krępował się rozkosznie. Było w tym dużo intymności. Ostrożnie zabrał ode mnie zabezpieczenie i rozwinął odrobinę. – Złap tu – poinstruował mnie, podając mi ją z powrotem. – A teraz... – Wyprostował się, chrząkając nerwowo.

Przyłożyłam ją do czubka i zaczęłam bardzo delikatnie rolować opuszkami wzdłuż członka. Skrzywiłam się, gdy materiał nie chciał ze mną współpracować. Jesper objął moją dłoń i ścisnął pewnie, a następnie poprowadził ją do nasady.

Po wszystkim wypuścił głośno powietrze. Udało się. Zagryzłam wargę w uśmiechu. Jesper szybko ją przejął. Całując, napał na mnie swoim ciałem, aż opadłam na poduszkę. Chyba oboje spanikowaliśmy, bo dyszeliliśmy tak samo. – Nie bój się, Ama. Jeszcze nie zaczniemy. Najpierw się rozluźnimy – uspokoił mnie.

Pocałowałam jego policzek. Byłam wdzięczna i szczęśliwa, że był taki kochany, a przede wszystkim cały mój. Po chwili kompletnie przestałam myśleć o tym, do czego zmierzaliśmy. Całowaliśmy się tak, jak wiele razy przedtem. Szybko poczułam cudowne podekscytowanie. Już rozumiałam, dlaczego moje majtki tak wiele razy robiły się wilgotne. Teraz nie miałam majtek... i byłam z tego powodu szczęśliwa. Wiedziałam, czego chcę. Nie mogłam się doczekać nowego doznania. Mimowolnie zaczęłam się wic pod wpływem pieszczot Jespera. Wypchnęłam ku niemu miednicę. Bardzo chciałam już zacząć, ale gdy wsunął dłoń między moje uda, spięłam się. Nie tak chciałam go poczuć.

– Amiya... – jęknął w moje usta, rozcierając jednocześnie palcami wilgoć. Skrępowałam się. Ten dotyk był dla mnie niekomfortowy. – To jest piękne – dodał, powodując natychmiastową zmianę mojego nastroju. On był szczery. Naprawdę mu się to podobało, a ja pragnęłam jego szczęścia. Gdy wycofał dłoń, znów zaczęłam się wic. Mimowolnie. Pragnęłam go już, teraz, natychmiast.

– Myślę, że już jesteś bardzo rozluźniona – wydyszał w pocałunku.

– Mhm... – przytaknęłam pospiesznie.

Jesper wsunął ramię pod moje lędźwie. Przycisnął mnie do siebie na moment. Zdziwiłam się, że gdy mnie puścił, pod moimi pośladkami była poduszka. Zrobił to niezauważalnie.

– Tak będzie lepiej – wyjaśnił, rozszerzając moje nogi na boki. Zastygłam, gdy poczułam, jak na mnie napał, ale nie posunął się dalej. Uniósł się na wyprostowanych ramionach. Powoli przełknęłam ślinę, patrząc na napięty biceps. Byłam bezbronna, a jednocześnie całkowicie bezpieczna.

– Kocham cię, Amiya. – Rozluźnił mnie tym wyznaniem błyskawicznie. Spojrzałam w jego oczy. Też był bezbronny. Kompletnie odsłonięty przede mną...

– Kocham cię, Jesper – wyszeptalam w odpowiedzi. Objęłam go, bo nie wiedzieć czemu, na dłuższy moment zapomniałam o istnieniu własnych rąk. Poczułam rozpieranie. Przez chwilę przestraszyłam się, że był za duży, ale moje ciało bez wysiłku otwierało się na niego. Zdziwiłam się, że nic mnie nie zabolalo. Może przemoc, której doświadczałam od małego, uodporniła mnie na ból...

– Boli?

– Nie.

– Chciałbym, żebyś uniosła wysoko kolana. – Zaskoczył mnie. – Tylko na moment – dodał szybko.

– Tak? – Zbliżyłam je do klatki piersiowej.

– Mhm... – potwierdził i pchnął mocno biodrami. Zrobił to bez żadnego uprzedzenia. Nie zdążyłam się ani przestraszyć, ani w ogóle zarejestrować tego, co czułam. Z pewnością właśnie przerwał moją błonę dziewiczą i dopiero teraz był we mnie cały. – Już – powiedział, dezorientując mnie. Bardzo dobrze się przygotował, a ja przeciwnie, byłam kompletnie oszołomiona. – Już opuść. Bolało?

– Nie wiem – wyjąkałam. – Chyba nie. Nie wiem. Zaskoczyłeś mnie. Nie zdążyłam tego zarejestrować.

– To dobrze. – Uśmiechnął się i pochylił, żeby zamknąć moje usta w pocałunku. Serce mi się rozszalało, ale jak na zawołanie zwołniało, gdy Jesper zaczął poruszać się w przód i w tył. Po chwili chwycił moją prawą nogę i założył na swoje plecy. To samo zrobił z drugą. Skrzyżowałam kostki. Byliśmy maksymalnie blisko. To chyba to powodowało, że było mi bardzo... mokro. – Powiedz, co czujesz – wydyszał w moje usta. Nie umiałam odpowiedzieć. Nie byłam pewna, co czułam. Było bardzo przyjemnie, ale chyba bałam się końca. Chciałam więcej.

– Nie umiem tego nazwać.

– Boli cię?

– Nie – odparłam szybko. – Nic a nic – zapewniłam.

– Okej, to rozluźnij się. Nie skończę, dopóki nie powiesz, że mogę. – Zszokował mnie i zmartwił.

– Nie podoba ci się?

– Ama, jestem w niebie, ale chcę w nim być z tobą. Potrzebuję pewności, że ci dobrze.

– Och. – Onieśmieliłam się. Kultura mojego pochodzenia od zawsze wmawiała mi, że kobiety są po to, by dogadzać swoim mężczyznom i nie oczekiwać nic w zamian. Nie chciałam o tym myśleć, ale zbłądziłam w tym kierunku. Wciąż czułam to samo, gdy Jesper mnie kochał. Nie umiałam... Nie wiedziałam, co robić. Jak go kochać, żeby było mu dobrze.

– Amiya, nie mogę przyspieszyć, bo to będzie dla mnie zbyt duże wyzwanie. Marzę o tym, by cię poczuć... bardziej. Zrób to dla mnie, kochanie, proszę.

– Nie umiem. Nie wiem, co zrobić...

– Spróbuję czegoś, tylko się nie bój.

– Nie boję się – zapewniłam. Powoli usunął spode mnie poduszkę. Poczułam go mocniej albo głębiej. Nie umiałam określić, ale fakt, że nie pohamowałam jęku, mówił sam przez się. Nie wiedziałam, czego chciał spróbować, dopóki nie umieścił palców na części ciała, którą chcieli mi kiedyś wyciąć. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zatrzymałam je w płucach.

– To tylko ja, Ama – szepnął, masując mnie tam. To było krępujące, mimo że przyjemne.

– Zamknij oczy i poddaj mi się – polecił. Nie umiałam, ale gdy zaczął mnie całować... zwariowałam. Nie wiedziałam, co się działo z moim ciałem. Wygięło się samo, z ust wychodziły jęki. Coś dziwnego rosło we mnie w zastraszającym tempie. Miarka się przebrała, gdy Jesper zassał moją szyję. Przeszył mnie nieziemski dreszcz. Dostałam jakichś wewnętrznych skurczy. Nie panowałam nad swoimi odruchami, aż nagle się rozluźniłam. Moje wilgotne ciało zatopiło się błogo w materac. Poczułam się lekka jak piórko. Umarłam? Mogłabym tak umierać codziennie...

– Och, Ama. Nie masz pojęcia, jaka jesteś cudowna. – Przywołał mnie do życia głos ukochanego. Z trudem uniosłam wzrok. – To co? Teraz umiesz to nazwać? – zapytał zuchwale, szczerząc się nade mną. Lubiłam, kiedy był z siebie dumny. Wyglądał niesamowicie z pewnością siebie wypisaną na twarzy.

– Umiem – wydyszałam. Wciąż cała pulsowałam. Byłam zbyt oszołomiona nowym doznaniem, by odwzajemnić uśmiech.

– Tak?

– Powiem ci, jak do mnie dołączysz – wyszeptałam.

Żałowałam, że nie przygotowałam się tak jak on. Chciałam użyć teraz jakiejś techniki, żeby zrobić mu przyjemność. Na szczęście mój mężczyzna wiedział wszystko. Zniżył się do moich ust

i wtargnął w nie inaczej niż zawsze. Był bardziej stanowczy, brał, czego potrzebował, a ja z przyjemnością dostosowywałam się do tego. Po kolejnych szybkich pchnięciach poczułam, że zrobił się jeszcze większy i twardszy. To było niesamowicie dobre. Wypchnęłam ku niemu biodra i oboje zastygliśmy.

– Och, Amiya – wydyszał, opadając na mnie. – To było... – Urwał i już nie dokończył. Ciasno objęłam jego spocony kark, delektując się szybkim biciem naszych serc.

Byłam z niego bardzo dumna. Bał się, że osiągnie spełnienie zaraz na początku. Ja też się tego bałam, bo nie zniosłabym, gdyby sam siebie zawiódł. Znałam go zbyt dobrze. Taki wypadek siadłby mu na psychikę na długo, dlatego cieszyłam się ogromnie, wiedząc, że był z siebie zadowolony. – Amiya? – zagał i uniósł się tuż nad moją twarzą.

– Hm?

– Powiedz mi.

– W najśmielszych wyobrażeniach nie zakładałam, że będzie tak niesamowicie. – Chyba usatysfakcjonowałam go odpowiedzią, bo ciesząc się, zaczął cmokać moje policzki, czoło, nos i oczy. Zniżył się i wyszedł ze mnie dopiero teraz, by polizać jeszcze oba moje sutki.

– Będziemy się teraz kochać na okrągło – oznajmił i usiadł, odwracając się do mnie szybko tyłem. Chyba ściągał prezerwatywę. Uniosłam się i przytuliłam do jego umięśnionych pleców. – Nie patrz. To nie jest romantyczne.

– Nie zawsze będzie romantycznie.

– Ale teraz niech będzie.

– Nie patrzę. – Pocałowałam go między łopatkami.

– Ama?

– Tak?

– Nie odpowiedziałas.

– Na co?

– Czy będziemy mogli kochać się teraz na okrągło.

– Nie sądziłam, że to było pytanie.

– Oczywiście, że to było pytanie. – Obejrzał się na mnie przez ramię. – Nigdy nie wezmę cię na siłę. Zawsze możesz odmówić – zapewnił. To było miłe. Gdyby ojcu udało się mnie sprzedać, nigdy nie mogłabym odmówić hinduskiemu mężowi.

– Wiem, kochanie, ale wątpię, bym kiedykolwiek chciała ci odmówić.

– Och. – Ucieszył się. Odłożył na podłogę zużytą prezerwatywę i rzucił się na mnie. – A teraz? – zażartował, poruszając brwiami.

– Teraz muszę siku.

– Tym lepiej. Czytałem, że z pełnym pęcherzem jest przyjemniej. Moglibyśmy to sprawdzić.

– Chyba dużo czytałeś na ten temat?

– Dojechałem do końca internetów.

– Internety nie mają końca.

– Też tak myślałem, ale okazało się, że mają. Przeczytałem absolutnie wszystko.

– Wiem, że nie mam kompetencji, ale i tak daję ci tytuł eksperta w tej dziedzinie, kochanie.

– Z teorii – wtrącił. – A ja chciałbym zdać egzamin praktyczny, proszę pani. – Uśmiechnął się zawadiacko. Szukałam w głowie jakiejś odpowiedniej riposty, ale nie zdążyłam znaleźć. Jesper przeszedł przez moją nogę i sięgnął po poduszkę, którą miałam wcześniej pod pupą. Zrobiłam wielkie oczy, bo położył ją sobie pod głowę.

– Nie! – pisnęłam. Za późno. Zdążył jej dotknąć. Wyrwałam spod niego poduszkę i odrzuciłam szybko na bok.

– Co to było???

– Ubrudziłam ją – wyjaśniłam. Zerknęłam między nogi. Prześcieradło też miało niewielką plamkę. Jesper znów sięgnął po poduszkę. Obrócił ją, spoglądając na trzy krople krwi. Wzruszył ramionami i podłożył sobie pod głowę.

– Daj spokój, maleńka. To tylko twoja krew. – Złapał moje ramiona i przerzucił mnie przez

siebie. Nachylił się nade mną, opierając na łokciu, i zaczesał mi włosy za ucho. – Jak się siebie brzydzisz, możesz spać z tej strony – zaproponował. Powiodł palcem od moich piersi przez brzuch, aż wsunął go między uda i dalej! Włożył go we mnie. Głośno przełknęłam ślinę. Byłam spuchnięta i obolała. Chyba to zauważył, bo wyjął palec. – Ja się nie brzydzę ciebie – szepnął i oblizął ten sam palec! Wstrzymałam oddech, patrząc na niego wielkimi oczami. Nawet się nie skrzywił. – Jesteś słodka, Ama – poinformował. Nie chciałam tego słyszeć. Krępowalam się. Nie umiałam nic odpowiedzieć. – Nie myśl jak oni. Indyjskie zwyczaje wobec kobiet w czasie menstruacji są chore i nieludzkie – przypomniał mi, co o tym myślałam. Izolowanie kobiet i wyganianie ich na przykład do szopy na czas menstruacji było dla mnie niepojęte. Na szczęście nie mieliśmy szopy, więc tego nie doświadczyłam osobiście, ale moja mama spała na podłodze podczas „tych” dni. – Będziemy się kochać, nawet gdy będziesz miała okres. Rozumiesz? – zapytał.

– Tak – przyznałam. – Przepraszam. Zapomniałam się.

– Już dobrze? – upewniał się z uśmiechem, trącając mój nos.

– Mhm... Ale coś będzie trzeba zrobić z poduszką i prześcieradłem.

– Wymienią je jutro.

– Będą wiedzieć.

– Amiya, błagam. Nie martw się takimi rzeczami. Mogę sobie rozciąć twarz, żeby myśleli, że to po goleniu, jeśli poczujesz się lepiej.

– Nie możesz! – zabroniłam od razu.

– To powiedz jeszcze raz, jak bardzo ci się podobało – zażądał, kreśląc kółko wokół mojej brodawki sutkowej. Odpowiedziałam.

I jeszcze raz.

I jeszcze...

Wygłupialiśmy się po całym łóżku dobrą chwilę. Przytulaliśmy się, rozmawialiśmy, dotykaliśmy i oglądaliśmy, a potem wzięliśmy nasz pierwszy wspólny prysznic. To było niezwykle zmysłowe doznanie. Ten dzień ostatecznie nas do siebie zbliżył. Ułożyliśmy się do snu nago i tak zamierzaliśmy spać już zawsze.



Tak wiele razy pragnęłam Jespera o poranku, a nie mogłam go mieć... Dzisiaj moja sytuacja wyglądała inaczej. Ucieszyłam się, że obudziłam się przed nim. Chwilę wpatrywałam się w jego przystojną twarz. Jak to możliwe, że zawsze kochałam go z całego serca, a jednak każdego dnia odniosłam wrażenie, jakby moje uczucia względem niego jeszcze się potęgowały?

Przytuliłam się do niego i przyłożyłam usta do jego szyi. Wsunęłam dłoń pod kołdrę i dotknęłam jego twardego brzucha. Po chwili odsunęłam go nieco od siebie. Pisnęłam, gdy Jesper nieoczekiwanie złapał mój nadgarstek, i drugi raz, gdy w zawrotnym tempie znalazł się nade mną.

Nasz trzeci raz był doskonałym początkiem dnia. Jesper wydawał się zupełnie innym człowiekiem. Biła od niego jakaś aura, która przyciągała mnie z całej siły. Był bardziej pewny siebie, stanowczy. Dumnie wypinał pierś nawet podczas sikania. Z kolei żeby ciężko było nam umyć, bo nie potrafiliśmy przestać się do siebie uśmiechać. Ja zwyczajnie, a on jakby z ukrytym zamiarem. Była to jego nowa mina. Nazwałam ją dwuznaczną. Przymrużone oczy i uniesiony tylko jeden kącik ust. Mój zuchwalec.

Byliśmy głodni. Na śniadanie poszliśmy jednak wyłącznie przez wzgląd na zdrowy rozsądek, chociaż słowo „poszliśmy” nie do końca odzwierciedlało sytuację. Jesper wziął mnie na ręce jeszcze w pokoju, a opuścił na nogi dopiero, gdy wysiedliśmy z windy.

Przed wejściem do prywatnej restauracji stały ciocia i Weronika. Podążając w ich kierunku, po drodze usłyszeliśmy za sobą dziewczyny. Jesper odwrócił się i gdy były bliżej, porwał Lailę do góry, a następnie przerzucił sobie przez ramię i zaczął gilgotać. Chichrali się jak brat z siostrą, aż miło było patrzeć. Podobał mi się ten rzadki widok. Jesper z pewnością ją kochał, ale z reguły trzymał ją na dystans, a to właśnie taką relację powinni mieć. Postawił ją na ziemi dopiero przy mamie, ale nie puścił. Objął mnie drugą ręką.

– Dzień dobry – przywitał się głośniejszym niż zwykle. Pocałował policzek cioci i Weroniki, a nawet Laili i Rosy. – Jak się udała imprezka?

– A coś ty taki szczęśliwy, kawalerze? – zapytała podejrzliwie Wera. Jesper odchrząknął i natychmiast przybrał zachowawczą minę. Tylko że jego usta chyba mimowolnie wracały do poprzedniego stanu.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział miękko.

– Faktycznie, jesteś jakiś inny – zauważyła mama.

– Są wakacje.

– Wczoraj też były.

– Co tam, jak tam, o czym gawędzicie? – Podeszedł do nas Rudi. Słyszałam kolejne kroki. Pewnie wujek.

– To co, Jespi? Powiesz, o co chodzi?

– O nic. – Zaśmiał się, pokazując język.

– Co o nic? – zapytał jego tata.

– Twój syn coś przed nami ukrywa – poskarżyła się Wera z udawanym dąsem.

– Nie on jeden. – Wujek wystawił do Jespera dłoń na przywitanie.

– Ama? Przyznaj, jest inny – zwróciła się do mnie Laila.

– No. Też zauważyłam. Ciekawe, o co chodzi – zachichotałam, widząc kątem oka Jespera, który wbił we mnie oskarżycielski wzrok.

– Chcemy wiedzieć, dlaczego nasz mały Jespi jest taki szczęśliwy – pożaliła się ciocia.

– Mały Jespi urósł jakiś czas temu – zauważył jej mąż.

– Dajcie chłopakowi spokój. – W jego obronie stanął Rudi. – Chodźmy coś zjeść.

– Dobra, już dobra. – Wera się poddała.

– Ale mamie mógłbyś powiedzieć – dodała ciocia.

– Nie interesuj się, MAMO – zwrócił się do niej mąż. – Bo jak ci powie, czemu jest taki szczęśliwy, to się zaczerwienisz – dorzucił, parszcząc śmiechem. Aż wstrzymałam oddech. Nie zamierzałam dzielić się z nimi taką informacją. Policzki mnie zapiekły. Nie wiedziałam, gdzie patrzeć. Czulałam się niemal naga.

– Och.

– Aua! Moje uszy. – Mówiąc to, ciocia Ala przyłożyła do nich dłonie. Śmiała się, więc nie wiedziałam już, o co chodziło.

– Zdrajca – burknął Jesper między udawanymi kaszlnięciami.

– Wiedziałaś, że consierge to mój dobry znajomy – stwierdził, a potem wzruszył ramionami i puścił do niego oko. Tego nie byłam już w stanie znieść. Zakryłam twarz dłońmi.

– Dupek z ciebie czasem, tato – podsumował Jesper wesołym głosem. Przytulił mnie mocniej do swojego boku, dając odrobinę ukojenia.

– Bezsprzecznie – potwierdził. – Przepraszam, Ama. – Poczulałam na ramieniu jego dłoń. Nie stać mnie było na uniesienie wzroku. Walczyłam teraz z sercem, które chciało wyskoczyć mi z piersi. – Laila i Rosa, zakryjcie uszy – poprosił. Nie wiedziałam, czy to zrobiły, bo wciąż kryłam swoją twarz, przyciskając ją do boku Jespera. – Założę się, że wszyscy, którzy nie zakryli teraz uszu, kochali się niedawno. – Wujek odciągnął mnie delikatnie od Jespera, zmuszając, bym się rozejrzała. Tylko dziewczynki zakrywały uszy. – To normalne...

– Bleeh... – Jesper wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Mogłeś nam to darować – zaśmiał się.

– No mogłeś, Kosta – przyznał Rudi. – Teraz będzie mi się śnił stary cep, taki jak ty, który posuwa śliczną żonę, taką jak Ala – dowalił mu.

– Wszyscy jesteście trochę walnięci, wiecie? – zakpił Jesper, obracając mnie przodem do siebie.

– Pójdziemy na śniadanie gdzie indziej, a wy w tym czasie może się ogarniecie.

Słuchałam, jak wszyscy nabijali się z siebie. Też chciałam tak potrafić, ale to było dla mnie zbyt prośne.

– Dobra, koniec tematu – obwieściła ciocia. – Już się ogarnęliśmy. Chodźmy na śniadanie wszyscy razem. – Laila, Rosa, już możecie...

Teraz

– Leicester – westchnąłem głośno, wjeżdżając do miasta. Właśnie wróciłem z trzytygodniowego pobytu w Indiach. To była jedna z najintensywniejszych i prawie samobójczych misji. Uratowałem jedenastu chłopców. Wyrwałem ich z rąk najgorszych skurwysynów, z jakimi miałem do tej pory do czynienia. Zarząd grupy składał się ze stu dwudziestu dwóch osób wielu narodowości. Jak nietrudno się domyślić, mieli przez to plecy w grupach przestępczych zlokalizowanych w różnych krajach. Kompletny kosmos. Rozsyłali pedofilom dzieciaki po całej kuli ziemskiej. Wdepnąłem w gniazdo szerszeni. Byli, kurwa, mocni, pokusiłbym się o stwierdzenie, że niezniszczalni. Cudem uratowałem jedenastu chłopców, a zostało jeszcze wiele tysięcy. Może nawet setki tysięcy. Ich działalność opierała się na liczbach, do których nie byłem przygotowany i właściwie nie miałem co się oszukiwać – potrzebowałbym kilku dekad, żeby to zmienić. Natknąłem się na nich przypadkiem. Nie spodziewałem się, że przyjdzie mi walczyć z czymś tak dużym. Nie miałem możliwości, narzędzi, środków, wiedzy. Wciąż nie wiedziałem, jakim cudem przeżyłem. Na miejscu traciłem dziewięćdziesiąt procent moich ludzi, którzy tam ze mną polecili. Tym samym postanowiłem, że nie zabiorę swojego szwagra już na żadną akcję. Siostra nigdy by mi nie wybaczyła, gdyby zginął. Sam też bym sobie nie wybaczył. Kurwa. Nie wiedziałem, w którym momencie zjechałem, bo gdybym cofnął czas, zrobiłbym to samo. Pragnąłem uratować resztę dzieci, ale jak? To pytanie zajmowało moje myśli nieustannie.

Światła na terenie całej posesji włączyły się automatycznie, gdy podjechałem pod bramę mojego domu. Dochodziła dwudziesta druga. Zgasiłem je szybko zdalnie i po chwili parkowałem już w garażu. Uśmiechnąłem się do siebie. Zbudowałem o dwa cale kwadratowy większy garaż, od tego, który mieli rodzice. Oczywiście nie potrzebowałem go. Zrobiłem to dla żartu, a teraz to ojciec mógł śmiać się ze mnie, bo zmarnowałem powierzchnię, która przydałaby się w domu. Ale nieważne. I tak był idealny.

Wysiadłem z auta i podszedłem do drzwi wewnętrznych. Przyłożyłem dłoń do czytnika i... o kurwa!!!

– Co... co ty... tu... robisz? – wymamrotałem do wypiętych w moją stronę soczystych pośladek. Właśnie sobie przypominałem o trzytygodniowym celibacie. W jednej sekundzie napaliłem się tak, że guzik w moich spodniach niemal rozpiął się sam.

– Jogę, nie widać? – Pogłębiła skłon. O kurwa! Piękne zagranie. Przekręciłem głowę i obserwowałem głodnym wzrokiem idealnie wygięte ciało. Do-sko-na-ła... Szybko wyskoczyłem z butów, a po chwili zrzuciłem z siebie ciasne ubranie. Zamierzałem wtargnąć w nią, gdy usłyszałem dźwięk domofonu. Kurwaaa!

– Nie ruszaj się – zagroziłem, podchodząc do kamery. Rodzice. Zajebicie.

– Kto to?

– Nieważne – odpowiedziałem, otwierając bramę. Miałem trzy minuty, zanim zaparkują i wejdą.

– Nic ani nikt mnie nie powstrzyma przed zerżnięciem cię tu i teraz, w tej pozycji – wyjaśniłem, podchodząc powoli do swojej ofiary. Zamaszyście uderzyłem w napięty pośladek.

– Mmm... – mruknęła.

– Będzie bolało – ostrzegłem, odchylając koronkowy materiał seksownej bielizny. Zanurzyłem w niej dwa palce. O kurwa... Chyba jednak nie będzie bolało. Była kurewsko mokra. Tym razem to ja mruknąłem z uznaniem. Aż mnie zatrzęsło, tak chciałem znaleźć się w środku.

– Obiecanki cacanki – sprowokowała mnie. Nie czekałem dłużej. Wszedłem w nią. Pozornie powoli. Mocno ścisnąłem jej biodra i dopiero wtedy zacząłem popychać bez wytchnienia. O kurwa. Raj... Oddałbym jej wszystko. Nie obchodziło mnie nawet pukanie do drzwi. – Otwórz – zażartowała, ciężko dysząc.

– Właśnie otwieram. – Sięgnąłem do jej piersi i mocno ścisnąłem sutki. Jęknęła cholernie seksownie. Warto znać słabe punkty przeciwnika. – Głośniej – poleciłem. – Chcę cię słyszeć.

– Boli... O cholera... Zajebicie... dobrze... boli – wychrypiała. – Chcę cię zobaczyć. Pokaż mi

się – poprosiła. Pociągnąłem ją za barki, aż jej plecy uderzyły w moją klatkę. Ugryzłem jej szyję i okręciłem przodem do siebie. Wszedłem w nią znowu i dopiero wtedy spojrzeliśmy na siebie. Miała błędny z podniecenia wzrok. O kurrr... Wbiła paznokcie w moje plecy i zaczęła się na mnie zaciskać. Nieziemsko... Złapałem jej pośladki i ją uniosłem. Natychmiast oplotła mnie nogami w pasie. Zrobiłem kilka kroków, by oprzeć ją o pierwszą lepszą ścianę. Chciałem ją rznąć bezustannie, ale to cholerne pukanie... Zastanawiałem się, czy odłożyć finał na później, jednak ostatecznie nie mogłem sobie odmówić.

– Na kolana, skarbie. Chcę dojść w twoich ustach. – Pchnąłem ją na ziemię, a sam oparłem dłonie o ścianę, gdy pewnie złapała mojego fiuta. Mocno go zassała, masując jednocześnie jądra. Była cholernie doskonała. Wiedziała, co zrobić, żebym nie mógł zbyt długo cieszyć się zajebicie sprawnym językiem... Ja... pier... – O kurwa... – wyrwało mi się, gdy dochodziłem. To był długi orgazm w porównaniu z tym szybkim numerkiem. Dopiero po chwili dotarł do mnie ponownie dźwięk pukania. Otworzyłem oczy i zdumiałem się, widząc jej wypchane policzki. – Nie wygłupiaj się i połykaj. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

– Kurde – wydusiła, ocierając usta wierzchem dłoni. – Powinieneś mnie ostrzec, że tyle tego będzie.

– Marzyłem o tym przez trzy tygodnie. – Puściłem do niej oko, podnosząc ją na nogi. – Uciekaj. Muszę otworzyć rodzicom. – Pocałowałem kącik jej ust i klepnąłem w tyłek na odchodne.

– Jesper?

– No?

– Jesteś moim bogiem. To było niesamowite. Czekam w łóżku. Ja z tobą też jeszcze nie skończyłam.

– Jesteś niewyżyta?

– I napalona – dodała, na co aż zawyłem. Byłem gotowy znów w nią wejść. – W piekarniku masz jeszcze jedną niespodziankę.

Niechętnie założyłem bokserki. Resztę ubrań upchnąłem do szafki. Poprawiłem przydługie włosy, odchrząknąłem i poszedłem otworzyć. – Hej, sorry, że musieliście tyle czekać. – Ucałowałem matkę i podałem grabę tacie. To mu nie wystarczyło. Pociągnął mnie na siebie i poklepał po plecach.

– Dobrze cię widzieć, gościu.

– Was też. Wchodźcie. – Odwróciłem się, by poprowadzić ich do środka.

– Co to?! – krzyknęła mama, dotykając mojego barku. Zerknąłem za siebie, nie wiedząc, o co mogło jej chodzić.

– Kot – zakpiłem, idąc do salonu. Miałem cztery koty i dwa psy, ale chyba nikt nie miał wątpliwości, że zadrapania na moim ciele pochodziły od zwierzaków.

– Raczej kotka – poprawił tata.

– Czy ta kotka przyjdzie się przywitać?

– Już śpi. Czego się napijecie?

– Dla mnie czerwone wino.

– A ty?

– Wodę.

– Jesteście głodni?

– Wracamy z kolacji, ale ty pewnie nie jadłeś nic porządnego przez te trzy tygodnie – zmartwiła się mama. Jakby to faktycznie był najgorszy z moich problemów...

– Zdarzyło mi się raz zjeść na ciepło burgera z McDonalda. – Zaśmiałem się na to wspomnienie i poszedłem do kuchni. W pierwszej kolejności zajrzałem do piekarnika, choć już po zapachu wiedziałem, że mogę spodziewać się pieczonych żeberek. Naładowałem cały talerz. Zgarnąłem szkło i upchnąłem pod pachę butelkę wody. Po wino musiałem iść do piwnicy, ale okazało się, że tata już to zrobił.

– No to mówcie – przeszedłem do rzeczy, gdy zajęliśmy miejsca.

Po chwili patrzyłem na nich i z całej siły starałem się nie wypluć jedzenia z rozbawienia. Złożyli mi wizytę w konkretnym celu, to wiedziałem od razu. Byłem dorosły i niezależny. Siedzieliśmy w moim

salonie, na mojej kanapie i słuchanie ich reprimend było po prostu śmieszne. Wiedziałem też, że mieli rację, ale to nie zmieniało faktu, że z boku musieliśmy wyglądać zabawnie. Całe szczęście, że nikt tego nie wiedział. Im głębiej brnęli ze swoimi żalami, tym większe ogarniało mnie znużenie. Na wyjeździe marnie jadałem, ale jeszcze gorzej sypiałem. Za to miałem na swoim koncie imponującą liczbę trupów i o to właśnie ciskali się rodzice.

– Skończcie już. Poniosło mnie, przyznaję, ale stało się – usiłowałem zakończyć temat.

– To się nie może nigdy powtórzyć. Musisz panować nad sobą – ciągnęła mama. Przewróciłem oczami, wzdychając.

– Wystarczy – uciał tata. – Jesteś zmęczony, ale musimy przedyskutować strategię, bo nie chcesz, żeby ktoś ci zrzucił bombę na dom. Zupełnie bezmyślnie podjąłeś kilka decyzji. Zadarłeś z czymś, o czym nie masz pojęcia.

– A ty masz?

– Mam. – Zszokował mnie, aż wstałem.

– Jak mi powiesz, że siedzisz w zarządzie, to ci nie wybaczę – zastrzegłem, marszcząc brwi.

– Mam nadzieję, że się wydurniasz.

– Jesper, powinieneś przeprosić – dodała mama. To mnie uspokoiło. Usiadłem i poklepałem ramię ojca.

– Sorry, tato. Dziwnie zabrzmiałeś. Nie powinienem pomyśleć, że kiedykolwiek mogłeś mieć cokolwiek wspólnego z handlem dzieciakami.

– Proponowali mi wejście do zarządu, gdy byłem w twoim wieku.

– Co?! – uniosłem się znów. – Dlaczego nic z tym nie zrobiłeś przez tyle lat?

– Pewnych rzeczy nie da się naprawić. To się dzieje na całej kuli ziemskiej. W sprawę zamieszane są publiczne instytucje wszystkich krajów świata. Żaden Tirona tego nie zmieni, nawet gdyby było nas więcej. Musisz o tym zapomnieć, gościu.

– Nie ma, kurwa, szans! Daj mi coś. Cokolwiek. Choć jedno nazwisko. Dokopię się reszty.

– Nie.

– Nie i co?

– Nie i nic. Nie pomogę ci w misji samobójczej. Nie zgadzam się na ruszanie tego tematu. Zastanowimy się teraz, jak posprzątać po twoim wybryku, zrobimy to i więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Koniec.

– Nie – sprzeciwiłem się. – Jak chcesz po mnie sprzątać, proszę bardzo, ale ostrzegam, że to bezcelowe. Nie zapomnę o tym, co widziałem. Dokopię się do źródła. Wybiję ich powoli. Jedno po drugim. Wyciągnę te dzieciaki, choćbym miał to robić na raty, po kilkoro za każdym razem. Koniec.

– Jak to się stało? – wydusiła mama.

– Co?

– To, że z małego Jespiego, stałeś się bezwzględny Tironą.

– To bardzo długa historia.

– Rozumiem, że nie masz czasu na wspomnienia?

– Nie mam.

Ale kiedy kilka godzin później kładłem się w końcu spać, lawina wspomnień ruszyła...

Część II

Dziesięć lat temu



Kostandin

Osiemnastka mojego syna była dla mnie nie lada wyzwaniem. Chciałem dać mu coś, co naprawdę mu się spodoba. To nie było łatwe, bo pragnął czegoś, od czego chciałem go uchronić. Udało nam się go wychować tak, jak chcieliśmy. Daliśmy mu długie i szczęśliwe dzieciństwo wolne od nadmiaru pieniędzy i brutalności. Staraliśmy się przy nim nie kłócić i nie podnosić na niego głosu. Uczyliśmy go domowych obowiązków, choć mieliśmy służbę. Chciałem, by umiał wstawić pralkę, coś ugotować czy naprawić. Takie podstawy powinien znać każdy człowiek. Większość męskich osobników miała z tym jednak problem, ale nie Jesper. Uważałem, że wyrósł na porządnego mężczyznę, który cenił odpowiednie wartości. Chyba nawet przedobrzyliśmy w tej kwestii, bo w ogóle nie cieszył się z rzeczy materialnych.

Znałem jego marzenie. Pragnął władzy, a ja pragnąłem jego szczęścia, więc wbrew sobie postanowiłem mu ją dać. Oczywiście tak, by wszystkie strony były zadowolone. Wraz z żoną nie zamierzaliśmy dopuścić go do niebezpiecznego środowiska. Musieliśmy wymyślić coś, co będzie takie w jego oczach... Stąd pomysł na wakacje w Miami... Było stosunkowo blisko do Las Vegas, które z kolei znajdowało się odpowiednio daleko od Leicester. Prezent wydawał się idealny. Miałem nadzieję, że mu się spodoba.

Polecieliśmy do Vegas na dwa samoloty. Jeden nie mógł pomieścić całej ochrony, a właśnie na potrzeby tego dnia zabrałem ze sobą z Leicester tak liczną ekipę. W Miami byłem anonimowy i mojej rodzinie nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo. W Vegas natomiast miałem kilku wrogów, więc wolałem dmuchać na zimne.

Tuż przed lądowaniem Ama zawiązała Jesperowi oczy. Dopiero wczoraj Ala wtajemniczyła ją w szczegóły niespodzianki, zabierając na zakupy. Ja też z nią rozmawiałem. Wiedziałem, że to nie będzie dla niej łatwe. Miała zderzyć się z czymś, z czym nie miała do tej pory do czynienia.

– Kawał chłopca – powiedział z uznaniem Rudi, gdy wspólnie podnieśliśmy Jespera za nogi i ręce. To fakt, był dobrze zbudowany. W jego wieku byłem o wiele mniejszy.

– No, a co myślałeś? Wyniosłbym go sam, gdybym go uradził – odparłem, wiedząc, że zrobię tym przyjemność synowi. Miał kompleks na punkcie męskości. Długo ignorowałem jego problem. Uważałem, że był bardzo męski, ale rozumiałem, czego potrzebował, by poczuć się dumnie. Pracy, kasy i władzy. Byłem taki sam... Przyszedł czas, by pozwolić mu rozwinąć skrzydła.

Wsadziliśmy Jespera na tył siedmioosobowego jeepa. Obok usiadła Ama. W drugim rzędzie ja z Alą. Prowadził Rudi, a Wera została jego pilotem. Dziewczynki pojechały z Zofią i dwoma ochroniarzami, a reszta rozłożyła się na trzy kolejne auta.

Mieliśmy w planie zdjąć Jesperowi opaskę dopiero przed celem, ale kiedy staliśmy na światłach, Wera wybuchła gromkim śmiechem.

– Patrzcie na to! – wydusiła, zanosząc się.

– Nie zdejmuj – krzyknęła Ama. Odwróciłem się. Za późno. Jesper nie miał już opaski na oczach. Wszyscy spojrzeliśmy w kierunku, który wskazywała Wera. Wielka neonowa reklama domu pogrzebowego drive-thru. – Słyszałam o ślubach, które można zawrzeć przy okienku, nie wysiadając z auta, ale pogrzeb? Serio? Nie jestem w stanie sobie tego nawet wyobrazić.

– Jesteś w Vegas? – zauważył mój bystry syn.

– Mógłbyś chociaż udawać, że nie wiesz, żeby zrobić nam przyjemność – zaśmiała się Ala.

– Czyli jesteśmy w Vegas. – Zmarszczył brwi. Pewnie zastanawiał się, dlaczego nie znamy go na tyle, by wiedzieć, że nienawidził Vegas.

– Spokojnie, gościu. Zakryliśmy ci oczy nie przed niespodzianką, tylko dlatego, żebyś nie zwrócił uwagi, że twoja niespodzianka mieści się w najgorszym dla ciebie mieście.

– Może chociaż mógłbym się szybko ożenić z Amą? – zreflektował się, żartując.

– Pamiętam, jak kiedyś powiedziałeś, że wyjdiesz za mnie za mąż – odpowiedziała jego wybranka, rozbawiając wszystkich.

– Miałaś dwanaście lat. Przypominałaś chłopca – odgryzł się.

– Au! – zachichotała Ama. – Teraz na pewno się z tobą nie ożenię! – zakpiła żartobliwie.

– No, ale za mąż wyjdiesz? – zapytał poważnym głosem.

Rudi zatrzymał samochód, żeby spojrzeć do tyłu. Wszyscy gapiliśmy się na młodych, nie wiedząc, czy mój syn się właśnie oświadczał.

– To jasne jak słońce, kochanie – odparła wesoło.

Miło było na nich patrzeć. Byłem szczęśliwy i dumny, że mój młody syn tak dojrzałe kochał cudowną dziewczynę. – A teraz pozwól, że założę ci opaskę.

Dojechaliśmy na miejsce. Krajobraz nie sprzyjał dobrej niespodziance. Tłumy ludzi, świecące, uduchowione konstrukcje, stojące niemal jedna na drugiej. Podróbka wieży Eiffla, największy mechaniczny neon na świecie – Vegas Vic, fontanny i wiele innych. Wszystko „naciapane”, a jednak nie widziałem w tym kiczu. Ja lubiłem Vegas. Byłem jednak pewny, że ulica, na której staliśmy prawie dwudziestoosobową ekipą, nie spodoba się Jesperowi, ale kiwnąłem do Amy, by zdjęła opaskę. Jak się spodziewałem, mój syn zrobił zdziwioną minę i rzucił mi pytające spojrzenie.

– The Strip – stwierdził. Tak nazywała się najśłynniejsza ulica, choć mówili też na nią „miasto grzechu”. Uliczne światła, blask budynków i neony kasyn powodowały, że NASA okrzyknęła to miejsce najjaśniejszym punktem na ziemi widzianym z kosmosu. – Jak mogło w ogóle przyjść wam do głowy, że chciałbym zabawić się w stylu Vegas? – zapytał zawiedzionym głosem. Powiódł po każdym z nas smutnym spojrzeniem. Na szczęście wtulonej w niego Amie darował.

– Nie oceniaj książki po okładce, Jesper – poprosiłem. – Jeszcze chwila cierpliwości. Gotowy?

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, by istniało cokolwiek, co sprawi, żeby mi się tu spodobało, ale okej. Miejmy to z głowy. – Wzruszył ramionami.

– Sprawdźmy to. – Kiwnąłem do chłopaków z ochrony, by się rozstąpili. Naszym oczom ukazało się oświetlone tysiącem lampek wejście do kasyna. Jesper wcześniej powiódł wzrokiem po wielkim neonowym napisie, którego nie sposób było zakryć ludźmi, więc nie był zaskoczony.

– Kasyno – stwierdził zirytowany. – Marzyłem o tym, by przegrać parę tysięcy akurat dzisiaj. – Rozbawił wszystkich.

– Jespi, kochanie. – Alicja zwróciła na siebie jego uwagę. – Jest taka podstawowa zasada kasyn. Przegrywają wszyscy oprócz jednej osoby. – Uśmiechnęła się, zagryzając wargę. To ona wpadła na ten pomysł.

– No, ale tą osobą jest właściciel – sarknął, marszcząc się w złości.

Wszyscy buchnęliśmy śmiechem, a następnie zaczęliśmy kiwać głowami, dając mu znać, że zgadzamy się z tym, co powiedział. Rozluźnił mięśnie czoła. Mimiczna zmarszczka między brwiami zniknęła. Przez sekundę utrzymał neutralną minę, by następnie otworzyć usta. Raptownie wbił we mnie wielkie oczy i z niedowierzaniem kręcił głową. Ja zacząłem kiwać swoją. Tak długo, aż zrobił to samo.

– Wszystkiego najlepszego, Jesper – powiedziałem krótko, a on rzucił się na mnie i wtulił. Objąłem go i poklepałem po plecach. – Cieszę się, że ci się podoba, ale to prezent od mamy – poinformowałem. Niechętnie puściłem go, gdy zrobił krok w tył. Szybko przeszedł do Alicji i porwał ją nad ziemię. Z łatwością okręcił ją kilka razy, dziękując. Przerósł ją wzdłuż i wszerz lata temu.

– Chcesz zobaczyć swoje kasyno czy wolisz najpierw dowiedzieć się, co tata ma dla ciebie? – zaskoczyła go.

– Może później – zaproponowałem. Chodźmy na szampana i tort, bo te dwie panny.

– Wskazałem na Lailę i Rosę. – Muszą niedługo uciekać do spania.

– Neeee! – zaczęły się sprzeciwiać.

– Umowa to umowa – ukrociłem ich jęki. Nie mogło ich dzisiaj zabraknąć, ale wytłumaczyłem im, że impreza z okazji osiemnastych urodzin nie jest miejscem dla młodych dziewczyn. Jutro czekały na nie w hotelu inne atrakcje. Teraz dochodziła już dwudziesta pierwsza. Patrzyłem z dumą, jak zadowolony Jesper wrócił do swojej dziewczyny, by złapać ją za rękę. Zależało mi na tym, by zawsze pamiętać, jakie wartości są najcenniejsze.

Od razu po przekroczeniu wejścia podeszło do nas dwóch goryli. Nie znałem ich. Do tej pory słabo interesowałem się tym biznesem, choć był trzeci pod względem wielkości przynoszonych zysków. Biernych zysków, bo jak wspominałem, nie musiałem ingerować. Od wszystkiego miałem tu ludzi,

a poza tym do tej pory oficjalnym właścicielem była moja żona.

– Pomylili państwo miejsca. To nie kinderparty – parsknął ochroniarz kasyna, skacząc wzrokiem z Laili na Rosę i Amę. Następnie zmierzył adidasy Jespera, które normalnych ludzi zdyskwalifikowałyby u wejścia. On też nie miał obowiązkowych do wstępu dwudziestu jeden lat, ale wyglądał na tyle. Wrócił wzrokiem do Rudiego, który stał najbliżej, i powtórzył swoją kwestię.

– Chyba nie pomyliliśmy, co? – odezwał się do syna. – Może powiesz im, kim jesteś? – dodałem ciszej, by tylko on usłyszał.

– No jasne. – Podekscytował się i porwał Amę naprzód. – Jesper Tirona – przedstawił się, pewnie wyciągając grabę do pierwszego ochroniarza. Ulżyło mi na widok miny faceta. Wybałuszył oczy, podając szybko rękę, by przywitać się z szefem. Nie byłem pewny, czy manager zdażył poinformować wszystkich o zmianie właściciela, ale tych dwóch na pewno, a przynajmniej skojarzyli nazwisko. – To moja rodzina i prywatna ochrona. – Kiwnął głową do tyłu. – Przylecieliśmy dogłębnie interesu. Byłbym wdzięczny, gdybyście skupili się z powrotem na swojej pracy i nie wpuszczali niepełnoletnich, jednak teraz... chyba sami rozumiecie, że trzeba zrobić wyjątek – powiedział półżartem. Nieźle sobie poradził.

– Tak, oczywiście, szefie. – Zmieszany ochroniarz machnął zachęcająco ręką ku szerokim drzwiom.

– Przepraszamy, tak w ogóle. – Drugi usunął się z drogi.

– Spoko. – Jesper odwrócił się do nas i wyszczerzył. – Kto ma ochotę na pokera? – Poruszył zawadiacko brwiami.

– Chcesz ograbić własną rodzinę? – Rudi oburzył się, żartobliwie wypominając mu wcześniejsze słowa.

– Biznes to biznes. – Wystawił mu język.

– Ma chłopak żyłkę do interesu! – Weronika zagwizdała i pierwsza ruszyła do przodu.

– Cały tatuś – zakpiła moja żona.

– Dobrze, że mama święta. – Objąłem ją i poszliśmy za resztą. Oczekałem chwilę, aż młodzież napatrzy się na olbrzymie wnętrze. Bogato zdobione sufity, czerwone dywany i eleganccy ludzie z kieliszkami brandy w ozłoconych dłoniach – wszystko sprawiało wrażenie luksusu. Nie musieli wiedzieć, że inne kasyna niewiele się różniły, a było ich w Vegas sporo.

– Alicja Tirona! – usłyszałem znajomy głos. Naraz spojrzeliśmy w lewo. Manager szedł w naszą stronę z rozłożonymi na boki ramionami. Sporo urósł, odkąd ostatnim razem go widziałem.

– Karol! – zawołała, wychodząc mu naprzeciw. Uściskali się, całując trzy razy w policzki. Wymienili kilka uprzejmości po polsku. Podałem mu rękę i zawołałem Jespera, który stał przy młodej krupierce wprawiającej w ruch koło do rulety. Rozejrzałem się za Amą. Przegadałem z nią wcześniej temat nietypowych prezentów. Zapewniła, że rozumie „męskie interesy”, ale teraz stała niepewnie z boku. Wyglądała, jakby próbowała zająć możliwie jak najmniej miejsca. Zupełnie tu nie pasowała. I dobrze, bo to wcale nie miejsce dla niej. Kiedy Jesper zerknął na mnie przez ramię, kiwnąłem na Amę. Powiódł wzrokiem w jej kierunku i szybko się zreflektował. Podeszedł do niej, coś powiedział, a ona uśmiechnęła się szczerze. Chwilę później dołączyli do nas. Przedstawiłem im managera, który natychmiast zaczął „włazić” nowemu właścicielowi w tyłek. Mój syn szybko uciął te słodkości, mówiąc wprost, by przestał.

– Karol, przygotuj nam salę VIP-owską – poleciłem, licząc, że któraś będzie wolna. Satysfakcjonowały mnie liczby w rozliczeniach, ale chciałem dojrzeć interesu z zaskoczenia, dlatego nie awizowałem wcześniej naszego przybycia. Teraz mogłem być już zupełnie spokojny, że prezent Jespera nie był wybrakowany.

Rozdysponowałem wśród ochrony zadania: zwołanie reszty ekipy, rozpakowanie aut, zanieśenie bagaży do hotelu i przyniesienie kilku rzeczy do mnie. Sami udaliśmy się na piętro, gdzie mogliśmy świętować w rodzinnym gronie.

Niedługo później dotarł zamówiony wcześniej tort, a napoje osobiście dostarczył nam Karol. Odśpiewaliśmy sto lat, złożyliśmy porządne życzenia, Jesper podpisał niezbędne dokumenty. Nie miał jeszcze pojęcia, na czym miała polegać jego praca, ale w ogóle się tym nie martwił. Cieszyło mnie to. Byłem taki sam. Rzeczy niemożliwe nie istniały. Wszystkiego można było się dowiedzieć i nauczyć.

Bardziej niepokoiła mnie jego fascynacja. Stał przy panoramicznej szybie i spoglądał w dół na swoje kasyno. Podszedłem do niego, by wy badać jego myśli.

– Zadowolony? – Położyłem dłoń na jego ramieniu.

– Jeszcze pytasz? Spełniło się moje marzenie, będę pracować!

– Co nie oznacza, że edukacja się dla ciebie zakończyła – zaznaczyłem szybko.

– Został mi już tylko rok szkoły. Zdam ją.

– I studia.

– Nie bardzo wiem, po co mi one.

– Dla satysfakcji.

– To mnie satysfakcjonuje. – Pokazał palcem stół, na którym eleganccy hazardziści grali w pokera.

– A to? – Kiwnąłem do tyłu na jego dziewczynę. Siedziała z Lailą i Rosą. Dłubała widelcem w torcie. W szampanie zanurzyła tylko usta dla pozorów, bo jej kieliszek nadal był pełny.

– Amiya zawsze będzie na pierwszym miejscu... Ama! – zawołał ją. – Chodź do nas.

– Jest wspaniała, synu. Wyjątkowa, mądra, kochana... – wymieniałem, gdy stała już obok.

– Wiem. Jestem szczęściarzem. – Jesper przyciągnął ją do siebie, obejmując w talii. Uśmiechnęła się zaskoczona, domyślając się, że o niej była mowa.

– Jesteś – potwierdziłem. – Amiya, chciałabyś iść na studia?

– Ja... nie. Nie w najbliższym czasie. Po powrocie do Leicester znajdę pracę i spróbuję odłożyć na czesne.

– Co ty opowiadasz, Amiya? – zirytował się Jesper. Obrócił ją do siebie, patrząc ze złością na jej twarz. – Nie pójdziesz do żadnej pracy. Ani po powrocie, ani nigdy. Jak chcesz studiować, to po prostu wybierz studia i razem na nie pójdziemy – powiedział stanowczo. Kolejny raz zauważyłem, że mój syn był bardzo zaborczy. Obawiałem się, że w połączeniu z władzą nie będzie to dobry duet. Amiya jednak najwyraźniej tego nie dostrzegała. Rodzice nauczyli ją, że to mężczyźni są decyzyjni. Zaborczość była dla niej chyba naturalna. Poza tym znalazła się w położeniu, w którym nie mogła pozwolić sobie nawet na odrobinę niezależności. Potrzebowała, by ktoś ją poprowadził.

– Dobrze – zgodziła się potulnie. Twarz Jespera złagodniała. Pocałował jej głowę. Byłem pod wrażeniem. Czasem zastanawiałem się, czy nie był rozpieszczonym młodzieńcem, który musiał dostać wszystko, co chciał, ale nie. On był dojrzały. Troszczył się o jej dobro, bardziej niż o swoje. Nie byłem pewny, czy w dobry sposób, ale w niektóre rzeczy nie mogłem ingerować, jak choćby w to, że byliśmy, kim byliśmy, i zajmowaliśmy się, czym się zajmowaliśmy. Grunt, że umieliśmy oddzielić haniebną pracę od szacunku do rodziny.

– To kasyno – machnąłem ręką – zarobi dla was bardzo dużo pieniędzy. Oczywiście pod warunkiem, że właściciel będzie nim zarządzać z głową.

– Będzie – zapewnił.

– Posiedzimy w Vegas kilka dni. Będzie czas na zwiedzanie zakamarków budynku, poznanie struktury biznesu i personelu, ale do końca wakacji jesteś na urlopie. A teraz chodźmy poświętować – zachęciłem, wskazując na roześmianych przy stole członków rodziny.

Ama

Nie byłem głupia. Wiedziałam, co się działo. Nie podobało mi się środowisko, w którym byłam, ale kochałam swoją nową rodzinę całym sercem. Zniosłabym dla nich wszystko, dlatego na widok wyprowadzanego przez ochroniarzy pijanego osobnika jedynie odwróciłam wzrok. Wiedziałam, że ów klient kasyna przeżyje niebawem nieprzyjemne chwile. Pewnie za dużo wygrał albo przeciwnie – zadłużył się u właściciela kasyna i jego ludzie musieli teraz wyegzekwować zwrot pieniędzy. Całkiem niedawno czytałam o tym książkę. Jesper też był po tej lekturze, ale on z fascynacją obserwował sytuację.

Ziewnęłam, gdy dziewczynki wsiadały do auta, by pojechać do hotelu.

– Możemy też już iść – powiedział wbrew sobie mój chłopak. Pokręciłam głową. Byłam

zmęczona, ale to był jego dzień. Nie wyobrażałam sobie go zniszczyć.

– Absolutnie, kochanie. – Ucieszyłam go. – Myślę, że prezent taty spodoba ci się jeszcze bardziej.

– Najbardziej podoba mi się ten od ciebie – skłamał, bo ode mnie dostał album ze zdjęciami. Jego mama mi pomogła. Zarówno w technicznej kwestii, jak i w zdobyciu materiałów. Dostarczyła mi fotografii, o istnieniu których nie miałam pojęcia: ja i Jesper przed szkołą, gdy mieliśmy po osiem lat; wiele podobnych, na których byliśmy coraz wyżsi; wpatrzony w śpiewającą czternastolatkę Jesper, który akompaniował na pianinie. Na wszystkich zdjęciach patrzyliśmy na siebie w ten sam sposób, a mieliśmy ich dużo. W niektóre weekendy, kiedy rzekomo opiekowałam się hinduską dziewczynką, jeździliśmy lub lataliśmy na wycieczki. Odwiedziliśmy chyba wszystkie stolice europejskich krajów. Pamiętałam, że tylko do zdjęć zdejmowałam z głowy hidżab. Na zewnątrz zawsze kryłam się pod chustą. Nigdy więcej tego nie zrobię. Ojciec już dla mnie nie istniał.

– To co? Kto gotowy na zmianę lokalu? – Głos cioci Ali wyrwał mnie z zamyślenia.

– My! – odezwałam się jako pierwsza. Nigdy nie byłam na prawdziwej dyskotecie, a już na pewno nie w klubie, który od kilku godzin należał do niczego nieświadomego Jespera. Ruszyliśmy wzdłuż hucznej ulicy. Było późno, ale to miasto pewnie śpi za dnia. Nie widziałam ludzi powodujących hałas, bo szczelnie otaczała nas liczna ochrona. Kiedyś się ich bałam, teraz dawali mi ogromne poczucie bezpieczeństwa i spokoju.

Po kilkunastu minutach spaceru zatrzymaliśmy się nagle. Jesper miał lepszy refleks. Pociągnął mnie, zanim uderzyłabym w plecy Wery.

Mężczyźni rozstąpili się, żebyśmy mogli zobaczyć potwornie długą kolejkę wyzywająco ubranych ludzi. Oczekiwali na wejście prawdopodobnie tam, gdzie i my mieliśmy się udać. Miałam na sobie kwiecistą sukienkę przed kolano, a Jesper adidas. Pozostali bardziej pasowali tu swoim ubiorem. Ciocia i Wera założyły małe czarne, a wujek i Rudi... Oni zawsze wyglądali elegancko, nawet w kąpielówkach, ale teraz spod marynarek wystawały im białe koszule.

Trzymałam się mocno Jespera, gdy ominęliśmy niezadowolony z tego faktu tłum ludzi przed wejściem. Wujek powiedział kilka słów do selekcjonera i po chwili mogliśmy wejść do środka. Uderzyła mnie głośna muzyka, a z pewnością po pokonaniu długich schodów, które się przed nami prezentowały, nie miało być ciszej.

– Ten dobytek mamy do spółki. – Tata Jespera wyciągnął do niego dłoń. Natychmiast złapał ją i potrząsnął. – Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, kolego – powiedział czule jak do dziecka. Pamiętałam, że kiedyś mówił tak do niego często, jednak już dawno tego nie słyszałam. Jesper zdecydowanie wolał być traktowany jak dorosły, ale teraz puścił mnie i przytulił ojca z wdzięcznością.

Zanim weszliśmy na piętro, na nasze nadgarstki zostały założone złote bransoletki. Nie takie papierowe, jak dostawali ludzie wchodzący zwyczajną kolejką, ale prawdziwe. Obserwowałam wszystko, starając się być przy tym dyskretna. Nie chciałam ostentacyjnie kręcić głową ani robić wielkich oczu.

Na piętrze buchnęła we mnie mieszanka różnych zapachów, migoczące światła mieniły mi się w oczach. Mocny bas sprawiał, że podłoga się trzęsła. Serce dudniło mi do rytmu piosenki. Miałam chyba problem z błędnikiem, bo dziwnie mi się szło. Trochę jak po dryfującym statku. Byłam zdezorientowana. Przystanąłam. Jesper objął mnie od tyłu i położył brodę na moim barku.

Rzuciłam okiem na podesty, gdzie wiły się kobiety, a potem spojrzałam na parkiet. Tu tańce niewiele się różniły. Na pewno nie przypominało to walca, ale nie spodziewałam się, że tak będzie. Ciekawiło mnie, czy potrafiłabym tak wygiąć ciało.

– Chodźmy tam – krzyknął mi do ucha Jesper, wskazując na otwartą antresolę. Nasze towarzystwo pięło się już po schodach, by się tam znaleźć. Wujek zatrzymał się u szczytu i odnalazł nas wzrokiem. Kiwnął głową i wszedł za resztą. Ruszyłam, ale Jesper zatrzymał mnie. Okręcił przodem do siebie i przetańczyliśmy kilka minut kompletnie nie do rytmu piosenki.

Wchodząc na górę, nie przestawałam się śmiać.

Przy barierkach podrygiwały już ciocia i Wera. Przy ścianach stały ogromne skórzane kanapy, choć w takich miejscach mówi się na nie chyba łoże. Wyglądały na wygodne. Z pewnością pomieściłyby co najmniej trzydzieści osób. Na stole leżały jakieś podłużne karty. Pewnie menu. Po lewej był korytarz,

przy którym dostrzegłam kilku naszych ochroniarzy. Nagle wyłonili się z niego roześmiany wujek i Rudi. Zrobiłam wielkie oczy, patrząc na dwie półnagie kobiety, które kroczyły tuż za nimi. Spojrzałam na Jespera. Widział to samo. Marszczył brwi, ale gdy zauważył, że na niego patrzę, uśmiechnął się do mnie i schylił, by pocałować. – Oni ich nie zdradzili, Ama. My tacy nie jesteśmy – zapewnił.

– Wcale tak nie pomyślałam – skłamałam.

Wychyliłam się odrobinę przez ramię Jespera, by zerknąć na barierkę przy skraju antresoli, ale nie było tam już cioci i Wery. Obie siedziały na kolanach swoich mężów, którzy zaciskali duże dłonie na ich taliach. Półnagie kobiety na szczęście wróciły, skąd przyszły. Mieszało mi się w głowie. Znałam tych ludzi i nie wierzyłam, że byli inni, niż myślałam do tej pory. Dołączyliśmy do nich. Usiadłam, zajmując jak najmniej miejsca, choć było go tak dużo, że każdy mógłby się wygodnie położyć. Czułam się niepewnie. Nie mogłam odnaleźć się w takim świecie, ale za nic nie chciałam wracać do poprzedniego.

– Kim były tamte lambadziary? – zapytał wprost Jesper. Było tak głośno, że trzeba było krzyczeć, żeby się porozumieć.

– Jakie? – odezwała się Wera, gdy pozostali udawali, że nie zrozumieli. – A te? – Kiwnęła głową.

Cztery kobiety w lateksowych strojach wyłoniły się z korytarza, niosąc pełne tace. Kiedy podeszły, spuściłam wzrok. Zaczęły zastawiać stół zimnymi przekąskami i napojami. Przede mną wyrósł długi pucharek z kolorowym koktajlem. Ciocia i Wera miały identyczne. Jesper dostał kryształową szklankę z bursztynowym płynem tak jak jego tata i Rudi. Nie musiałam na niego patrzeć, by wiedzieć, jak bardzo był teraz zadowolony.

– Zdrowie jubilata – krzyknęła jego mama, gdy odeszły kelnerki. Wszyscy unieśliśmy szkła i stuknęliśmy się. Wyczułam w swoim napoju alkohol. Spróbowałam nie udawać zaskoczonej i wypłam jeszcze łyka, mając nadzieję, że się nie upiję. Rozluźniłam się całkiem szybko. Zaczęło mi się podobać w tym miejscu. Z przyjemnością i uśmiechem obserwowałam towarzystwo.

Ciocia i Wera ruszały się do taktu na kolanach swoich mężów. Wyglupiały się ze sobą i z nimi. W którymś momencie nawet zamieniły się miejscami. Rudi zrobił zadowoloną, cwaniacką minę i objął ciocię, a wujek przewrócił oczami na te wybryki, ale także złapał w tali Weronikę. Nawet pocałował ją w policzek.

– Też powinniśmy mieć przyjaciół – podzieliłam się z Jesperem myślą, która mnie tknęła.

– Okej. Jeśli chcesz, znajdziemy sobie przyjaciół w Leicester, ale ja ci nie pozwolę siadać na kolanach innych mężczyzn. Masz moje. – Jednym ruchem posadził mnie na sobie. Tracił mój nos i zaborczo pocałował. Wcale nie chciałam siadać na innych kolanach. Nigdy.

Jesper

Byłem lekko wstawiony, gdy tata oderwał mnie na moment od towarzystwa. Kiedy ruszyliśmy w kierunku korytarza, obejrzałem się na Amę. Także na mnie patrzyła. Nic dziwnego, skoro wiedziała, że kręcą się tam prawie gołe kelnerki. Uśmiechnąłem się do niej, żeby się nie martwiła, i poszedłem za ojcem. Po prawej były łazienki, a na wprost drzwi z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”, które obstawiało dwóch naszych. Tata otworzył je pewnie i puścił mnie przodem. Ku mojemu zaskoczeniu, znaleźliśmy się na jasnej klatce schodowej. Moje uszy odpoczęły, gdy drzwi się zatrzasnęły. Tu było znacznie ciszej, chociaż wcale nie spokojniej. Na tym piętrze były jeszcze dwie pary drzwi, na niższych pewnie więcej. Co chwila któreś otwierały się i zamykały z hukiem, przepuszczając urywane dźwięki muzyki, a kelnerki kręciły się w tę i z powrotem, stukając obcasami, mijając się z pozostałym personelem.

– Jak ci się podobają prezenty?

– Bardzo.

– Smakuje ci whisky?

– Tak.

– Kłamca – zaśmiał się, uderzając lekko pięścią w mój bark.

– Jest ohydne – przyznałem.

– Kogo próbujesz oszukać? Przecież ja od dawna wiem, że jest ohydne, ale dopiero jutro przekonasz się, jakie ohydne ma skutki – nabijał się dalej.

– Ty też się przekonasz.

– Zgadza się, ale ja mam żonę Polkę, która kaca ma dopiero po drugiej butelce, więc cała w skowronkach poda mi śniadanie do łóżka i jeszcze nakarmi.

– Cóż mogę powiedzieć... – westchnąłem teatralnie. – Życzę ci smacznego. Kiedy ty będziesz jadł śniadanie, moja dziewczyna, która nie wypije dzisiaj nawet jednego drinka do końca, będzie robić mi okład z młodych piersi – zrewanżowałem się, rozbawiając go.

– Wygrałeś!

– Jaka nagroda?

– Pokażę ci swoją część biznesu.

– Domyślam się, że twoja jest ciekawsza.

– Nie, jeśli ma się młode piersi w domu.

– A jak się nie ma?

– To można przyjść tu i kupić trochę.

– Czy mama przypadkiem nie urwałaby ci jaj na wieść, że mi o tym mówisz?

– Na twoim miejscu martwiłbym się o własne jaja.

– A to czemu?

– Bo ci się jeszcze przydadzą.

– To może mógłbym dostać pistolet do obrony? – Rozbawiłem go.

– Chodź ze starym na drinka – uciał naszą dojrzałą rozmowę i zeszliśmy o jedno piętro. Tata zdawał się być tu dawno temu, bo zanim namierzył odpowiednie drzwi, pomylił się dwa razy. W końcu znaleźliśmy się tam, gdzie chciał. W niewielkim biurze. Na stoliku leżał stos dokumentów. Ledwo usiedliśmy na kanapie, gdy otworzyły się drzwi. Kolejny raz zdziwiłem się, że aż dwie kelnerki pofatygowały się, żeby przynieść nam drinki. Jakby jedna nie mogła tego zrobić. Tata patrzył w telefon i nie odezwał się słowem, gdy postawiły przed nami szklanki, dlatego i ja nie dziękowałem. Naśladowałem go, odkąd sięgałem pamięcią, choć mnie nie udało się teraz nie zerkać na długie nogi.

– Czy życzą sobie panowie coś jeszcze? – spytała blondynka, robiąc krok w stronę taty.

– Wyjdźcie.

– Może coś z oferty specjalnej? – dodała czerwonowłosa i położyła dłoń na moim udzie. Spanikowałem. Ostentacyjnie spojrzałem na tatę.

– Spierdalajcie – polecił od niechcenia. Jak długo żyłem, na palcach jednej ręki mogłem policzyć jego przekleństwa. Nigdy nie robił tego w złości, ale właśnie tak jak teraz – spokojnie, z siłą przekazu. Do zapamiętania – pomyślałem, gdy dziwki w milczeniu opuściły gabinet. Nie komentowaliśmy tego. Tata przysunął w moją stronę długopis i stos dokumentów, które szybko podpisałem. – Jak będziesz w przyszłości coś podpisywać, oczywiście nie dotyczy to umów ze mną, sugerowałbym ci najpierw to przeczytać. No i nie podpisywać niczego pod wpływem alkoholu. Większość ludzi załatwia interesy przy drinkach, bo łatwiej wyegzekwować wszelkie roszczenia, więc uważaj na to. – Pozbierał kartki i schował do teczki.

– Tak jest.

– To zdrowie. Oficjalnie jesteśmy współnikami. – Podał mi szklankę i sam chwycił swoją. Zanim wziąłem do ust ohydny napój, podziękowałem mu za wszystko i uściskałem. To był jeden z najlepszych dni w moim życiu, choć zdawałem sobie sprawę, że nie będę usatysfakcjonowany pracą na odległość. Oczywiście był powrót do Leicester. Las Vegas znajdowało się bardzo daleko. Wiedziałem, że moja działka ograniczy się do kilku telekonferencji, ewentualnie papierkowej roboty, ale i tak byłem podekscytowany. Liczył się fakt, że byłem właścicielem i miałem sam zarabiać pieniądze.

– A czy ja nie powinienem otworzyć przypadkiem wcześniej działalności? W sensie w urzędzie czy coś?

– Zrobiłeś to już jakiś czas temu. Nie pamiętasz? – zakpił, wystawiając język.

Pożartowaliśmy jeszcze chwilę. Odstawiliśmy niedopite napoje i poszliśmy jeszcze w kilka

miejsce, gdzie ojciec przedstawił mi kluczowych pracowników. Opiekowali się klubem za nas. W międzyczasie tata odebrał telefon, w którym ochroniarz poinformował go, że jego żona poszła na parkiet na dole. I to niby ja byłem zaborczy, jak twierdził?

– Mógłbym chociaż zobaczyć twoją część? – zapytałem, gdy weszliśmy z powrotem do nieco cichszej przestrzeni klatki schodowej.

– To tylko kilka pokoi, Jesper. Nie ma na co patrzeć, a poza tym dzisiaj jest babski wtorek.

– Co to znaczy?

– Że mógłbyś poznać jedynie męskie prostytutki. – Zszokował mnie.

– Że faceci pieprzą za kasę babki? A babki płacą za seks?

– Lepiej bym tego nie ujął – zaśmiał się, kiwając, żebyśmy już wracali.

Byłem lekko oszołomiony tą informacją. Ojciec nabijał się z mojej miny, aż dotarliśmy na pustą antresolę. Od razu podeszliśmy do barierki. Szybko odnalazłem wzrokiem Amę. Chichotała, podczas gdy Rudi okręcał nią na parkiecie. Mama i ciocia bawiły się w swoim towarzystwie, ale chyba tak samo jak tata dostrzegłem, że z boku obserwowało je dwóch obcych samców, bo ruszył na dół. Ja chciałem skorzystał jeszcze z toalety, ale kiedy się odwróciłem, niemal wpadłem na kelnerkę.

– Och, przepraszam – krzyknęła, żebym ją usłyszał.

– Spoko – odparłem. Chciałem ją minąć, ale weszła mi w drogę. Zaczęła chichotać, kiedy kilka razy zrobiliśmy krok w tę samą stronę, nie mogąc się minąć. W końcu stanąłem, żeby przepuścić ją pierwszą.

– Podać ci to samo? – zapytała.

– Nie, dzięki.

– A coś innego?

– Coś innego – zgodziłem się, zastanawiając, czego spróbować.

– Cokolwiek sobie życzysz. Jestem do twoich usług, gotowa spełnić każdą zachciankę – zareklamowała się jak dziwka. Dopiero wtedy zwróciłem uwagę na jej wygląd. Zupełnie bez żadnego celu. Po prostu zwróciła na siebie skutecznie uwagę, ale nie byłem zainteresowany jej usługami. Nawet jeśli tak samo jak Ama miała ciemne włosy i oczy. Zerknąłem przez ramię. Chciałem zobaczyć, czy Ama na mnie patrzyła. Oczywiście, że patrzyła. Moja śliczna.

– To przynieś coś – poleciłem. Nie zdążyłem zareagować, gdy zbliżyła się do mnie.

– Z lodem? – mruknęła mi do ucha i odsunęła się. Otworzyła usta i wyzywająco przejechała po nich językiem. Mimowolnie wciągnąłem duży haust powietrza i zatrzymałem go w płucach. Mój penis drgnął niespodziewanie. Kilka razy... Byłem młody i niedoświadczony. Takie rzeczy widziałem jedynie w filmach pornograficznych. Oczywiście, że tego chciałem... ze swoją dziewczyną. Jaki facet nie chciał? Wiele razy fantazjowałem, że Ama brała mnie w usta. Nigdy nie podjąłem z nią takiego tematu. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będzie do tego zdolna.

– I cytryną – wypaliłem i minąłem dziwkę, by iść do toalety. Musiałem coś zrobić z erekcją, a nie zamierzałem skakać tu jak mała. Najgorzej, że chciało mi się sikać, a ze stojącym sprzętem nie zamierzałem się siłować. Nie chciałem sobie uszkodzić więzadeł wieszadłowych, dlatego stałem w kabinie i czekałem, aż opadnie. Jęknąłem z irytacją. Cisnął mnie pęcherz, a kolega nie chciał współpracować.

– Jesper? – usłyszałem za drzwiami głos dziwki. Oczywiście wiedziała, kogo obsługuje. Wkurwiłem się. Schowałem sprzęt, który pod wpływem nagłej zmiany nastroju opadł. Przekręciłem zamek i wyszedłem zdecydowanym krokiem. Wbiłem w nią wściekłe spojrzenie, ale zaraz rozluźniłem mięśnie twarzy na widok jej wielkich cycków. Chyba nie były prawdziwe. Chciałem ich dotknąć. Nie, nie chciałem. Miałem swoje. To znaczy Amy. To znaczy... O retę...

– Dotknij – zachęciła, zbliżając się do mnie. Złapała moje dłonie i już prawie położyła na sobie, ale zareagowałem. Napiąłem się, nie pozwalając na żaden ruch. Wtedy zaskoczyła mnie z innej strony. Złapała mnie za ptaka. Wstrzymałem oddech. Miałem w głowie milion myśli. Alkohol nie pomógł w trzeźwej kalkulacji. Poczulem trochę luzu, ale kiedy uświadomiłem sobie, że to przez rozpięty guzik moich spodni, oprzytomniałem. Złapałem włosy klęczącej przede mną dziwki i uniosłem ją za nie. Pisnęła. Pchnąłem ją na umywalki. Zacisnąłem palce na jej szyi i przycisnąłem do lustra. Kopnęła mnie,

siłując się z moją ręką. Czułem do niej taką pogardę, że widok jej przerażonej twarzy łapiącej oddech, pchał mnie do zbrodni. Zamknęła oczy. Chyba odzyskiwałem trzeźwość myśli. Przestraszyłem się, uświadamiając sobie, że dusiłem człowieka. Raptownie zabrałem ręce i uniosłem je w geście poddania. Byłem oszołomiony. Nie wiedziałem, co właśnie się wydarzyło. Dopiero gdy dziwka uciekła w popłochu, zeszło ze mnie ciśnienie. A może wzrosło. Nie byłem pewny. Zacząłem się trząść jak epileptyk. Wszedłem do kabiny i szybko zamknąłem zamek. Oparłem się o drzwi i zacząłem głęboko oddychać. Drżącymi dłońmi rozpiąłem spodnie i załatwiłem się, obsikując muszlę.

– Kurwa – zakląłem.

Źle to rozegrałem. Mogłem po prostu kazać jej spierdalać, tak jak wcześniej tata. Teraz byłem na siebie zły, ale przynajmniej uspokoiłem się trochę.

Wyszedłem z kabiny, umyłem ręce i oblałem twarz zimną wodą. Spojrzałem w lustro i chwilę patrzyłem na swoje odbicie. Trzeba przyznać, że mimo wszystko byłem z siebie dumny. Sytuacja mnie zaskoczyła, ale nie skorzystałem. Musiałem przygotować się na kolejne. Chciałem być poważnym graczem. Takie rzeczy będą mi się przytrafiać. Najważniejsze, by mieć poukładane w głowie i wiedzieć, co jest ważne. Tata wiedział, byłem pewny, że nigdy nie zdradził mamy. Był porządnym mężczyzną, a ja chciałem być taki sam.

Nie osuszając dłoni, pchnąłem drzwi łazienki. Zobaczyłem Amę. Kucała, opierając się o przeciwną ścianę. Miała dziwną minę. Zerknąłem na ochroniarzy. Wzruszyli tylko ramionami. Przytrzymałem nogą drzwi i sięgnąłem po jej dłoń. Wciągnąłem ją do środka. Było tu jednak znacznie ciszej. Oparłem ją o blat umywalki i położyłem dłonie na jej biodrach.

– Co jest, Amiya? – zapytałem drżącym głosem.

– Przestraszyłam się.

– Czego?

– Nie wiedziałam, gdzie jesteś.

– Byłem z tatą. Oprowadził mnie trochę i zapoznał z...

– Teraz nie wiedziałam. Po tym, jak odszedłeś z tamtą kobietą.

– To kelnerka. Zamówiłem colę. Nie odszedłem z nią nigdzie.

– Z dołu wyglądało to inaczej – wyjaśniła. – A kiedy weszłam na górę, nigdzie cię... – Urwała, spuszczać wzrok. – Ona tu była z tobą. Widziałam, jak wychodziła – przyznała cicho.

– Przyszedłem się wysikać. Nie miałem wpływu na to, że tu weszła. Do niczego nie doszło, wiesz o tym, prawda?

– Wiem...

– Och, Amiya. – Pokręciłem głową. – Nie podobało mi się, gdy nie byłaś o mnie zazdrosna, ale teraz bardziej nie podoba mi się, że jesteś. Kocham cię i nie zdradzę. Nigdy.

– Wiem. Przepraszam. Nie wiem, jak mogłam tak pomyśleć. Po prostu widziałam, że ona...

– Jest dziwką – wszedłem jej w słowo. – Nie skorzystałem, Ama – zapewniłem.

– Co ci oferowała?

– To nieważne. Tylko ciebie pragnę. – Położyłem dłonie na jej talii i uniosłem ją, by posadzić na blacie.

– Długo siedziałeś w łazience. – Zagięła mnie.

Insynuowała, że podnieciła mnie oferta dziwki, co poniekąd było prawdą, do której nie mogłem się przyznać. Absolutnie nie zamierzałem powiedzieć jej, że omal nie udusiłem człowieka. Mogłem wytłumaczyć się problemami żołądkowymi, ale to byłoby bardziej krępujące od prawdy.

– Odpoczywałem. Tu jest ciszej. – Wymyśliłem.

– Powiedz prawdę, Jesper – poprosiła. Zrobiłem wielkie oczy, udając, że nie mam pojęcia, o czym mówi. – Co ci powiedziała?

– Nie mogę ci powiedzieć – wyjęczałem zażenowany.

– Ale spodobało ci się to?

– Nie! – oburzyłem się i natychmiast spokorniałem, wiedząc, że kłamię. – To nie tak, Amiya.

– A jak?

– To była gra słów. Pomyślałem, że to ty mogłabyś... – Urwałem zawczasu. Nie przeszłoby mi

przez usta proponować jej takie rzeczy. – Nieważne. Błagam, zapomnijmy o tym i chodźmy już do hotelu.

– No powiedz – nalegała. Była tak smutna, że nie wiedziałem, co zrobić. – Chciała ci zrobić loda? – Zszokowała mnie. Skąd ona w ogóle знаła takie zwroty? – Chciałbyś?

– Nie! – krzyknąłem od razu. Przełknąłem gorzką ślinę. Byłem pewny, że zauważyła, jak moje jabłko Adama poruszyło się nerwowo. – Nie myśl o tym. Ja nie myślę. Serio, Amiya. Wszystko jest... – Zakryłem na moment twarz dłońmi. W lustrze za nią widziałem swoje czerwone policzki. – Przepraszam. Zaskoczyła mnie. Dopiero co zaczęliśmy się kochać. W sensie my. Ty i ja – plotłem nieskładnie. Bałem się, żeby nie zrozumiała mnie źle. – Nie znam jeszcze swoich reakcji. Usłyszałem, co usłyszałem, i stało się, ale nigdy bym nie skorzystał. Uwierz mi. – Pochyliłem się i przytuliłem do jej ud, choć nie byłem pewny, jak zareaguje. Poczulem ulgę, gdy zanurzyła palce w moich włosach. Nie gniewała się.

– Dojdziemy do wszystkiego, kochanie. – Dotknęła moich policzków i uniosła moją twarz, patrząc na mnie tymi pięknymi oczami. – To, że jestem spokojna, nie oznacza, że nie będę zdolna kochać cię w ten sposób. Przyszłam na świat w rodzinie, która wpajała mi, że dziewczyny są po to, by dogodzić mężczyźnie.

– Przestań...

– Czekaj – przerwała mi. – Przeprowadzka do wyzwolonej Anglii i poznanie ciebie było ponad ich wychowanie. Nie czuję się bezwartościową niewolnicą. Ty i twoja rodzina nauczyliście mnie prawidłowego toku myślenia. Oczywiście pozostaję pod wpływem wartości ojca i matki, ale wiem, że są złe. Nie myśl, że jestem zakonnica. Kocham cię, Jesper. Będziemy robić różne rzeczy. Jeszcze jest za wcześnie, ale będziemy i... – Urwała, bo otworzyły się drzwi łazienki.

– Jesper. Musimy porozmawiać – powiedział tata.

– Teraz?

– Teraz.

– Chcemy już iść do hotelu. Możemy pogadać jutro?

– Przykro mi. Narobiłeś bałaganu. Trzeba go posprzątać na świeżo. – Cholera. Dowiedział się.

– Chcesz, żebym ją zabił? – zapytałem wprost, a Ama głośno wciągnęła powietrze.

– Nigdy nie będę chciał, żebyś kogokolwiek zabił. Chodź ze mną. Wszystko jest w porządku, Amiya. Źle to brzmiało. Myślałem, że wiesz, co się stało, skoro siedzicie tu razem.

– Co się stało?

– Byłem zdenerwowany, Ama – wyjaśniłem na wstępie. – Rzuciła się na mnie z cyckami. Trochę... tak jakby... trochę ją podduśłem. Nic jej się nie stało. Chyba...

– Nic jej nie będzie, ale trzeba zadbać, żeby na ciebie nie doniosła. Jesteśmy w Ameryce. Nie mam tu zbyt dużych pleców.

– Co mam zrobić?

– Iść ze mną – ponaglił mnie.

Odprowadziłem Amę do stolika, gdzie przejęła ją patrząca na mnie spod byka mama. Udaliśmy się do pomieszczenia, w którym znajoma mi już dziwka siedziała zapłakana w towarzystwie dwóch naszych ochroniarzy i co chwilę dotykała swojej mocno zaczerwienionej szyi. Po drodze tata wyjaśnił mi, że moim zadaniem będzie zmuszenie dziewczyny do podpisania papierów, które przyniósł pracownik klubu. Załatwiłem sprawę szybko. Zapłaciłem jej tysiąc dolarów za milczenie. Postawiła parafki, gdzie trzeba.

Kiedy wróciłem na górę, nie obyło się bez pouczenia. Tata nie aprobował mojego zachowania. Obiecałem mu, że sytuacja się więcej nie powtórzy, i zamierzałem dotrzymać słowa. Następnym razem zachowam się jak on. Powiem spokojnie „spierdalaj”.

Amiya

Byliśmy w Las Vegas dopiero dwa dni, a ja już marzyłam, by wracać do Miami. Liczyłam na to,

że to, co stało się w Vegas, zostanie w Vegas. Ostatnie wydarzenia nie mieściły mi się w głowie. Nie znałam takiego Jespera i nie chciałam go więcej widzieć w takiej wersji. Czułam się oszukana. Nie pisałam się na życie w mafii, ale sama byłam sobie winna, że nie wierzyłam mu, gdy opowiadał o swoich rodzicach. Nigdy mnie nie okłamywał. Od zawsze zapewniał, że pragnie być jak tata. Może nie chciałam w to wierzyć... Ignorowałam fakt, że byli bogaci. Dawałam się zabierać na drogie wycieczki, bo za wszelką cenę chciałam z nim przebywać. Gdziekolwiek. Jakkolwiek. Byle z nim. Teraz też tak było. Pojechaliśmy razem do kasyna, chociaż miałam możliwość udać się z dziewczynami do SPA. Dotrzyzymałam towarzystwa Jesperowi, wujkowi i Rudiemu, który próbował odwracać moją uwagę, gdy temat dyskusji zmierzał w przytłaczającym dla mnie kierunku. Czułam, że moje życie zmieni się bezpowrotnie, a i tak w to brnęłam. Kochałam Jespera całym sercem, a swoich korzeni nienawidziłam. Cóż więc mogłam zrobić, by zatrzymać miłość i nie wracać w rodzinne strony?

Z zaciśniętymi zębami doczekałam się końca wizyty w kasynie. Wyszliśmy na uliczny zgiełk. To miasto jednak nie spało nawet za dnia. Wsiadliśmy do podstawionego czerwonego mustanga. Jesper skakał ze szczęścia, mogąc prowadzić. Siedziałam z Rudim z tyłu. Ośmiu ochroniarzy podzieliło się na cztery jeepy i otaczali nas z każdej strony, gdy sunęliśmy po czteropasmowej autostradzie. W którymś momencie wujek odebrał telefon i zasmucił Jespera, mówiąc, że będą musieli się przesiąść. Obrócił się do Rudiego i zaczęli dyskutować po albańsku. Ten język zawsze brzmiał dla mnie jak kłótnia. Ilekroć go słyszałam, zawsze pytałam Jespera, czy rozmówcy się spierają, a on z reguły odpowiadał, że nic z tych rzeczy. Wiedziałam to, ale i tak się teraz zestresowałam. Zdawałam sobie sprawę, że nie bez powodu byliśmy obstawieni ochroną całą dobę. To, że się nie odzywałam i nie pytałam, nie znaczyło, że mój mózg nie analizował wszystkiego. Analizował bardzo dokładnie. Po prostu bałam się zabierać głos. Byłam w tej rodzinie z własnej woli. Musiałam akceptować zasady. Widząc Rudiego, który właśnie odgiął kawał wewnętrznej części drzwi i wyjął zza niej trzy pistolety, zdusiłam krzyk. Wbiłam się mocniej w fotel i naciągnęłam ciaśniej pas.

– Spokojnie, Ama. Nic nam nie będzie – zapewnił wujek i zwrócił się do syna, który zjechał na pobocze. – Przejdź wewnątrz – poinstruował. Sam wyskoczył szybko z auta i osłaniając głowę, przebiegł na drugą stronę, by zająć miejsce za kierownicą. Dyszałam już z nerwów.

– Wszystko jest pod kontrolą, Amiya. Nie bój się. – Jesper wyciągnął do mnie dłoń, ale tata go opomniał.

– Usiądź prosto i schyl głowę. Ama, ty nie musisz, ale nie wychylaj się z za mojego fotela. Wszystkie szyby oprócz przedniej są pancerne, więc miejcie to na uwadze. Rudi zadzwonił do Badyła. Powiedz, żeby zabrał dziewczyny na lotnisko. Niech niczego nie pakują – wydał komendy. Sam połączył się chyba z pilotem, bo kazał komuś przygotować samolot do powrotu do Miami. Po następnym telefonie, którego nie rozumiałam, przyspieszył. Miałam już spocone dłonie, a gdy usłyszałam huk za oknem, serce podeszło mi do gardła. Odwróciłam się i zaczęłam krzyczeć. Przez tylną szybę patrzyłam na jeepa, który leciał w powietrzu poza barierkami autostrady. Darłam się. Nie wiedziałam, którzy ochroniarze właśnie stracili życie, ale po tym, jak ich auto uderzyło w końcu o pobocze i zaczęło się turlać, byłam pewna, że nie mogli przeżyć. Rudi próbował mnie uspokoić, ściskając moją dłoń, ale to było na nic. Nikt nic nie powiedział. Zostawiliśmy za sobą powstały po wypadku kurz, który utrudniał jakkolwiek widoczność. Wujek zmieniał skrajnie pasy. Wymijał pojazdy to lewą, to prawą stronę, a ja przechylałam się na siedzeniu pod wpływem siły oddziaływania. Myśl, że byliśmy następni, podtrzymywała moją histerię. Było mi zimno. Trzęsłam się niemiłosiernie. Nie mogłam się uspokoić. Widziałam śmierć przed oczami. Z całej siły zacisnęłam powieki. Na moment zastygłam w rozpacz, gdy usłyszałam sygnał odpiętych pasów.

– Co robisz? – warknął wujek.

– Idę do tyłu – odpowiedział Jesper i przesiadł się do mnie, ignorując tatę, który kazał mu zostać na swoim miejscu.

– Amiya, spójrz na mnie. – Złapał moją twarz w obie ręce.

Czułam się jak kukła. Patrzyłam i co z tego? Byłam przerażona!

– Jesper, pas! – warknął wujek. Naszymi ciałami szarpało przy slalomowej ucieczce. Pисnęłam, widząc, że inny jeep z ochroniarzami prawie w nas wjechał.

– Wszystko będzie dobrze, maleńka, obiecuję. Uspokój...

– Pas, kurwa! – uniósł się wujek.

Pierwszy raz w życiu słyszałam, jak przeklina. Pierwszy raz w życiu widziałam, żeby się uniósł. To mnie otrzeźwiło. Pruliśmy nie wiadomo ile na godzinę, a najważniejszy dla mnie człowiek był niezabezpieczony, bo zajmował się pocieszaniem. Przesunęłam się bardziej do okna i sięgnęłam po środkowy pas. Przełożyłam go przez Jespera, który przejął ode mnie bolec i wpiął do klamry. Następnie wsunął dłoń za moje plecy i przechylił mnie, opierając moją głowę o siebie.

– Co się dzieje? – zapytałam cicho, gdy Rudi z szarżującym wujkiem wymieniali zdania po albańsku.

– Klóć się, co zjeść na kolację. – Zaskoczył mnie spokojną odpowiedzią Jesper. Wyprostowałam się i wbiłam w niego oburzone spojrzenie. Na żarty mu się zebrało, gdy znajomi nam ludzie dopiero co stracili życie, a my mogliśmy być następni. Jesper jednak był opanowany i nie widziałam w nim za grosz strachu. Bardziej ekscytację. Obserwował drogę i uczestniczył w rozmowie, wciskając co jakiś czas kilka słów. W którymś momencie Jesper nagle złapał moją twarz i unieruchomił ją tak, bym na niego patrzyła. Nie utrzymywał jednak ze mną kontaktu wzrokowego. Razem z Rudim obserwowali sytuację przez boczne okno, które było za mną. Szarpnęłam się, by się odwrócić, ale siłą utrzymał moją pozycję.

– Puść mnie – wydusiłam. Musiałam koniecznie sprawdzić, co się działo. – Jesper! Puść mnie – powtórzyłam.

– Patrz na mnie – powiedział rozkazująco. Usłyszałam puknięcie w szybę. Wytrzeszczyłam oczy. Kto mógł pukać w szybę auta, które pędziło z dwieście mil na godzinę?

– Co to było? – Spanikowałam.

– Nic się nie dzieje, Amiya. Po prostu patrz na mnie – polecił, ale zaraz wszystko stało się jasne. Do naszego auta od strony Rudiego zbliżył się samochód. Dzielili nas od niego jedynie odległość dwóch zewnętrznych lusterek.

– Rudi! Za tobą! – krzyknęłam, widząc wycelowaną w nas broń. Jesper puścił moją twarz. Obaj obrócili głowy, by spojrzeć za siebie. Zrobiłam to samo. Okazało się, że z mojej strony sytuacja wyglądała identycznie. Miałam przed sobą lufę! Byliśmy osaczeni. Zaczęło kręcić mi się w głowie. Wszystko podeszło mi do gardła. – Zwymiotuję – wymamrotałam, oddychając ciężko. Rudi i Jesper przekrzykiwali się po albańsku, a mi oczy wywracały się na drugą stronę.

– Spokój. Dajcie mi chwilę ciszy. Muszę pomyśleć. – Wujek uciszył wszystkich w aucie.

– Amiya, wdech i wydech. Powoli. – Jesper złapał znów moją twarz i dmuchał w nią. Po chwili wujek znów zaczął mówić. Spokojnie i po albańsku. Niczego nie rozumiałam. Było ze mną bardzo źle. Naprawdę wielu rzeczy w życiu się bałam. Nigdy nie wiedziałam, kiedy ojciec zechce mnie skarcić bez powodu. Ale dzisiaj... To było tak straszne, że nawet ślub z tym obcym Hindusem, który mnie zamówił, wydawał się mniejszym koszmarem...

– Posłuchaj uważnie – odezwał się Jesper. – Musimy zjechać. Chcą tylko porozmawiać z tatą. Ty jesteś bezpieczna. W ogóle nie wysiądziesz z auta. – Słuchałam go z wytrzeszczonymi oczami, kręcąc głową. – Wszystko będzie dobrze, maleńka. To tylko tak źle wygląda.

– Nie! Nie. Nie zgadzam się. Nie. Nie... – powtarzałam w kółko.

– Amiya, skup się na moment – poprosił wujek. – Ci ludzie nie są groźni. Wolałbym spotkać się z nimi bez was, dlatego uciekałem. Jednak jest ich trochę więcej. Jak widać, eskortują nas z każdej strony. Zjadę na chwilę. Zamienię z nimi kilka słów i pojedziemy dalej.

– Oni mają broń.

– My też mamy.

– Ale ich jest więcej.

– Ale to my mamy coś, czego chcą, więc to oni muszą być grzeczni.

– A czym jest to coś?

– To nieistotne. Dam im to i szybko załatwię sprawę. Okej?

– Nie okej. – Pokręciłam głową. Rozpląkałam się. Nic nie było okej. Nie chciałam...

– Przepraszam, Ama. Jesper, odepnij pas i przygotuj się.

– Do czego?! – wyłkałam głośno.

Zostałam zignorowana. Jesper odpiął pas i wychylił się między przednimi fotelami. Wujek jechał coraz wolniej za samochodem, który prowadził, a Rudi nie przestawał rozmawiać przez telefon. Oczywiście po albańsku. Minęło z pewnością zbyt mało czasu, kiedy wjechaliśmy na jakieś bezludzie. Dzieliły nas sekundy od konfrontacji. To się działo – już prawie stanęliśmy. Nieoczekiwanie wujek wysiadł z ledwo toczącego się auta. Trzasnął drzwiami w tym samym momencie, w którym Jesper siedział już za kierownicą. Nasze drzwi zostały zablokowane. Chyba nie myśleli, że byliśmy bezpieczni? Z każdej strony otaczały nas auta wroga. Poza tym truchlałam ze strachu o wujka, któremu ktoś przystawił broń do głowy. Po chwili jakiś oprych zastukał pistoletem w szybę obok mojego chłopaka. Zaczęłam piszczeć. Rudi powiedział coś do Jespera, a ten wrzucił bieg.

– Co robicie? – wysapałam.

– Spadamy stąd, Ama – odparł. Zwariował! Przecież nie mieliśmy jak pojechać. Byliśmy zabarykadowani! – Spójrz za siebie – polecił. Odwróciłam się. W ostatniej chwili dostrzegłam rozpędzonego jeepa wjeżdżającego z impetem w auto za nami. Momentalnie rozniósł się hałas. Nasze auto się zatrzęsło. Jesper odczekał, aż ochroniarz z jeepa wymanewruje nim tak, byśmy mieli wolną drogę. Ruszyliśmy do tyłu z piskiem opon. Jesper sprawnie obrócił auto i odryglował zamki. Zobaczyłam przed nami grupę ludzi, pośrodku której znajdował się wujek. Widziałam tylko jego głowę, bo był najwyższy. Wszyscy zwróceni byli w naszą stronę i chyba do ostatniej chwili byli przekonani, że blefujemy. Nie wiedziałam, czy w końcu odskoczyli od naszego pędzącego auta, bo zakryłam oczy. Starłam się nie piszczeć, ale uderzyliśmy w coś. Naprawdę nie chciałam tego sprawdzać, ale mimowolnie wychyliłam się między fotelami. Niemal nadziałam się na pistolet, który trzymał mój chłopak. Celował w drzwi pasażera, osłaniając w ten sposób wujka, który do nas zmierzał. Nie zapanowałam nad dźwiękami, które się ze mnie wydobyły. Byłam bliska zawału, kompletnie znerwicowana. Koszmar!!! Ciśnienie skoczyło mi jeszcze bardziej, kiedy wujek szarpnął drzwi i wskoczył do środka. Przechwycił broń i wymierzył nią we wrogów, a Jesper wcisnął gaz do dechy.

Odwróciłam się i wiedziałam, że to jeszcze nie koniec koszmaru. Trzy osoby leżały na ziemi. To w nich uderzył Jesper. Pozostali ruszyli za nami. Byłam pewna, że kipieli z wściekłości i nie wyjdziemy z tego cało, jeśli ponownie nas osaczają. Pędziliśmy pełną drogą, zostawiając za sobą tumany kurzu. W którymś momencie Jesper gwałtownie skręcił. Nie rozumiałam albańskich rozmów pasażerów, więc nie byłam na nic przygotowana. Uderzyłam głową w słupek i od tamtej pory trzymałam się mocno uchwyty. Gdy wjechaliśmy na autostradę, odwróciłam się ponownie. Przejrzystość była tu znacznie lepsza. Nie byłam pewna, czy widziałam wrogów. Wszystkie auta zdawały się nimi być. Ruch był spory, ale Jesper umiejętnie dryfował między pojazdami. Nie widziałam, by ktokolwiek pędził równie szybko jak my.

– Przygotuj się. Piętnaście minut do startu. – Spojrzałam do przodu, słysząc język angielski. Wujek przystawiał do ucha telefon. – Tak. Czekasz tylko na Amę, Jespera i Rudiego. Będą za czternaście minut. Tak. Dam znać, ale myślę, że do dwóch dni. Prześpij się i ustaw lot na jutro. Poczekasz na mnie w Vegas, a Berg niech będzie w gotowości w Miami. Tak. W kontakcie. – Rozłączył się, ale zaraz znów przystawił do ucha telefon. – Mmm... cóż za przywitanie... poczekaj... Jesper na rozwidleniu w lewo. Już jestem. Uspokój się, kruszynko. Muszę ci coś powiedzieć, a nie mam czasu... No może trochę... Ama, Jesper i Rudi zaraz będą. Startujecie od razu. Ja... Uspokój się. Wszystko będzie dobrze. Dam im to, czego chcą, i przylecę do was maksymalnie za dwa dni... Ala, muszę kończyć. Przesiadamy się – poinformował, gdy podjechaliśmy do dwóch czarnych jeepów. To ochrona, która nam pozostała, czterech ludzi. – Kocham cię. – Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź. Jesper zatrzymał auto, nie wyłączając zapłonu. Wskoczył i natychmiast otworzył moje drzwi. Wciąż byłam w otępiającym szoku. Nie nadążałam za jego ruchami. Odpiął mi szybko pas i wyciągnął ze środka. Za chwilę siedziałam już na tylnym siedzeniu jeepa. Koło mnie znajdował się ochroniarz. Rudi usiadł na miejscu pasażera. Nie widziałam Jespera. Zaczęłam się rozglądać. Rozmawiał z tatą na zewnątrz. Po chwili ten go odepchnął i wszedł do czerwonego mustanga. Odjechał w eskortie jednego ochroniarza, jeszcze zanim Jesper doszedł do jeepa, w którym siedziałam. Niedługo potem zajął miejsce za kierownicą i ruszył agresywnie.

Jeśli wydarzenia z osiemnastki Jespera nie mieściły mi się w głowie, to teraz nie było już skali, w której mogłabym określić, jak bardzo byłam... przybita? Ja nawet nie umiałam znaleźć słów, które

opisałyby, co czułam. Było źle, fatalnie. Chyba zostałam kompletnie sama na tym świecie. Nie miałam nikogo. Oczywiście wciąż kochałam Jespera i jego rodzinę, ale to było ponad moje siły. Nie mogłam z nimi zostać, nie przyzwyczaiłabym się nigdy do takiego trybu życia. Oparłam spoconą głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Przeżywałam największy z moich egzystencjalnych kryzysów. Nie wiedziałam, co robić.

Chciało mi się płakać, ale się powstrzymałam. Ojciec mnie tego nauczył. A ja za nic nie mogłam do niego wrócić. Co się wydarzyło w Vegas, zostanie w Vegas – powtarzałam sobie kolejny raz. Wrócimy do Leicester i będzie jak dawniej...

Alicja

Nikomu nie życzyłam piekła, które przeżywałam za każdym razem, gdy mój mąż pchał się do grobu. Czegokolwiek ten człowiek nie robił, tak to właśnie wyglądało. Każde jego przedsięwzięcie było ryzykowne. Inni po prostu by odpuścili, ale nie on. Byłam między młotem a kowadłem. Nie chciałam opuszczać Vegas bez niego, ale musiałam zadbać o bezpieczeństwo dzieci. Robiłam dobrą minę do złej gry. Uśmiechałam się do biednej Amy i zapewniałam, że to tylko w jej oczach wyglądało tak groźnie. W środku jednak wykręcało mi wnętrze ze strachu. Współczułam jej tego samego, co sobie, a jednocześnie zazdrościłam nam. Mój mąż i syn byli z jednej gliny. Miłość, którą nas obdarzali, warta była każdego poświęcenia. Oprócz jednego. Jej nagły koniec skutkowałby najgorszymi torturami. Nie przeżyłabym, gdyby cokolwiek stało się Kostandinowi. Kochałam swoje dzieci nad życie, ale nawet dla nich nie potrafiłabym się podnieść po stracie. Tym razem byłam trochę spokojniejsza. Kosta wprawdzie siedział w Vegas już dwa dni i nie zamierzał jeszcze wracać, ale to dlatego, że nic nie zrobił, odkąd wylecieliśmy. Wymyślił, jak rozwiązać problem, z tym że pierwszy raz w życiu zamierzał się poddać. To nie leżało w jego naturze, dlatego wciąż wstrzymywał się z wykonaniem planu.

– Oddaj im udziały i wróc do nas – poprosiłam przez telefon. – Tęsknimy.
– Daj mi jeszcze jeden dzień. Sprawdzam coś.
– Kosta, to jest Ameryka. Podjąłeś słuszną decyzję. Nie musisz podbijać całego świata.
– Gdyby to była Europa, nie miałbym się nad czym zastanawiać.
– W Europie nikt by ci nie podskoczył. Sprawa byłaby komicznie prosta, ale tam... Nie idź na wojnę, bo zginiesz. To ich teren. Chcesz to zrobić tylko dla ambicji. Nie potrzebujemy dodatkowych milionów – namawiałam go. – Nawet jak nie oddasz im tych udziałów i znajdziesz sposób, by ich wydymać, to żeby utrzymać taki stan rzeczy, musiałbyś przeprowadzić się do Stanów, a na to się nigdy nie zgodzę. Nasz dom jest w Leicester.

– Okej.
– Okej?
– Okej. Masz rację. Oddam im połowę.
– Połowę? Przystaną na to?
– Innej opcji nie widzę. Będą mieli większość, powinni być zadowoleni. Ja nie będę ingerował w ich decyzje. Postawią na tej działce, co będą chcieli, ale pozostaniemy współnikami. Zrezygnuję z zysków, jeśli obejmą patronatem kasyno Jespera.

– Tak to sobie wymyśliłeś?
– Co sądzisz?
– Że będą chcieli mieć wszystko.
– Będą musieli przylecieć po to do Leicester, a jak trafnie zauważyłaś, to mój teren.
– A jak cię nie wypuszczą ze spotkania? Zabiją cię, następnie spadkobierców i wezmą, co chcą.

– Kruszynko. – Parsknął śmiechem. – Tyle lat razem... a ty wciąż wyskakujesz z tymi swoimi surrealistycznymi scenariuszami?

– Odpowiedz – ponagliłam surowo.

– Druga opcja jest taka, że mogę nie odpuścić i pozbyć się ich szefa, zanim dojedzie na spotkanie.

– Ta opcja nie wchodzi w grę. Jak będziesz zabezpieczony na spotkaniu?

– Ala. Oni są słabi. Mają pistolety, bo w Newadzie każdy może je sobie kupić bez pozwolenia i szkolenia, ale to nie znaczy, że mają doświadczenie. Oni tylko nimi machają. Ja wiem, jak ich używać.

– Przypominam, że to Ameryka. Jeśli celnie użyjesz swojej broni, zamkną cię. I tu chciałabym zaznaczyć, że Nevada jest jednym z dwudziestu siedmiu stanów, które dopuszczają karę śmierci.

– Kręci cię, by wyciągnąć mnie z więzienia, co? – zaczął flirtować.

– Kosta, ty nie masz planu! – upomniałam go.

– Może się starzeję.

– Tak to działa, kochanie. Lata lecą. Odupuć. Albo wiesz co? Widzę, że nie potrafisz podjąć męskiej decyzji, więc ci pomogę.

– Dawaj, kruszynko.

– Pomyślmy, co jest najcenniejsze dla wielkiego Kosty... hmm... Czy to...

– Rodzina? – dokończył za mnie.

– Mhm... A tak się składa, że rodzina potrzebuje cię w Miami. Wczoraj wieczorem Jesper pobił w barze faceta, który podszedł do Amy.

– Och.

– Och. Naszego synka trzeba troszkę utemperować, tato.

– Nasz synek ma osiemnaście lat, mammo. Nie możemy dać mu kary. Jak go pobił?

– Technicznie bardzo ładnie – zakpiłam.

– Nie byle kto go uczył – pochwalił się.

– Najlepszy z najlepszych, a teraz musisz mu pomóc. Targają nim emocje, z którymi nie umie sobie poradzić. Nie wiem sama. Może to spóźniony bunt albo hormony mu buzują od liczby nowych bodźców. Seks, władza, kasa... Ama jest załamana. Nie może do niego dotrzeć, ja też próbowałam z marnym skutkiem.

– Poradzę sobie z nim. A co z Amą?

– Jestem pewna, że gdyby miała kogokolwiek oprócz nas, uciekłaby. Nie jest zdolna do zaakceptowania naszych... odchyłów.

– Odchyłów – powtórzył ze śmiechem. – Pięknie umie pani nazwać rozlew krwi, pani Tirona...

– Ama się tego nie nauczy.

– I całe szczęście. Będzie hamować swojego Jespera. Wszystkie strony zadowolone, a przynajmniej my na pewno.

– Kosta, ona jest kompletnie załamana.

– Powiedziałaś jej, że to się więcej nie powtórzy?

– Powiedziałam jej, że to był naprawdę duży pech, że znalazła się w takiej sytuacji, ale nie kłamałam, że nigdy więcej nie będzie miała już pecha. Prawdopodobnie będzie go miała jeszcze kilka razy, zważywszy, że trzeba coś zrobić z jej rodziną.

– My jesteśmy jej rodziną.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem, a ty wiesz, że musimy ją zapewnić tak, jak kiedyś Jespera, że należy do nas, a my do niej.

– Wiem, ale z Jesperem było łatwiej.

– Taaa... bardzo łatwo... Miesiącami wpadał w histerię, budził się każdej nocy z koszmarami, uciekał nam, pytał, jak zabiłem tych, którzy go stworzyli, tęsknił za nimi i błagał o powrót do norweskiego domu... – wymieniał, przypominając mi o cierpieniu mojego syna.

– On znów potrzebuje naszej pomocy.

– Dobra, ogarnę szybko temat tutaj i przylecę.

– Wracamy do punktu wyjścia. Jak zamierzasz zabezpieczyć się na spotkanie?

– Nie martw się.

– Powiedz albo przylecę do Vegas i ty będziesz się martwić o mnie – przycisnęłam go.

– Zastanowię się i dam ci znać.

– Czekam.

– Kocham cię, kruszynko – wyznał na pożegnanie.

Odpowiedziałam tym samym i postanowiłam pójść do pokoju Jespera i Amy. Zanim to zrobiłam, zajrzałam do Laili i Rosy. Dochodziła osiemnasta, a ich energia wciąż miała tendencję wzrostową. Szykowały się właśnie, by iść z Zofią na basen. Miło było patrzeć na ich przyjaźń, szczególnie że nie wiedziałam, jaką atmosferę zastanę u syna. Życzyłam im dobrej zabawy i ruszyłam. Bez Kosty zawsze czułam się samotna, a z nim wszystko miało piękne barwy. Zapukałam.

– Kto tam? – usłyszałam niepewny głos Amy. To mi uświadomiło, że ta dziewczyna bała się nieustannie.

– Ja.

– Ciocia? – dopytała.

– Nikt inny – potwierdziłam i dopiero wtedy otworzyła mi drzwi. Przywitała się, wpuszczając mnie do środka. Jesper brał prysznic. – Przyszłam sprawdzić, jak się masz.

– Dobrze. A ty?

– Amiya – złapałam jej dłoń i poprowadziłam do stolika, gdzie usiadłyśmy koło siebie – czy ty się boisz, że w każdej chwili może się wydarzyć coś strasznego?

– Chyba tak.

– Prowadzimy z mężem różne interesy. Raczej większe niż mniejsze. Niektórzy ludzie chcą nam je odebrać, ale nie mają do tego ani prawa, ani środków. My mamy jedno i drugie. W Leicester wszyscy o tym wiedzą i nie próbują żadnych sztuczek, bo zdają sobie sprawę, że byłyby daremne. Tam będziesz bardzo bezpieczna. Jeśli chodzi o Amerykę, to tylko prowadzimy biznesy w Vegas, a jak wiesz, Vegas w stanie Nevada jest oddalone o ponad dwa i pół tysiąca mil od Miami na Florydzie. To prawie czterdzieści godzin autem – podkreśliłam, żeby mieć pewność, że zrozumie, jak to daleko. Samolotem lecieliśmy niecałe pięć godzin, więc mogła mieć złudne wrażenie niewielkiej odległości. – Nie ma najmniejszych szans, żeby w Miami wydarzyło się coś takiego.

– Ale ochrona cały czas nas pilnuje – zauważyła.

– Bardziej na wypadek kradzieży lub przypadkowego napadu rabunkowego, który może się przytrafić każdemu majątnemu człowiekowi w każdym kraju na świecie. Tak liczną ochronę zabraliśmy na cele Vegas. Okazało się, że słusznie, choć nie spodziewaliśmy się, że będą naprawdę potrzebni. To był pech, Amiya, ale byliśmy i zawsze jesteśmy przygotowani na pecha. Nie musisz się bać.

– Spróbuję, ciociu – zapewniła, choć bez przekonania. Jesper wyszedł po cichu z łazienki z owiniętym na biodrach ręcznikiem.

– Jesteś taka kochana, Amiya. Serce mi pęka, kiedy widzę cię nieszczęśliwą – powiedziałam szczerze, dając jednocześnie Jesperowi aluzję, że jego wczorajsze zachowanie nie pomogło. – Chciałabym ci obiecać, że wszystko się ułoży...

– Już jej to obiecałem, ale mi nie wierzy – warknął. Chyba byli pokłóceni.

– Kobiety potrzebują dowodów, a nie gadania – starałam się wytłumaczyć.

– To co? Mam włożyć jej do ust język innego faceta i udowodnić, że go nie uderzę?

– Tamten facet nie wkładał mi języka do ust, Jesper – uniosła się Ama.

– Bo go zdzieliłem zawczasu.

– Jesteś kretynek – wysapała i wybiegła na balkon.

– Naprawdę jesteś z siebie dumy?

– Nie wiem – burknął.

Zdawałam sobie sprawę, że chciał udowodnić swoje męstwo. Problem w tym, że nie miał komu, bo Amie definicja mężczyzny nie kojarzyła się z przemocą. Jesper miał teraz przejściowy okres. Mężniał. Niekiedy był niezwykle dojrzały i empatyczny, a momentami zachowywał się jak zbuntowany smark udający dorosłego. Gubił się jeszcze w tym wszystkim. Wiedziałam, że pospiesziliśmy się z prezentami. Teraz obawiałam się, żeby woda sodowa nie uderzyła mu do głowy. W tym wieku skutki mogą być nieodwracalne, ale liczyłam, że poradzimy sobie, by wytłumaczyć mu, co dobre.

– Gdyby ojciec był na twoim miejscu, nosiłby mnie na rękach przez miesiąc – odpowiedziałam. Podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek, a następnie wróciłam do pustej sypialni i tęskniłam nadal...

Jesper

– Amiya... – Wyszedłem na balkon tak, jak stałem, w ręczniku. Była odwrócona tyłem na drugim końcu. Patrzyła w dół na plażę. – Przepraszam, maleńka. – Zwróciłem jej uwagę. Spojrzała na mnie smutnym wzrokiem. Zbliżyłem się do niej ostrożnie. Przy każdym kroku szukałem na jej twarzy potwierdzenia, czy nie przeginam. Pozwoliła mi się dotknąć. Złapałem jej dłoń i splotłem nasze palce. Jej ciało było obojętne. Patrzyła na mnie, jakby zastanawiała się, czy ze mną nie zerwać. Przestraszyłem się. – Przyznaję, odbiło mi. Chciałem ci udowodnić, że jestem w stanie cię obronić. Myślałem, że przestaniesz się bać, gdy poczujesz się bezpiecznie ze mną.

– Pobiłeś niewinnego człowieka. – Pokręciła głową. Jej zawiedziony wzrok dosłownie rzucił mnie na kolana. Klęcząc, objąłem jej uda i przyłgnałem do nich.

– Przepraszam, Amiya. Jestem kretynek. Tak bardzo cię kocham, że zrobiłbym dla ciebie wszystko...

– To nie pchaj się w mafię.

Złamała mi serce. Byłem między młotem a kowadłem. Nie potrafiłem zrezygnować ani z Amy, ani z adrenaliny. Taka była moja natura. Mimo że rodzice starali się trzymać mnie z daleka, przesiąknąłem tym. Pragnąłem być jak wielki Kosta. Pragnąłem, by Ama mnie takiego chciała. Nie mogłem być wiecznie dzieciakiem.

– Chcesz, żebym poszedł do pracy w sklepie? Chcesz się martwić o rachunki?

– Nie przesadzaj. Gdybyśmy oboje pracowali, nie musielibyśmy martwić się o rachunki. Poza tym twoi rodzice i tak będą ładować w ciebie kasę. Założę się też, że załatwiliby ci jakąkolwiek pracę byś chciał.

– Ja wiem, jakiej pracy chcę, Ama.

– Aha.

– I nie chcę, żebyś ty pracowała.

– A nie obchodzi cię, czego ja chcę?

– Obchodzi, ale ty tego jeszcze nie wiesz. Masz czas i środki na to, żeby się dowiedzieć. Możesz zostać, kimkolwiek zechcesz, ale żeby dowiedzieć się, czego naprawdę chcesz, musisz najpierw spróbować wielu rzeczy. Ja to mam za sobą, a ty przed sobą. Możesz teraz skupić się na sobie, na nauce, na zbieraniu doświadczeń i sprawdzeniu tego, co lubisz – zacytowałem słowa taty. – Ja od zawsze wiem, czego chcę, a ty właśnie dajesz mi warunek, żebym wybierał między tym a tobą.

– Nie wiem, co robić, Jesper. – Rozkleiła się. Usiadłem. Ręcznik mi się rozwiązał, ale to nic. Pociągnąłem ją w dół, sadzając na sobie. Przytuliłem ją, a ona zanosila się szlochem. – Co rozważasz? – zapytałem, łagodnie głaszcząc jej głowę.

– Chodzi o to, że nie mam co rozważać. Nie mam absolutnie żadnych możliwości. Jestem kompletnie uzależniona od was. Zginę, jeśli wrócę do ojca – tłumaczyła, a ja, choć chciałem krzyknąć, że nigdy do niego nie wróci, pozwoliłem jej kontynuować. – Zabiłby mnie, okaleczył albo sprzedał jakiemuś staruchowi, który zechciałby niedziewicę. Jedyne ratunek od niego to ty i twoja rodzina. Czuję się parszywie, bo nie wiem, czy jestem z wami dlatego, że nie mam innego wyjścia, czy dlatego, że was kocham.

– Kochasz nas.

– Czasami, jak się kogoś kocha, trzeba dać temu komuś odejść, a ja nie mogę dać ci odejść, bo wtedy zostanę zdana na łaskę ojca. To czyni ze mnie kogoś, kim się brzydzę.

– Amiya, nie możesz dać mi odejść, bo nie przeżyję bez ciebie, a nie dlatego, że zostaniesz zdana na łaskę ojca. Do tego nigdy nie dojdzie. Mogłabyś nas wszystkich przekląć, a my i tak zadbamy o twoje bezpieczeństwo. Znamy się od zawsze, ja nawet nie wiem, jak wygląda życie bez ciebie.

– Ja też nie wiem, jak wygląda życie bez ciebie, i bardzo się go boję, ale nie potrafię zaakceptować broni i krwi.

– Nie musisz ich akceptować. To się więcej nie powtórzy. Nie wrócimy do Vegas. Teraz jesteśmy

na wakacjach w bezpiecznym Miami, a Leicester znasz. Jak wrócimy, wszystko będzie po staremu. Ogarniemy Bimala – nazwałem jej ojca po imieniu. – Skończymy szkołę, pójdziemy na studia.

– Obiecujesz? – spytała cicho. Uniosłem jej twarz. Miała zapłakane policzki. Wytarłem je i pocałowałem.

– Obiecuję, Amiya – powiedziałem po przeanalizowaniu swoich słów. Fakt, że nie wspomniałem o pracy, nie oznaczał, że jej nie będzie, a sama sytuacja na pewno się więcej nie powtórzy, bo nie polecimy już do Vegas... razem.

Tego wieczoru postanowiłem do końca miesiąca w Miami nosić swoją Amę na rękach. To miała być przenośnia, ale w istocie wyniosłem ją z balkonu na rękach. Zakryła sobą moje nagie ciało, bo ręcznik został na podłodze. Byłem świeżo po prysznicu. Ona miała wejść po mnie, więc postanowiłem jej pomóc. Myjąc ją miękką gąbką, miałem okazję dokładniej przyjrzeć się jej ciału. Chciałem, by było moje do końca życia, powinienem więc znać je dobrze. Pragnąłem jej, ale powstrzymałem się. Wiedziałem, że potrzebowała przestrzeni. Nie była mnie tak pewna, jak przed wyjazdem do Vegas. Ach, to Vegas...

Po kąpieli pierwszy raz usłyszałem jej śmiech. Chciała się wytrzeć, ale nie pozwoliłem wziąć jej ręcznika do rąk. Nazwała mnie głuptasem i pocałowała w policzek, gdy powiedziałem, że dzisiaj zajmuję się nią kompleksowo. Po osuszeniu ciała zamierzałem rozczesać jej włosy, ale okazało się, że to nie było takie proste. Ciemne i gęste pukle były poplątane i kompletnie nie chciały współpracować ze szczotką. Odsunąłem usługi fryzjerskie i znów wziąłem ją w ramiona. Położyłem na środku łóżka i wróciłem do łazienki po balsam. Przy okazji szybko wysłałem do consierge'a, z którym byłem w ciągłym kontakcie, niewielką listę zakupów. Wróciłem do Amy i wymasowałem ją całą. Walczyłem z sobą, by nie zacząć jej całować. Chciałem okazać jej miłość w inny niż ten najbardziej oczywisty sposób. Kochaliśmy się od zawsze i to bez seksu... Teraz wydawało się to takie trudne.

Po rozluźnieniu jej spiętych mięśni, wybrałem sukienkę, którą na nią włożyłem. Obserwowała mnie podejrzliwie, ale podobało jej się to. Uważałem, że nie potrzebowała biustonosza, ale majtki i owszem, bo zamierzałem ją jeszcze nosić na rękach. Po zapięciu sandałów zostawiłem ją na moment, żeby samemu się ubrać. Spakowałem kilka rzeczy i wziąłem swoją dziewczynę tak, by jej stopy nie dotykały podłogi. Zjechaliśmy na dół, gdzie przechwyciłem od consierge'a papierową torbę. Ama zrobiła wielkie oczy i zaśmiała się. Chyba nie myślała, że była pełna prezerwatyw? Puściłem do niej oko, nie wyprowadzając jej z błędu. Miałem nadzieję, że tak jak ja nie zwracała uwagi na ochroniarza, który poszedł za nami na plażę. Z rozmysłem wybrałem najlepsze miejsce na piasku. Przełożyłem Amę na swoje barki, żeby mieć wolne ręce. Śmiała się, więc byłem z siebie dumny. Postawiłem ją dopiero, gdy rozłożyłem koc. Usiedliśmy twarzami do siebie. Odsunąłem się odrobinę, żeby wyjąć zakupy. Consierge dobrze się spisał. Mieliśmy bułki, różne pasty, trochę owoców, wino bezalkoholowe i, co najważniejsze, nie zapomniał o korkociągu. Chciałem, żeby było prosto, bo zawsze ceniliśmy siebie, a nie otoczkę. Poza tym dochodziła dwudziesta, czyli to zachód słońca miał być główną atrakcją.

Wszystko wyszło idealnie. Romantycznie, intymnie i zmysłowo. Karmiliśmy się, rozmawialiśmy, a nawet całowaliśmy, czego naprawdę nie zakładałem. To Ama wyszła z inicjatywą. Nie mogłem odmówić...

Kolejne dni starałem się i zabiegałem o jej miłość, choć ta zdawała się wracać do normy. Tata doleciał do nas szczęśliwie. Nigdy się w sumie o niego nie bałem, ale i tak zawsze bardzo się cieszyłem, że jest już bezpieczny. Był niezniszczalny, potężny i najmądrzejszy. Zawsze miał na wszystko sto sposobów. No i dużo broni... Nie chciał mi dać ani jednej, ale podarował mi swój czas. Budził mnie o świcie i szliśmy na trening. Na start szybkie pięć mil biegu wzdłuż wybrzeża z jednoczesną terapią. Dużo rozmawialiśmy, a potem skutecznie walczyliśmy plażową walkę wręcz za pomocą uchwytów i uderzeń. Na koniec standardowo zapasy i rozciąganie.

Gdy wracałem, Ama jeszcze spała. Brałem prysznic i budziłem ją, kładąc się obok w nadziei, że miała tylko zamknięte oczy, a tak naprawdę czekała na mnie z niecierpliwością, żebyśmy się kochali.

Odważyłem się ją o to spytać dopiero dziś. Od dobrych dwóch tygodni schemat się powtarzał, ale pierwszy raz przyłapałem ją, jak zerknęła na mnie, gdy zdejmowałem spocone spodenki. Speszyla się i szybko zamknęła oczy, udając, że śpi.

– Wpadłaś, małeńka. Po prostu przyznaj, że chcesz się kochać, to wezmę szybszy prysznic.

– Chcę się kochać – odparła z szerokim uśmiechem. Ach te dołeczki w policzkach... Musiałem natychmiast ją pocałować.

– Za minutę jestem z powrotem – szepnąłem w jej usta i uciekłem pod prysznic. Wylałem na siebie żel, umyłem się w tempie błyskawicy i od razu splukałem. Wyszedłem z pianą na łokciu, którą zauważyłem za późno. Powierzchniowo przetarłem się ręcznikiem i już stałem przed Amą. – Wyrobiłem się?

– Przed czasem.

– To teraz nie musimy się nigdzie spieszyć. – Zerwałem z niej kołdrę. Była naga. Mruknąłem z uznaniem. Schyliłem się do jej stóp i zacząłem sunąć pocałunkami ku górze. Pierwszy raz zatrzymałem się w połowie w konkretnym celu. Uniosłem się i spojrzałem w oczy swojej dziewczyny. Utrzymując kontakt wzrokowy, zacząłem rozsuwać jej nogi. Wiedziała, o co mi chodziło, i zaparła się, kręcąc z przerażeniem głową.

– Tylko raz. Przysięgam, że nie chcę tego samego od ciebie. Daj mi spróbować. Proszę – namawiałem. Rozluźniła uda, pozwalając, bym zniknął między nimi. Trochę spanikowałem, ale intuicja szybko podpowiedziała mi, co robić. Tylko że... całując jej najczulszy punkt zaledwie przez kilka sekund, zbliżyłem się niebezpiecznie do własnego końca. Jeszcze za wcześnie na takie rzeczy...

– Ama? – zagailem z ustami na jej ciele.

– Hm?

– Podoba ci się to? Bo mi bardzo i... chyba... Przepraszam, Amiya. To jest za bardzo podniecające – przyznałem się do porażki. – Musisz wybrać, jak chcesz, bo zaraz będzie po mnie i nie dam rady w ciebie wejść.

– Chodź do mnie.

– Nie podobało ci się czy wolisz normalnie, ale nie wyklucasz tej opcji? – dopytałem, wędrując do góry.

– Szczerze?

– Zawsze.

– Byłam zbyt zestresowana, żeby wiedzieć, czy mi się podobało.

– Ale spróbujemy jeszcze kiedyś?

– Przecież wiesz, że tak. – Uszczęśliwiła mnie.

– Ama?

– Hm?

– Mogę pocałować teraz twoje usta? – zapytałem, obawiając się, czy nie będzie się siebie brzydzić. Zaniemówiła. Chyba ją zaskoczyłem. Nie zastanawiała się nad tym wcześniej, więc teraz to robiła. Ja i tak musiałem wstać, żeby wyciągnąć z torby prezerwatywy, więc poszedłem od razu przepłukać usta. Nie chciałem, żeby coś ją irytowało, gdy będziemy się kochać.

Gdy wróciłem z łazienki, Ama była przykryta. Tamta wcześniejsza erotyczna atmosfera zupełnie wyparowała. Ja mogłem być gotowy w kilka sekund, ale nie chciałem robić nic na siłę. Zdecydowanie fajniej było, gdy pożądanie wychodziło naturalnie. Nie żałowałem, że tak wyszło. Mieliśmy za sobą nowe doświadczenie, które wzbogaciło nas o wiedzę na swój temat.

– Lubię, jak jest tak dziwnie – odezwałem się, by przerwać ciszę.

– Dziwnie?

– Trochę niezręcznie – wyjaśniłem, kładąc się koło niej. – To nasze niezręczności, Amiya. Też je lubisz?

– Teraz też.

– To przytul się do mnie – poprosiłem. Wykaraskała się z ciasno owiniętej kołdry i położyła głowę na moim torsie.

– Czasem jesteś taki dorosły.

– A innym razem?

– A innym razem nie – zachichotała.

– Którą wersję wolisz?

– Nie będę ukrywać, że pociąga mnie ta dojrzałość.

– Mmm... – mruknąłem zadowolony. – Jak bardzo? – Musiałem wiedzieć. Ama uniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się. Odpowiedziała, przykładając swoje usta do moich. Od pocałunku do seksu droga była zaskakująco szybka. Jeden impuls sprawił, że rozgrzało to nas do czerwoności. W pośpiechu zakładałem prezerwatywę, żeby tylko znaleźć się w środku. Potem czas przestał płynąć. Ama wysuwała biodra ku mnie, a ja przechwytywałem te ruchy. Kochaliśmy się długo, dłużej niż kiedykolwiek. Kilka razy musiałem nas zatrzymać, żeby nie dojść. Chciałem się jeszcze trochę podelektować, ale Ama wysypała się z tego planu. Patrzyłem, jak zmieniała się jej twarz. Zamknęła oczy, jej ciało wygięło się w łuk, a usta rozchyliły. Najpierw zacisnęła palce na moich bicepsach, a chwilę później zaczęła pulsować. To było dla mnie tak intensywnym doznaniem, że dołączyłem do niej natychmiast.

Czułem ją mocniej niż zwykle. Orgazm był prawie bolesny. Dopiero po dłuższej chwili udało mi się otworzyć oczy. Ama patrzyła na mnie z błogim uśmiechem.

– Kocham cię od zawsze z całego serca, a jednak każdego dnia to uczucie jest coraz mocniejsze. Jak to możliwe?

– Och, Amiya. Ja kocham cię tak, że ożenię się z tobą w dniu twojej osiemnastki.

– Obiecuj.

– Chcesz?! – krzyknąłem zszokowany. Mina Amy zrzedła. Głupio wyszło. Nie to, że żartowałem, ale chyba powinienem się najpierw oświadczyć. Klęknąć, dać pierścionek, wyznać miłość... – Obiecuję, maleńka – zapewniłem, całując jej twarz. – Przecież wiesz, że cię kocham. Od zawsze na zawsze. – Znów wywołałem jej uśmiech. – Pobieramy się? – zapytałem, nie dowierzając, choć to było pewne. W końcu obiecałem. Ama wzruszyła ramionami, zagryzając wargę w uśmiechu. – Pobieramy się – potwierdziłem na głos i opadłem na nią. Zaczęliśmy się śmiać. Wypadłem z niej, więc złapałem się, żeby przytrzymać prezerwatywę... ale... nie miałem jej. Mina mi zrzedła. Zacząłem błądzić ręką po prześcieradle. Nigdzie nie mogłem jej namierzyć. Musiała zostać w środku. Zerwałem się do siadu.

– Co się stało? – zapytała, śmiejąc się ze mnie.

– Amiya – wydyszałem. – Kiedy chcesz mieć dzieci? To znaczy... czy ty w ogóle chcesz mieć dzieci?

– No... chcę, ale powoli... Wszystko po kolei – odpowiadała ostrożnie. Niczego nie rozumiała. Myślała, że wypytuję ją o plany, skoro właśnie postanowiliśmy wziąć ślub. – Wołałabym wrócić do tego tematu za pięć, może nawet siedem, osiem lat. A jak ty to widzisz?

– Widzę to tak... – zacząłem, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie chciałem mieć dzieci. Ani teraz, ani może nigdy, bo nawet nie wiedziałem, czy kiedyś zachcę. O rety. Przyłożyłem dłoń do twarzy i potarłem ją z roztargnieniem. Moje myśli błądziły między pampersami a pistoletami. Przyszłość dosłownie przewinęła się przed moimi oczami.

– Jak? – ponagliła mnie.

– Amiya... kocham cię... Weźmiemy ślub. Będzie, co ma być – wydukałem.

– Jesper? Chcesz szybciej?

– Nie, Amiya, to nie tak...

– A jak?

– Tylko się nie gniewaj na mnie.

– Czemu miałabym się gniewać? – zapytała powoli.

– Mielśmy wypadek – wyznałem jak na skazaniu.

Ama zerwała się na nogi. Przytrzymałem ją, gdy chciała zejść z łóżka. Owinąłem prawą rękę wokół jej uda i wsunąłem w nią palce. Szybko odnalazłem zaginiony przedmiot.

– O kurwa – wysapała cicho. Pierwszy raz w życiu przekleła.

– O kurwa – powtórzyłem po niej, spoglądając na prezerwatywę. Była pusta w środku.

– Wpadliśmy – zawyrokowałem, jakby tego nie wiedziała. Osunęła się z powrotem na materac. Skuliła się i objęła ramionami. – Przepraszam, Ama...

– To nie twoja wina – odparła. Nie mogłem niczego wyczytać z jej głosu. Położyłem się za nią i objąłem od tyłu.

– Chodź się umyć. Pojedziemy do lekarza po tabletkę „po” – zaproponowałem. Ama zerwała się

z łóżka i pobiegła do łazienki, a ja zadzwoniłem do consierge'a, żeby ogarnął nam wizytę u ginekologa „na wczoraj”. Po piętnastu minutach byliśmy gotowi do wyjścia. Nie mieliśmy jeszcze informacji zwrotnej. Zjechaliśmy do holu. Faceta nigdzie nie było.

– Chodźmy na śniadanie. Tam poczekamy, aż się odezwie.

– Jesteś w stanie myśleć o jedzeniu? – zdziwiłem się, bo sam nie przełknąłbym teraz niczego.

– Jestem głodna.

– Ama, lepiej, żebyś była na czczo w razie jakichś badań – zauważyłem. Nieoczekiwanie przytuliła mnie.

– Jeju, dziękuję – szepnęła. – Myślisz o wszystkim. Będziesz dobrym tatą.

– Kiedyś.

– Czołem, młodzieży! – usłyszałem Rudiego.

Szlag. Cała rodzina wychodziła właśnie z restauracji i zaczęła zarzucać nas radosnymi tekstami na dzień dobry. Spojrzałem na Amę. Ona też uniosła na mnie wzrok. Oboje pokiwaliśmy do siebie porozumiewawczo głowami. Przywitaliśmy się, próbując ukryć fakt podenerwowania naszą poranną wpadką.

– Wszystko gra, gościu? – zapytał tata.

– Taaa...

– Wygląda, jakby miał kaca. – Kochana Rosa podsunęła genialną wymówkę.

– Bo mam.

– Weź witaminę C – zaleciła mama.

– Chodźcie na plażę. Tam się wypisz. – Ciocia sprzedała mi swój unikatowy sposób na niestrawność.

– Jesper, pozwól na moment. – Tata kiwnął głową, żeby mnie odciągnąć na bok. Nie chciałem zostawiać teraz Amy samej, więc wziąłem ją ze sobą.

– No? – zapytałem, gdy znaleźliśmy się kilka metrów od rodziny.

– Pamiętasz, że godzinę temu skończyliśmy trening?

– No i?

– No i z całą pewnością nie miałeś kaca. Coś się stało?

– To chyba z głodu. Żle się czuję, nawet nie chce mi się gadać...

– Okej. Jak coś, to jestem – zapewnił.

Podziękowałem i ścisnąłem dłoń Amy, widząc zbliżającego się consierge'a. Poczekaliśmy, aż rodzina ulotni się z hotelu, i podeszliśmy do faceta. Nie usatysfakcjonował nas, mówiąc, że ogarnął nam wizytę na jutro. Nie mogłem tyle czekać. Poleciłem mu znalezienie kogoś na dzisiaj i zanim wróciliśmy do pokoju, skoczyliśmy na skromne śniadanie. Oboje wmusiliśmy w siebie cokolwiek. Przydało się, bo w pokoju kręciliśmy się nerwowo, robiąc niezły dystans wokół stołu.

– Co zrobimy, jeśli... – zaczęła Ama, przerywając nerwowe napięcie, ale nie dałem jej dokończyć. Nie chciałem nawet usłyszeć słowa „dziecko”. Zbyt dobrze pamiętałem Lailę jako niemowlę. Nie lubiłem jej wtedy. W zasadzie nadal mnie wkurzała.

– Cokolwiek zrobimy, jesteśmy razem.

– A jeśli tabletki nie zadziała?

– To znajdziemy inny sposób – fuknąłem wściekle. Rozpłakała się. No nie... Kurwa. Nie miałem teraz siły na czułości. – Przepraszam, Ama. Czekanie i bezradność mnie wykańczają.

– Mnie też – odpowiedziała z wyrzutem. – To się nie dzieje w twoim ciele – załkała. No dobra, była w gorszym położeniu.

– Już, maleńka – wyciągnąłem do niej rękę – chodź do mnie. Przytulę cię i powiem, że wszystko będzie dobrze. – Zmusiłem się do wysiłku, jakim była konwersacja. Obszedłem stół, bo sama ani drgnęła. Zamknąłem ją w uścisku. Oparłem brodę na jej głowie i zacząłem gładzić plecy. – Ten problem jest tak samo mój, jak twój – zapewniłem. – Nie gdybajmy, bo zwariuję. Po kolei zrobimy to, co możemy. Najpierw pójdziemy do lekarza, sprawdzimy, co powie, i będziemy dalej myśleć. Teraz jednak musimy poczekać, chyba że powiemy rodzicom. Zorganizują wizytę w godzinę.

– Nie, proszę. Spróbujmy najpierw sami sobie poradzić.

– Chodźmy zabić jakoś czas na plaży – zaproponowałem. Nie mogłem dłużej siedzieć w czterech ścianach. Wszystko mnie przytłaczało. Zgodziła się. Spakowaliśmy torbę i wyszliśmy. Zboczyliśmy z trasy, żeby kupić test ciążowy. Prawie się popłakałem, widząc na opakowaniu informację, że należało go wykonać najszybciej po sześciu dniach od zapłodnienia... Sfrustrowany dorzuciłem do zakupów kilka opakowań prezerwatyw. – Od teraz będę chyba zakładał dwie naraz – wyrwało mi się.

– Ja nawet nie chcę myśleć o następnym razie, Jesper.

– Nie żartuj sobie, Ama. – Złapałem ją za rękę i ruszyliśmy na plażę. – Nie zrezygnujemy z seksu. Będziemy tylko bardziej uważać. Okej?

– Nie wiem. Nie mogę o tym myśleć.

– Nie strasz mnie. Mam już dość zmartwień do końca życia – zaśmiałem się nieoczekiwanie.

Pierwsze ciśnienie chyba ze mnie zeszło. Dotarło do mnie, że ważą się losy naszego życia. Ale się porobiło. Ama także zaczęła parskać. Żartując na temat wymiany pampersów, doczłapaliśmy się do plaży. Leżeliśmy obok siebie z komórkami w dłoniach. Czytaliśmy artykuły o ciąży, macierzyństwie i wychowywaniu dzieci. Co jakiś czas wymienialiśmy się zabawnymi lub przerażającymi spostrzeżeniami. Ama już nawet wybrała, jak chciałaby rodzić. W wodzie. Kazałem jej nie kpić. Ja nie byłem gotowy, by zostać ojcem, ale ona chciała utopić noworodka. Oczywiście potraktowała mnie obszernym tekstem opisującym bezpieczeństwo takiego porodu.

– Chyba mam pierwsze mdłości – zażartowałem. – Nie chcę wiedzieć już nic więcej. Możemy wrócić do tego tematu najszybciej za dziesięć lat.

– Chodź popływać – zaproponowała.

Dołączyliśmy do Rosy i Rudiego, którzy nurkowali, stając na rękach. Po chwili do wody jak burza wpadły Laila z mamą. Szybko okazało się, że uciekały przed tatą. Wygłupialiśmy się długo, a czas i tak stał w miejscu.

Czas od obiadu do kolacji dłużył się niemiłosiernie, a później było jeszcze gorzej. Wieczorem, gdy poszliśmy do baru, byłem strzępkim nerwów. Poranne treningi i rozmowy z tatą ogólnie wpływały na mnie uspokajająco, ale teraz znów kipiałem ze złości z błahych powodów. Dwie Amerykanki powiedziały do mnie tylko „cześć”, gdy wracałem z toalety. Ama obserwowała mnie czujnie znad stolika, więc musiałem być grzeczny. Kazałem im spierdalać i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie zaczęły chichotać. Jarały się, że moje „spierdalać” brzmiało seksownie. Zaproponowały zabawę w trójkacie. Jeszcze mi, kurwa, więcej cięż było trzeba... Minałem je, prosząc w myślach, by następnym razem dopieprzył się do mnie przeciwnik godny moich rozmiarów. Świerzbiły mnie mięśnie. Potrzebowałem się wyżyć, a jutrzejszy trening nie wchodził w grę. Tata sam powiedział, że bym odpoczął jeden dzień.

Myślałem, że zabiję czas dłuższym snem, ale obudziłem się po piątej. Ama otworzyła oczy koło siódmej. Mieliśmy pięć długich godzin do wizyty.

Ale w końcu doczekaliśmy się. Zeszliśmy na dół, gdzie czekał już podstawiony samochód. Zerknąłem na ochroniarza i kiwnąłem, by podszedł.

– Meldujesz szefowi, gdzie ja i Ama się wybieramy?

– Zakazano mi naruszania waszej prywatności, dopóki nie jest to niebezpieczne.

– Mam nadzieję, że nie uważasz wizyty u lekarza za niebezpieczne – dałem mu do zrozumienia, że nie ma potrzeby, by na nas donosił.

– Nie uważam – zgodził się grzecznie.

– To dobrze, bo w innym wypadku musiałbym cię zgubić po drodze – powiedziałem półzartem, choć była to jawna groźba. Wiedział, że zrobiłbym to bez problemu za kierownicą nowej Corvette C8, a on straciłby pracę. Nie byłem dupkiem i pozwoliłem mu jechać za nami. Podczas parkowania miałem już spocone dłonie ze stresu. Wytarłem je w spodnie, żeby złapać Amę. Z duszą na ramieniu przekroczyliśmy próg kliniki ginekologicznej. Przedstawiliśmy się w rejestracji i zostaliśmy oddelegowali przed gabinet. Wkrótce wyszedł z niego facet w białym kitlu. Hardo ruszyłem za Amą, która wydała się nagle zdezorientowana. Zatrzymała się przed wejściem i zablokowała mi drogę.

– Wahasz się? – zapytałem, nie kryjąc paniki.

– Chciałabym pójść sama.

- Żartujesz? To też moje dziecko, Ama. – Zaskoczyłem sam siebie. – Znaczą nasienie... w tobie
- poprawiłem niezbyt taktownie.
- Wiesz, jak wygląda badanie?
- To tylko USG brzucha.
- Nie jestem pewna...
- Ama, nie wygłupiaj się, wejdźmy już. Później dokończymy tę rozmowę, okej?
- Okej. – Spuściła głowę i weszła jak na skazanie.

Nie byłem lepszy, ale przynajmniej lepiej się kryłem. Przywitaliśmy się jeszcze raz i usiedliśmy na krzesłach przed lekarskim biurkiem. Odpowiadałem na większość pytań, bo moja dziewczyna zrobiła się strasznie flegmatyczna. Na pytanie o ostatni okres zaczęła chyba prowadzić jakieś niezwykle skomplikowane obliczenia.

– Piętnaście dni temu – powiedziałem, przypominając sobie dzień, w którym byliśmy na wycieczce w Tampie.

– Przy czym od zawsze mam bardzo nieregularne miesiączki. Odstępy wahają się od trzech tygodni do dwóch miesięcy.

– Może już od dawna jest pani w ciąży.

– To niemożliwe.

– W medycynie wszystko jest możliwe.

– Rozpoczęliśmy współżycie nieco ponad miesiąc temu.

– Rozumiem. W takim razie jeśli chcemy dowiedzieć się więcej, to proszę panią, żeby rozebrała się od pasa w dół i przygotowała do badania ginekologicznego. W tym celu można skorzystać z łazienki.

– Wskazał drzwi. Raptownie spojrzałem na Amę. W pierwszej chwili chciałem złapać ją i wyjść. W życiu nie przypuszczałem, że mógłbym być zdolny pokazać ją innemu mężczyźnie. Chyba zacząłem dyszeć, gdy wstała i oddaliła się we wskazane miejsce. Zerwałem się i dołączyłem do niej. Zamknąłem za nami drzwi łazienki. Stanęliśmy naprzeciwko siebie. Oddychała szybciej niż ja. Nie byłem pewny, kto miał gorzej.

– Chodźmy stąd, maleńka – zaproponowałem. Miałem gdzieś, czy lekarz mnie słyszał.

– Nie wygłupiaj się, Jesper. Przyszliśmy tu po pomoc.

– Dostaniemy receptę. Nie musisz się rozbierać.

– To tylko badanie. Zrobię je, ale chcę, żebyś wyszedł z gabinetu.

– Nie zostawię cię nagiej z innym facetem – oburzyłem się.

– To lekarz, kochanie. Codziennie ogląda żeńskie narządy.

– A ja jestem twoim przyszłym mężem. Widziałem cię. Dlaczego teraz się wstydzisz?

– Nie o to chodzi.

– A o co?

– To jest dla mnie poniżające, Jesper.

– No to chodźmy stąd. Nie dam ci się poniżać.

– Nie rozumiesz – westchnęła. – Mam za sobą kilka takich badań. Za każdym razem była ze mną matka, która patrzyła lekarzowi na ręce, a tym samym na moją intymność. To uwłaczało mojej godności, a ja nie miałam nic do powiedzenia. Nie chcę więcej tak się czuć. Proszę, żebyś wyszedł.

– Nie będę patrzył mu na ręce. Chcę cię wspierać, Amiya.

– Jesper, proszę.

– Nie wytrzymam na korytarzu. Chcę wiedzieć, czy jesteś w ciąży, czy nie. Mogę zostać w łazience? Stąd będę słyszeć, a ty będziesz miała prywatność.

– Obiecuj, że z niej nie wyjdiesz.

– Obiecuję – zgodziłem się.

Ama zdjęła majtki i wyszła. Cieszyłem się, że ubrała sukienkę. Zawsze to lepsze niż paradowanie z gołą pupą po gabinecie. Zostawiłem uchylone drzwi, ale nie wychylałem się. Zamierzałem dotrzymać obietnicy.

– Pupa do mnie. – Usłyszałem pierwsze słowa lekarza i cały się spałem. Cholera. Jak tak to miało brzmieć, to nie byłem pewny, czy dam radę. – Tak dobrze. Proszę się rozluźnić. – Nasłuchiwałem, ale

gdy lekarz trzeci raz powtórzył, by Ama się rozluźniła, bo nie wykona badania, musiałem jej pomóc. Zamknąłem drzwi i przekręciłem zamek. Usiadłem na klapie sedesu. Pochyliłem głowę między kolanami i czekałem.

I czekałem.

I czekałem...

To było najdłuższe siedem minut mojego życia. Najgorsze było to, że lekarz okazał się konowałem. Nie był w stanie powiedzieć, czy byliśmy w ciąży. Wściekłem się. Wyszedłem z łazienki i naskoczyłem na niego. Zaczął mnie uspokajać i tłumaczyć, że zapłodnienie to skomplikowany proces, że żaden lekarz nie byłby w stanie stwierdzić lub wykluczyć tak szybko ciąży. Mówił o jakichś fazach czy cyklach, o jajeczkach, pęcherzykach i nawet nie zapamiętałem. Nie kumałem, co gadał, bo byłem zbyt wściekły. Kij ze mną, ale naraził moją dziewczynę na niepotrzebny stres. Jak na ironię, uspokoiła mnie właśnie ona. Wyszła z łazienki i złapała za rękę.

– Jeśli nie chcą państwo ciąży, to sugeruję zażycie tabletki „72 h po”. Wypiszę receptę, a państwo zdecydują, co z nią zrobić – podsumował. – Niezależnie od tego, co państwo wybiorą, dobrze by było, żeby zgłosiła się pani do ginekologa za dwa tygodnie. Potwierdzi on lub wykluczy ciążę – dodał, pamiętając, że za tydzień mieliśmy wrócić do Anglii. Ama podziękowała. Ja nie zamierzałem. Z zaciśniętymi szczękami czekałem, aż wklepie w komputer nie wiadomo co. W końcu podał nam wydruki, życząc wszystkiego dobrego... Bałwan.

Wyszliśmy. Ama zatrzymała mnie przy recepcji. Zapomniałbym o płatności.

– Należy się sto trzydzieści dolarów. – Wyjąłem gotówkę i położyłem na blacie dwie studolarówki. Zabrałem Amę, nie czekając na resztę. Ta recepta była warta znacznie więcej. W milczeniu doszliśmy do auta. Wbiłem w nawigację trasę do najbliższej apteki.

Jedno małe pudełko, które trzymałem w ręku, uspokoiło moje nerwy. Trzeba było tylko połknąć tabletkę. I czekać. Eh...

– Proszę. – Podałem Amie zakupy. – Lepiej weź od razu.

– Wezmę w hotelu – odparła po dłuższej chwili. Spojrzałem na nią podejrzliwie. – Potrzebuję popić – wyjaśniła, rozwiewając pewną moją głupią myśl, która trwała sekundę. Zawiozłem nas szybko do hotelu. Wyskoczyłem z auta, rzuciłem doormanowi[1] kluczyki i podbiegłem do drzwi pasażera.

Złapałem Amę za rękę i czym prędzej popędziłem w kierunku wind. Chciałem, żebyśmy już znaleźli się w pokoju. Ciągnąłem dziewczynę, która nie nadążała za mną. Obróciłem się, żeby ją ponaglić, ale jej widok spowodował, że zatrzymałem się w miejscu. Płakała, trzymając się wolną ręką za brzuch.

– Jezu, Amiya. Co się dzieje? Boli cię?

– Nie – wydusiła i zanosła się tak głośno, że przez lobby przeszło echo. O rety...

– Amiya? – szepnąłem niepewnie. Nawet na mnie nie spojrzała. Zakrywała dłońmi twarz. Jeśli to ciążowe hormony... Chyba dostałem palpacji serca. Mimo przerażenia objąłem ją i podniosłem. Była sztywna. Odstawiłem jej stopy na ziemię. – Przytul się. Zabiorę cię na górę. – Próbowałem oderwać jej dłonie od twarzy, lecz na próżno. Zaparła się i zanosła ponownie. – Amiya, porozmawiamy w pokoju – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. Wszyscy na nas patrzyli. Obcych miałem gdzieś, ale nie wiedziałem, czy zaraz nie wyskoczy tu ktoś z rodziny. Ona natomiast chyba zapomniała, że mieliśmy mały sekret. Stała i łkała, jej ciałem wstrząsały spazmy. O nie... Zrozumiałem... Krew mi odpłynęła z twarzy. Gapiłem się na nią przez chwilę w kompletnym osłupieniu. Nie miałem pojęcia, co zrobić, ale to ja miałem ją i musiałem coś zrobić. I zrobiłem. Objąłem ją i ścisnąłem. – Nie chcesz tego zrobić... – stwierdziłem najłagodniej, jak potrafiłem, choć wołałbym teraz krzyżeć. Ja tego chciałem całym sobą. Byliśmy za młodzi. Jak wcześniej rwałem się do dorosłości, tak teraz bardzo, ale to bardzo nie chciałem dorastać. – Nie chcesz jej wziąć? – powtórzyłem, zadając pytanie.

– Nie wiem – przyznała tak cicho, że jeszcze przez chwilę miałem nadzieję, że to tylko moja wyobraźnia. Ale to działa się naprawdę...

– Nie masz nawet osiemnastu lat – odparłem oschle, choć nie celowo. – Nie zmuszę cię – zapewniłem miękko wbrew sobie. Dopiero teraz uniosła głowę. Odchyliła się ode mnie i zrozpaczona spojrzała na mnie z nadzieją. Zaciągnęła gile nosem, jakby była małym zasmarkańcem, a chciała urodzić

dziecko! – Chodźmy do pokoju. Porozmawiamy – powiedziałem, choć już znałem finał tej rozmowy. Poczulem się, jakbym dostał wyrok. Bez szans, bez nadziei, bez życia. Wszystkie mięśnie mi się rozluźniły. Byłem jak kapeć. Posuwałem się przed siebie. Przyłożyłem kartę do czytnika i wezwałem windę. Wykonywałem kolejne czynności automatycznie. Byłem zrezygowany, przegrany, zgaszony.

Weszliśmy do pokoju. Ama uciekła do łazienki, ja padłem na łóżko. Nie myślałem o niczym. Kompletna pustka...



– Płakałeś? – Usłyszałem odległy głos. Nagle zalała mnie fala wspomnień i znów byłem obudzony. O nie. To nie był sen.

– Nie – zaprzeczyłem zgodnie z prawdą, nie otwierając oczu. – Nie płakałem.

– Wezmę ją. – Uszczęśliwiła mnie na tyle, że uniosłem raptownie powieki. Zamknąłem je szybko. Nawet ślepy zauważyłby, że chcieliśmy dwóch przeciwstawnych rzeczy.

– Dlaczego, Ama? Dlaczego zmieniałaś zdanie? – zapytałem. Nie chciałem, by było słyhać w moim głosie zarzut. Wiedziałem, że nie wolno było mi być zawiedzionym, ale nie mogłem nic poradzić. – Pytam z ciekawości.

– Nigdy nie rozumiałam, jak można nie kochać własnego dziecka. Powinieneś to rozumieć. – Zaskoczyła mnie. Wieloletnie, systematyczne terapie u psychologa wyparły z mojego umysłu to proste pytanie, które przez bardzo długi okres dzieciństwa było podstawą mojej egzystencji.

Jak można nie kochać własnego dziecka?

Jedno jej zdanie przypomniało mi, co przeżywałem... Oczy zaszyły mi łzami, więc zacząłem mrugać. Nie zamierzałem nigdy płakać, a już na pewno nie przez ludzi, którzy na to nie zasługiwali.

– Mamy siedemdziesiąt dwie godziny na zażycie tabletki. Do tego czasu to nie jest jeszcze dziecko. Zostało nam – zerknąłem na zegarek – trzydzieści sześć godzin.

– Wiem – przyznała cicho. Oczywiście, że kłamała. Niczego nie wiedziała, a raczej wiedziała, ale swoje. – Wezmę ją – zapewniła równie cicho. Chciała mojego zaprzeczenia, ale to było nasze być albo nie być. Jeszcze mi kiedyś podziękuje, że teraz zamilkłem.

Tego dnia nie zjedliśmy ani obiadu, ani kolacji. Nie umyliśmy zębów. Poszliśmy spać przed dziewiętnastą. Zasnąłem z emocjonalnego wyczerpania, ale obudziłem się po kilku godzinach. Amy nie było w łóżku. W łazience nie paliło się światło. Przestraszyłem się. Wybiegłem na balkon. Był pusty. Serce mi się zatrzymało. Podeszedłem do skraju z zamkniętymi oczami. Ścisnąłem barierkę z całej siły i uniosłem tylko jedną powiekę. Chodnik był pusty. Widziałem mimo ciemności. Potężna ulga, jakiej doznałem, nie mogła się równać z niczym innym. Zrobiło mi się głupio, że pomyślałem, że mogłaby targnąć się na swoje życie, ale szybko o tym zapomniałem. Podbiegłem do drzwi, wyjąłem kartę i wyszedłem na korytarz. Ochroniarz kiwnął na drzwi sąsiedniego pokoju, do którego mieliśmy dostęp tymi samymi kartami. Wszedłem po cichu. Ama spała skulona na kołdrze. Podeszedłem i przysiadłem koło niej. Spojrzałem na jej twarz tylko na ułamek sekundy. Nie mogłem na nią patrzeć, bo nie zamierzałem zmienić swojego zdania. Żeby się nie poddać, wróciłem do naszego apartamentu, przykrywając ją uprzednio kołdrą.

Wiedziałem, że nie zasnę szybko, więc nawet nie wierciłem się w łóżku, by znaleźć odpowiednią pozycję. Wystukałem do taty SMS-a, odwołując trening. Oparłem się o wezgłowie i czekałem... Początkowo nie mogłem skupić myśli, by przeanalizować cokolwiek. Nie chciałem dziecka. Byłem tego stuprocentowo pewny, tak samo jak tego, że nigdy nie pożałuję decyzji o wzięciu tabletki. Nie miałem więc czego analizować. A jednak... gdy poczułem senność, umysł wskoczył na wolniejsze obroty i zaczęło się. Nie miałem wpływu na myśli w mojej głowie, bo nie byłem już na jawie. Czułem, że spałem, ale świadomie. Wszystko stało się proste i klarowne. Widziałem przed sobą tabelkę z plusami i minusami posiadania dziecka w tak młodym wieku. Kolumna plusów była pusta... Nie chciałem być ojcem.

Nie wiedziałem, o której się obudziłem, ale było ciemno. Wschód słońca rozpoczynał się koło siódmej rano... Raptem poraziło mnie światło. Szybko zorientowałem się, że siedząca przede mną Ama

zapaliła lampkę. Musiała czekać, aż otworzę oczy. Trzymała w dłoni szklanę z wodą i patrzyła na mnie załamany wzrokiem. Wyglądała tak smutno, że chciałem wyrwać sobie serce i oddać jej na tacy. Uniosła dłoń. Między kciukiem a palcem wskazującym zobaczyłem tabletkę. Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. Naraz wrzuciła do ust antidotum i połknęła, zaciskając mocno powieki. Natychmiast wydobyły się spod nich gorzkie, wielkie krople. Zamarłem. Moje serce stanęło na moment, a potem zaczęło kotłować się w piersi. Ona mi tego nigdy nie wybaczy!!! Zerwałem się. Chwyciłem ją w pasie i pobiegłem z nią nad kuchenny zlew. Niewiele myśląc, wepchałem jej do gardła palce.

– Wyrzygaj to!!! – wydarłem się. Zaczęła się szamotać. Wymachiwała rękoma, wydając z siebie przerażające dźwięki. Kurwa. Chyba obudziłem się dopiero teraz. Wysunąłem palce z jej buzi. Przestała się wyrzywać. Poluzowałem uścisk. Opuściłem ją, by sięgnęła stopami do podłogi. Zmieniłem pozycję. Objąłem ją od tyłu i pochyliłem nas delikatnie. – Natychmiast to oddaj, maleńka – poprosiłem cicho. Kiwnęła głową, więc pchnąłem palce z powrotem. Zwymiotowała. Zobaczyłem w zlewozmywaku nietkniętą tabletkę. – Dobrze – wydyszałem, całując jej potylicę. Zrobiłem krok w tył i osunąłem się na zimne płytki razem z nią. Wytarłem jej usta swoją koszulką. Zamknęła oczy i zwinęła się w kulkę na moich kolanach. Łatwo było mi ją objąć całą i tak zrobiłem. Zaczęła drzeć, więc uniosłem ją i przeszedłem do łóżka. Okryłem nas szczelnie kołdrą. Przytuliłem ją mocno i uniosłem nadgarstek, by sprawdzić godzinę. Dochodziła szósta. Minęło czterdzieści siedem godzin od momentu, który miał zmienić nasze życie na zawsze.

– Nie będziemy jak oni – zapewniłem szeptem. Wiedziałem, że zrozumie, że mówiłem o naszych biologicznych rodzicach, którym zabrakło miłości.

– Obiecuj.

– Obiecuję, Amiya. Ty też mi coś obiecuj.

– Wszystko.

– Będę się starał, ale jeśli mi odbije albo zachoruję jak oni i skrzywdzę cię albo je...

– Nie skrzywdzisz – przerwała mi.

– Jeśli zrobię wam jakąkolwiek krzywdę fizyczną lub psychiczną – ciągnąłem. – Spakujesz was, zabierzesz wszystkie pieniądze i uciekniesz.

– Nigdy do tego nie dojdzie, Jesper – zapewniła, zaciskając palce na moich plecach.

– Obiecuj – rozkazałem. – Obiecuj, że będziesz je chronić zawsze i za wszelką cenę. Nie poddasz mi się tak, jak dziś to zrobiłaś. – Zagrałem nie fair, ale musiała wiedzieć, że to, co zrobiła przed chwilą, było złym wyborem. Prawie poświęciła dla mnie dziecko i tym samym siebie samą.

– Obiecuję – szepnęła – że zawsze ci pomogę i nie pozwolę stać się potworem – dodała. Zaakceptowałem taką odpowiedź. Znów pozostało nam czekanie. Zaczynałem myśleć, że życie właśnie na tym polegało – na wiecznym czekaniu na coś.

– Prześpij się, maleńka, a ja zorganizuję śniadanie. – Pocałowałem ją w głowę i chciałem iść, ale zacisnęła dłonie na moich. – Musisz się odżywiać. Nie jadłaś nic od wczorajszego poranka, a i tego nie nazwałbym porządnym posiłkiem.

– Poleżmy chwilę – poprosiła.

Poszedłem na kompromis. Nie opuszczając łóżka, zadzwoniłem do restauracji i zamówiłem śniadanie z dostawą. Byczylibyśmy się w swoim towarzystwie cały dzień, ale rodzina zatęskniła za nami. Wpadli do nas całą ekipą koło trzynastej. Wyciągnęli na obiad, po którym udaliśmy się na plażę. Byłem wykończony. Prawie nie spałem ostatniej doby, dlatego niezwykle przyjemnie odpływało mi się pod promieniami słońca.

– Jak się czujesz? – Do rzeczywistości przywołał mnie głos taty. Wyjęczałem krótkie „okej”, ale przyciskałem twarz do zebranych w kupkę ubrań, więc raczej nie rozumiał. Chyba położył się obok. Było mi zbyt błogo, by to sprawdzać. A on dołożył mi jeszcze. Zaczął masować mój kark jedną ręką. – Ładnie ci się zarysowały kaptury – skomplementował moje mięśnie. – Może jutro popracujemy nad brzuchem?

– Mhm... – zgodziłem się na trening, choć słowo „brzuch” od kilkudziesięciu godzin nie kojarzyło mi się z sześciopakiem, tylko z piłką. Przekręciłem się na plecy i westchnąłem. Tata zrobił to samo, a następnie zgarnął mnie bliżej. Użyłem jego bicepsa jako poduszki. On podłożył sobie pod głowę

moją torbę. Leżeliśmy tak, prażąc się w pełnym słońcu. W tle słyszałem głos Amy. Rozmawiała z mamą i ciotką o planach na nasz ostatni tydzień wakacji. Chyba musieliśmy im powiedzieć, jaką pamiątkę zamierzaliśmy przywieźć do Leicester. – Tato?

– Hm?

– Chcę się oświadczyć Amie.

– W Miami? – zapytał, dezorientując mnie. Wielu odpowiedzi mogłem się spodziewać, ale nie zwykłego „w Miami?”.

– Nie powinieneś być zaskoczony czy coś?

– A sorry, zapomniałem. Zaczniemy jeszcze raz – zażartował.

– Tato?

– Hm?

– Chcę się oświadczyć Amie – powtórzyłem pewniej niż wcześniej.

– W Miami? – podtrzymał swoje stanowisko. Obaj zaczęliśmy się śmiać. Tata zgiął rękę, na której trzymałem głowę, i docisnął mnie do swojego boku. – Bardzo się cieszę, kolego. Jak chcesz to zrobić?

– Nie wiem jeszcze. Na pewno musi być pierścionek. Raczej coś prostego i bez widowiska.

Zaczęliśmy dyskutować i wymieniać pomysły, a gdy już wszystko ustaliliśmy, tata stwierdził, że musi ochłonać. Usiedliśmy, a z mojej torby wypadło kilka pudełek prezerwatyw. Ten temat nie był w cudzysłowie „tabu”, więc nie zrywałem się, by je ukryć.

– Chodź popływać. – Wstał i podał mi rękę. Rzucił okiem na prezerwatywy. Podniosłem się i wzruszyłem ramionami.

– Gościu, wyrzuć je i kup nowe. Opalający się w pełnym słońcu lateks nie jest ani trochę bezpieczny. – Zaskoczył mnie. Uderzyłem się otwartą dłonią w czoło. Ale ze mnie dureń! – Myślałem, że już się nauczyliśmy rozmawiać o seksie. Sorry, kolego. Nie chciałem cię zawstydzać.

– Czemu nie powiedziałeś tego kilka dni temu? – wyjęczałem.

– Cze... CO? – wydarł się. Rozejrzał się na wgapione w nas spojrzenia i spuścił z tonu.

– Zaliczyliście wpadkę? – dopytał szeptem, łapiąc mnie oburącz za ramiona. – Pękła?

– Zgubiła się – przyznałem.

– Kiedy?

– Przedwczoraj...

– Och. – Złapał się za głowę i przejechał dłońmi po zaroście.

– Mógłbyś chociaż udawać mniej zaskoczonego – spróbowałem zażartować, robiąc kwaśną minę.

– Muszę wejść do wody. Zaraz porozmawiamy – powiedział, ale nie ruszył się. Przez kilka długich chwil wpatrywał się przenikliwie w moje oczy, a następnie zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. – Potrzebuję minuty. – Poklepał mnie po plecach i odszedł. Pewnie chciał wymyślić pięć planów „B”. Mogłem mu powiedzieć, że już wszystko zostało ustalone i nie potrzebowaliśmy ich.

Ama

Wiedziałałam, że Jesper właśnie powiedział tacie o naszej wpadce. Jak tylko wujek ruszył w kierunku wody, zerwałam się do chłopaka. Wysilił się na wymuszony uśmiech. To było potwierdzeniem, że się nie myliłam.

– Co powiedział? – zapytałam od razu.

– Nic. – Zszokował mnie.

To nie było podobne do wujka. Przestraszyłam się. Wcześniej nie zakładałam, że byliby zdolni do ingerencji w sposób, w jaki z pewnością zrobiłaby to moja rodzina.

– Zaskoczyłem go. Zaraz ochłonie. Nie martw się, maleńka. Musimy powiedzieć mamie, żeby nie było jej przykro, że tylko tata wie.

– Teraz? – wymamrotałam.

Nie przygotowałam się na to. Ustaliliśmy, że dopiero po następnej wizycie u ginekologa powiemy im, o ile będzie o czym. Nie byłam zła na Jespera, że wysypał się z tego planu. Był z tatą bardzo blisko. Skoro uznał, że to był dobry moment, okej...

– Dawaj. Zrobimy to szybko i bezboleśnie – zdecydował i nie dał mi czasu do namysłu. Obrócił mnie przodem do opalającej się cioci i Wery. Dziewczynki pojechały dzisiaj do Disneylandu, a Rudi pracował w hotelu. – Mamo?! – zawołał. Serce w mojej piersi rozpoczęło galop. Jesper przyłożył mi dłoń do brzucha i pogładził go. To mnie uspokoiło.

– Co tam, skarbie? – odkrzyknęła, nie unosząc się z leżaka.

– Zostawcie to mnie. – Usłyszałam wujka.

Oboje spojrzeliśmy w lewo. Wyszedł z wody. Puścił do nas oko i podbiegł do żony. Nachylił się nad nią, wykręcając swoje kąpielówki na jej naoliwione ciało.

– Kosta! – warknęła, ale zaraz zaczęła chichotać.

Wujek zniżył się jeszcze bardziej i zamknął jej usta w namiętym pocałunku. Podniósł ją, a ona oplótła go nogami w pasie. Zanim przyniósł ją do nas na rękach, sięgnął jeszcze po butelkę z wodą.

– Przejdziemy się? – odezwał się Jesper, gdy jego mama została postawiona przed nami.

– Dobra, udało wam się. Jestem przestraszona – odparła wesoło. Wyraźnie uchwyciłam moment, w którym ją olśniło. Uśmiech jeszcze w pełni nie rozwinął się na jej twarzy, gdy otworzyła szeroko usta. Już nas skanowała swoimi wielkimi oczami. Wujek podał jej odkręconą butelkę. Chwyciła ją i wypila kilka dużych haustów wody. Zestresowałam się. Ledwo panowałam nad swoimi nogami. Ugiwały się pode mną. – Okej, przejdźmy się – odezwała się. – Jak się czujesz, Amiya? – zapytała, robiąc pierwszy krok.

– Wpadliśmy przedwczoraj. To jeszcze nie jest pewne – sprostował szybko Jesper.

Ja czułam jednak, że to pewne, a przynajmniej nastawiałam się tylko na jedną opcję.

– Jesteście szczęśliwi? To znaczy... Czy... O matko... – westchnęła. – Gorąco mi. – Przystanąła.

– Jesteście świadomi wszystkich możliwości, ale rozumiecie, że to dziecko, o ile tak się stanie... będzie owocem waszej miłości?

– Na pewno jesteśmy świadomi możliwości, których nie bierzemy pod uwagę – odpowiedział pewnie Jesper. Moje serce rosło z każdą kolejną sekundą. Rozwinął temat. Opowiedział o lekarzu, tabletkach i WSPÓLNEJ zmianie decyzji na taką, którą powinniśmy byli podjąć od razu, a nie dopiero po dwóch dniach. Dokładnie tak to powiedział. Przebierałam nogami w milczeniu. Byłam szczęściarą. Wygrałam od życia niesamowitego mężczyznę. Z nim nie bałam się niczego, a już na pewno nie ciąży.

– No dobra... To mamy piękne zakończenie wakacji – podsumował wujek, gdy wyczerpaliśmy temat potencjalnej ciąży. – Wolałbym cię teraz nie stresować, Amiya, ale za pięć dni wracamy i potrzebuję kilku informacji.

– Rozumiem – przyznałam. – Odpowiem na wszystkie pytania – zapewniłam. Kiedy moje siniaki wyszły na jaw, dużo z nim rozmawiałam. Nie byłam w stanie wyjawić większości rodzinnych sekretów. Teraz byłam jednak gotowa bronić się przed ojcem.

– Jeśli zdarzyłaby się sytuacja, że spotkałabyś go na ulicach Leicester, bałabyś się? Oczywiście przy założeniu, że będzie z tobą ochroniarz.

– Jeśli mam być szczerą, to na pewno.

– Okej. A gdyby to był Rahul? – zapytał o mojego brata.

– Też. Jest klonem ojca.

– Spróbuj mówić na niego po imieniu. Szybciej wyzbędziesz się poczucia przynależności. Nie jesteś mu nic winna. On nigdy nie miał prawa traktować cię jak swoją własność. Jesteś młodą, kompletnie niezależną od niego kobietą. Nic cię już z nim nie łączy. Wierzysz mi?

– Tak.

– Dobrze. Jak wyglądałaby ta sama sytuacja z Mandirą? – wymienił z imienia matkę.

– Jej się nie boję. Jest tylko psem ojca... Bimala – poprawiłam. – I Rahula też. Obaj nią pomiatają.

– Żałujesz jej?

– To nie jej wina, że urodziła się w rodzinie, która wpoila jej, że taka jest prawidłowość.

– To prawda, ale idąc tym tokiem myślenia, Bimal i Rahul też nie powinni być winni.
– Ich nie żałuję. Są zepsuci. Mandiry bywało mi szkoda, ale nie pomogłabym jej, gdyby ojciec...
znaczy Bimal jej coś zrobił.

– Okej. A teraz taka sytuacja: wracamy do Leicester. Wychodzimy z lotniska. Jesper trzyma cię za rękę. Koło was jesteście my i dziesięciu ochroniarzy. Naprzeciwko nas staje Bimal i Rahul, którzy każą ci podejść. Co robisz?

– Stoję jak wryta i udaję nieżywą – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Na samą myśl zestresowałam się powrotem na kontynent.

– Dobrze, Ama, bardzo dobrze – pochwalił Jesper. – Nikt nie każe ci się z nimi konfrontować. Chcemy tylko, żebyś nas zapewniła, że nigdy sama się do nich nie zbliżysz. Rozumiesz?

– Nigdy do nich nie podejdem, choćby nie wiem, co powiedzieli lub zrobili – zapewniłam. Wypytywali mnie jeszcze o relacje z siostrą mieszkającą w Indiach i o dziadków. Na koniec wyściskali mnie, a ja ich.

Na obiad poszliśmy we czwórkę. Temat ciąży okazał się nie do końca wyczerpany. Chyba wszyscy oswajaliśmy się z tą opcją. Gdy już mieliśmy skończyć o niej rozmawiać, ktoś znów zaczął. Było bardzo miło. Żałowałam, że pobyt na Florydzie zmierzał ku końcowi.

Z kolejnych dni próbowaliśmy wycisnąć jak najwięcej. Po śniadaniu wyjeżdżaliśmy na całe dni. Zwiedzaliśmy miasta w naszym stanie. Czas z jednej strony leciał szybko, a z drugiej wolno, bo nie mogłam się doczekać dnia, w którym będę mogła zrobić test ciążowy. Chciałam wiedzieć...

Jesper

Od kilku dni nosiłem przy sobie pierścionek zaręczynowy. Przekładałem go z kieszeni do kieszeni. Czekałem na odpowiedni moment albo chociaż jakiś sygnał. Nie wahałem się i nie stresowałem. To tylko Ama. To tylko my. A oświadczyń to jedynie oficjalna formalność. Wszystko było pewne już dawno temu. Chciałem jednak, żeby było wyjątkowo. Dlatego rezygnowałem z kolejnych pomysłów, jako że nie pasowały do nas.

Straciłem możliwość zrobienia tego na Florydzie. Ale to nic. Możliwe, że stamtąd będzie miała inną pamiątkę na całe życie. Bardziej martwiłem się tym, że nie uda mi się zrealizować planu w kolejnych dniach. Siedzieliśmy w samolocie od ponad jedenastu godzin. Wypaliliśmy się i najedliśmy. Do lądowania odliczaliśmy już minuty. Ama prawie pociła się z nerwów. Zapewniałem ją, że rozmowa, podczas której tata pytał ją „co by było, gdyby na lotnisku spotkała Bimala lub Rahula” opisywała tylko hipotetyczną sytuację. Mówiłem, że na milion procent nie zaskoczą jej po przylocie. Wierzyła mi, ale i tak się stresowała. A ja nie chciałem, żeby myślała o nich przy wkładaniu pierścionka na palec.

Przestałem o tym myśleć. Nie paliło się jakoś bardzo. Chciałem oświadczyć się przed zrobieniem testu, żeby wiedziała, że byłem z nią na dobre i na złe. Dla mnie „na złe” oznaczało ciążę. Nie zmieniłem zdania. Pokładałem ogromne nadzieje w wyniku, ale nie musiała o tym wiedzieć. Zrobiłem, co zrobiłem – podjąłem poprawną decyzję, każąc jej zwymiotować tabletkę. Zachowałem się tak, jak powinienem, i teraz zamierzałem ponieść konsekwencje z honorem.

Wylądowaliśmy o dwudziestej pierwszej części czasu lokalnego. Mocno obejmowałem Amę w drodze do auta, chociaż tata specjalnie dla niej zwołał na lotnisko imponującą ekipę ochrony. Odeskortowało ją trzydziestu wielkich chłopów. Nikt by jej nie wypatrzył nawet z helikoptera. To był niewielki pokaz możliwości. Jeśli zaszłaby potrzeba, mielibyśmy i sto razy tyle ludzi, ale teraz ta liczba w zupełności wystarczyła. Ama nie wyglądała na zestresowaną, a w domu szybko usnęła.

Nazajutrz o świcie wymknąłem się z łóżka, by zrobić z tatą trening. To była sobota, a zatem Bimal spodziewał się dzisiaj powrotu swojej córki. Nie mogłem doczekać się jego miny, gdy zamiast niej ujrzy mnie. Od wielu dni fantazjowałem, co mu zrobię... Ojciec po wielu namowach zgodził się, bym to ja rozegrał to spotkanie. W końcu to ja miałem zostać mężem Amy, dbać o nią i być za nią odpowiedzialny.

Zszedłem na dół, gdzie z dezorientacją przywitałem siedzącego w salce tatę. Na stole leżał

komputer i stały dwa parujące jeszcze kubki.

– Dzisiaj zamiast treningu będzie szkolenie – poinformował. – Mamy kilka godzin. Po południu złożymy wizytę Bimalowi. Musimy obgadać szczegóły.

– Liczyłem, że dasz mi pistolet, a ja przed odstrzałem wyżyję się za każde cierpienie, jakie sprawił Amie.

– Posłuchaj... Podjąłem pewną decyzję, która ci się spodoba. Musisz jednak coś zrobić, żebym jej nie żałował.

– Wszystko! – zapewniłem, nie wiedząc jeszcze, o czym mowa.

– To skup się teraz i traktuj mnie jak szefa, a nie ojca.

– Okej – zgodziłem się. – Szefie.

– Okej, świetnie... Nie jest ci zimno? Może skocz szybko po bluzę.

– Jest mi ciepło, tato. Jaka to decyzja, szefie? – zakpiłem z niego, ale zignorował ten fakt.

– Dostaniesz dzisiaj grupę ludzi, dla których staniesz się bezpośrednim przełożonym. Nie tylko na tę jedną wizytę. Będziesz nimi zarządzać. Nie muszę pytać, czy chcesz, co?

– Nie traćmy czasu na oczywiste oczywistości.

– Dobra. Na start dam ci sześć osób. Pięciu ochroniarzy i jedną prawą rękę. – Skierował do mnie obrotowy ekran laptopa i przedstawił zdjęcia ludzi wraz z ich danymi. To nie były podstawowe informacje na ich temat. Raczej całe biografie i drzewa genealogiczne. W dodatku kazał wykuć to na pamięć. Tu i teraz. Świr. No, ale nie narzekałem na pamięć. Często miał podobne odpały, więc byłem już przyzwyczajony.

– Okej – odezwałem się po jakimś czasie. Oczywiście, że nie zapamiętałem wszystkiego. Na pewno zdawał sobie sprawę, że tylko zdążyłem wszystko powierzchownie przeczytać.

– Okej, dobra. – Z roztargnieniem podrapał się po czole. Czym on się tak stresował? – Teraz zasady, zanim zwariuję tu z tobą.

– Powiedz najpierw, czemu jesteś taki dziwny?

– Jesper, jesteś najważniejszym człowiekiem w moim życiu. Chciałbym cię dobrze przygotować, ale ciężko zachować mi profesjonalizm. Nie umiem patrzeć na ciebie inaczej niż jak na swojego syna. Każdy obcy na twoim miejscu zostałby zdyskwalifikowany na to stanowisko za uśmiechy, przerywanie, niepewność i inne rzeczy, których nie chcę w tobie zmieniać. – Zaskoczył mnie. – Ponadto będziesz jednym z kilku moich ludzi, którzy znają mnie... takiego – odchrząknął. – Podjąłem kiedyś decyzję, żeby nigdy nie być twoim szefem. Kosta, którego znają moi podwładni, nie zmienia zdania. Ale ty jesteś przede wszystkim moim synem. Wiele razy zauważysz hipokryzję w moim zachowaniu. Zaraz pokażę ci, o czym mówię. Zacznijmy.

– Okej.

– Zasada numer jeden. Zapamiętaj to, jaki jesteś. Takiego kochają cię najważniejsze osoby w twoim życiu. Nigdy nie zmieniaj się dla nich. Większość zasad tyczy się będzie sfery służbowej. Nie wprowadzaj ich w domu. To ważne. W innym wypadku nie chciałbyś, żebym był twoim tatą. Rozumiesz?

– Tak.

– Zasada numer zero: Jesteśmy dla siebie. Zawsze i bezwarunkowo. Rodzina to siła.

– Znam ją od zawsze.

– Wiem. Z nikogo nigdy nie byłem tak dumny jak z ciebie, Jesper.

– Dzięki, tato.

– Zasada numer dwa. W sprawach służbowych jestem szefem. Moje decyzje są niepodważalne. Wiem, że tu będziemy mieli problem. Prawdopodobnie nie zrozumiesz większości z nich. Musisz nauczyć się je akceptować, bo wiele jest konsekwencją przeszłości albo zostały przemyślane na długo przed ujawnieniem. Będę miał dla ciebie dużo cierpliwości, Jesper, ale jeśli sprzeciwisz mi się publicznie, nie będę mieć skrupułów. Wszelkie negocjacje zostaw na czas, gdy będziemy jeden na jeden. Zapamiętaj to dobrze, bo zawsze cię pocieszę, nawet jeśli sam będę powodem twojej rozpacz, ale nie zawsze dam ci drugą szansę.

– Okej.

– To teraz skupmy się na kluczowych zasadach, których musisz się trzymać jako szef. Po pierwsze, nie wykazujesz niewiedzy i nie okazujesz niepewności. Jeśli chcesz zbudować autorytet i być szefem, musisz sprawić, żeby twoi ludzie ufali bardziej tobie niż sobie. Jak to zrobić? Na początek mów krótko i powoli, ale głośno i pewnie. Nigdy, ale to nigdy nie przyznawaj, że czegoś nie wiesz. Jak nie wiesz, to mówisz, żeby nie martwili się nieswoimi sprawami. Zapewniasz, że wiesz, co z tym zrobisz. Opcji jest tu wiele, ale przede wszystkim zawsze trzymasz postawę i jesteś pewny siebie, a w twoim słowniku nie występuje zwrot „nie wiem”.

– Tato. Obserwowałem cię całe życie i marzyłem, by być taki jak ty. Myślę, że będę potrafił cię naśladować.

– Świetnie. W takim razie darujemy sobie teorię.

– Kpisz czy mówisz serio? – zapytałem i od razu tego pożałowałem. Uniósł wyraźnie brew.

– Cofam to – powiedziałem szybko. – Wiem, że nie kpiłeś. Po prostu ominięcia teorii w życiu bym się po tobie nie spodziewał – wyjaśniłem.

– Może po prostu wierzę w ciebie. Myślę, że to wszystko będzie trudniejsze dla mnie niż dla ciebie – przyznał.

Podziękowałem mu szczerze. Miałem najlepszego ojca na świecie. Kiedy zaproponował mi, żebym w pracy zwracał się do niego po imieniu, wiedziałem, że będę miał z tym problem. Za bardzo go szanowałem. Miałem gdzieś, że nazywanie go tatą przy pracownikach będzie nieprofesjonalne. Dodatkowo będą traktować mnie jak dzieciaka, który żerował na autorytecie ojca. Po pierwsze taka była prawda, po drugie i tak musieli mnie słuchać, a po trzecie dopiero zaczynałem – miałem więc dużo czasu, by zbudować swoją postać.

– Kochanie – przerwała nam mama, stając w progu. Miała czerwone plamy na dekolcie. Pojawiały się u niej zawsze, gdy się denerwowała. – Dzwonił Rudi. Prosi o pozwolenie na wjazd do portu w Rotterdamie. Awaryjna sprawa.

– Ty się zajmujesz logistyką. Czemu mnie pytasz?

– No właśnie... – Zrobiła dziwną minę.

– Mów przy Jesperze. Niech się uczy.

– Uczy czego? – oburzyła się.

– Życia, Alicjo. Mów – ponaglił.

– Nie – sprzeciwiła się krótko.

– Tak. Jest moim współlnikiem, a zatem proszę cię, żebyś tak go traktowała.

– Nie. Jesper to mój syn, a zatem proszę cię, żebyś nie mieszał go w... – Urwała, mierząc go.

– Nie wprowadzam go w mafię. Chcę tylko, żeby wiedział o jej istnieniu. Wyluzuj i mów.

– Zamotałeś celników? – Podparła się pod boki i uniosła znacząco brew. Tata zmrużył oczy.

Zastanawiał się nad czymś.

– Możliwe, że zapomniałem – odparł powoli.

Mama zrobiła wielkie oczy i zaczęła kręcić głową.

– Żartujesz! Powiedz, że żartujesz. Nie zapomniałeś. Nie mogłeś. – Spanikowała.

– Zaraz to ogarnę.

– Nie ogarniesz! Rozmawiałam z chłopakami. Powiedzieli, że mają nowego na pokładzie. Gość chce się wykazać. Patrzy im na ręce. Katastrofa...

– Nie możesz go przekierować na Amsterdam?

– Nie mogę.

– Czemu?

– Bo trzepią jeden z kanałów!

– Mhm... to trochę słabo...

– Bardzo słabo, Kosta. Statek z toną koksu utknął nam na środku. Wiesz, jak duży to problem?

– Wiem – przyznał.

– Jesper – zwrócił się do mnie. – Właśnie zawałem sprawę. Jeśli za chwilę czegoś nie wymyślę, zwiną nam towar za dziesięć milionów euro, na którym moglibyśmy zarobić co najmniej sto milionów. Dodatkowo zamkną nam siedmiu ludzi, w tym Rudiego. Jeszcze dzisiaj posadziliby także mnie za

kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. Co byś zrobił?

– Zajął się mamą, Lailą i Amą – odpowiedziałem tak, jak tego oczekiwał.

– Mój chłopak! – Poruszył brwiami, spoglądając na żonę.

– Przestań, Kosta – warknęła na niego. – Powiedz, że wiesz, co z tym zrobić.

– Mhm... Mówię, że wiem, co z tym zrobić – odpowiedział, unosząc nieznacznie kącik ust i wyjął z kieszeni telefon. Jak ja chciałem być taki jak on. Był niesamowity. Miał sposób i odpowiedź na wszystko. Naprawdę nie miałem pojęcia, co było prawdą. Był genialny.

– O nie – pisnęła, zakrywając usta. – Nie wiesz. – Plamy z jej dekoltu momentalnie weszły także na szyję. Tata nie patrzył na nią. Był zajęty ekranem swojego telefonu. Po chwili przekręcił monitor laptopa do siebie. – Co mam robić? – wysapała mama, gdy tata nie zdradzał nic swoją miną.

– Oddychać, kruszynko – zażartował. Nie wyglądał na ani trochę przejętego. Właściwie wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że grał w pasjansa albo oglądał w internecie śmieszne memy.

– Zrób coś. Zrobisz coś? – Emocjonowała się.

– Nie panikuj, mamó. Usiądź. Tata to ogarnie – zapewniłem ją. Dlaczego tego nie wiedziała?

– Daj swój telefon. – Wyciągnął do niej rękę.

– I co mu powiesz?

– Nie wiem, Ala. Nie męcz mnie teraz. Daj telefon – ponaglił spokojnym głosem.

– Masz – mruknęła, oddając słuchawkę. Tata wpisał kod odblokowujący i przystawił telefon do ucha.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie swoim kochaniem? – zapytał po chwili. Chyba gadał z Rudim. Tylko wujek mógł nazywać tak mamę. Szkoda, że nie słyszałem odpowiedzi. – Jestem zazdrosny. Może wepchnę cię za to na minę. – Chyba żartował. Cholera. Nie wiedziałem. Miał poważną minę. Wciąż klikał coś na swoim telefonie oraz laptopie. Pracował na dwie ręce. – Dobra, mów, jak to wygląda... – Nastąpiła długa chwila ciszy. Czekałem z niecierpliwością. Mama również. Nie byłem pewny, czy tata słuchał wujka, bo widziałem, jak wodził wzrokiem po jakimś tekście na ekranie. – Okej. Przeprós teraz ładnie, że zarywasz mi żonę, a ja zajmę się resztą.

– On tak na serio? – szepnąłem do mamy.

– Jasne, że nie. Tylko odbija uwagę Rudiego od nieprzyjemnej sytuacji, w jakiej się znalazł.

– Przeprosiny przyjęte. Teraz możesz walić na Rotterdam... Rudi, uspokój się. Wszystko przejdzie... A jak nie, to zajmę się twoją żoną jak swoją – dodał ze śmiechem. – Dokończymy tę rozmowę, jak wrócisz. Bez odbioru. – Rozłączył się i oddał komórkę mamie.

– Wiesz, że to nie przejdzie?

– Nie wiem. A ty skąd wiesz?

– Kosta! – upomniała go.

– Kruszynko, nie atakuj mnie teraz. Muszę coś wymyślić.

– Rzuciłeś go na minę!

– Nie robię tego swoim ludziom, Ala. To prosta sprawa. Jeśli zaczniesz mnie wspierać, a nie gderać, zaraz to ogarnę.

– Nie znoszę cię – wymamrotała.

– Mhm... I to jeszcze jak... Witam. Z tej strony Kostandin Tirona – przedstawił się, wykonując połączenie. – Jak się pani nazywa? – zapytał. – Świetnie. Kojarzę panią, a pani mnie? Tak, to moja żona... Faktycznie bywa czasem miła. – Puścił do mamy oko. – Mam do pani wielką prośbę. Macie nowego celnika – podał jakieś dziwne imię, a może nazwisko. Nie umiałbym go nawet powtórzyć. – Robił żonie odprawę, na której wkradł się chochlik. Transport nam przez to stanął. Kierowca ma właśnie kontrolę. Czy mogłaby pani wezwać go do siebie i pomóc mu z dokumentami? Ufam pani, jemu nie... – Przycisnęła telefon do piersi. – Zadzwoń do Rudiego. Powiedz, że będzie miał dwadzieścia minut na rozładunek. – Cudownie. Bardzo pani dziękuję – zwrócił się znów do owej kobiety i zaraz wykonał kolejny telefon. – Gregu, tu Kosta. Zaraz wpłynie do was mój transport. Puście mi go priorytetowo, dopóki nie ma nowego... Zaraz go nie będzie. Dam wam półtora procenta więcej, jeśli pomożecie rozładować. Jutro podjadę się rozliczyć... Czekaj – przystawił znów telefon do piersi – Ala. Informatyk. „Tejedynka” z błędem – polecił. Nie kumałem, co to znaczyło, ale mama i owszem. Wykonała telefon,

organizując jakiś dokument celny o nazwie „T-1”. Siedziałem i obserwowałem ich sposób bycia oraz relację. Mama robiła wszystko, co rozkazał tata. W domowych sprawach było odwrotnie. Tata przeważnie robił to, czego ona chciała.

Po dłuższej chwili, która wydawała się wiecznością, problem został zażegnany. Mama chyba trochę się spociała. Nadal nie wyglądała najlepiej. Dopiero gdy podszedł do niej i ją przytulił, zaczęła chłonać.

– Już dobrze, kruszynko – szepnął do niej.

– Nie rób tak więcej – poprosiła. Chyba nie rozumiałem powagi sytuacji. Czym ona się tak stresowała?

– Dobrze. Przepraszam. – Pocałował ją w policzek i zrobił krok w tył. Mama skierowała się do drzwi, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę.

– Mogę pojechać z tobą?

– Zastanowię się, okej?

– Okej – zgodziła się. To było szalenie dziwne. Nie miałem pojęcia, o co chodzi, ale też chciałem jechać. – A spojrzalesz na tę umowę?

– Tak, ale nie wiem, jak to rozegrać – przyznał.

– Czy zasada nieprzyznawania się do niewiedzy nie dotyczy ciebie czy raczej rodziny? – zapytałem, gdy mama poszła.

– Nie dotyczy rodziny. W domu masz być sobą, a nie się męczyć. A w pracy, jak coś cię zaskoczy, to walisz krótkie i pewne: „zajmę się tym osobiście”, a następnie dzwonisz do mnie. Żeby ci nie przyszło do głowy przeproszenie swoich podwładnych. Oni nie mogą wiedzieć, że dopiero się uczysz. Jesteś ich szefem. Zrobią, co powiesz. Ale nie wygłupiaj się. Nie rzucaj słów na wiatr. Jak nie wiesz, nie jesteś czegoś pewny, nie pchaj ludzi na pewną śmierć. Oni zarabiają u nas dobrze i są właściwie zarządzani. Ich rodziny mają gwarancję pomocy po ewentualnym niepowodzeniu.

– Po śmierci?

– Czasem tak to się kończy. Ryzyko zawodu. Saper jest tu doskonałym przykładem. Co nie zmienia faktu, że odpowiadasz za to. Twoi ludzie są naprawdę twoimi ludźmi. Ich niepowodzenia są twoimi niepowodzeniami. Ich powodzenia utworzą nie tylko twój sukces, ale także twój autorytet i twoje nazwisko. Wszystko, co osiągnąłem, zbudowałem swoimi decyzjami, ale rękoma innych. Rozumiesz?

– Tak.

– Daruję ci wykład na temat bezwzględności i takich tam. Nie dostaniesz broni i nie działasz w szarej strefie. Mam nadzieję, że nigdy w nią nie wejdiesz.

– Dlaczego nie chcesz dać mi broni?

– Odpowiedź na to pytanie poznasz być może już za niecałe dziewięć miesięcy. – Uśmiechnął się kpiąco.

– Mam nadzieję na dziewczuszkę.

– Jedno nie wyklucza drugiego. Poza tym na ten moment prawdopodobieństwo, że się udało, jest mniej więcej takie samo jak to, że może to być ciąża bliźniacza.

– Weź! – wydałem z siebie przerażony dźwięk. Naprawdę się zdenerwowałem. Aż poczułem falę gorąca. Bliźniaki?! Było mi niedobrze na samą myśl. – Zachowaj dla siebie rachunek prawdopodobieństwa. – Wstałem od stołu i okrążyłem go. Tata zrobił to samo. Zawiesił na mnie ramię, dodając wsparcia. Czy on wiedział, o czym myślałem? – Nie chcę tego dziecka – westchnąłem, wyznając prawdę, która od wielu dni mi ciążyła. Uniosłem na niego wzrok. Nic nie mówił, ale nie wydawał się zaskoczony czy oburzony. Po prostu patrzył na mnie. – Powiedz coś.

– Co chcesz, żebym ci powiedział?

– Nie wiem. Ustaw mnie, powiedz, że jestem beznadziejny albo cokolwiek...

– Jeśli wpadlicie, czeka cię kilka trudnych miesięcy, ale gdy pierwszy raz weźmiesz na ręce swoje dziecko, pokochasz je i zapomnisz, że kiedykolwiek myślałeś, że go nie chcesz.

– Obiecay – westchnąłem zrezygnowany.

– Obiecuję, Jesper. Będzie dobrze. Nie chcę ci się wtrącać w związek, ale jeśli mogę coś zasugerować, to nie bądź do bólu szczery z Amą w kwestii swojego stosunku do ciąży. Powiedziałeś

„A”, zmuszając ją do wyplucia tabletki, to teraz powiedz „B” i bądź konsekwentny oraz cierpliwy. Nie jesteś teraz szczęśliwy, ale jeśli wypalisz jej w złości, co o tym myślisz, nie staniesz się szczęśliwy. Sprawisz tylko, że ona będzie nieszczęśliwa tak jak ty.

– Wiem. Ona jest dla mnie najważniejsza. Jak pewnie zauważyłeś, dobrze mi idzie zaciskanie zębów i robienie dobrej miny do złej gry.

– A dla mnie ty jesteś najważniejszy, więc będę poprawiać ci humor, dopóki nie uśmiechniesz się do pierwszego zdjęcia z USG. Gotowy trochę postrzelać?

– Gotowy! Z przyjemnością zabiję Bimala, Rahula, a nawet Mandirę.

– Nie zabijemy ich, Jesper.

– Co? Czemu?

– Nie wiem, dlaczego ci się wydaje, że zabijanie to chleb powszedni. To tak nie działa, że chwytam pistolet, wychodzę na ulicę i strzelam, jak mi się zachce.

– Myślę, że kłamiesz – powiedziałem szczerze. – Pamiętam wydarzenia sprzed dwunastu lat – przyznałem. Chodziło o to, że zabił moich biologicznych rodziców, ale nie tylko. – Pamiętam wielką aferę, o której trąbiły wszystkie media. Zabiłeś na więziennym spacerunku ludzi. Nagrały to kamery, a ty wyszedłeś. Powiedziałeś im, że to nie ty i tyle – skróciłem trochę temat. – Brat bliźniak? Jak mogli w to uwierzyć?

– Były dowody. – Puścił do mnie oko.

– Spektakularnie wydymałeś cały świat, ot tak, bez najmniejszego problemu.

– To było trochę bardziej skomplikowane, Jesper. Na jednego trupa przypada wiele godzin sprzątnia. Ja sprzątałem tamtą sprawę półtora roku.

– Ja też posprzątałem.

– W poniedziałek idziesz ze swoją dziewczyną do szkoły.

– No właśnie. I jestem pewny, że to dość ryzykowne zostawiać ich przy życiu. Jeśli wyjdę ze szkoły i zobaczę ich przed budynkiem, roztrzaskam im łby na środku w biały dzień.

– To będziesz musiał ponieść konsekwencje. Nie uda się tego posprzątać.

– Posprzątałeś podwójne morderstwo nagrane przez więzienne kamery! – przypomniałem znowu.

– Jesper, byłem na dnie. Postawiłem wszystko na jedną kartę, bo niżej upaść nie mogłem. Byłem też młodszy i miałem większe jaja. Teraz jest mi dobrze i wygodnie. Żyje nam się jak w bajce. Nie zamierzam ryzykować bezpieczeństwa i nerwów rodziny.

– To jaki jest plan? – Zirykowałem się.

Zostałem wtajemniczony w kiepską alternatywę w porównaniu z odstrzeleniem Bimala. Cieszyłem się chociaż, że to ja miałem skonfrontować się z nim, a nie tata. Musiało mi to na razie wystarczyć, a nie było to łatwe, bo właśnie poznałem fakty, przez które jeszcze bardziej pragnąłem śmierci Shalinich.

– Chodźmy się przebrać. Zjemy śniadanie na strzelnicy. Tam poznasz swoją ekipę.

– Jak się ubrać? – podpytałem.

– Jak chcesz, szefie.

– A ty jak się ubierasz?

– Jak zawsze.

– Też powinienem założyć garnitur?

– Będziemy wtedy wyglądać jak domokrażcy – zaśmiał się.

– To by się zgadzało. Chętnie sprzedam mu pięść w zęby.

– Ubierz się, jak chcesz, ale jesteś młody. W garniturze zostaniesz odebrany, jakbyś chciał zbudować pewność siebie za pomocą stroju. A ty masz świadomość swojej pozycji. Możesz wszystko, więc jak ci się zachce, to wystąpisz w dziurawych gaciach, a inni i taką będą słuchać cię z poważnymi minami.

– Świetnie. Idę poszukać dziurawych gaci, a ty rozważ, czy nie chciałbyś dać mi jednak broni.

– Widzimy się na dole za dziesięć minut – zbył mnie.

Pobiegłem na górę. Wszedłem po cichu do pokoju, choć okazało się to zbędne. Ama miała mokre

włosy. Siedziała w dresie na łóżku i czytała książkę.

– Jesteś suchy – zauważyła.

– Nie miałem dzisiaj treningu – wyjaśniłem.

– Och. To czemu tak długo cię nie było?

– Miałem szkolenie. Jadłś śniadanie?

– Nie.

– Czemu?

– Myślałam, że pójdziemy razem po twoim treningu.

– Muszę teraz wyjść. Wrócę dopiero za kilka godzin – wyjaśniłem przeprasząc.

Ama wyprostowała się jak struna i zastygła. Chyba uświadomiła sobie, że zamierzałem pojechać do Bimala. Nie wiedziała o tym. Myślała, że to moi rodzice załatwią tę sprawę.

– Błagam, powiedz, że nie jedziesz do niego – poprosiła.

Kusiło mnie, by odpowiedzieć tak jak mój tata, ale... ja nim nie byłem. Przełożyłem przez głowę koszulkę i podszedłem do swojej dziewczyny. Gdybym miał czas, może właśnie teraz dałbym jej pierścionek.

– Amiya. – Złapałem ją pod boki i podniosłem do siebie. Byłem od niej znacznie szerszy i wyższy. Mogłem schować ją w swoich ramionach i tak też robiłem. – Odpowiedz mi na jedno pytanie, skarbie – poprosiłem.

– Jakie?

– Kto będzie dbał o ciebie do końca życia? – Zadałem cios poniżej pasa.

Odczekałem kilkanaście milczących sekund i pocałowałem ją w głowę, a następnie posadziłem na łóżku. Musiałem się szybko przebrać, więc odszedłem do szafy. Spodenki treningowe wymieniłem na ciemne chinosy. Tylko takie miałem w swojej garderobie prócz dresów. Nie lubiłem jeansów, bo cisnęły mnie w uda.

Zdjąłem z wieszaka zwyczajną białą koszulkę z długim rękawem. Tata chodził ubrany na czarno. Ja byłem jasnym blondynem. Wyglądałbym jak niedorobiony, gdybym powielił jego styl.

– Jesper, proszę, nie jedź tam. – Podbiegła do mnie i wtuliła się w nagie plecy. Wziąłem głęboki wdech, napinając mięśnie. Dlaczego ona nie zauważała, że nie byłem już dzieckiem? Wciąż traktowała mnie tak samo jak wtedy, gdy mieliśmy po siedem, dziesięć czy czternaście lat. A ja wyrosłem. Dużo trenowałem, obserwowałem i czytałem. Byłem silny, muskularny, znałem techniki kilku sztuk walk i nie uważałem się za idiotę.

– Jesteś moja, Amiya. – Pogładziłem małe dłonie, które splotła na moim brzuchu. – To ja będę już zawsze cię bronić.

– Nie zostawiaj mnie tu samej.

– Tu jest teraz twój dom – przypomniałem. – Źle się tu czujesz?

– Bez ciebie źle.

– Możemy zbudować swój dom i się wyprowadzić, chcesz?

– Jesper, proszę.

– Jak nie chcesz, to może idź wybrać sobie pokój i zastanów się, jakbyś chciała go urządzić – zaproponowałem, by miała zajęcie podczas mojej nieobecności.

– Nie chcesz ze mną mieszkać w jednym pokoju? – wymamrotała.

– Co? Nie – zaprzeczyłem, odwracając się do niej. – Tu zrobimy remont i będziemy mieć sypialnię z garderobą. Chciałem, żebyś wybrała sobie pokój, który zrobimy na różowo, czy jak tam będziesz chciała. Po prostu po twojemu.

– Nie potrzebuję pokoju. Nie zamierzam generować niepotrzebnych kosztów.

– Amiya, to teraz twój dom, a my jesteśmy twoją rodziną. Nigdy nie będziesz musiała martwić się finansami.

– Ale ja nie potrzebuję pokoju.

– To wybierz pokój dla dziecka – zmieniłem temat na ten, który zapełniał jej myśli w podobnym stopniu jak Bimal. Dostałem strzałkę na telefon. Szef mnie ponaglał. – Ale najpierw idź na śniadanie.

– Wstydzę się. Głupio mi tak chodzić samej. Zostań ze mną – nalegała.

– Boisz się o mnie czy o Bimala?
– Oczywiście, że o ciebie! – oburzyła się.
– To nie masz się o co martwić. Muszę iść, kochanie. Obiecuję, że wrócę w nienaruszonym stanie. – Pocałowałem jej zdrętwiałe usta i wyszedłem. Podbiegłem do schodów i jak zwykle, gdy się spieszyłem, przeskoczyłem przez poręcz, omijając w ten sposób stopnie. Wstąpiłem do kuchni, gdzie zastałem mamę i Zofię.

– Jest już na zewnątrz.
– Dzięki, mamó. Zofio, zrób, proszę, Amie omlet na słodko.
– Oczywiście.
– Dzięki. Lecę, pa! – Pocałowałem mamę i poszedłem założyć trapery z usztywnianymi przodami. Były idealne, by zrobić krzywdę z półobrotu. Jak ja nie mogłem się doczekać. Nie cieszyła mnie nawet wizyta na strzelnicy i poznanie swoich nowych pracowników. Najchętniej sam pojechałbym do Bimala. Z tą myślą opuściłem dom.

Tata stał tyłem do mnie. Rozmawiał z trzema ochroniarzami. Odwrócił się na moment, mówiąc, żebym poszedł do garażu wybrać auto. Tak zrobiłem. Wziąłem jeepa, bo magazyn, w którym mieściła się strzelnica, leżał na mokradłach.

Gdy podjechałem po swojego szefa, zastałem go z Amą. Wsiadłem natychmiast.

– Jadę z wami – powiedziała pewnie.
– Nie możesz się teraz stresować.
– Będę się bardziej stresować, czekając.
– Amiya, czy ty wiesz, dlaczego wyjechaliście z Indii?
– Bimal dostał tu propozycję pracy.
– Czyli nie wiesz, kochanie. – Zaskoczyłem ją. – Uważam, że to kiepski moment, żebyś dowiedziała się tego na spotkaniu. Powiem ci, jak wrócę, okej?

– Powiedz teraz i jeżdźmy.
– Ama, my teraz jedziemy na strzelnicę, a dopiero o dwunastej do niego.
– Chcecie go zabić! – pisnęła.
– Jedziemy na strzelnicę, żeby go nie zabić – wyjaśniłem. – Jak trochę postrzelam do celu, to może będę bardziej opanowany, gdy zobaczę jego mordę.
– Skoro nie chcecie go zabić, to jadę z wami. – Spojrzała na mojego tatę, oczekując pozwolenia.
– Nie patrz na niego. Nie jesteś dzieckiem ani naszą własnością. Dopóki w grę nie wchodzi twoje niebezpieczeństwo, masz wolny wybór. Jesteś wolna, Ama.
– Ma rację – zgodził się tata. – Zapomniałem czegoś z domu. Zaraz wracam. – Zostawił nas samych.

– Amiya – złapałem jej dłonie – możesz jechać, jeśli chcesz. Ale zastanów się, czy dasz radę znieść ich spojrzenia. Naprawdę chcesz się bać? Co, jeśli jesteś w ciąży?

– Leicester nie jest duże. Spotkam go prędzej czy później i jestem przekonana, że raczej prędzej niż później. Chcę mieć z głowy pierwszy raz. Poza tym powinnam wiedzieć, jak zamierzacie to rozstrzygnąć.

– Mogę ci powiedzieć po powrocie, bo szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak to wyjdzie.
– Warto by było, gdybym zobaczyła jego reakcję. Będę wtedy wiedzieć, czy jest jakakolwiek szansa, że mi daruje i odpuści.

– Jego reakcja jest bez znaczenia, maleńka. Może się wkurzyć, grozić i planować zemstę, ale nie może nie odpuścić. Nawet jeśli będzie chciał zrobić coś głupiego, nie dojdzie to do ciebie. Masz mnie i ochronę, a on wyprowadzi się daleko i będzie monitorowany przez całą dobę.

– Co chcecie zrobić?

– Ciężko to wyjaśnić.

– Powiedz.

– Jeśli ci powiem, że rozkażę mu wyprowadzkę, a on to robi, uwierzysz?

– Nie.

– No to nie umiem wyjaśnić.

– Pobijecie go?

– Raczej mało prawdopodobne, że nie uderzę go dzisiaj, ale to nie jest częścią planu. Po prostu się nie powstrzymam. Dostanie w zęby gratisowo do tego, co dla niego przygotowaliśmy. Jeśli chcesz jechać, musisz zaakceptować ten fakt.

– Będzie też ochrona? Nie pozwolą na to, by ci oddał? – Rozbawiła mnie.

– Ama, czy ty jesteś ślepa? Nie widzisz, jak wyglądam? To ja nie pozwolę mu oddać, choć z radością będę czekać, żeby spróbował.

– Widzę, jak wyglądasz. Wiem, że jesteś silny i umiesz się bić. Nie jestem ślepa – odpowiedziała na moje pytania. – Całe życie marzyłam, by zachorował i umarł albo wpadł pod samochód. Czasem jak pobił mnie mocniej, wyobrażałam sobie, że podcinam mu w nocy gardło. Chcę, by zapłacił w jakimkolwiek stopniu za to, czym jest, ale nie chcę, żebyś ty wymierzał sprawiedliwość. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Jesper.

– Nigdzie się nie wybieram, maleńka... O ile nie trafią nam się bliźniaki – dodałam, żeby ją rozluźnić. Sam byłem spięty jak baranie jaja po wzmiance o tym, że Bimal bił ją mocniej. Nigdy mi się nie zwierzyła, nawet gdy jej siniaki wyszły na jaw. Zbywała mnie, mówiąc, że to już przeszłość, że bym odpuścił bolesny dla niej temat.

– Jeśli się trafią, to nawet ich nie zauważysz. Będę się nimi zajmować, dopóki nie zmienisz zdania – zapewniła szybko, wprawiając mnie w osłupienie i niesmak. Strasznie parszywie to brzmiało i jeszcze gorzej świadczyło o mnie. Najgorsze, że to ja dałem jej podstawy, by miała o mnie takie zdanie.

– Ama, to nie tak... Jestem trochę skołowany, ale ogarnę się, jak tylko się potwierdzi.

– Miejmy nadzieję, że się nie potwierdzi. – Wymusiła uśmiech. – Jedźmy już.

– Jesteś pewna? – dopytałem. Kiwnęła głową. – W takim razie powiem ci teraz, dlaczego przeprowadziliście się do Anglii, żebyś nie była w szoku na spotkaniu.

– W tym człowieku nic mnie już nie zdziwi.

– Obawiam się, że zdziwi. A przede wszystkim to nie jest człowiek.

– No właśnie.

– Bimal zgwałcił dziecko, Ama. Został skazany na dwanaście lat więzienia. Przekupił, kogo trzeba, i nie poszedł siedzieć. Zamierzał nadal mieszkać beztrudnie w Indiach, ale ojciec dziewczyny okazał się bogatym gościem. Sama najlepiej wiesz, jak tam jest. Skrajna bieda i ubóstwo leżą praktycznie obok bogactwa. Ci, którzy mają kasę, mogą absolutnie wszystko. Ojciec trzynastolatki, bo tyle miała wtedy lat, wymierzył sprawiedliwość sam, a raczej próbował, bo Bimalowi udało się wyjść cało z zamachu. Zanim nastąpiłby drugi, uciekł do Anglii – zakończyłem. Nie mogłem niczego wyczytać z twarzy Amy. – Nie wydajesz się zaskoczona...

– Gwałty to w Indiach mało zaskakujący temat. Państwo zaostrzyło kary wiele lat temu. Za gwałt na dziecku poniżej dwunastego roku życia grozi kara śmierci. Pamiętam, że mimo obostrzeń ich liczba wcale nie zmalała. Dziwne, co?

– Tak mi przykro, że się tam urodziłaś.

– Niecałe Indie są złe.

Ama

Naprawdę nie chciałam oceniać negatywnie całych Indii. Punkt widzenia zawsze zależał od punktu siedzenia. Inaczej widzieli różne rzeczy turyści, a inaczej tubylcy z poszczególnych grup społecznych. Moje doświadczenia były takie, a nie inne. Zdawałam sobie sprawę, że przyszedłam na świat w jednej z najgorszych dzielnic najbardziej niebezpiecznego miasta. Moja rodzina należała do bogatych, ale też toksycznych i ortodoksyjnych. Miałam pecha, że urodziłam się akurat w niej. Przez to nienawidziłam całych Indii.

Po paskudnej informacji, którą podzielił się ze mną Jesper, było mi łatwiej. Nienawiść wobec Bimala urosła jeszcze bardziej. Wyparła choć trochę strach. Tak mi się przynajmniej wydawało. Czego miałam się bać? Byłam z Jesperem i wujkiem. Próbowałam kierować myśli w tym racjonalnym

kierunku, ale tak naprawdę mimowolnie się bałam.

– Wskakuj. – Jesper otworzył mi drzwi pasażera.

– Usiądę z tyłu.

– A może poprowadzisz? – zaproponował wujek, na co Jesper parsknął śmiechem.

– Chcę jeszcze pożyć – zażartował.

– Ja też – zgodziłam się z nim. Uczył mnie jeździć, ale opornie mi szło.

– Wiesz, że to źle świadczy o tobie? – wytknął mu wujek. – Do dupy z ciebie nauczyciel. Ama, wsiadaj za kółko, a ty, gościu, do tyłu.

– Masz swoją dziewczynę. Zostaw moją w spokoju. – Jesper wystawił tacie język, a mnie złapał za rękę. – Nauczę cię w końcu prowadzić, ale nie dzisiaj. I tak czeka cię stresujący dzień, co nie?

– Przepraszam, wujku, ale on ma rację.

– Dobra. – Uniósł ręce w geście kapitulacji. – Zabiorę cię w tygodniu na wycieczkę, jak tylko ten twój zaborczy amant spuści cię z oka.

– Nie spuści – zapewnił, podnosząc mnie na rękę. Usadził mnie na siłę na miejscu pasażera. Dziwnie się poczułam, gdy wujek był z tyłu, ale szybko o tym zapomniałam. Obaj rozbawiali mnie przez całą drogę.

Wysiedliśmy przed jakimś wielkim budynkiem na obrzeżach miasta. Kompletnie pustkowie. Może dlatego pomyślałam, że to nielegalna strzelnica. Zwiesiłam się. Teren był olbrzymi. Słyszałam huk wystrzałów ze środka magazynu. Złapałam Jespera za rękę. Była jakaś dziwna, dlatego rzuciłam mu nerwowe spojrzenie. Tylko że zamiast niego zobaczyłam wujka, który uśmiechał się do mnie. Chciałam zabrać dłoń, ale nie pozwolił mi. Zawstydziałam się, a słysząc za plecami Jespera, który nabijał się ze mnie, sama zaczęłam się śmiać.

– Widzisz, Jesper. Ama jest nasza, a nie tylko twoja. – Tym razem to on wystawił mu język. Wprowadzili mnie do środka, trzymając z obu stron. Czułam się trochę jak maskotka, ale to było miłe i kompletnie odwróciło moją uwagę od miejsca i dźwięków.

– To tylko sport, Ama! – krzyknął Jesper.

Miałam przed sobą kilkanaście stanowisk, przy których mężczyźni strzelali do tarcz. Wyglądało trochę jak centrum rozrywki dla dorosłych. Wujek odszedł do grupki facetów, a Jesper poprowadził mnie w przeciwną stronę. Stały tam kanapy i stoliki, na których leżały duże styropianowe kartony. Widziałam też ekspres do kawy i czajnik oraz duży wybór torebek z herbatami. Byłam potwornie głodna. Wstałam dzisiaj po siódmej i głupio było mi samej iść do kuchni, a dochodziła już dziesiąta trzydzieści.

– Mogę zrobić herbatę?

– Dla mnie mięta, a tacie zrób kawę.

– Okej. – Podeszłam do ekspresu, żeby go rozpracować.

– Sałatka, tortilla czy śniadanie angielskie? – Zaskoczył mnie. Obejrzałam się na niego.

Wyjmował z kartonu pojemniki z jedzeniem. – Tortilla z kurczakiem i sałatka grecka?

– Może być.

– Okej. – Dołączył do mnie i wcisnął jakiś guzik. – Podłóż kubek i wybierz podwójne espresso.

– Pocałował mnie w policzek i włączył czajnik. Poczułam się jak kompletna niemota. – Co cię tak bawi?

– Co ty we mnie widzisz? – Parsknęłam śmiechem. Mógł mieć każdą, a wybrał sobie mnie.

– Złe pytanie.

– A jakie jest dobre?

– Czego poza tobą nie widzę. Uwaga, odpowiedź: świata.

– Jestem szczęściarą.

– Odwołasz to, jak urodzisz małego Jespera i będzie nas dwóch – zażartował.

– Jesperów nigdy dość – odparłam szczerze. Nie mogłam się doczekać. Niewiarygodne, jak szybko zmienił się mój stosunek do potomstwa. Jeszcze tydzień temu nie myślałam o byciu mamą, a teraz tego pragnęłam.

– A ty? Co we mnie widzisz?

– Ty... jesteś całym moim światem.

– Mówisz tak, bo nie zrobiłabyś beze mnie kawy?

- Bo nie miałabym komu jej zrobić.
- Postrzelasz ze mną? – Zaskoczył mnie.
- Ja?
- Mhm.
- Mam wziąć do ręki pistolet?
- Prawdziwy.
- Nie wiem...
- Gorące! – ostrzegł, gdy zamierzałam chwycić kubek.
- O rany, Jesper – zaśmiałam się – będziesz najlepszym tatą na świecie – dodałam z kubkiem w dłoni.

– Jasne, że będę. – Puścił do mnie oko.

Niedługo dołączyło do nas ośmiu mężczyzn, którzy nazwali mojego chłopaka szefem. A mnie... szefową. To było zabawne, dopóki nie zrozumiałam, że Jesper naprawdę był ich przełożonym. I bardzo dobrze sobie radził. Nie rozumiałam języka, mimo że posługiwali się angielskim. To był jakiś slang. Dziobiąc widelcem w sałatce, wlepiłam w niego zdumione spojrzenie. Zastanawiałam się, kiedy mój Jespi stał się Tironą... I czy ja kiedykolwiek wyrosnę na kobietę pasującą do takiego mężczyzny. Nieoczekiwanie Jesper cmoknął mnie w głowę, jakby czytał mi w myślach i chciał zapewnić, że wcale nie muszę. Taką przynajmniej miałam nadzieję, bo nie byłam w stanie się tego nauczyć.

– Dobrze się czujesz? – szepnął mi do ucha. Zapewniłam go skinieniem głowy. – To nie morduj tej sałaty, tylko ją zjedz. – Rozbawił mnie.

– Zawiesiłam się na tobie, bo mi się podobasz.

– A jak będziesz najedzona, to przestanę?

– Głuptas. Już jem.

– Masz jeszcze to. – Wstał i wyjął z kartonu pudełko z ciastem. Oczy mi się zaświeciły.

– To szarlotka? Czemu nie pokazałeś mi jej wcześniej?

– Bo nie zjadłabyś śniadania.

– No raczej! Przecież to szarlotka.

– Musisz się zdrowo odżywiać.

– Jesper? – Wujek przykuł jego uwagę. Spojrzał na niego jakoś dziwnie. Zauważyłam, że wszyscy prócz mnie skończyli już jeść. Czekali na coś?

– Ama, nie chcesz iść do toalety? – Zaskoczył mnie.

– Nie, „tato” – zaśmiałam się, ale zaraz mina mi zrzedła. To nie była nadopiekuńcza troska o mój pęcherz. – Chcesz się mnie pozbyć? – zapytałam, nie dowierzając. Oczy mi się zaszklily. Zrobiło mi się przykro. Od kiedy miał przede mną tajemnice?

– Amiya, nie. Przepraszam, skarbie. Cofam to. Po prostu przytul się do mnie i spróbuj nie słuchać. – Objął mnie i przysunął maksymalnie blisko swojego boku. – Panowie, macie godzinę na zabawę. Wyjeżdżamy stąd punkt dwunasta. Cel na Hinckley Road. Trzy osoby: czterdziestodwuletni mężczyzna, jego żona i dwudziestoczworoletni syn. Wchodzimy wszyscy. Ja rozgrywam, wy asekurowacie i pilnujecie, żebym ich nie zabił. Nie będę miał broni, ale zaszli mi mocno za skórę. Sprawa jest bardzo osobista. Wysoce prawdopodobne, że stracę nad sobą kontrolę. Jeśli tak się stanie, dowodzenie przejmie... mój tata. Dostosujecie się wówczas do jego poleceń.

– Ryzyko? – odezwał się któryś z mężczyzn.

– Jeden – odpowiedział wujek. Pociągnęłam ramię Jespera, zmuszając, by się do mnie nachylił.

– Co to znaczy? – szepnęłam mu do ucha.

– Jeden na dziesięć, czyli że nie ma żadnego ryzyka. Tylko dlatego możesz jechać, Ama.

– Ty też, skarbie – zauważyłam z lekką kpina. Wujek chyba nigdy nie pozwoliłby mu wejść w coś niebezpiecznego.

– Dokopmy mu za to, czym jest.

– Okej – zgodziłam się. Ucieszyłam go tym. Wyprostował się i zwrócił do facetów.

– Akcja jest poufna. Jeśli ktoś rozniesie plotki...

– Wyciągnę konsekwencje – wszedł w zdanie wujek, by je dokończyć. Byłam ciekawa, co

zamierzał powiedzieć Jesper.

– Pytania?

– Hinckley to zatłoczona dzielnica. Co jak sąsiedzi wezwą policję?

– Twoim zadaniem jest uciszenie domowników, a ewentualną policją zajmę się osobiście.

– Zaskoczył mnie Jesper.

Nie znałam go w ogóle. Byłam przerażona, ale tylko dlatego, że podobała mi się jego postawa. Prawie przestałam się bać spotkania z Bimalem, a po następnej godzinie zniknęło nawet to „prawie”. Mój Jesper potrafił strzelać. Bezbłędnie. Sprawnie posługiwał się bronią. Znał terminologię. Wymienił nazwy poszczególnych sprzętów leżących na stole przy stanowisku, do którego mnie zabrał. Wyjaśnił funkcję wszystkich elementów. Chciał nauczyć mnie strzelać, ale trzęsłam się już na samą myśl.

– Nie bój się go. To tylko przedmiot. Jestem obok. – Chwycił moją dłoń i włożył w nią pistolet. Spanikowałam odrobinę. Bałam się zrobić jakiś nerwowy ruch, dlatego zastygłam. Nie chciałam przypadkiem spowodować wystrzału. – To tylko sport, Ama. Spróbuj. Poczujesz się pewniej przed spotkaniem – zachęcił.

– Okej – wymamrotałam. Byłam strzępkiem nerwów. Trzymałam w ręku najprawdziwszą broń, prawdopodobnie byłam w ciąży, a niedługo czekała mnie jedna z najgorszych i zarazem najlepszych rzeczy – powiedzenie Bimalowi, że go nienawidzę.

– Stań tutaj – poinstruował, obejmując mnie od tyłu. Czułam wielki respekt do tego niepozornego przedmiotu. Pistolet był cięższy, niż się spodziewałam, a jednak zbyt lekki jak na coś, co w oka mgnieniu może pozbawić życia. Niedługo czekałam, żeby przekonać się, że to nie zabawka. Jesper założył mi na uszy słuchawki. Przyjęłam pozycję, którą mi zalecił. Położyłam palec na spuście, ale nie mogłam się zebrać, żeby go zwolnić. Dopiero gdy przystawił swoją dłoń do mojej, odważyłam się nacisnąć. Zdziwiłam się, bo nic się nie wydarzyło. Obejrzałam się na Jespera, ale zaraz przypomniałam sobie o blokadzie, czy jak to się nazywało. Chyba odbezpieczenie. Ponownie przyjęłam pozycję i wykonałam kolejne czynności. Zaskoczyłam się, gdy wszystko zadziało. Huk wystrzału poczułam w całym ciele. Zaczęłam drżeć. Odłożyłam pistolet i zdjęłam słuchawki.

– Wystarczy strzelania? – zapytał z uśmiechem. Potwierdziłam skinieniem. Byłam oszołomiona. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że mogłabym być zdolna do czegoś takiego. To było dla mnie zbyt wiele. – Okej. Fajnie, że spróbowałaś. Dobrze ci poszło, Ama.

– Trafiłam?

– Sprawdźmy. – Wziął do ręki jakiś pilot i po chwili podjechała do nas tarcza. Okazało się, że była nienaruszona.

– Nie trafiłam.

– Od trafiania masz mnie. – Mówiąc to, zagryzł psotnie wargę.

– Czy to było dwuznaczne? – dopytałam, chichocząc.

– Mhm... – Objął mnie i zsunął swoją dłoń na mój pośladek. Ścisnął go bezwstydnie.

– Mam nadzieję, że jednak kiepski z ciebie strzelec – powiedziałam półzartem. Wiedziałam, że Jesper marzył o negatywnym wyniku testu. Ja chciałam dziecka, ale rozumiałam, że lepiej byłoby, gdybym nie była jeszcze w ciąży. Mieliśmy czas...

– Wydaje mi się, że kłamiesz, Ama. Chciałbym umieć czytać ci w myślach.

– Będzie, co ma być. W środę się dowiemy – wybrnęłam. – A teraz pewnie chcesz jeszcze postrzelać?

– Mhm... Za dziesięć minut startujemy. Nadal chcesz jechać?

– Tak – zapewniłam bez zastanowienia. Wolałam, żeby nie usłyszał zawahania, bo zacząłby mnie odwozić od planu.

– To idź do toalety. – Wskazał na drugi koniec hali. Nie chciał, żebym posikała się ze strachu w majtki. – Boisz się ich? – zapytał o mężczyzn, których było tu całkiem sporo. – Zaprowadzić cię?

– Nie. Jest okej. Postrzelaj. Pójdę sama – uspokoilałam go z uśmiechem i odeszłam.

Naprawdę walczyłam ze sobą, żeby się tak wszystkiego nie bać. Nic jednak nie mogłam na to poradzić. Po prostu się bałam. Mężczyzn, takich miejsc, sąsiednich kabin z toaletami. Oczami wyobraźni widziałam czyhające w nich niebezpieczeństwo. Zamknęłam się i nasłuchiwałam dźwięków. Nie

mogłam się przez to załatwić. Siedziałam tam z duszą na ramieniu. Chciałam, żeby strzały ucichły choć na moment, bo aktualnie nikt nie usłyszałby nawet mojego krzyku.

– Jestem tu, Ama. – Ukoił mnie głos Jespera. Moje serce od razu się uspokoiło. Zrobiłam siku i wyszłam. Stał oparty o umywalkę i patrzył w telefon.

– Dzięki – powiedziałam z wyrzutami sumienia. Wstydziłam się swoich fobii i tego, że marnowałam jego czas. Notorycznie oddawał mi swoją uwagę kosztem siebie. Właśnie zabrałam mu możliwość strzelania.

– Daj spokój, Amiya. To drobiazg.

– Dużo tych drobiazgów dla mnie robisz – zauważyłam, myjąc ręce. Bałam się, że w końcu zaczniesz go to irytować, a ja nic nie będę mogła na to poradzić. – A ja dla ciebie nie.

– Przestań – skwitował, podając mi kilka listków ręcznika. – Lubię, gdy mnie potrzebujesz.

– Za jakiś czas możesz to znieawidzić.

– Za jakiś czas przestaniesz się bać swojego cienia, bo pójdziesz na terapię. – Zaskoczył mnie.

– Do psychologa?

– Mhm. Do tego samego, który naprawił mnie.

– Poradzę sobie sama – zapewniłam. Nie chciałam, żeby wydawali na mnie pieniądze.

– A ja ładnie proszę, żebyś zrobiła to dla mnie. Masz teraz możliwość powiedzieć: jasne, kochanie, drobiazg.

– Jasne kochanie, drobiazg – powtórzyłam ze śmiechem.

– Widzisz? Jesteśmy kwita. Musimy iść. Dokopmy mu. – Wystawił do mnie dłoń.

– Dokopmy. – Złapałam go pewnie i poszliśmy prosto do wyjścia.

Ama

Nie myślałam o strachu, dopóki nie usiadłam w aucie. Jesper nie przestawał do mnie mówić, tylko że ja przestałam go słuchać.

Cisnienie rosło mi z każdą sekundą. Zbyt szybko zbliżaliśmy się do domu, w którym dorastałam. Gdy zaparkowaliśmy przed samym wejściem, oddech przyspieszył mi z emocji.

Wujek i Jesper wysiedli. Ja nie byłam w stanie tego zrobić, nawet gdy otworzono mi na oścież drzwi. Jesper kucnął przede mną. Za nim widziałam kilku ochroniarzy.

– Amiya, kochanie. – Chwycił moje zdrętwiałe ręce. – Myślę, że to kiepski pomysł, żebyś wchodziła do środka. Szybko załatwimy sprawę. Poczekaj tutaj.

– O nie! – pisnęłam, kręcąc głową. Za żadne skarby nie chciałam zostać tu sama. – Dajcie mi minutę – poprosiłam. Musiałam zmusić swoje nogi, by wyniosły mnie z auta. Byłam pełna sprzeczności. Naprawdę chciałam tam iść i naprawdę nie umiałam. Mocno złapałam dłoń Jespera. Przytulił mnie natychmiast. Zaczął szeptać do ucha, że to już koniec moich koszmarów. Nerwowo spoglądałam w okna, choć nie spodziewałam się ujrzeć w nich nieroba, nieroba juniora ani Mandiry. Ci dwaj zalegli pewnie na kanapie, a matka szorowała kuchnię. Nagle zaczęłam żałować, że Jesper i wujek zobaczą, jak żyłam.

– Nie jestem jak oni – wydusiłam. Wstydziłam się, że w moich żyłach płynęła ta sama krew. Musiałam mieć nadzieję, że nie będą później postrzegać mnie przez pryzmat tego, czego będą świadkami.

– Wiemy, jaka jesteś, Amiya. Ci, którzy wydali nas na świat, nie definiują tego, kim jesteśmy. Nie denerwuj się.

– Ama. – Wujek objął mnie ramieniem. – To tylko formalność, ale będę cię trzymał cały czas. Jesper wie, co robić. Jest z nami pięciu ochroniarzy, każdy uzbrojony.

– Okej – zgodziłam się cicho.

Zrobiłam krok w stronę drzwi. Miałam miękkie nogi. Puls dudnił mi w uszach. Zaciskałam pięści na materiale spodni dresowych. Pożałowałam, że nie założyłam długiej sukienki. Chciałam, by Bimal na start wiedział, że nie ma już nade mną władzy. Teraz jednak postrzegałam to jako prowokację.

Na szczęście nie byłam w pierwszym rzędzie. Prowadzili nas Jesper i dwaj ochroniarze.

Chowałam się za ich plecami, maksymalnie dociśnięta do boku wujka. Po mojej prawej również był rostry mężczyzna i za mną jeszcze dwóch.

– Okej, Ama? – zapytał Jesper, zerkając na mnie.

– Trzymam cię, skarbie – zapewnił wujek.

– Okej – wyduśiłam. Jesper zapukał do drzwi. Zakręciło mi się w głowie.

Słyszałam już kroki. To była Mandira. Bimal chodził inaczej. Odryglowywanie zamków wprawilo mnie w stan przedzawałowy. Nie miałam kontroli nad swoim ciałem.

– Dzień dobry? – Matka wyraźnie się zdziwiła. – To chyba pomyłka.

– Zapewniam, że nie – powiedział Jesper, robiąc krok przez próg. Mandira pisnęła z przerażeniem, gdy ją szturchnął. Jeszcze mnie nie widziała.

– Kim jesteście? Czego chcecie? Bimal! Napadli nas! – wydarła się, gdy Jesper z dwoma ochroniarzami szturmowali mieszkanie. Mandira zamierzała puścić się za nimi biegiem, ale zauważyła mnie. Znieruchomiała. Niczego nie rozumiała. Rzuciła mi spojrzenie z niemym pytaniem, marszcząc brwi. Jej się nie bałam. Uniosłam pewnie podbródek, choć była to tylko udawana próba, która miała na celu pokazać moją pewność siebie. Nie miałam jej za grosz. Dyszałam. Serce waliło mi jak nigdy dotąd. Miałam mętlik w głowie. Tak bardzo chciałam jednocześnie stąd wyjść i wejść dalej. Wujek pchnął mnie delikatnie, żebyśmy dołączyli do źródła krzyków. – Co tu się wyprawia, Amiya? – wymamrotała po hindusku, gdy ją minęliśmy.

– Rób to, co potrafisz najlepiej – odezwałam się drżącym głosem po angielsku. Nigdy więcej nie zamierzałam używać ojczystego języka.

– Czyli?

– Siedź cicho.

– Młoda damo! Do swojego pokoju – oburzyła się, ale ja już złapałam kontakt wzrokowy ze zszokowanym Bimalem.

Ochroniarz przyciskał jego ramię, żeby nie mógł wstać z krzesła. To nie było krzesło głowy rodziny. Przypuszczałam, że został na nim usadzony siłą. Powietrze utknęło mi w płucach. Nie potrafiłam ani go wypuścić, ani nabrać oddechu. Po prostu stałam, nie o własnych siłach, ale dzięki wujkowi, i patrzyłam, jak zmieniała się jego mina. Był wściekły.

– Amiya, pożegnaj swoich przyjaciół, bo więcej ich nie zobaczysz. Idź do pokoju, przebierz się w coś normalnego i poczekaj na mnie – zagroził po hindusku.

W pierwszej chwili drgnęłam. Byłam przyzwyczajona, że rozkaz ojca należy wykonać natychmiast, by mieć nadzieję na lżejszą karę. Wujek jednak mocno trzymał mnie w talii, czym przypomniał mi, z kim jestem i po co tu przyszłam. Słyszałam ochroniarza, który tłumaczył słowa Bimala na angielski. Naprawdę dobrze się przygotowali. To uspokoiło mnie jedynie odrobinę. Fantazjowałam, że wychodzę naprzód i uderzam Bimala. Wygarniam mu wszystkie krzywdy, jakie mi uczynił. Drę się i zrzucam z siebie brzemię oraz fobie, które noszę. Ale... To była tylko fantazja. W rzeczywistości byłam zamrożona, moje myśli spowolnione. Nie stać mnie było na żadną reakcję. Bałam się nawet oddychać.

– Moja narzeczona przyszła dzisiaj pożegnać się z wami – powiedział spokojnie Jesper. Był przy regale. Przeglądał kolejne rzeczy i zrzucał je na ziemię.

– Narzeczona?! – Zaśmiał się Rahul. – A nie przeszkadza ci, że nie jesteś jej jedynym narzeczonym?

– O! A oto, czego szukałam. – Pomachał czymś, ale ja wciąż gapiłam się na czerwonego z wściekłości Bimala. Nie wiedział, co się działo i co zrobić. Pierwszy raz próbował użyć mózgu zamiast bezmyślnej siły.

– To nasza własność! Oddaj – krzyknęła Mandira.

Panowie, z którymi przyszłam, parsknęli śmiechem.

– Od tej pory jedyną waszą własnością jest to, co z siebie wyrzucicie. Nie macie praw, głosu, pieniędzy ani właściwie nic. Nawet wasze zgniłe organy nie należą już do was. Jesteście zdani na łaskę kobiety, której nigdy nie okazaliście łaski – poinformował mój chłopak. Nigdy nie sądziłam, że będzie zdolny do takich słów. Myślałam, że nie mogłam być bardziej wstrząśnięta, ale z każdą sekundą było

coraz gorzej. Zastanawiałam się, czy ja właściwie nie umarłam, bo nie czułam własnego ciała. – Jeśli będziecie współpracować – kontynuował stanowczo – pozwolimy wam spakować kilka szmat, a jak nie, to wyjedziecie stąd z gołymi dupami.

– Bimal! Powiedz coś – zezłościła się Mandira. Zdawała się mieć najwięcej odwagi.

– Jesteś obrzezana? – Wujek zmienił temat.

– Słucham? – uniosła się. Jesper poruszył się gwałtownie. To mnie obudziło. Spojrzałam na niego. Stał przy Mandirze, którą trzymał ochroniarz. Złapał jej policzki. Momentalnie poczerwieniały, a w jej oczach stanęły łzy.

– Nie płacz, mamó, nie wolno – wydyszałam. – Zapytał tylko, czy jesteś obrzezana. Odpowiedz – poprosiłam. Zawsze byłam tego ciekawa. Czy chciała mi to zrobić z pełną świadomością, czy może nie miała pojęcia, jakie to straszne...

– Jestem – wyjęczała niewyraźnie. W moich oczach stanęły łzy. Nie miałam pojęcia, z jakiego powodu konkretnie. Nie wiedziałam już, co się działo.

– Szkoda, bo zrobiłbym to osobiście teraz.

– Dosyć. Natychmiast opuście mój dom! – odezwał się Bimal. Spróbował wstać, ale dłoń ochroniarza ciążyła mu na ramieniu. – Puść mnie, kurwa, i spierdalajcie. A ty, Amiya, pożałujesz tego. Gwarantuję ci. – Mówiąc to, skierował na mnie mordercze spojrzenie. Mimowolnie skuliłam się i przycisnęłam twarz do marynarki wujka. Kurczowo złapałam w dłonie jej materiał.

– Nic ci nie robi, skarbie – szepnął wujek, gładząc moją głowę. – Ty natomiast będziesz żałować do końca swojego parszywego życia tego, że kolejny raz jej zagroziłeś.

– Sprawa ma się następująco. Propozycja sprzed chwili jest już nieaktualna. Wyjeżdżacie bez pakowania.

– Nigdzie nie jedziemy. Nie możecie. Nie macie prawa. Nie zmusicie nas.

– Radziłbym nie przerywać – upomniał Rahula ochroniarz, a ten po chwili zapiszczał. Chyba oberwał łokciem w twarz. Nie byłam pewna. Gdy na niego zerknęłam, zobaczyłam tylko, jak złapał się za szczękę.

– Pożałujecie!

– Mhm... To patrz, jak żałujemy. – Jesper podszedł do Bimala. Pomachał mu przed nosem trzema paszportami, a następnie wyjął zapalniczkę i je podpalił. Bimal wyrwał rozżarzone książeczki i zaczął kłąć. Upadły mu na uda. Chciał je strzepać, ale ochroniarz uniosł jego ręce. Jesper z kolei stanął mu na stopach i ścisnął kolana. Słyszałam piski Mandiry i Rahula. Sama chciałam piszczeć, ale nie wiedziałam dlaczego. Bimalowi podpaliły się spodnie. Twarz miał pokrytą potem. Cierpiał. A ja na to patrzyłam. Nie wiedziałam, co czuję. Z jednej strony chciałam jego cierpienia, a z drugiej wstydziałam się tego pragnienia. Wiedziałam, że powinnam zareagować, ale wciąż nie odzyskałam panowania nad własnym ciałem.

– Kochanie – odezwałam się niepewnie po całej wieczności.

Nie chciałam być świadkiem spalonego żywcem człowieka. Nawet jeśli on nie do końca był człowiekiem. Jesper spojrzał na mnie, a potem kiwnął głową do wolnego ochroniarza, który podszedł i zgasił ogień, rzucając na niego koc. Bimal zaczął się trząść. Pamiętałam to uczucie. Niejednokrotnie tak wyglądałam, kiedy ze mną kończył.

– Okej. – Jesper odchrząknął i zwolnił kończyny rywala. – To co, posłuchacie, jak będzie? Czy trzeba was jeszcze trochę obić?

– Nie macie pojęcia, z kim zadarliście – wydusił Bimal. Jego nozdrza zdawały się falować ze złości.

– Ze skazanym za gwałt trzynastolatki skurwielem, który katował niewinną dziewczynę, odkąd się urodziła. Zgadza się?

– Tak wam powiedziała? Mała puszczalska kłamczucha. Sama się katowała. Mąż nigdy nie podniósł na nią ręki! – Mandira broniła Bimala. Te słowa były dla mnie ostatecznym ciosem w serce. Jak matka mogła nie kochać własnego dziecka? Nigdy nie było mi tak przykro jak teraz. Umarła we mnie nadzieja, że mogła kiedykolwiek mnie kochać...

– To jej powinnaś tak bronić, dziwko – usłyszałam głos cioci za plecami. Co ona tu robiła?

– Matka powinna chronić swoje dzieci za wszelką cenę.

– A ty kim jesteś?

– Ja właśnie jestem matką. – Ciocia wyszła naprzód. – Jesper, zabierz Amę do domu – poleciała, ale to chyba wujek mnie wyniósł. Nie byłam pewna, bo ledwie widziałam na oczy.

Jesper

Ze co? Co to za zmiana planów? Mieliśmy ich wysłać do Szkocji, gdzie pracowaliby niewolniczo do końca życia. Mama nie miała brać w tym udziału. To była moja bardzo osobista akcja. Musiałem sam się z nimi rozprawić.

– Ona nigdzie z wami nie idzie! To moja córka! – zaprotestował Bimal.

– Puść go – rozkazałem ochroniarzowi, który natychmiast zrobił, co chciałem. Bimal zerwał się na nogi i rzucił się na mnie. Był ode mnie wyższy i większy. Tyle że otłuszczony, a nie umięśniony.

Och, jak ja czekałem na tę chwilę. W końcu mogłem się porządnie rozerwać. Nie musiałem uważać, by kogoś przypadkiem nie uszkodzić jak na treningu. Waliłem precyzyjnie, używając całej siły. To było lepsze niż broń. Odstrelenie nie dałoby mi takiej satysfakcji. Wydawało się zbyt proste, szybkie i z pewnością mniej bolesne. Byłem w żywiole. Oprzytomniałem dopiero, gdy zobaczyłem dziurę w czole Bimala, z której zaczynała się sączyć krew. Spuściłem ręce i zacząłem się rozglądać. Byłem zdumiony. Mama stała jeszcze z wycelowanym w martwego Bimala Glockiem z dokręconym tłumikiem. Coś mówiła. Najpierw widziałem jedynie poruszające się usta, dopiero po chwili dotarły do mnie dźwięki, a jeszcze chwilę później ich znaczenie. Zagłuszały ją przeraźliwe krzyki Rahula i Mandiry. Spojrzałem wymownie na ochroniarzy, którzy zatkali ich gęby.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytałem z wyrzutem. Tata mnie okłamał. Gdybym wiedział, że mogłem go zabić, nie wahałbym się. To ja chciałem to zrobić!

– Tak długo, jak będę miała na to wpływ, nie pozwolę, żebyś zabił kogokolwiek. – Wzruszyła ramionami i odwróciła się do Mandiry. Machnęła bronią do ochroniarza. Ten zrobił unik. Mandira zamarła w krzykiem na ustach, a potem osunęła się na ziemię. Dopiero teraz uświadomiłem sobie brak obecności taty i Amy. Całe szczęście, że ją zabrał. Chciałem do niej natychmiast pobiec, ale podszedłem jeszcze na moment do Rahula. Wytrzeszczał na mnie przerażone oczy. Widziałem w nich podobieństwo do mojej dziewczyny. Był dla mnie wyzwaniem, jednak nie na tyle dużym, bym nie mógł złapać go za ramiona i jednym szybkim ruchem pociągnąć na swoje kolano. Złamałem mu kość czołową. Pchnąłem go do tyłu i odszedłem.

Na zewnątrz nie było auta z Amą. Wsiadłem do innego wolnego i poleciłem kierowcy powrót do domu. Byłem zły i zawiedziony. Wiedziałem, że do końca życia będę żałował, że to nie ja ich zabiłem. Chociaż... kiedy wpadłem do domu, napotkałem spojrzenie zapłakanej Amy.

– Zabiłeś ich? – W jej głosie słychać było desperację. Desperacko pragnęła, bym nie okazał się mordercą.

– Nie, kochanie – zapewniłem z czystym sumieniem.

Widziałem, jak odetchnęła z ulgą. Rozplakała się jeszcze bardziej i podbiegła do mnie, by się przytulić. To było warte wszystkiego. Jej uczucia zawsze były dla mnie ważniejsze od własnych. Będę musiał podziękować mamie. I rozmówić się z tatą, który nas obserwował.

– Twój tata zapewnił mnie, że mama nie pozwoli ci zrobić im większej krzywdy, ale tak się bałam...

– Bimal, Mandira i Rahul są w drodze do Szkocji, gdzie będą pod stałą kontrolą do końca życia – skłamałem. Poglądziłem jej plecy i pocałowałem w głowę. – A my w poniedziałek mamy pierwszy dzień szkoły – dodałem, by jak najszybciej zmienić temat. – Będzie dobrze, maleńka?

– Mam nadzieję, ale teraz jestem wstrząśnięta i wykończona. Źle się czuję.

Tego dnia wykąпалиśmy się razem i położyliśmy szybko. Poczekaliśmy, aż Ama zaśnie, i poszedłem na dół, gdzie wysłałem tacie wiadomość, że czekam.

Nie zdążył nawet zamknąć za sobą drzwi, gdy naskoczyłem na niego, że mnie okłamał.

– Dlaczego myślisz, że cię okłamałem? – zapytał spokojnie. Oburzyłem się tak, że aż wstałem.

– Dlaczego tak myślę?

– Tak. Dlaczego?

– Może dlatego, że podobno nie mogliśmy ich zabić.

– I nie zrobiliśmy tego. Nigdy nie ręczyłem za mamę.

– Błagam cię... Ukartowaliście to od początku.

– Jesper, nigdy nie pozwoliłbym, by Ama była świadkiem takiego zdarzenia. Nie wiedziałem, że mama dołączy. W środku byli twoi ludzie, nie moi. Mogłeś im śmiało powiedzieć, co robić, na przykład wyprowadzić mamę.

– Na bank byś na to pozwolił... – Przewróciłem oczami z irytacją.

– Teraz się już nie dowiesz, ale masz lekcję. Powiedz mi, jak się czujesz z tym, co zrobiłeś, i z tym, co zobaczyłeś?

– Fantastycznie. Jestem do tego stworzony. Możesz dać mi już broń i jakieś zlecenie.

– Nie wygłupiaj się. Do tego nigdy nie dojdzie. W najbliższych miesiącach skupisz się na szkole, treningach i szkoleniach. Wdrożysz się w zarządzanie ludźmi i swoimi biznesami. Przypominam, że masz kasyno i klub w Vegas. Jeśli myślisz, że to się samo będzie kręcić, to się mylisz. Oddaliśmy ci jeden z bardziej dochodowych biznesów, synu. Urlop ci się skończył. Czas się wykazać.

– Co z nimi zrobiliście? – zmieniłem temat.

– To nie twoja działka.

– Chciałbym wiedzieć, jak to się odbywa.

– Wierzę ci, ale nie powiem. Jedyne, co powinieneś wiedzieć, to fakt, że mama oszczędziła Rahulę.

– Co? Czemu?

– To jeszcze dzieciak. Wysłała go na drugi koniec Anglii. Dała kawalerkę, telefon i pracę. Taką pracę, żeby starczyło mu na opłaty, jedzenie i nic poza tym.

– Gdybym wiedział, że tak robi, zabiłbym go sam.

– Nie wiem, w którym momencie popełniłem taki błąd, że pragniesz kogoś zabić.

– Potrzebuję tylko autentycznej adrenaliny. Wszystko w moim życiu jest kontrolowane i sztuczne. Treningi nie są niebezpieczne, strzelanie na strzelnicy nie jest podniecające, tak samo jak wyścigi, w których jestem najlepszy. Nie mam gdzie sprawdzić skrupulatnie nabytych umiejętności.

– Wiele razy ci mówiłem, że możesz być, kim chcesz. Nigdy nie chciałeś iść w zawodowy sport. Jeszcze nie jest za późno. Możesz zostać następnym Lewisem Hamiltonem albo...

– Nie chcę – przerwałem mu. – To nie jest dla mnie prawdziwe.

– Przykro mi. Nie pozwolę ci mordować ludzi. Kiedy zrobicie test ciążowy?

– W środę – warknąłem wściekle.

– Skup się na priorytetach, Jesper. Muszę iść. – Wstał od stołu. Dołączyłem do niego. Razem poszliśmy na górę, gdzie odbyłem jeszcze rozmowę z mamą.

Jesper

Niedzielę spędziliśmy w rodzinnym gronie na świeżym powietrzu. Byliśmy sami w całym Abbey Park – ulubionym miejscu mamy. Ama też je lubiła, a my chcieliśmy, by poczuła się dzisiaj możliwie jak najbardziej zrelaksowana. Rozmawialiśmy głównie o teście ciążowym, co z kolei wprawiało mnie w nerwowość. Kryłem się, jak mogłem, ale byłem przerażony. Próbowaliśmy ich naśladować. Śmiałem się, gdy wymieniali zabawne imiona, choć dla mnie nie były zabawne. Na poważnie rozbawiła mnie dopiero Laila, gdy skończyła malować paznokcie Amy. Miała jej zrobić jakiś wzorek... cóż... liczyły się dobre chęci, choć już umiejętności zabrakło mojej dwunastoletniej siostrze. Z kolei moja dziewczyna nie dała tego po sobie poznać. Ucałowała Lailę w podziękowaniu.

Gdy wracaliśmy, Ama wtulała się we mnie i uśmiechała. Wszystko zaczynało się układać.

Pierwszy dzień szkoły był również pierwszym dniem nowej Amy. Ubrała się tak, jak chciała,

i zachowywała swobodnie. Nie bała się niczego. Widziałem przebłyski nieskrępowanego szczęścia. Zaakceptowała wszystko i bez najmniejszego problemu weszła w nową, lepszą rzeczywistość.

Dopiero w środę rano na jej twarzy zauważyłem coś, czego nigdy nie chciałem widzieć. Niepewność, smutek, strach. Ten widok uderzył we mnie. Leżeliśmy w łóżku naprzeciwko siebie i przyglądaliśmy się sobie. Wyjąłem spod kołdry dłoń i sięgnąłem do kącika jej ust. Uniosłem go, zmuszając, by się uśmiechnęła.

– Będzie dobrze, maleńka. – Zbliżyłem się i szturchnąłem jej nos swoim. – Chodźmy się dowiedzieć...

Odkryłem nas i wstałem. Pociągnąłem Amę na nogi. Widziałem, jak panika wkradła się w jej oczy. Puściłem ją i poszedłem do szafy, by założyć spodnie dresowe z kieszeniami...

Wróciłem po swoją dziewczynę i wziąłem ją na ręce. Zniosłem ją do łazienki, postawiłem przed ubikacją, ściągnąłem jej majtki i posadziłem. Sięgnąłem po pudełko, wyjąłem z niego test, odbezpieczyłem zaślepkę i włożyłem jego końcówkę między uda Amy. Dopiero wtedy spojrzałem na nią. Była zakłopotana. Uciekała ode mnie wzrokiem. Wyglądała, jakby miała się popłakać. Może za szybko to rozegrałem? Dopiero się obudziła, a ja już wpychałem jej test między nogi.

– Potrzebujesz czasu? – zapytałem z łagodnym uśmiechem. Zaprzeczyła, powoli kręcąc głową.

– Możesz wyjść?

– To tylko ja, Amiya. Nasikaj proszę.

– Chciałabym zrobić to sama.

– Razem się kochaliśmy. Dlaczego nie chcesz sprawdzić razem?

– Boję się.

– Boisz się, że będzie pozytywny czy że będzie negatywny?

– Czuję, że będzie pozytywny. Boję się zobaczyć twoją zawiedzioną minę.

– Nie będzie żadnej miny. Obiecuję.

– Okej – zgodziła się. Nabrała duży haust powietrza i przechwyciła ode mnie patyczek. Wsunęła go głębiej pod strumień moczu. Po chwili razem odliczyliśmy do dziesięciu. Po tym czasie wyjąłem z jej dłoni test. Wstałem i odłożyłem go na umywalkę. Ama nie ruszyła się z toalety. Siedziała na niej z duszą na ramieniu. Kucnąłem przed nią. Oparłem przedramiona na jej udach.

– Kocham cię, Ama.

– Ja ciebie też kocham.

– To powiedz mi. Chcesz tego samego co ja?

– Tak – przyznała niepewnie dopiero po chwili.

– Ama?

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnęła się. – Tylko boję się, że nigdy nie zmienisz zdania.

– To się nie bój – poprosiłem. Ama wyciągnęła rękę po test, ale złapałem jej nadgarstek i pocałowałem. Nie miałem już wpływu na jego wynik, ale miałem wpływ na to, żeby czuła się dobrze, nawet jeśli coś pójdzie nie po jej myśli. Musiałem tylko odrobinę nagiąć prawdę. – Bo już zmieniłem, Amiya – dodałem. Rozchyliła usta, zmarszczyła brwi. Była zdezorientowana. Zagryzłem wargę w uśmiechu i pokiwałem głową. – Będę zawiedziony, jeśli okaże się negatywny – potwierdziłem dosadnie. Sapnęła zaskoczona i szybko zakryła usta dłonią. Oczy jej się zaszklily. Miałem nadzieję, że to ze szczęścia. – A ty, maleńka?

– Zdążyłam pokochać to dziecko – wychrypiała. – To znaczy myśl o nim. Naprawdę jeszcze przed chwilą chciałam negatywnego wyniku.

– Ale tylko ze względu na mnie.

– Tak...

– Och, Amiya. – Uniosłem się odrobinę, żeby klęknąć na jednym kolanie. Zdawałem sobie sprawę, że siedziała na toalecie bez majtek. Miałem tysiące bardziej romantycznych okazji, ale to był ten moment, na który czekałem. Włożyłem do kieszeni rękę i nasunąłem sobie pierścionek na opuszek palca. Jeszcze nic nie widziała i nie podejrzewała. Ustaliliśmy już, że się pobierzemy. Nie spodziewała się, że chciałem dopełnić tradycji i oświadczyć się jak trzeba. – Amiya. Bez względu na to, co pokaże test, chcę, żebyś wiedziała, że należę do ciebie i zawsze zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić.

– Ja też, kochanie. Sprawdźmy już. – Znów wyciągnęła rękę, a ja znów ją pochwyciłem. Rzuciła mi gniewne spojrzenie, ale zaraz zrozumiała, że właśnie zacząłem nakładać na jej palec pierścionek.

– Amiya... Powiedz jeszcze raz, że za mnie wyjdiesz – poprosiłem. Przełknęła ślinę, oblizała usta i wciągnęła powietrze.

– O jeny... – Położyła dłonie po bokach mojej głowy. – Zawsze. Tak. Oczywiście. Tylko tego chcę. Tak cię kocham, Jesper.

– A ja ciebie – mruknąłem i przejechałem palcami wskazującymi po jej łydkach, by zdjąć jej majtki.

– Sprawdźmy? – zapytała ze śmiechem.

– Jeszcze nie – zaprotestowałem, całując jej uda. Uniosłem się i pociągnąłem ją na nogi. Wpiłem się w jej szyję. Oplotła rękoma mój kark. Podniosłem ją i posadziłem na szerokim marmurowym blacie.

– Chcę się najpierw kochać z narzeczoną.

– Jestem nią od dwunastego roku życia – przypomniała.

– Ale wtedy nie mogłem cię kochać w ten sposób.

– Ale będziesz mógł do końca życia.

– Zapewniam, że będę z tego korzystał. Dużo, często, długo i... – Urwałem, opuszczając spodnie. – Natychmiast – dodałem. Nie pozwoliłem jej protestować ani w ogóle nic mówić. Pocałowałem ją łapczywie. Zacząłem badać krzywizny jej ciała. To była nowa pozycja. Pchnąłem jej pośladki bliżej skraj, a następnie pokierowałem jej nogami tak, by oplotła mnie w talii. Pisnęła, gdy mnie poczuła.

– Za mocno?

– Intensywnie – wyjęczała, wbijając mi palce w barki. Pochyliłem się do niej, zmuszając, by oparła dłonie za sobą. Byłem teraz pod innym kątem. Miałem przed twarzą jej piersi. Nie mogłem nie skorzystać. Zacząłem je całować, wchodząc do końca. Przeszedł mnie dreszcz. Ale to dobre...

– Amiya. Kochamy się bez zabezpieczenia – poinformowałem. – Jeśli test będzie negatywny, zrobimy tak, żeby następny był pozytywny. Okej?

Nie odpowiedziała. Spięła się, ale znałem jej ciało już na tyle dobrze, że potrafiłem je rozluźnić. Mniej jednak znałem swoje. Całując ją, nakręcałem siebie niebezpiecznie szybko. Po chwili musiałem zatrzymać się pierwszy raz. Uspokoilem się odrobinę i wznowiłem ruchy. Byłem bardziej agresywny. Desperacko chciałem ją doprowadzić do orgazmu, bo sam nie miałem dużo czasu.

– Kochanie... załóż prezerwatywę – wydyszała. Zatrzymałem się i odchyliłem, by spojrzeć na jej twarz. Była zaczerwieniona. Możliwe, że była szczerą...

– Zmusz mnie – wychrypiałem z przekornym uśmiechem i zacząłem leniwie poruszać biodrami w przód i w tył. Patrzyłem na jej rozchylone usta. Była blisko. Oddychała ciężko. Pięknie wyglądała. Mogłem dać jej to dziecko, jeśli naprawdę tego chciała...

– Pobierzmy... się... najpierw... Proszę... – powiedziała z trudem. Zduśmiłem uśmiech ulgi, bo niedaleko leżał test, który i tak mógł okazać się pozytywny...

– Okej – zgodziłem się, nie wychodząc z niej. Miałem jeszcze nad sobą kontrolę. Postanowiłem ją wykorzystać do końca. – Przypomnij mi jeszcze o tym za chwilę. – Puściłem do niej oko i zaatakowałem. Dosłownie w chwilę doprowadziłem ją do tak silnych skurczy, że ledwo zdążyłem z niej wyjść. Nabałaganiałem na podłogę. Opadłem na moją piękną dziewczynę i przyssałem się do jej piersi.

– Jesper? – zagaiła, błądząc dłońią w moich włosach.

– Hm?

– Kocham cię.

– Chcesz sprawdzić? – wymamrotałem, nie puszczając sutka.

– Mhm.

– Musimy się zbierać do szkoły – powiedziałem przekornie.

– Nigdy nie byliśmy na wagarach...

– Jesteśmy wystarczająco dorośli na dziecko i ślub, ale na wagary to oni się nie zgodzą

– droczyłem się, choć taka była prawda.

– Sprawdźmy już! – pisnęła, chichocząc.

– Ja się boję. Możesz sprawdzić sama?
– Razem się kochaliśmy, razem sprawdzimy, a później razem coś wymyślimy.
– No dobra, ale najpierw prysznic – poszedłem na kompromis.
– Nieee! – Uniosła się na rękach. Chciała zeskoczyć, ale zareagowałem zawczasu. Podłoga była... lepka. Postawiłem ją na czystej powierzchni. Zerwała się i chwyciła za test. Naprawdę nie chciałem na to patrzeć. Wiedziałem, że będę zawiedziony zarówno pozytywnym wynikiem, jak i negatywnym, bo ten nie zadowoli jej. – Mogę? – zapytała, unosząc test z zamkniętymi oczami.
– No, dawaj. – Podeszedłem do niej bliżej. Położyłem dłonie na jej talii. Otworzyła oczy. Nie widziałem wyniku, a wyraz jej twarzy nic mi nie mówił.

Ama

Nie miałam pojęcia, co czuję. W pierwszej chwili na widok jednej kreski nie mogłam przypomnieć sobie, co oznacza. Potem już się zorientowałam, że to negatywny wynik, ale nie byłam pewna, czy negatywny oznaczał ciężę czy jej brak. Jesper objął moją dłoń i zwrócił test przodem do siebie. Chyba miał ten sam problem, co ja przed chwilą.

– Nie jestem w ciąży – podpowiedziałam.
– Nie jesteśmy, maleńka – poprawił. – Ale możemy być. – Roztkliwił mnie. Wypuściłam test. Upadł nam pod stopy. Zrobiłam krok w stronę Jespera i przytuliłam się. Był moją ostoją.

– Wiem, że tak jest lepiej – przyznałam.
– Amiya, jedno twoje słowo...
– Chcę najpierw wziąć z tobą ślub.
– To ogarnijmy się i poinformujmy gości, żeby zaczęli szykować stroje.
– Teraz? To znaczy od razu? Może poczekamy. – Spanikowałam. Żyliśmy w kraju, w którym było dużo niepełnoletnich rodziców i młodych małżeństw, ale... – Co, jeśli będą przeciwni?
– Rozbawiłam go. Parsknął mi prosto w szyję. Próbował coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie nic zrozumiałego. – Jesper – upomniałam go. – Wiem, że mnie lubią, ale...

– Ama... – Wyprostował się z szerokim uśmiechem. – Mama pomagała mi dobrać rozmiar pierścionka, a tata zajął się wstawieniem nadajnika GPS pod brylant.

– O rany. – Zakryłam twarz dłońmi. – Poważnie?
– Założę się, że czekają na dole, żeby się dowiedzieć, czy będą dziadkami i czy chcesz mnie poślubić.

– O rany! – powtórzyłam. – Chodźmy do nich.

– A prysznic?

– Później. – Machnęłam ręką. Kto by teraz myślał o prysznicu.

– A szkoła? – droczył się.

– Zdążymy! – Zachichotałam.

– Chcesz iść tak – uszczypnął mnie w brodawkę sutkową – czy się ubierzemy?

– Głuptas.

Zarzuciliśmy na siebie dresy i pobiegliśmy na dół, trzymając się za ręce. Zatrzymaliśmy się po przekroczeniu progu salonu. Wujek z cicią stali do nas tyłem. Byli elegancko ubrani. Oboje rozmawiali przez telefon.

– Na bank gadają ze sobą – zażartował Jesper.

– Dom jest duży. Może nie zauważyli, że stoją w tym samym pomieszczeniu?

– To załapią zaraz zonka, jak się umówią na spotkanie w realu.

– Chyba że się miną.

– Może tak być, jak któremuś rozładuje się telefon – kontynuowaliśmy „poważne” spekulacje, dopóki nie odwróciła się ciocia. W półsłowa opuściła dłoń z telefonem. Po chwili uniosła go znowu do ucha i powiedziała, że oddzwoni. Zrobiła krok w naszą stronę, ale wróciła, by trącić wujka. Jego reakcja była dość podobna, z tym że on po prostu rozłączył się ze swoim rozmówcą.

– I? – krzyknęła ciocia.
– Dzień dobry – przywitał się wujek.
– Mówcie szybko. Umieram z ciekawości!
– Przed chwilą nie wyglądałaś, jakbyś umierała z ciekawości – droczył się Jesper. – Tak *by the way*, zastanawialiśmy się, czy rozmawialiście ze sobą. Może napiszemy wam SMS-ka? Albo maila?
– Zabawne – uciał wujek. Ich twarze były pełne napięcia. – Zechcecie nam zdradzić, czemu zawdzięczacie dobry humor?

– Na razie nie będziecie dziadkami – odezwałam się. – Przepraszamy za stresujący okres...
– Ale już bliżej niż dalej, a nimi zostaniecie – przerwał mi Jesper. – Chcemy się pobrać za trzy miesiące – dowalił. Dobrze, że mnie objął, bo ciśnienie gwałtownie mi skoczyło. Tak działo się zawsze, gdy nie wiedziałam, jakiej reakcji spodziewać się po drugim człowieku. Zobaczyłam zdawkowe uśmiechy lub raczej nerwowe tiki. Wujek objął ciocię. Nie wiedziałam, co to znaczyło ani co myśleli.
– Halo – upomniał się Jesper. – Zamierzacie się ucieszyć czy popłakać?

– Sorry. – Wujek odchrząknął. – Oczywiście, że się cieszymy. – Zrobił w naszą stronę ruch, prowadząc swoją żonę. – Zaskoczyliście nas. Trzy miesiące!?! – Znów odchrząknął. – Wow! – Uniósł ramiona. – Wow! – powtórzył bardziej entuzjastycznie. – Chodź tu do mnie. – Zgarnął mnie i zamknął w uścisku. – Gratulacje – dodał miękko. Cicho mu podziękowałam. Obawiałam się, że mówił tylko to, co powinien, chociaż rozczulił mnie, całując w czubek głowy, którą następnie złapał i odchylił. – Naprawdę bardzo się cieszę, Amiya – zapewnił, wpatrując się we mnie ciemnymi oczami. Miał w tym wzroku coś takiego, że ludzie mogli uwierzyć mu we wszystko.

– Dziękuję za wszystko – wydusiłam przez zaciśnięte gardło, walcząc ze wzruszeniem.

Nie umiałam opisać ogromu ciepła, które się rozlewało w moim wnętrzu. Byłam taka szczęśliwa, że oszukałam przeznaczenie. Mogłam wyjść za mąż za mężczyznę, którego kochałam od zawsze i z całego serca. Niczego więcej nie potrzebowałam. Wujek ucałował moje policzki i wymienił się z ciocią. Płakała, toteż niewiele mogła powiedzieć. Nie powstrzymywałam się dłużej. Dołączyłam do niej, gdy zamknęła mnie w mocnym uścisku.

– Kochana Amiya. Tak się cieszę. – Pociągnęła nosem. Po chwili zaczęła się śmiać. Odsunęła się, trzymając mnie za barki. – Bardzo się cieszę! – powtórzyła pewnie z szerokim uśmiechem. – Rety! Trzy miesiące?! Trzeba zacząć działać i to natychmiast! Czego chcecie? – Wodziła wzrokiem po mnie i Jesperze. – Coś skromnego w małym gronie? Czy hucznie i weselnie? Chcesz zachować hinduską tradycję? Masz wymarzoną suknię? – zrzuciła nas milionem pytań, włącznie z rodzajem kwiatów i doborem muzyki.

Nie poszliśmy do szkoły. Ciocia opowiedziała nam o ich ślubie. Znałam historię od Jespera, ale z jej ust brzmiało to zupełnie inaczej. Kompletnie nieprawdopodobnie i bajecznie. Czy ja chciałam bajki? Dla mnie już było wyjątkowo. Zależało mi, by zobaczyć narzeczonego w garniturze. Chciałam założyć białą suknię i wyznać mu miłość w obliczu jedynej rodziny – wujka, cioci i Laili. Rozumiałam i akceptowałam innych gości, którzy byli ważni dla Jespera. Niełatwo było mi zaufać i zawrzeć przyjaźnię. Po dwóch wspólnych miesiącach z Rudim, Werą i Rosą wciąż czułam do nich pewien dystans.

Kolejne dni szybko zamieniały się w tygodnie. Nim się obejrzałam, został nam do ślubu miesiąc.

Byłam najszczęśliwszą osobą na świecie. Kochałam i byłam kochana. Ciekawiło mnie, czy tak wyglądały wszystkie rodziny, a tylko ja miałam pecha, że źle przyszłam na świat.

W końcu przestałam się nad tym zastanawiać. Byłam wdzięczna, że złe wspomnienia szybko znikwały z mojej pamięci. Jesper nalegał, żebym spotkała się z psychologiem. Sam przez wiele lat korzystał z usług kobiety, do której mnie zaprowadził. Nie mogłam mu odmówić.

Z każdym dniem czułam się coraz lepiej. Nie byłam pewna, czy rozmowy z psychologiem miały z tym coś wspólnego. Kobieta w zasadzie mało mówiła. Zadawała tylko czasem pytania, a ja odpowiadałam. Gdy wychodziłam, czułam się jakby lżejsza, choć nic nigdy mi nie poradziła. Z początku nie mówiłam Jesperowi, że to wyrzucanie pieniędzy, nie chciałam robić mu przykrości, ale w końcu się wyzaliłam. Zaczął się śmiać. Powiedział, że na tym właśnie polega terapia. Psycholog zmuszała mnie, bym sama wyciągnęła wnioski. Polubiłam te spotkania. Szczególnie że dni Jespera były napięte. Wdrażał

się w zarządzanie ludźmi i firmami. Rozkręcał się szybko. Uczył się w szkole, trenował i pracował. Wiedziała, że robił coś jeszcze, o czym nie chciał mi mówić. Szybko domyśliłam się, że nie spodobałoby mi się to. Nie drażylałam. Nie mogłam odmówić mu tego, czego pragnął. Wołałam o tym nie wiedzieć. Kochałam go tak mocno, że nic nie było w stanie tego zmienić.

Ama

Na tydzień przed ślubem przyjechali do nas dziadkowie Jespera z Polski. Byłam podenerwowana pierwszym spotkaniem. Szybko okazało się, że niepotrzebnie. Ściskali mnie chyba z pół godziny. Komplementowali moją urodę, aż było mi głupio. Przywieźli ze sobą dwie walizki jedzenia. Dużo się śmiali. Ogólnie byli bardzo mili, ale też trochę dziwni, bo wypytywali nas, po co chcemy się tak szybko pobrać. Bez powodu. Czy naprawdę inni robili to z jakiegoś powodu? W końcu wujek ich oświecił taką odpowiedzią i przestali nas męczyć. Po kilku dniach do domu przyjechali kolejni ludzie. Mike i Hardy przedstawili się jako przyjaciele rodziny. Wielkim zaskoczeniem była dla mnie siostra wujka – Elena. Przybyła z mężem i siedemnastoletnim synem. Nie wiedziałam, że Jesper miał kuzyna, który nosił podobne imię do swojego taty. Jeden nazywał się Samuel, a drugi Saimir. Nie zapamiętałam jednak, który to który.

W ciągu następnych dni połączyłam sobie wszystkie imiona z nowymi twarzami. W domu było wesoło. Na początku czułam się dziwnie, ale w końcu polubiłam ten zgiełk. Hardy wyśmienicie grał na pianinie. Spędziłam z nim trochę czasu. Właśnie śpiewałam przy jego akompaniamencie, gdy do salonu wszedł Jesper. Nie speszył mnie, ale i tak zgubiłam nuty. Oparł się o futrynę i zagryzał wargę, obdarzając mnie głodnym wzrokiem. Chyba hormony mi szalały. Chciałam go dotykać cały czas, a najbardziej pragnęłam, by był już moim mężem.

– Czy stoi za mną młody Tirona? – zapytał śpiewnie Hardy.

– Mhm... – odparłam melodyjnie.

– To może mnie zastąpisz, kawalerze? Stary jestem, nie trzymam już moczu jak kiedyś – zażartował. Wcale nie był taki stary.

– Właśnie przyszedłem, żeby ci o tym przypomnieć, staruszkule – dowalił.

– Jesper, jesteś okropny – pisnęłam, mimo że Hardy zaniósł się śmiechem.

– To będziesz mieć okropnego męża. – Potarł dłonie i ruszył do mnie biegiem. – I nie możesz już nic na to poradzić. – Złapał mnie w tali i przerzucił sobie przez ramię. – Powiedz, maleńka, że nie możesz się doczekać – zażądał, klepiąc mnie w pupę. Śmiałam się tak bardzo, że nie mogłam wydusić słowa. – Powiedz, że mnie kochasz, to urwę się ze swojego kawalerskiego i porwę cię z twojego panieńskiego.

– Ko... cham – parsknęłam. Wieczór w SPA w kobiecym gronie nie był kuszący jak wieczór z Jesperem choćby pod mostem.

– Hardy, jak sądzisz? Czy to brzmiało wiarygodnie?

– Sądzę, Tirona, że będę cię miał dzisiaj na oku. Ama ewidentnie kłamała. Daj jej od siebie odpocząć.

– I kto jest teraz okropny? – Jesper trafił w punkt.

– Hardy! – odpowiedziałam ze śmiechem. Postawił mnie przed sobą i złapał oburącz moją twarz.

– Tęskniłem za tobą – wyznał. Nie widzieliśmy się cały dzień. Wstał skoro świt i wrócił dopiero teraz. Dochodziła szesnasta. Zaraz miałam wychodzić z dziewczynami na panieński.

– Chcę zostać porwana. Porwij mnie – poprosiłam.

– Musisz poprosić Hardiego, żeby spuścił mnie z oka albo chociaż nie utrzymał moczu.

– Hardy... bardzo, bardzo ładnie proszę – zwróciłam się do niego.

– Dobrze, złotko, ale będziesz tego żałować. Przypomnisz sobie moje słowa, gdy za rok o tej porze będziesz miała swojego męża po dziurki w nosie – zażartował.

– Masz rację, Ama. On jest okropny.

– Wychodzi na to, że jesteś jedyną nieokropną osobą w tym domu, Amiyo. Zastanów się dobrze,

czy chcesz wstąpić do tej rodziny. Pomogę ci uciec – zaoferował, wystawiając do Jespera język.

– Okropny, a do tego stary i nietrzymający moczu – odgryzł się, podchodząc do niego. Złapał jego głowę i soczyście cmoknął roześmiany, pomarszczony policzek. – Kocham cię, staruszk. Idę odprowadzić Amę i zaraz do ciebie wracam. – Rozczulił mnie.

– I właśnie dlatego od uroku Tironów nie da się uwolnić. Będiesz z nim szczęśliwa, a teraz leć i baw się dobrze, Amiya.

– Dziękuję. Też bawcie się dobrze, ale nie szalejcie za bardzo.

– Tego nie mogę obiecać. – Przesunął palcem po klawiszach, a po salonie rozniosła się rockowa melodia.

Byłam trochę niepokieszona, gdy Jesper wsadził mnie do auta. Wolałam spędzić ten wieczór z nim, a zamiast tego razem z ciocią, Wera, Lailą, Rosą i babcią pojechałyśmy do SPA.

Tu moje myśli zwolniły. Po długiej kąpieli w jakimś ciepłym błocie, z kieliszkami szampana i muzyką w tle, wzięłyśmy prysznic. Następnie nasze ciała przestały należeć do nas. Przejęli je ludzie, którzy kompleksowo się nimi zajęli.

Miałam robiony manicure równolegle z pedicure'em i masażem głowy. Wszystkiemu towarzyszyły rozmowy z dziewczynami. Nasze łóżka stały w jednym pomieszczeniu. Było miło, ale naprawdę zaczęłam się rozplęwać, gdy położyłam się na brzuchu. Mój kark, plecy, ramiona i stopy doznały nieziemskiej przyjemności. Jęknęłam, słysząc kobietę, która poprosiła, żebym się przekręciła na drugą stronę. To podobało mi się znacznie mniej. Ugniatanie brzucha było wręcz bolesne. Rozluźniłam się dopiero przy masażu ramion i obojczyków, jednak nie na długo. Czując dłonie na swoich piersiach, przestałam oddychać. Nie odważyłam się otworzyć oczu. Krępowalam się. Nie chciałam robić wstydu. To było profesjonalne miejsce. Chyba wiedzieli, co robili. Wszystkie z nas miały takie same zabiegi.

– Oddychaj, maleńka. To tylko ja – usłyszałam szept Jespera przy uchu. Naraz otworzyłam oczy.

– Jeny, Jesper. – Schowałam twarz w dłoniach i zaczęłam się śmiać. Co on musiał sobie o mnie pomyśleć? Że dałam się komuś macać.

– A ty co tu robisz? Nie możesz wytrzymać bez swojej Amy kilku godzin? – zapytała Wera.

– Musiałem sprawdzić, czy nie spełniłaś swoich grózb.

– Jakich? – zainteresowała się Rosa.

– Powiedziała mi, że zamówiła striptizerów z dużymi diamentami.

– Klejnotami, Laila – poprawił Jesper. Parsknęłam śmiechem. Młoda chyba nie rozumiała, o jakie klejnoty chodziło.

– No to jeśli sprawdziłeś, to zmykaj stąd, bo zaraz przyjadą.

– Zmykam, zmykam. – Uniósł dłonie w geście poddania. – Bawcie się dobrze i nie dotykajcie diamentów. – Złapał mnie za rękę i pociągnął na siebie. Ręcznik spadł i zostałam w jednorazowych stringach. – Ty możesz dotykać, ale moje i nie tu.

– Nie zabierasz nam Amy – sprzeciwiła się ciocia, wiedząc już, po co przyszedł jej syn.

– Dawajcie na chatę. Jest dobra impreza. Striptizerki robią cuda. Rudi jest zachwycony.

– Wyszczrzył się do Wery. – Mówi, że nigdy nie widział niczego podobnego.

– Alka, wyhodowałaś diabła – parsknęła do swojej przyjaciółki Wera, która nabijała się z pozostałymi. Mnie również nie udało się powstrzymać śmiechu.

– Poważnie, chodźcie do domu. Będzie fajnie.

I poważnie było fajnie. Połączyliśmy panieński z kawalerskim. Bawiliśmy się w salonie, bo dolne piętro było już przygotowane na jutrzejszą ceremonię. Właściwie na dzisiejszą, bo właśnie wybiła północ. Dowiedziałam się o tym, widząc wielki tort urodzinowy.

– Wszystkiego najlepszego, Amiya. – Jesper zamknął mnie w uścisku i przyparł do ściany. Składał mi życzenia tak długo, że ustawiła się za nim kolejka. Byli wszyscy prócz siostry wujka. Tę kobietę widziałam tylko raz kilka dni temu. Była skłócona z własnym bratem i jego żoną. Jesper nigdy nie zamienił z nią nawet słowa, za to jej mąż i syn byli bardzo mili. Głupio się czułam, gdy śpiewali sto lat i wciskali w moje dłonie kolejne prezenty. Nie nadałam z dziękowaniem. Po otwarciu wszystkich ozdobnych kartonów miałam na twarzy wypieki. Byłam zawstydzona do granic. Cieszyłam się, że najważniejsze dla mnie osoby mnie oszczędziły. Wujek i ciocia powiedzieli, że pokażą mi prezent

dopiero po ceremonii, jako że trzeba było gdzieś pojechać. Jesper natomiast miał coś osobistego, dlatego od godziny próbował mnie porwać do pokoju. Ja też tego chciałam, ale nie wypadało tak się zmyć, gdy wszyscy wciąż mnie ściskali.

– Kocham was, ale my spadamy – zirytował się w którymś momencie i po prostu mnie wyniósł na rękach. – W końcu! – Postawił mnie na nogach przed wejściem do pokoju, okręcił i nacisnął na klamkę.

– O jeny – wydałam z siebie dźwięk zachwytu. Wszędzie widziałam róże i świece, które dawały piękny zapach. Jesper napał na moje plecy, nakłaniając mnie do wejścia. Zrobiłam kilka kroków po czerwonych płatkach. – Jesper, to jest piękne. – Stałam na palcach i pocałowałam go w policzek. – Dziękuję, kochanie.

– Mam coś dla ciebie. Nie wiem, czy to dobry pomysł. Strasznie się boję, jak zareagujesz. Usiądź i pamiętaj, że wystarczy krótkie „nie” i zapomnimy o wszystkim. – Przestraszył mnie. Przysiadłam na skraju łóżka. Jesper poszedł do łazienki, a po chwili wyszedł z niej z tak wielkim bukietem czerwonych róż, że nie mogłam zobaczyć jego sylwetki.

– Kochanie, one musiały kosztować majątek! – Zakryłam twarz dłońmi. Były cudowne, ale taki wydatek na kwiaty, które za chwilę zwiędną...

– Pani Tirona, musi pani sobie zdać sprawę, że jest pani bardzo bogata. A to tylko opakowanie do prezentu. – Klęknął przede mną i pokierował moją dłoń między kwiaty. Wyjęłam z nich kopertę formatu A4. Bałam się ją otworzyć. – Poczekaj – poprosił. Odłożył bukiet na podłogę i wspięliśmy się wyżej na łóżku. – Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie wiem, jaki jest twój stosunek do... – Urwał, wzbudzając mój niepokój, ale i ciekawość. – Po prostu zobacz. – Wziął ode mnie kopertę i otworzył ją. Wyjął stos papierów. Powoli obrócił w moim kierunku front pierwszej strony. Zdezorientowałam się. Zobaczyłam fotografię jakiejś kobiety. Dopiero po kilku sekundach domyśliłam się, kim mogła być.

– To Dalaja? – zapytałam. Nie widziałam swojej siostry od ponad dwunastu lat. Byłam do niej podobna. To musiała być ona. Jesper skinął ostrożnie. Bacznie mnie obserwował.

– Kochasz ją? To znaczy... czy... wciąż jest ci bliska?

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze. – Minęło tak dużo czasu... Bardzo chciałabym ją zobaczyć, jeśli o to pytasz.

– Poniekąd tak.

– Nie chcę wycieczki do Indii. Nigdy tam nie polecę – zastrzegłam. Miałam mętlik w głowie. Im dłużej się zastanawiam, tym bardziej tęskniłam za siostrą, ale nie poleciałabym do Indii nawet dla niej. – Poza tym boję się, że nie poznałaby mnie albo, co gorsza, powiedziała, że jestem jej obojętna i nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Amiya, ona... nie jest szczęśliwa. – Chwycił fotografię i przesunął ją na bok. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy ujrzałam kolejne zdjęcie. Jej o wiele starszy mąż zaciskał dłoń na jej szyi. Wyglądał jak moźny człowiek. Oglądając pozostałe zdjęcia, nabrałam pewności, że Dalaja nie była jego jedyną żoną. Przeszły mnie ciarki. Byłam taka szczęśliwa z Jesperem w Anglii, podczas gdy moja siostra przeżywała gehennę.

Wpadłam w histerię. Ostatnim razem miałam taką lata temu. Zostałam za nią skarcona bardzo mocno. To wtedy prawdopodobnie mój mózg utworzył blokadę, o której wspomniała psycholog. Radziłam sobie z rzeczami, na które nie miałam wpływu, nie myśląc o nich – tak to działało na poziomie podświadomości. Teraz jednak tama puściła. Ona była moją siostrą. Minęła ponad dekada, odkąd ją widziałam, ale wciąż nią była.

– Ama. Amiya! – Jesper przycisnął mnie swoim ciałem do materaca. Był ciężki. Nie mogłam się ruszyć ani oddychać. Tego było mi trzeba. Chyba oprzytomniałam. Zanosilałam się po cichu i głośno pociągałam nosem, mimo że szybko się uspokoiłam. Byłam już dorosła. Bimal nie istniał dla mnie. Byłam pewna, że nie żyje, choć udawałam przed Jesperem, że uwierzyłam, gdy powiedział, że ich wywieźli. – Odbijemy ją, ściągniemy tutaj. Ty to zrobisz, Amiya. – Uniósł się powoli. Zawisł nisko nad moją twarzą i pocałował moje policzki. W odpowiedzi byłam w stanie jedynie nerwowo czkać, choć pragnęłam poprosić go, by mówił dalej. Chciałam pomóc siostrze. Oblizawałam usta, przełknęłam ślinę i wyrównałam oddech. Miałam chwilowe i krótkie załamanie nerwowe, ale teraz mój umysł działał na

najwyższych obrotach. Możliwe nawet, że czułam narastającą radość. Potrzebowałam tylko odrobiny zapewnienia, że naprawdę mogliśmy pomóc Dalaji.

– Jak? – Czknęłam akurat, gdy zdobyłam się na zadanie pytania.

Jesper usiadł między moimi nogami i chwycił kartki.

– Tu masz biznesplan. – Zaczął przekładać przede mną papiery. Nie byłam w stanie nic z nich wyczytać, ale wierzyłam mu na słowo. – Fundacja pomocy bezradnym bez głosu Amiyi Tirony. Możesz zmienić nazwę. Nie miałem za dużo czasu, by wymyślić coś lepszego.

– Nigdy nie polecę do Indii – zastrzegłam. Nie. Nie. Błagam. Nie byłam w stanie tego zrobić.

– Masz mnie, maleńka. Nie musisz robić nic poza swoją strefą komfortu. Czego ty nie dasz rady, ja zrobię.

– Pomożesz. – Urwałam, bo głos mi się załamał. – Mojej... siostrze? – wydukałam. Pokiwał głową.

– Znamy się jak łyse konie, maleńka. Za kilkanaście godzin zostanę twoim mężem. Marzyłem o tym jako dzieciak i nadal marzę. Będę cię nosił na rękach, wspierał we wszystkim i uszczęśliwił na siłę. Mamy niemal nieograniczone możliwości. Chcę, żebyśmy zrobili coś wielkiego razem. To będzie wielkie. Pomożemy setkom, może nawet tysiącom ludzi, którzy nie mają głosu. Są bezradni, jak ty byłaś przez wiele lat. Ich losy są zdeterminowane tym, w jakiej rodzinie przyszli na świat...

– Okej – weszłam mu w zdanie.

– Okej? – Zdziwił się. Ja też byłam zdziwiona łatwością zmiany mojego nastroju.

– Okej – powtórzyłam pewnie. – Zróbmy to. Chcę zrobić z tobą coś wielkiego, Jesper.

– Och. – Ucieszył się.

Odgarnął na bok papiery i rzucił się na mnie. Zaczął całować mnie całą, zostawiając usta na koniec. Po chwili poczułam, jak stwardniał. Uniósł biodra, żeby ukryć to przede mną, ale oplotałam go nogami w pasie.

– Kocham cię. To najpiękniejszy prezent, jaki mogłeś mi dać.

– Mam jeszcze jeden.

– Och... Nie wiem, czy przeżyję – zaśmiałam się, ale zaraz mina mi zrzędła. Jesper znów się uniósł. Ja też usiadłam. Byliśmy naprzeciwko i oplataliśmy się nogami.

– Amiya, zacznijmy od wielkich rzeczy już dzisiaj. – Dostrzegłam, że jego jabłko Adama się poruszyło.

– Masz na myśli ślub? – zapytałam niepewnie.

Zaprzeczył, kręcąc prawie niezauważalnie głową.

– Pomyślałem sobie, że robienie dziecka w noc poślubną to taki banał. Za to noc przedślubna...

– Co?! – Prawie się wydarłam. Nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam. Zszokował mnie całkowicie.

– Chcesz?

– Chcę, żebyśmy razem chcieli.

– Chcemy razem, Ama – zapewnił.

– Nie wierzę ci. Myślę, że tylko chcesz uszczęśliwić mnie kosztem siebie.

– Zawsze będziesz tak myślała i poniekąd zawsze będziesz miała rację. Nie wymagaj ode mnie zbyt wiele. Jestem facetem. Nie rozróżniam, czy jestem gotowy, czy tylko tego chcę. Niech nam wystarczy to, że się kochamy, chcemy i jesteśmy w stanie zapewnić dziecku przyszłość.

– A szkoła?

– Skończymy ją z palcem w nosie. Dobrze wiesz, że nasz poziom wiedzy jest wyższy niż materiał, który nas obowiązuje.

– Jeny... – wymamrotałam. Gapiłam się na niego z otwartymi ustami. Próbowaliśmy wyczytać coś z jego twarzy, ale tak bardzo pragnęłam, żeby naprawdę tego chciał, że nie umiałabym dostrzec nieszczerości.

– Zgódź się. Daj mi dziecko – zażądał, sięgając do mojego policzka.

– Okeeej... – zgodziłam się bez śmiałości.

– Nie tak. Powiedz to, Ama. Powiedz, że pragniesz tego tak jak ja – poprosił.

– Dobra... – zaczęłam z wahaniem. Moje usta przestały współpracować. Zaczęły drgać mi wargi. Chciałam wygiąć je w szerokim uśmiechu, ale bałam się. Jesper kiwnął głową na zachętę. – Chcę nosić twoje dziecko. Bardzo tego chcę. Daj mi je, o nic więcej nie poproszę – wylałam z siebie poważną deklarację.

– Nie mów tak...

– Dobra, kłamałam. Jeszcze parę razy cię o to poproszę.

– Parę razy? – pisnął z udawanym przerażeniem. – Dać dziecku palec...

– ...a weźmie całą rękę – dokończyłam za niego z chytrym uśmiechem.

– Spokojnie, maleńka, ja też cię wykorzystam. – Wystawił mi język. Pochwyciłam go, przyciskając do niego usta.

– Nie możesz mnie wykorzystać. Należę do ciebie – szepnęłam.

Nacisnęłam na jego klatę, wymuszając, by się położył. Pochyliłam się i zaczęłam całować. Wstąpiło we mnie pragnienie, jakiego jeszcze nigdy nie czułam. Miałam pod sobą człowieka, którego wręcz należało wielbić! Był wyjątkowy, idealny, nieskazitelny i mój. Całowałam go z wdzięcznością. Szczęście niemal rozpięło moje ciało. Przejęło nade mną kontrolę, a ja z kolei nad Jesperem...



W dniu ślubu nie miałam absolutnie żadnych wątpliwości. Przebierałam nogami z niecierpliwością podczas makijażu i układania fryzury. Wszystko zorganizowała ciocia i była ze mną przez cały czas razem z Lailą.

– Nie denerwuj się. Dostaniesz go tylko na całe życie – zachichotała młoda. Siedziała po mojej prawej. Z drugiej strony miałam ciocię. Widziałyśmy się nawzajem w lustrach naprzeciwko. Każda z nas postawiła na rozpuszczone włosy, a mimo to ich układanie trwało już ponad pół godziny.

– Nie denerwuję się, laleczko. Ja tylko nie mogę się już doczekać.

– Też bym chciała, żeby ktoś mnie tak kochał.

– Wszyscy cię tak kochamy – odpowiedziała szybko ciocia.

– To prawda.

– Nie tak.

– To też prawda – zaśmiałam się. Miałam cudowny nastrój. – Musisz poczekać na tego jedyne go mężczyznę, który jest tobie pisany. Czasem do spotkania dwóch połówek może dojść bardzo wcześnie, a czasem trzeba cierpliwości. W każdym razie kiedy wasze życia się przetną...

– Przetną? – przestraszyła się.

– Kiedy staniecie sobie na drodze – poprawiłam. – Zakochasz się szybko i będziesz kochana równie mocno.

– Amiyo, nie mogłabym wymarzyć sobie lepszej synowej. Nie mogłabym też wymarzyć dla ciebie lepszego męża. Wygraliście życie, siadając w jednej ławce.

– Ciociu... Ja jestem podwójną szczęściarą, bo oprócz niego dostałam też was.

– I mnie – zgłosiła się Laila.

– Oczywiście – zwróciłam się do niej. – Kocham cię. Rany... Możemy już skończyć?

– Odwróciłam się do fryzjerki. – Chcę już za niego wyjść! – pisnęłam, chichocząc. Rozbawiłam wszystkich.

– Jeszcze i tak półtorej godziny do ceremonii – śmiała się ciocia, gdy ja wydawałam z siebie odgłosy niezadowolenia.

– Tobie nie wolno – usłyszałam głos ochroniarza, który stał przy drzwiach. Miałam się nie ruszać, ale w lustrze mignęła mi twarz narzeczonego.

– Ama! – upomniała mnie fryzjerka, ale ja jej już nie słyszałam. Patrzyłam na Jespera, który stał obok ojca w tej samej co on pozie – z rękoma w kieszeniach. – Siadaj natychmiast. Jesteś cała potargana.

– Nie widziałaś jej potarganej – odpowiedział mój Tirona, traktując mnie przesywającym spojrzeniem. – Pokażę ci po nocy poślubnej, co oznacza potargana – dodał z zawadiackim uśmiechem. Zacerwieniłam się. Nie byłam pewna, czy na te słowa, czy na ten widok. Mój przysły małż był

nieprzyzwoicie przystojny. Do beżowego garnituru założył białą koszulę. Krawat był w tym samym kolorze, przez co zdawało się, jakby nie było go wcale.

Jasne włosy nie były potargane jak u młodego chłopaka. Wyglądał jak jaśniejsza wersja swojego taty. Gdy stali tak koło siebie w podobnych strojach, dostrzegłam, że był naprawdę duży. Niewiele brakowało mu do budowy wujka. Był absolutnie i niepodważalnie najbardziej męskim osobnikiem na tej planecie. Chciałam natychmiast zniknąć w jego ramionach i tak zrobiłam.

– Nie powinienes oglądać panny młodej przed ślubem – poinformowała ciocia.

– Kiedy ja właśnie przyszedłem ją porwać, żeby nie była dłużej panną.

– Panie Tirona, z całym szacunkiem, ale czy mógłby pan wstrzymać się z porwaniem na godzinkę, żebym dokończyła narzeczonej fryzurę?

– Nie mógłbym. – Wsunął dłoń w moje włosy i nawet nie zarejestrowałam, kiedy zlizął mi szminkę. – Chodźmy. Chcę się już ożenić. – Podniósł mnie jak pannę młodą i odwrócił się do wyjścia.

– Ale... – usiłowała jeszcze protestować fryzjerka.

– Co wy... – zaczęła ciocia.

– Za pięć minut zaczynamy – rzucił za siebie Jesper, ucinając ogólne oburzenie. Byłam zdezorientowana. Myślałam, że żartuje, ale on naprawdę wyniósł mnie z „salonu piękności”. Zaczęłam chichotać w jego szyję. Byłam w szlafroku, z wsuwkami na czubku głowy i prawdopodobnie rozmazaną szminką. Ale to nic. Byłam szczęśliwa. – Mały ptaszek wystukał mi SMS-a, że nie mogłaś się doczekać. Czy to prawda?

– Kochana, mądra Lailunia? – dopytałam o tego ptaszka.

– Mhm...

– To prawda, ale chciałabym założyć sukienkę.

– A ja chciałbym ją zdjąć – mruknął.

– Och...

– Och, Amiya. Nawet nie wiesz, na co się piszesz... Będę cię kochał chorobliwie mocno.

– To obietnica czy groźba? – Udałam przestraszoną.

– A jeśli groźba, to co?

– To może jednak będę w stanie wytrzymać jeszcze tę godzinę – droczyłam się.

– Zmieniłem godzinę rozpoczęcia, zanim cię porwałem. Bierzesz mnie teraz albo... – Urwał, powodując, że naprawdę się oburzyłam. – Albo teraz, głuptasie. – Trącił mój nos swoim i postawił mnie w pomieszczeniu, w którym wisiała moja suknia. – Wszyscy już wiedzą o zmianie. Zanim cię przebierzemy, będą czekać na dole. – Zaskoczył mnie. Rzuciłam mu ostentacyjne spojrzenie, by przekonać się, czy nie blefuje. O rany, to się działo naprawdę! Za chwilę wyjdę za niego za mąż! – A to co? Nie jest pani pewna, pani Tirona? – zaśmiał się.

– Jaaa... Jestem pewna. Po prostu muszę siku, zanim ją włożę – wyjaśniłam. To była główna rada cioci przed założeniem sukni. – Ale na twoim miejscu dobrze bym się zastanowiła. – Wystawiłam mu język.

– Miałem kilkanaście lat na zastanowienie się.

– I co?

– I czekam na ciebie na dole. Chcę mieć niespodziankę.

– Mam tam wejść sama?

– Fakt. Głupi pomysł. Nie zostawię cię. Głowa do góry, maleńka. – Rozwiązał mój szlafrok, wsuwając dłonie na moją talię. – A majtki w dół – dodał, wkładając palce za gumkę. Pacnęłam go, żeby go przegonić.

– Majtki mi się przydadzą – zachichotałam.

– Nie sądzę.

– Zasadniczo może i bym się zgodziła, ale wyglądasz w tym garniturze zbyt dobrze – wyjaśniłam, sugerując, że pociąga mnie seksualnie.

– Och... Okej... Trafiała mi się niegrzeczna żona... – zamruczał z uznaniem. – W takim razem zdejme je dopiero, jak będą mokre.

– To się spóźniłeś, a teraz sio na dół, Tirona – zaczęłam go wyganiać. Chciałam zrobić mu tę

niespodziankę. – Poradzę sobie sama i zaraz będę.

– Chcesz wejść tam sama? – zdziwił się.

– Sami swoi. – Wzruszyłam ramionami. Ktoś zapukał do drzwi. Jesper uchylił je odrobinę.

– Pomyślałam, że chociaż wsuwki dobrze by było wyjąć – usłyszałam głos fryzjerki.

– Chcesz wyjąć jakieś wsuwki? – zapytał mnie Jesper. Pokiwałam głową, zawiązując szlafrok.

– Okej. – Wpuścił do środka dziewczynę, która natychmiast zaczęła wyjmować mi z włosów akcesoria. – Sprawdź, czy wszyscy gotowi, i wrócę po ciebie. Razem wejdziemy.

– Okej – zgodziłam się.

– Panie właśnie kończą czesanie – wtrąciła fryzjerka z wsuwką między wargami. – Ale jeszcze mają coś poprawić niejkiej Rosie przed wyjściem.

– To najpierw idę je pogonić. Trzy minuty wystarczą?

– To o dwie za dużo – zakpiłam, śmiejąc się.

– Kobiety... – Przewrócił oczami i wyszedł.

Fryzjerka szybko dokończyła swoją pracę. Skierowała się do wyjścia, ale zatrzymałam ją, żeby pomogła mi jeszcze z zapięciem sukni.

– Daj mi jeszcze minutę. Skoczę do toalety i zaraz jestem.

– Bez pośpiechu. Jestem do twoich usług – odparła, ale i tak załatwiłam sprawę, licząc sekundy.

Wysłałam z łazienki i rzuciłam pospiesznie szlafrok. Byłam dzisiaj idealnie ogolona i wysmarowana balsamami. Rano miałam masaż. Aż miło było gładzić własne ciało. Fryzjerka zdjęła już z wieszaka suknię i podeszła do mnie.

– Jeszcze dwie minuty, skarbie – poprosiłam, słysząc skrzypnięcie drzwi.

Jesper

Pogoniłem mamę i siostrę na dół. Rosie, która dopiero usiadła na fotelu, by poprawić jakiś nieistniejący kosmyk, dałem minutę.

– Naprawdę wszystko jest idealnie. – Sama fryzjerka dziwiła się wymysłem piętnastolatki.

– Chodź już, młoda – stęknąłem.

– Ale to tutaj. – Pokazała znów nieistniejący problem przy głowie. – Możesz coś z tym zrobić?

– Ja ci zrobię... drinka pod stołem – zaproponowałem. – Jeśli ruszysz natychmiast tyłek – dodałem. Podziałało. Zeszliśmy razem na dół, gdzie musiałem uciszyć niezadowolone z powodu nieobecności Amy jęki.

– Zaraz będzie. Przeszedłem sprawdzić, czy nikt nie zaliczył falstartu i nie leży pod stołem – zażartowałem. – Do ciebie mówię, Wera. – Wytknąłem palec w stronę ciotki, która upijała właśnie coś z kieliszka.

– Ha, ha. Przypomnij mi, młody człowieku, kto był twoją wróżką zębuzką jeszcze kilka dni temu.

– Jeśli to było kilka dni temu, a ty postarzałaś się o dobre dziesięć lat, to... lepiej pilnuj swojej szczęki, bo już niedługo będziesz ją wkładać do szklanki przed snem – odbiłem, siląc się na powagę, gdy inni wybuchli gromkim śmiechem.

– I co, skarbie? Trzeba było skakać? – zakpił z żony ubawiony Rudi.

– Taaa... zapomniałam na moment, że Tirona to nie nazwisko, tylko cała filozofia...

– Jest gorszy od Kosty, co?

– Raczej lepszy – odpowiedział mój tata.

– A kiedy twoja ładniejsza połówka dołączy do nas, żeby stać się Tironą? – ponaglił Mike.

– Pytanie, czy Wera zniesie jeszcze jedną Tironę.

– Bez obaw. Mam spore doświadczenie w radzeniu sobie z Tironami. Czasem po prostu trzeba dać wam się wyszczekać na biedną... – wskazała na siebie palcami – niewinną Wercię – dodała, wzdychając. – Leć już po nią.

Omiotłem wzrokiem jeszcze raz dolne piętro. Wszystko było gotowe. Zniknął materac

i bilardowy stół. Pojawiło się pianino, przy którym siedział Hardy. Tylko czekał na sygnał, żeby zagrać *Hallelujah*. To samo zrobił na ślubie rodziców. Ama nie chciała przepychu, żeby jej własny ślub w żadnym razie nie przypominał jej rodzimych kolorowych uroczystości. Było ładnie. Białe kwiaty stały na stołach przykrytych białymi obrusami. Chciała dużo bieli, dlatego założyłem biały krawat. Nie spodziewałem się, że tak dobrze skomponuje się z białą koszulą. Mnie było wszystko jedno. Chciałem tylko uszczęśliwić Amę. Jak zawsze chodziło tylko o nią.

Nie przerywając śmiechów towarzystwa, wycofałem się na górę. Szczęrzyłem się od ucha do ucha na myśl o Amie w białej sukni. Wiedziałem, że jak tylko ją zobaczę, będę musiał użyć całej silnej woli, żeby jej nie posiąść. Chociaż w sumie... goście dobrze się bawili. Mogli chwilę poczekać. Knując chytry plan, nacisnąłem na klamkę. Wydałem z siebie dźwięk niezadowolenia, gdy nie zastałem jej w środku. Dom był duży. Musieliśmy się minąć. Miałem wrócić po nią szybko, a trochę mi zeszło...

Nienawidziłem, gdy coś nie szło po mojej myśli, a teraz właśnie tak się stało. Chciałem zaliczyć z panną młodą szybki numer, a potem zanieść ją na dół i poślubić. W żadnym razie nie wyobrażałem sobie, by to ona czekała na mnie, ale teraz już byłem bezradny.

Szedłem na własny ślub z porażką na grzbiecie... Eh... Szybko jednak o tym zapomniałem, gdy nie zastałem Amy ze wszystkimi. Miałem jeszcze szansę. Pobiegłem z powrotem na piętro. Jeszcze raz zajrzałem do pokoju, w którym się przebierała, a potem do tego, w którym dziewczyny były malowane i czesane. Nie było jej. Zatrudnionych osób także.

– Ama? – zawołałem ją cicho. Po chwili znów i znowu, i coraz głośniej. Z konsternacją przeglądałem kolejne pomieszczenia. Pobiegłem do naszej sypialni, bojąc się, że zastanę ją smutną, zdenerwowaną lub, co gorsza, z wątpliwościami. – Amiya? – szepnąłem, uchylając drzwi. I tu jej nie było. Krew się we mnie wzburzyła. Podbiegłem do okna. Ochrona pracowała na zewnątrz jak zawsze. Wyjąłem telefon i wybrałem numer taty. Przedstawiając mu nieskładnie relację, sprawdziłem inne pomieszczenia na tym piętrze. W garderobie rodziców zatrzymałem się na dłużej. Chciałem znaleźć jakiś pistolet. Tak na wszelki wypadek. Miałem w głowie jeden wielki chaos. Dopuszczałem do siebie wszelkie możliwe scenariusze, choć w te czarne jeszcze nie wierzyłem.

– Jesper... – Tata położył na moim ramieniu dłoń. Miał jakiś dziwny głos. Odwróciłem się raptownie. Struchlałem. Wyraz jego twarzy... Zamarłem. Uświadomiłem sobie, że dyszę. Zakręciło mi się w głowie. Nie byłem w stanie nic powiedzieć. Gula w moim przełyku rosła z każdą sekundą. Poważne spojrzenie ojca utrzymywało mnie przy życiu, ale wiedziałem, że za chwilę powie to okropne zdanie. Pokręciłem głową. Nie! – krzychałem w myślach. Nic nie mów. Nie!

– Znajdziemy ją – powiedział powoli.

– Dla... czego... uważasz, że się... zgubiła? – wymamrotałem. Chciałem, żeby zaprzeczył mojemu tokowi myślenia.

– Amiya... została... porwana – wywalił z grubej rury. Krew odpłynęła mi z ciała. Poddałem się. Zamknąłem oczy. Byłem gotowy się rozpaść. Utrzymywałem pionową pozycję tylko za sprawą silnych ramion taty. – Tak mi przykro, synu – szepnął, zaciskając szczęki. Nigdy nie widziałem jego łez. Teraz chyba było blisko. Niepewność taty powodowała, że wszelkie czarne scenariusze, które wcześniej przeszły mi przez myśl, stały się cholernie rzeczywiste. – Jesper, kolego – odezwał się znowu, ale urwał, gdy głos mu się załamał. Odchrząknął, nim dokończył. – Muszę cię prosić, żebyś znalazł siłę... Dużo siły – poprawił się. Zacząłem kręcić głową. Nie wiedziałem, czy przeczyłem jego słowom, czy chciałem się otrząsnąć z letargu. – Znajdź siłę – rozkazał. – Uczep się... Uczep się jakiegoś jasnego punktu. Potrzebuję cię. Będziemy musieli razem myśleć i ją... znaleźć. Całą i zdrową.

– Daj. Mi. Broń – warknąłem przez zęby. Choć czułem pod powiekami piekące łzy, złość wypierała rozpacz. Przerazenie mieszało się z bezradnością. Nie wiedziałem, co czułem. To była paskudna mieszanka najgorszych emocji, które przejęły nade mną kontrolę.

– Chodź ze mną. – Tata ostrożnie oderwał dłonie od moich ramion, uważając przy tym, żebym nie padł. Utrzymałem się jakimś cudem na nogach. Byłem zdruzgotany. – Chodźmy – powtórzył, łapiąc mnie za łokieć. Powoli wyszliśmy z garderoby. Chwiałem się, a on zmusił mnie do pośpiechu. Próbowałem, ale nogi mi się plątały. Nie mogłem myśleć. Byłem otępiały.

Amiya cię potrzebuje. Jest przerażona, rozmyślałem gorączkowo.

– Jak? – bąknąłem, niemal zsuwając się po stopniach schodów. – Kto? Dlaczego? – zacząłem zasypywać go pytaniami.

– Daj mi rękę. – Wystawił do mnie swoją dłoń. To było dziwne, ale zrobiłem, co chciał. Otworzył drzwi pomieszczenia, w którym dziewczyny były wcześniej malowane i czesane. – Ścisnij – polecił, wprowadzając mnie do środka. W pierwszej chwili nie rozumiałem, po co miałem ścisnąć jego rękę, ale zaraz mimowolnie ją zmiądzylem. Serce chciało wyrwać mi się z piersi, gdy patrzyłem na wnętrze otwartej szafy. Tam nie zajrzałem... Jedna z makijażystek siedziała w niej zakneblowana i związana. Była półnaga. Czarny tusz niemal całkiem zakrywał jej twarz, więc nie byłem w stanie jej rozpoznać. Trzęsa się. Wlepiła w nas przerażone, załzawione spojrzenie. Mój wzrok zatrzymał się jednak na czymś innym. Białej sukni upchniętej tuż obok dziewczyny. Puściłem tatę. Opadłem na kolana i uderzyłem pięściami w granitową podłogę. Wiedziałem już, że Amiya została po cichu uprowadzona. Wywieźli ją z posesji jako jedną z pracownic...

– Zatrzymaj ich jeszcze trochę – odezwał się tata. Nie rozumiałem. To spowodowało, że ciekawość wygrała z rozpaczą. Zerknąłem na niego. Trzymał telefon przy uchu. – Powiedz, że mają mały kryzys. Wiem, że to trudne, ale... uśmiechaj się – urwał, słuchając przez chwilę rozmówcy – ...Alicjo, musisz dać nam dziesięć minut – rozkazał. – Po tym czasie odwołaj ślub i idź sprawdzić nagrania. Nie będzie nas już w domu. Jesteśmy w kontakcie... – Znów zamilkł na chwilę. – Znajdziemy – zapewnił mamę, nim się rozłączył. Odwrócił się do stolika i wziął pilota. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że cały czas grało radio. Tata nie wyłączył go jednak, a pogłośnił. Dziewczyna zaczęła wierzgać. Zerwałem się na nogi.

– Uwolnimy cię – poinformował, podchodząc do szafy. – Nie krzycz, jeśli nie chcesz znów mieć taśmy na ustach. Okej? – Poczekał, aż pokiwa głową, i niezbyt delikatnie zerwał z jej ust srebrną taśmę. Dziewczyna natychmiast nabrała w płuca powietrza. Myślałem, że zacznie krzyczeć, ale ona tylko łapała łapczywie oddech. – Okej. Już nic ci nie grozi – zapewnił, kucając. Zaczął ją rozwiązywać. – On czy ona? – zapytał.

– Zrobił to mężczyzna czy kobieta? – ponowiłem pytanie, gdy nie odpowiedziała.

– On – załkała.

– Widziałaś go wcześniej?

– Tak.

– Kto to?

– Nie... wiem...

– Posłuchaj – warknąłem, łapiąc jej podbródek nieco mocniej. Przekręciłem jej twarz na siebie. Chodziły mi nozdrza. Nie dbałem o to, że była przerażona. Miała wiedzę, którą musiałem natychmiast poznać. – Nic ci się nie stanie, jeśli wyrzucasz wszystko, co wiesz. Teraz! Szybko! Musimy go dorwać. Rozumiesz?

– Tak.

– To mów!

– Nie... wiem, jak... się... nazywa...

– Nie jąkaj się. Skup się. Mów to, co wiesz. Daj nam jakieś pewniaki, wskazówki, znaki rozpoznawcze! Wiek. Kolor skóry, oczu, tatuaż? Skup się!

– Wysoki. Czarne włosy. Arabska uroda. Silny. Wiek... Nie wiem. Młody.

– Przystojny? – wtrącił tata.

– Co?

– Czy był przystojny?

– Oczywiście, że nie. To psychopata! – oburzyła się.

– Ale mógłby uwieść niejedną dziewczynę?

– Co ty insynuujesz!?! – Wkurwiłem się na ojca.

– Odpowiedz, Ola. Ola, tak? – Zignorował mnie. Zawsze wiedział, jak nazywali się ludzie, których zatrudniał choćby na chwilę.

– Tak, Ola. Przypuszczam, że większość dziewczyn określiłaby go jako przystojnego.

– Okej.

– Nie Ama. – Wystawiłem palec, by pogrozić własnemu ojcu. Co on sobie wyobrażał?!

– Wiem. Ja też ją znam dobrze. Skup się, Jesper – polecił. – Oła. Powiedziałaś, że widziałaś go wcześniej.

– Tak. Tutaj. Tylko dzisiaj. On wnosił i wynosił krzesła fryzjerek. Pomagał też nam z kuframi.

– Jakimi kuframi?

– Z kosmetykami.

– Coś jeszcze, co mogłoby być istotne?

– Nie. Mogę już iść?

– Nie możesz – odpowiedział tata. Dziewczyna zapłakała nerwowo. – Poczekasz tu kilka dni, dopóki nie upewnimy się, że nic ci już nie grozi.

– Chcę iść. – Zerwała się hardo na nogi. – Zadbam o siebie sama.

– Posłuchaj. – Tata wstał, górując nad nią. Była podobnego wzrostu co Ama. – Nie opuścisz posiadłości, dopóki nie zadecyduję inaczej, i do tej pory nie będziesz rozmawiać z nikim oprócz Alicji, która zaraz zabierze cię do twojego tymczasowego pokoju. Dostaniesz wszystko, czego będziesz potrzebować.

– O Boże – wyłkała. – Porywacie mnie?

– Uspokój się. To tylko kilka dni w całkiem ekskluzywnych warunkach.

– Spierdalaj – warknęła i próbowała kopnąć swojego tatę. Kretynka. Chyba nie myślała, że uda jej się uciec. Przewróciłem oczami, gdy ojciec już ją obezwładnił. Zakleił jej usta taśmą i wrzucił do szafy. Kucnąłem, by związać jej nogi, gdy on zajął się rękoma. Zamknęliśmy ją w szafie. Nie bardzo wiedziałem dlaczego. Może była podejrzana?

– Wyjdziemy teraz z domu – powiedział po albańsku. – Nie odzywaj się do nikogo. Rób dobrą minę do złej gry. Musimy być mądrzy i czujni. Dopóki nie powiem inaczej, nie ufaj nikomu. Absolutnie nikomu.

– Mamie? – dopytałem zszokowany.

– Nikomu, Jesper.

– A tobie?

– Ze mną jesteś na sto procent.

– Okej. Co robimy?

– Wychodzimy. Przywdziej obrażoną minę.

– Mniej więcej taką, jaką miałbym, gdyby narzeczona rzuciła mnie przed ślubem? – sarknąłem.

– Przepraszam, kolego, ale tak.

– Dobra. – Podeszedłem do barku i wyjąłem z niego butelkę whisky. Odkręciłem i wylałem trochę na mały dywan, a następnie skierowałem się do wyjścia. Nie umiałem robić żadnych min. Po prostu spuściłem głowę. Tata objął mnie w geście pocieszenia.

– Co jest, kurwa? – usłyszałem głos Rudiego. Chciałem od razu wyśpiewać mu wszystko i błagać, by pomógł, ale...

– Nie teraz, kuzynie – odpowiedział tata i poprowadził mnie do wyjścia z domu. Zerknąłem na butelkę. Naprawdę potrzebowałem teraz tego trunku, ale chciałem wyteńczyć swój umysł. Wprawić go w najwyższe obroty i odnaleźć Amę, zanim się ściemni.

– Pierścionek – szepnąłem, przypomniawszy sobie o GPS-ie. Tata po chwili podał mi coś. Zapłakałem. Pojedyncza łza skapnęła na moją dłoń, w której trzymałem pierścionek zaręczynowy.

– Skąd?

– Wsiądźmy najpierw do auta.

– Szefie? – Podeszedł do nas główny ochroniarz.

– Rób swoje – polecił. Poszliśmy do garażu, z którego wyjechaliśmy na dwa auta. Tata od razu zadzwonił do mnie.

– Co wiesz?

– Od początku. Kiedy do mnie zadzwoniłeś, zjrzałem do tego pokoju. Zauważyłem pod szafą pierścionek. Otworzyłem ją i znalazłem Olę – wyjaśnił. Ja pierdolę! Gdybym ja go zauważył, nie zmarnowałbym niepotrzebnie tyle czasu. – Idąc na górę, zadzwoniłem do mamy z informacją

o porwaniu. To alarm rodzinny, co oznacza, że...

- Że każdy jest podejrzany – dokończyłem.
- Tak. Mama wiedziała, co robić.
- Zatrzymać ich na dole i nic nie mówić – dokończyłem znów.
- Tak. Muszę teraz podzwonić. Zbiorę ekipę i dowiem się czegoś więcej. Jedź za mną.

Kosta

– Kurwa! Kurwa! Kurwa! – kląłem, jadąc przed siebie ulicami Leicester. To miasto było praktycznie moje. Bezpieczne jak dom, który stworzyłem. Jak mogło do tego dojść?! Nie byłem w stanie zadzwonić do syna. Należały mu się informacje. Wiedziałem, że podąża za mną drugim autem i odchodzi od zmysłów. Potrzebowałem chwili samotności. Zachowałem się egoistycznie, ale musiałem dać mu siłę i nadzieję, dlatego nie mogłem teraz widzieć. Ani słyszeć, jak kląłem. Od wielu lat nie czułem tego, co dzisiaj – słabości. Byłem cholernie słaby. Wiedziałem, przez co przechodzi mój syn. Przez piekło. Chciałem mu pomóc, ale na to była tylko jedna rada – odnaleźć Amę. Całą i zdrową. Na ten moment... Niewiele miałem.

Monitoring w domu obejmował korytarze, pomieszczeń nie. Żona przesłała mi je, jak tylko je sprawdziła. Włączając autopilota, przejrzałem pobieżnie nagranie. Amiya została wprowadzona w chuście na głowie. Żaden ochroniarz nie zauważył, że facet przystawiał do jej boku broń. Nie miałem nawet nazwiska skurwiela. Wszedł do środka jako Robert Clarke. Ten był zarejestrowany w naszym systemie. Miał pomóc fryzjerkom ze sprzętem. Alicja nie próżnowała. Wyła w głos do telefonu, ale robiła, co musiała. Sprawdziła poszlaki. Robert Clarke już nie żył. W świeżym policyjnym raporcie widniał jako zamordowany przez żonę. Szybko okazało się, że owa żona była fryzjerką, która powinna być u nas. Jednak zamiast niej pojawiła się inna dziewczyna. Jej danych także jeszcze nie miałem.

– Masz już jakieś info o Rahulu? – zapytałem o brata Amy, wjeżdżając w wąską, leśną ścieżkę na obrzeżach miasta. Była dość długa i kręta. Po pięciu minutach zatrzymałem się na otwartej polanie. Dwóch ludzi już na mnie czekało. Wysiadłem powoli. Mój syn wyskoczył szybko ze swojego auta i zrównał się ze mną.

– Wiesz coś? – uderzył mnie jego wyzuty z emocji głos. Był wrakiem mojego syna.

– Znajdziemy ją – zapewniłem, błagając w myślach, by nie kazał mi obiecać. Wiedziałem, że kluczowe były dwadzieścia cztery godziny. Moje systemy nie rozpoznały twarzy tych skurwysynów. Ich odciski palców nie znajdowały się w żadnych europejskich ewidencjach. To utrudniało zadanie. – To twoja nowa prawa ręka – zapoznałem Jespera z Olafem. Był jednym z moich najlepszych ludzi. Chciałem, żeby od tej pory byli nierozłączni. Olafowi nie musiałem przedstawiać syna. Znałem go bardzo długo. Wiedziałem o nim wszystko. Od kilku lat dawałem mu najlepsze akcje. Ufałem mu... tak na osiemdziesiąt procent. To było naprawdę dużo. Rudiemu na przykład, który był mi jak brat, ufałem na siedemdziesiąt. Tylko Alicja i moje dzieci mieli setkę, chociaż mocno „po znajomości”. – Olaf, zbierz dwunastu najlepszych według ciebie ludzi. Chcę mieć ich charakterystyki na wczoraj – rozkazałem. Podobnie poleciłem drugiemu gorylowi. Lewis był dobrym hakerem. Ufałem mu mniej niż Olafowi, ale wystarczająco, by zabrać ze sobą. – Najpierw sprawdzimy Norwich.

– Rahul? – zauważył trafnie Jesper.

– Zniknął – potwierdziłem. Przedstawiłem Olafowi i Lewisowi wszelkie informacje, które powinni znać, by dobrze dobrać ekipę. Nie kryłem żadnych faktów. – Panowie, koszta nie grają roli. Wszystkie chwytaki dozwolone, a konsekwencje biorę na siebie. Musimy ją znaleźć.

– Daj mi pięć minut – poprosił Olaf. – Muszę się zastanowić, jak najlepiej wykorzystać pierwsze... – Urwał, gdy zacząłem kaszleć. Zrozumiał, by nie mówić o tym, jak istotna była pierwsza doba. – Pierwsze godziny od zaginięcia – wybrnął. Ale Jesper i tak zrozumiał. Wstrzymał oddech, a następnie wypuścił go z rykiem.

– Przypuszczam, że wiesz, jakim autem wyjechali spod domu i w co się przesiedli. Gdzie ich zgubiliśmy? – Zaskoczył mnie trzeźwym myśleniem.

– Porywacz nie był sam. Cztery mile od posesji czekało na nich sześć maskowanych aut. Prawdopodobnie najnowsze modele BMW, które zostały skradzione podczas testów. Producenci marek wypuszczają na ulice oklejone prototypy tak, by nikt nie widział, jaka to marka – wyjaśniłem Jesperowi, bo nie byłem pewny, czy zrozumiał, co znaczy maskowany pojazd. – Auta pobłądziły po mieście i rozjechały się w różnych kierunkach.

– Wszystkie mogły odjechać maksymalnie – spojrzał na zegarek. Ja nie musiałem. Wiedziałem, że minęła godzina i kwadrans od zdarzenia – dwieście mil. Zbierz wszystkich ludzi, jakich masz, i niech ją znajdą! – zażądał zdesperowanym głosem. Ja pierdołę. Chciało mi się płakać. Mój syn właśnie walczył o własne życie. Wiedziałem, że nigdy nie podniósłby się, gdyby doszło do straty... małej Amy. Nasza cała rodzina upadnie, jeśli jej nie znajdziemy. Ważyły się nasze losy.

– Jesper. Kocham cię, kolego. Zrobię wszystko, żeby odnaleźć naszą Amę. Oddam za nią życie, dlatego nie myśl, że nie wykorzystuję w pełni środków. Poświęcamy teraz czas na zgromadzenie informacji i zaplanowanie wszystkiego. Moglibyśmy zebrać setki ludzi.

– Masz ich tysiące – poprawił mnie.

– Ale rozrzuconych po całym świecie. Zanim zjechaliby tutaj, rozsiewając po drodze plotki, stracilibyśmy mnóstwo czasu, którego nie da się odzyskać. Mamy kreta, Jesper. Musimy uważać. Klucz jest tu. – Nacisnąłem palcem na jego głowę.

– Jestem rozjebany, tato. Nie mogę myśleć ani stać tu beczynn timer. Pomóż mi – błagał.

Kurwa. Musiałem mocno zacisnąć powieki, żeby nie dopuścić do łez. Moje serce krwawiło. Wziąłem kilka głębokich oddechów. Chciałem się odezwać, ale głos ugrzązł mi w gardle. Potrzebowałem jeszcze kilku głębokich oddechów...

– Przysięgam, że ją znajdziemy – obiecałem pewnie. Nie umiałem tylko określić kiedy, ale gotów byłem przeszukać całą planetę metr po metrze.

– Przysięgasz? – dopytał, nie dowierzając. Spojrzenie jego ufnych oczu podniosło się na mnie. Był pełen nadziei. Jak mógłbym mu ją odebrać? To niemożliwe. Powtórzyłem obietnicę. Tego było mu trzeba. Zwarł się. Zebrał siły. Odzyskał trzeźwość umysłu. Działaliśmy powoli, z rozmysłem i w pełnym skupieniu. Podzieliliśmy nową ekipę. Rozesłałem ludzi po różnych miastach. Ja z Jesperem pojechaliśmy do Norwich. To tam moja żona ulokowała Rahula, który przepadł. Przeszukaliśmy miasto, przekupiliśmy, kogo trzeba, zabiłem na oczach syna trzy osoby. Zabezpieczyłem zwłoki i wezwałem sprzątaczy. Nie dbałem już o to, żeby kryć się przed synem. Obserwowałem wszystko. Miałem tego świadomość. I chuj z tym. Liczyła się Ama. Tylko ona mogła przywrócić mojego syna do życia. Oczy niemal zachodziły mi bielmem, bynajmniej nie przez to, że nie zmrużyłem ich przez całą noc.

Dochodziła dziesiąta. Tym samym mijała dwudziesta godzina od uprowadzenia Amy. Siedzieliśmy w hotelowym pokoju przy autostradzie. Byłem niemal pewny, że moje serce nie wytrzyma bólu syna. Widziałem mrok, który go pochłaniał. Traciłem go. Nie mogłem już odbierać telefonów od Alicji. Była zdruzgotana. Cierpienie dwóch najważniejszych dla mnie osób było ponad moje siły. Poruszyłem niebo i ziemię. Sprzedałem się wojsku. Szukali Amy. Byłem świadomy, że w zamian będę musiał zrobić coś dużego, nielegalnego i zbyt ryzykownego dla normalnych śmiertelników. Chuj z tym...

– Napij się. – Podałem Jesperowi kubek herbaty. – Prześpij się godzinę. Ja w tym czasie sprawdzę jeszcze jedno źródło i ustalę kolejne kroki.

– Widziałem, jak jej ciało się zmieniało na przestrzeni lat. – Zaskoczył mnie szeptem. – Urosły jej piersi i zaokrągliły się biodra. Twarz jej wysmukłała, rzęsy stały się gęstsze, a usta pełniejsze – mówił głosem bez żadnego wyrazu. – Wychowaliśmy się razem... Nie mogę przywyknąć do rzeczywistości, w której jej nie ma. Nie potrafię. Nie mogę znieść myśli, że ona gdzieś cierpi. Psychicznie tak jak ja i dodatkowo fizycznie. Ona jest częścią mnie. Czuję, jak bardzo się teraz boi. Nie mogę... Nie wytrzymam tego... Czy ty byłbyś nadal sobą, gdyby mama zginęła?

– Nie.

– To pozwól mi wejść do świata mafii, bo nie jestem w stanie tkwić w tym, w którym jej nie ma.

– Tak mi przykro, synu. – Pozwoliłem, by pojedyncza łza spłynęła mi po policzku. Nie patrzył na mnie. Miał zamknięte powieki. Nie było w nim życia.

– Mi bardziej – szepnął i otworzył oczy. Były puste. Zero emocji. Uniósł brodę, pokazując mi całego siebie. Nie miał już nic do stracenia. Znałem to uczucie. Choć było to tak dawno temu, nigdy nie będę w stanie zapomnieć tego mroku. – Nie chce mi się żyć – ujął to w słowa, które mnie unicestwiły. Poddałem się mu.

– Wierzę ci...

– Pomóż mi. Nigdy o nic tak naprawdę cię nie prosiłem. Teraz cię błagam. – Padł na kolana. – Błagam, tato, pomóż mi... – Rozwalił mnie do reszty. Klęknąłem przed nim i zamknąłem w mocnym uścisku. Nie odwzajemnił go. Był wrakiem.

– Dobrze – zgodziłem się. – Ale prześpij się teraz.

– Nie ma takiej opcji. Nie zmrużę oka, dopóki jej nie znajdę – warknął stanowczo. Nie chciałem teraz prawić mu morałów na temat spadku produktywności człowieka pozbawionego snu. Rekord Guinnessa to jedenaście dni. Ja nigdy nie zbliżyłem się do tego wyniku. Nawet kiedy straciłem żonę i wciągałem koks, żeby utrzymać ciało w ciągłej świadomości, trwało to najdłużej siedemdziesiąt godzin.

– To chodźmy ją znaleźć. – Uniosłem się, ciągnąc za sobą syna. Wziąłem głęboki wdech i zdjąłem swoją kaburę operacyjną. Zarzuciłem ją na plecy Jespera. Wyprostował się i przełożył ręce przez szelki. Natychmiast położył dłonie na pełnych kaburach znajdujących się po jego bokach. – Pożycz jedną – poprosiłem. Nie miałem przy sobie więcej broni palnej, ale byłem jeszcze wyposażony w noże. Jeden w kieszeni, drugi w przyczepionej do łydki ładownicy.

Opuściliśmy nasze lokum po kilku telefonach. Ustaliliśmy nowe fakty, które nadały nam kierunek. Nie podobało mi się to. Szykowała się wojna, w której szanse były bardzo nierówne. Nie wiedziałem, jak pożegnać się z żoną i córką, a przede wszystkim jak pozostawić przy życiu syna...

Amiya

Zaskoczyła mnie przytomność. Uchyliłam powieki. Poraziło mnie światło. Głowa mi pulsowała. Pomyślałam, że zachorowałam, ale zaraz coś mi się przypomniało. To chyba nie był pierwszy raz, gdy się budziłam. Kojarzyłam, że gdy wcześniej otworzyłam oczy, coś mi wstrzyknięto w żyłę. O nie... lawina wspomnień ruszyła.

Uśmiechałam się szeroko, zakładając suknię ślubną, gdy do pokoju wszedł obcy mężczyzna. Byłam półnaga. Mój uśmiech zgasł, a ja natychmiast się zakryłam, ale do mojego serca wkradł się niepokój.

– Piękna jak na zdjęciach... – Słyszac hindu, poczułam, jak ulatuje ze mnie dusza. Kolana się pode mną ugięły.

– Kim jesteś? – wymamrotałam.

– Złe pytanie. Raczej kim ty jesteś. – Zdezorientował mnie. Pomyślałam, że od początku mówił tylko do fryzjerki. Nabrałam w płuca powietrza i wyprostowałam się.

– Ja wiem, kim jestem, a przede wszystkim, gdzie jestem. Proszę stąd wyjść.

– Wyjdę. Z tobą.

– Słucham...?

– To jednak nie wiesz, kim jesteś, a raczej czym jesteś – nastraszył mnie. Zaniemówiłam. To był bardzo kiepski żart. Dlaczego ktokolwiek mógł pomyśleć, że to będzie śmieszne? – Własnością Khana – odpowiedział. Wytrzeszczyłam oczy. – Tatuś nie wspominał, że umowy z rodziną Khana nie tracą ważności nawet po śmierci? – zadrwił. O nie... To nie działa się naprawdę. Potwierdził coś, co podejrzewałam. Bimal został wtedy zabity. Ucieszyłabym się, ale postać przede mną przerażała mnie tak bardzo, że nie mogłam nawet złapać oddechu. Przeszłość się odezwała. Znalazła mnie w najlepiej strzeżonym domu w Anglii. Bardzo niedaleko znajdowała się moja rodzina, ale nie byłam pewna, czy jeszcze żyją... Dusiłam się. – Zapraszam. – Wyrósł przede mną. Zamierzałam wydrzeć się na całe płuca, ale gdy tylko wzięłam wdech, zatkał mi usta...

Drgnęłam. Zdziwiłam się, bo uświadomiłam sobie, że do tej pory w ogóle nie czułam ciała.

Otworzyłam szeroko oczy. Wciągnęłam głośno powietrze. Nie znałam tego miejsca. To była sypialnia, a ja leżałam na wielkim łóżku pod złotą narzutą. Słyszałam jakieś dźwięki za bogato zdobionymi drzwiami. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na orientalne, czerwone wzory, którymi pokryte były pomarańczowe ściany. Indie... Byłam w Indiach. Czulałam to w kościach, w tym ćmiącym jak przy grypie bólu. Kiedy wodziłam wzrokiem po kolejnych typowo indyjskich dekoracjach, zemdlilo mnie. Byłam zbyt słaba, by się podnieść. Kręciło mi się w głowie. Byłam tak bardzo otępieła, że nie czulałam strachu, a doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie wyjdę z tego cało. Po prostu leżałam i cały czas mrugałam powiekami. Byłam zmęczona, ale gdy tylko zamykałam oczy, by odlecieć w błogi, nieświadomy sen, zawroty głowy stawały się nieznośne. Nie uśmiechało mi się zwymiotowanie na siebie, dlatego starałam się złapać ostrość, patrząc w odległy punkt. Padło na kwiat lotosu stojący na kontuarze przy tych okropnych drzwiach. Nie wiedziałam, ile czasu minęło, gdy te się otworzyły. Moim oczom ukazała się młoda kobieta z czerwoną kropką między brwiami. Miała na sobie długą turkusową suknię. Gdy złożyła dłonie jak do modlitwy i pochyliła głowę, pozbyłam się wszelkich nadziei.

– Namaste – przywitała się w moim ojczystym języku.

– Nie rozumiem – burknęłam po angielsku. Nie zamierzałam współpracować z porywaczami ani grać na czas. Na moim palcu nie było pierścionka. Nie miałam więc złudzeń. Nie brałam pod uwagę ratunku. Więzili mnie gdzieś w Indiach – kraju siódmym na świecie pod względem powierzchni i drugim pod względem liczby ludności! Byłam jedną z prawie półtora miliarda innych. To jak kropla w oceanie... Nawet nie chciałam myśleć, że skoro udało im się mnie uprowadzić, musieli wpierw zabić wujka, ciocię, Jespera...

Marzyłam o własnej śmierci. Nie miałam absolutnie nic.

– Powiedziałam „dzień dobry”. Jestem zaskoczona, że nie zna pani hindi. Przyszłam się przedstawić. Nazywam się Fulguni i jestem do pani dyspozycji. Jeśli czegokolwiek pani trzeba...

– Biletu lotniczego do mojego domu.

– Ale... przecież jest pani w domu... To znaczy... Za dwa tygodnie ślub, ale pan powiedział...

– Mój ślub? – wymamrotałam. Dzwoniło mi w uszach. Nie byłam pewna, czy ktoś przed chwilą nie ogłuszył mnie uderzeniem w głowę.

– Przepraszam... Pewnie jest pani zmęczona po podróży. Gosposia przyniesie zaraz śniadanie. Pan prosił, żeby przygotować panią na piętnastą – powiedziała, dając mi w ten sposób jakąkolwiek informację na temat czasu. Piętnasta w Indiach to dziewięta trzydzieści w Anglii. Musiałam zatem zostać uprowadzona maksymalnie dwadzieścia jeden godzin temu.

– Kim jest pan? – zapytałam z duszą na ramieniu.

– Pan... Jest... To Akshay Malank Khan – potwierdziła tożsamość faceta, z którego ojcem Bimal zawarł umowę.

– Daj mi telefon – rozkazałam, licząc, że skoro byłam panią, a ona służącą, to musiała wykonywać polecenia.

– Przykro mi. Pan zabronił. – Odebrała mi nikłą nadzieję, która na moment się we mnie zatliła. Chciałam tylko przed własną śmiercią upewnić się, czy mój ukochany nie żyje i czeka na mnie gdzieś... po drugiej stronie. – Proszę. Niech pani nie płacze. Wszystko będzie dobrze. Po ślubie zostanie pani jedną z najbardziej szanowanych kobiet w całych Indiach...

– Wyjdz – wyłkałam. Może powinnam być miła i spróbować wkupić się w jej łaski, by pomogła mi po kryjomu, ale poddałam się.

Brzuch dawał mi znać o głodzie. Umysł nie dopuszczał nawet myśli, by cokolwiek przełknąć. Kiedy jednak podsunięto mi pod nos tacę z najlepszymi indyjskimi potrawami, moje ślinianki zaczęły pracować. Chwyciłam dosę[2] w prawą rękę. Tylko nią jadali hindusi. Lewa była bowiem nieczysta. Gówno prawda. Przerzuciłam naleśnika właśnie do niej i umoczyłam w kokosowym sosie. Z premedytacją zjadłam śniadanie „brudną” ręką. Żadna z dziewczyn nie skomentowała mojego zachowania. Nie udało mi się zrobić nikomu na złość.

– Mamy mało czasu. Wanna jest już pełna. Pomogę się pani rozebrać. – Dziewczyna odkryła narzutę. Wyrwałam jej materiał.

– Sama sobie poradzę. – Wstałam, ale zakręciło mi się w głowie. Czym oni mnie otruli? Usiadłam

na skraju łóżka, ale Fulguni złapała mnie za dłonie i zaprowadziła do łazienki.

Duża, wolnostojąca wanna była pełna wody z jakimiś oleistymi dodatkami. Po bokach stały małe buteleczki i gąbki, a także maszynka do golenia. Odwróciłam się, by wygonić dziewczynę, ale ta zaparła się. Nie miałam siły, by sobie z nią poradzić.

– Niech pani pozwoli ogolić sobie chociaż plecy i wyjdę – powiedziała szybko. Niemal zapomniałam o tej głupiej czynności, którą robiły hinduski. Dbali o owłosienie znacznie bardziej niż Europejki. Całe ciało musiało być gładkie...

– Mam świeżo wydepilowane plecy – skłamałam, wyrzucając ją. Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie, by załkać. Nie chciałam się myć, ale zrobiłam to. Zamierzałam spotkać się z Akshayem Malankiem Khanem. Spróbować wyciągnąć z niego informacje o mojej rodzinie. Jeśli ich zabił, potrzebowałam tylko noża, żeby podciąć sobie żyły.

Po kąpielii zostałam ubrana w burgundową suknię ze złotymi zdobieniami.

– Mam nadzieję, że nie stracę pracy przez te plecy – wymamrotała dziewczyna, zapinając mi suwak. Poczulałam się jak mała. Miałam gładkie plecy jak większość niedepilujących ich kobiet na świecie. Co za chory kraj. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

– Pomóż mi, a zabiorę cię z sobą.

– Niech pani tak nie żartuje.

– Nie żartuję – bąknęłam. Nie miałam jak jej przekupić, bo nie wiedziałam, czy Jesper żył.

Pierwszy raz opuściłam sypialnię. Nogi się pode mną ugięły. To był jakiś pałac, a ja zostałam ulokowana w jednym z kilkudziesięciu, jak mniemałam, pokojów. Włócząc pantoflami po czerwonym dywanie, zobaczyłam w końcu schody. Nie takie zwyczajne. To były szerokie stopnie, a ostatni kończył się na wielkiej sali bankietowej. Była teraz pusta. Słuchając dźwięków, jakie wydawały obcasy na parkiecie, doszłyśmy do przyciemnionej, połowę mniejszej sali. Ta nie była pusta. Przy długim stole siedział mężczyzna. Miał na sobie klasyczny czarny garnitur. Pod względem ubioru wyglądał jak Europejczyk, ale jego uroda zdradzała, że to nikt inny jak Akshay Malank Khan. Upijając coś z kubka, czytał gazetę. Zakryte bemały podpowiadały mi, że czekała mnie ucztą, w której nie chciałam brać udziału.

– Namaste – powiedział, nie patrząc na mnie. Zamknęłam powieki, biorąc głęboki wdech. Usta zaczęły mi drgać. Nie mogłam się teraz popłakać, ale było mi tak przykro... – Albo nauczysz się odpowiadać, albo sam cię nauczę. Sugeruję, że pierwsza opcja bardziej przypadnie ci do gustu.

– Co zrobiłeś mojej rodzinie? – przeszłam do jedynej istotnej kwestii.

– Jeśli chcesz ze mną rozmawiać, mów po hindusku.

– Co zrobiłeś mojej rodzinie?! – powtórzyłam po hindusku.

– Już się dowiedziałas, że za dwa tygodnie ja będę twoją rodziną – odparł spokojnie.

– Dlaczego ja? Wyglądasz na kogoś, kto może mieć każdą.

– Wiesz, jak jest w Indiach. Astrologia, numerologia i inne przepowiednie. Nasi rodzice sprawdzili wszystko lata temu. Mamy stuprocentowe dopasowanie. Uzgodnili, że będziemy szczęśliwi, i podpisali kontrakt.

– Ja w to nie wierzę! Nie dam ci szczęścia! Kocham innego. Żyłam w Anglii i chcę tam wrócić.

– Bimal mógł pomyśleć o tym, zanim zgwałcił dziewczynę, z którą także miałem stuprocentowe dopasowanie. To ją miałem poślubić, ale twój tata postarał się, żeby straciła na wartości. – Zszokował mnie... To nie działo się naprawdę... Nie! Błagam! Nie... To ta wielce heroiczna rzecz, którą zrobił dla mnie potwór. – Widzę, że jesteś wrażliwa. Podoba mi się to. Może pozwolę ci na jakieś przyjemności, jak będziesz grzeczna.

– Nie będę – warknęłam stanowczo, ale gdy uderzył pięścią w stół, struchlałam, podskakując w miejscu.

– Jeszcze raz, Amiya. – Uniósł groźnie palec. – Siadaj i się nie odzywaj. Chcę cię obejrzeć.

– Nie jestem przedmiotem. – Sprzeciwiłam się, unosząc brodę. Khan wstał powoli i spojrzał na mnie spod gęstych, czarnych rzęs. Wzdrygnęłam się, gdy zrobił krok w moją stronę. Staralam się udawać odważną, ale gdy stanął przede mną, prawie zsikałam się w majtki. Pachniał odurzająco dobrze i miał przystojną twarz, ale w jego oczach widziałam to samo co u Bimala – zło.

– Jesteś przedmiotem i nigdy o tym nie zapominaj. – Chciał sięgnąć do mojego policzka, ale zrobiłam unik. – Moim przedmiotem. – Chwycił mnie za nadgarstek i okręcił mną. Pisnęłam z bólu. Miałam wygiętą rękę. Khan przyparł swoim ciałem do moich pleców, niemal mi ją łamiąc. – Mogę ci mocno uprzykrzyć egzystencję. Rozumiesz?

– Tak – wysapałam wbrew sobie. Puścił mnie. Zaczęłam szybko rozmasowywać miejsce, które promieniowało bólem.

– To siadaj – warknął i popchnął mnie do stołu. Nie miałam już odwagi nie wykonać jego polecenia. Usiadłam dwa miejsca od niego.

Trafiłam z deszczu pod rynnę. Facet przede mną, o urodzie modela, był gorszy od Bimala. Tamten chociaż miał parszywą twarz, która pasowała do charakteru. Nigdy nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale jakoś przetrwałam z nim pod jednym dachem te kilkanaście lat, a z Khanem nie dałabym rady. Wolałam się zabić niż spędzić z nim choć jedną dobę.

– Często się. – Podniósł pokrywy naczyń, z których buchnęła para. – A, i jeśli jeszcze raz użyjesz lewej ręki do jedzenia, to ci ją złamię – zagroził kolejny raz. Nie miałam gdzie szukać ratunku, skoro te dwie mówiły mu o wszystkim. Podziękowałam ze strachu i z tego samego powodu wmusiłam w siebie trochę tikka masali.

Zawsze starałam się praktykować zasadę, że nie ma sytuacji bez wyjścia, ale właśnie w takiej się znalazłam. Próbowałam wymyślić jakiś sposób. Przeszło mi przez myśl, by paść przed nim i całować jego stopy. W Indiach był to wyraz najwyższego szacunku. Dla mnie nie, ale gotowa byłam na wszystko, żeby tylko mnie wypuścił. Wiedziałam jednak, że jedynie oberwałabym mocniej. Płacz, tak jak w przypadku Bimala, odniósłby podobny skutek, dlatego dusiłam w sobie rozpacz. Choć tego jednego mnie nauczył, żeby przetrwać teraz.

– Możesz iść do siebie. Wydepiluj się. Nie chcę widzieć tych włosów na rękach. Dzisiaj będziesz spać ze mną.

Wstałam i, wyobrażając sobie, że puszczam się biegiem do wyjścia, poszłam powoli na górę. Jak tylko zniknęłam z jego pola widzenia, przyspieszyłam. Na korytarzach nie było ludzi. Zamierzałam przeczesać pomieszczenia, ale nie zdążyłam nawet nacisnąć na żadną klamkę, gdy usłyszałam za sobą dźwięk. Odwróciłam się spanikowana. To Fulguni. Odprowadziła mnie do pokoju, który nazwali moim, i zamknęła za mną drzwi. Zostałam sama. Rzuciłam się do okna. Miało blokady dziecięce, ale to sprawdziłam już wcześniej. Teraz chciałam tylko poczuć powietrze. Listopad był pierwszym miesiącem, w którym w Indiach dawało się wytrzymać. Mniej więcej od kwietnia żar zaczynał się tu łać z nieba, a powietrze robiło się gęste i ciężkie. Nie chciałam dopuszczać do siebie myśli, że przyjdzie mi tego doświadczyć, ale nie miałam wpływu na swój umysł. Osunęłam się na ziemię i zaczęłam bezdźwięcznie łkać. Nie mogłam znieść myśli, że już nigdy nie zobaczę i nie usłyszę Jespera. Tęskniłam, tak bardzo tęskniłam...

Obudził mnie ból.

– Kazałem ci zadbać o siebie, brudna szmato. – Rozpoznałam głos Khana.

Złapał moje włosy przy nasadzie i w ten sposób podniósł mnie na nogi. Mimowolnie zaczęłam machać rękoma, które szybko unieruchomił. Splótł mi je za plecami i pochylił moje ciało, aż twarz zatopiła mi się w materacu łóżka. Ostatni oddech, który złapałam, nie wystarczył mi na długo. Dusiałam się. Próbowałam się wyrwać, ale mocno mnie trzymał. Nie mogłam go ani ugryźć, ani kopnąć. Było po mnie i tak może lepiej. Myśl o tym, że mój koszmar zaraz się skończy, sprawiła, że rozluźniłam ciało. To był błąd. Khan oswobodził mnie i odwrócił. Mimowolnie wciągnęłam raptownie powietrze i dłuższą chwilę odrabiałam sekundy, w których nie mogłam oddychać. Nie dał mi jednak wytchnąć. Pociągnął mnie na podłogę i przygniół kolanami moje nogi. Czułam promieniujący ból naciągniętej skóry. Bałam się bronić. Zresztą i tak byłam bez szans. – Pójdiesz teraz do łazienki i przygotujesz się tak, jak powinna to robić kobieta. – Zamachnął się i przywalił mi w twarz otwartą dłonią. – Fulguni przyjdzie po ciebie za godzinę i przyprowadzi do mnie. – Oberwałam drugi raz. – Jeśli rozbierzesz się z uśmiechem na tej ślicznej buźce, to nie zrobię ci krzywdy. – Ścisnął moją pierś i wykręcił. – Jeśli sprawisz wrażenie niechętniej, by mnie zadowolić, zerżnę cię jak dziwkę. – Docisnął swoje kolana, aż poczułam je między nogami. – Jeśli okaże się, że nie dotrzymałaś umowy i nie jesteś dziewicą, jeszcze dzisiaj zorganizuję ci

obrzezanie bez znieczulenia. Raz się upiekło, ale nic straconego... Zaszyję ci pizdę tak, że nie będziesz mogła się wyszczać. A potem sprzedam cię do Kamathipury. To dzielnica czerwonych latarni i wylęgarnia chorób wenerycznych. Swego czasu uważana za największą w całej Azji. Teraz ludzie wypróżniają się tam obok pieców, na których prostytutki robią jedzenie dla swoich bachorów. Powinno ci się tam spodobać. Większość tamtejszych dziwek trafia tam z porwań. – Uśmiechnął się i docisnął z premedytacją kolano do mojej kości łonowej. Zaciskałam zęby, sapiąc. Broda mi drgała. Mrugałam, z całej siły powstrzymując płacz. – Wiedziałaś, że handlarze ludźmi nazywają Bombaj światową stolicą tego brudnego biznesu? – zdradził, w jakim mieście byłam. Schylił się i przejechał językiem po moich ustach. Wydałam z siebie przeciągły pisk, prężąc całe ciało. Gdy wstał, kopnął mnie, a następnie leniwie opuścił pomieszczenie. Nie łapałam się za bolące miejsce. Przekręciłam się na brzuch i wytarłam usta w dywan.

Jak to się stało? Powinnam być żoną Jespera od dwudziestu pięciu godzin...

Jesper

W końcu! W końcu dostaliśmy coś konkretnego. Nazwisko porywacza. Akshay Malank Khan. Dwudziestoczteroletni hindus, który znajdował się na osiemnastym miejscu na liście najbogatszych ludzi świata. Mieszkał w Indiach. W pieprzonym pałacu, na dachu którego znajdowało się lądowisko dla helikopterów. Jego „ogródek” miał dwa hektary! Należał do politycznej śmietanki cholernego Bombaju. Przejął po swoim ojcu bogactwo i autorytet. Był tam bogiem. Zapewne wiedział już, że ktoś z Anglii wypytywał wszędzie o jego osobę. Musiałem mieć nadzieję, że to nie odbije się na Amie. Nadzieja. To coś, co utrzymywało mnie przy życiu.

Z Norwich poleciliśmy do Leicester. W międzyczasie załatwiliśmy samolot pasażerski, ekipę oraz wizy dla prawie wszystkich.

Wpadliśmy do domu w konkretnym celu. Musieliśmy zabrać kasę i kilka innych rzeczy. Ta prosta czynność została rozwleczone w czasie, bo mama, której nigdy nie widziałem w gorszym stanie, pojawiła się na naszej drodze. Jej zawsze nieskazitelnie zadbane dłonie były zakończone obgryzionymi paznokciami. Miała tłuste włosy i plamy na twarzy. Trzęsła się, wlepiając w nas spanikowany wzrok. Jej dwukolorowe oczy zdawały się być większe niż zawsze. Zadawała masę pytań. Powtarzała się i nie słuchała odpowiedzi.

– Kruszyńko, chodź się przytulić. – Tata przestał podawać mi pliki nowych banknotów, które następnie wkładałem do walizki. Zwrócił się do mamy i rozłożył ramiona. – No, dalej mała. Nie mamy czasu, wiesz, jak jest.

– Właśnie dlatego, że wiem, nie mogę was puścić – szepnęła. Zamroziło mnie. Wbiłem w nią mordercze spojrzenie. Chyba sobie, kurwa, żartowała.

– Ale puścisz – odparł stanowczo tata. Kiedy podbiegła i wpadła w jego ramiona, odwróciłem się z powrotem do ukrytego za garderobą pomieszczenia. Sam dokończyłem przerzucanie kasy. Nie podsłuchiwałem szeptów rodziców. Zresztą nawet gdybym chciał, byłem zbyt zaferowany. Własny puls dudnił mi w uszach. Zamknąłem dwie walizki. Jedna z dolarami, druga z funtami. Chwyciłem je i skierowałem się do wyjścia, ale nieoczekiwanie mama zatrzymała mnie, zaciskając palce na moim nadgarstku.

– Jesper. Błagam, słuchaj taty – wyłkała. – Nie jako taty, ale jako szefa. Kiedy powie ci, żebyś skakał z dziesiątego piętra, masz skoczyć.

– Tak zrobię – zapewniłem. – Dokończymy tę rozmowę po powrocie. Kocham cię, mamo, ale spieszymy się. Ama czeka – ukróciłem szybko. Minęło dwadzieścia pięć godzin. Naprawdę nie mieliśmy czasu.

– Sprowadźcie ją – wyłkała.

– Inna opcja nie wchodzi w grę. Tato? – Kiwnąłem nagle głową. Dlaczego nie puszczał mamy?

– Daj mi jeszcze chwilę. Muszę iść do Laili.

– Zadzwoń do Bonza, żeby przywiózł do klubu walutę. Będzie miał taką ilość rupii indyjskich?

– Jak nie będzie, to powiedz, żeby się spał i załatwił.

– Dobra. Wezmę Olafa i widzimy się w klubie – wyszedłem, nie żegnając się. Zamierzałem szybko wrócić z pozostałymi członkami rodziny. Trzynastogodzinny lot, który planowałem przespać w co najmniej trzech czwartych, miał być najdłuższym etapem z całej akcji. A spać chciałem nie dlatego, że byłem wykończony, ale po to, by być w pełni skupiony i sprawny podczas zabijania wszystkich skurwieli, którzy staną na mojej drodze choćby przypadkiem. Miałem tam tylko wylądować, znaleźć i zabrać Amę, a następnie wrócić...

Oczywiście okazało się to nie takie proste. Mieliśmy dwustu dwudziestu siedmiu ludzi. Snajperzy, bokserzy, hakerzy, mózgi operacyjne, ale też ślusarz, stolarz, chirurg plastyczny, prawnik, anestezjolog, ginekolog i kilku innych nietypowych speców. Nasz arsenał broni zajmował dużą część luku bagażowego. Oprócz kałachów, karabinków snajperskich i zwykłych glocków spakowaliśmy granatniki, różne rodzaje granatów i noże. Nasz samolot musiał w jakiś sposób ominąć procedury celne. Kasa i znajomości...

– Proszę wszystkich o uwagę – odezwałem się do słuchawki, która poniosła mój głos do wszystkich pasażerów. – Czeka nas szybkie, ale intensywne i nieprzewidywalne zadanie. Każda osoba musi być skupiona na sto procent, dlatego ogłaszam obowiązkowe siedem godzin snu. Dziękuję za uwagę.

– To Tirona?

– Syn Kosty?

– Chyba Tirona?

Usłyszałem szepty tych, którzy jeszcze nie do końca wiedzieli, dlaczego znajdowali się w samolocie do Bombaju. Postanowiłem rozwiązać wszelkie wątpliwości.

– To było polecenie służbowe. W przypadku niedostosowania się do niego, wyciągnę surowe konsekwencje. I tak, jestem Tirona. Jeszcze raz dziękuję za uwagę. – Ponownie odłożyłem słuchawkę i przeszedłem długość całego samolotu. Na jego końcu siedzieli tata z Olafem, który był moim cieniem. – Czegoś nie zrozumieliście? – zirytowałem się. Spojrzeli na mnie zdziwieni. – Nie spałeś trzydzieści dwie godziny – wytknąłem tacie. – Potrzebuję cię. Ciebie też, Olaf.

– Zastanawialiśmy się...

– To zastanowicie się po drzemce. Godzina przed lądowaniem wystarczy. Dobranoc – uciałem. Zająłem swoje miejsce i zamknąłem oczy. Byłem tak zdeterminowany, żeby zaliczyć strategiczny sen, że nie mogłem usnąć. Przerażone oczy Amy były moim koszmarem...

– Czas wstawać – usłyszałem odległe wołanie.

– Jeszcze pięć minut, Ama...

– Tirona, otwórz oczy. – Rozkaz taty natychmiast przywrócił mi świadomość. Otworzyłem oczy i wstrzymałem oddech. O nie... Byłem w samolocie. Nie miałem żony... Leciałem ją odzyskać. To wszystko nie było tylko koszmarem.

– Ile do lądowania?

– Dziesięć minut. – Zaskoczył mnie.

– Co?! Dlaczego mnie nie obudziłeś?! – Ciśnienie mi skoczyło. Nie potrzebowałem kawy, której zresztą nie znosiłem.

– Pałac Khana jest obsadzony ochroną z każdej strony.

– To dobra wiadomość – przyznałem. – Ama musi tam być.

– To też oznacza, że się nas spodziewają. Potrzebujemy zajebicie dobrego podstępu, żeby ją odzyskać.

– Nikt mnie nie powstrzyma, żeby tam wejść.

– Ani mnie. Ale musimy spojrzeć prawdzie w oczy, bo zostały nam minuty do lądowania.

– Nasz lot widnieje w rozkładzie jako pasażerski – przypomniałem. Na pokładzie siedzą więc zupełnie nam obcy turyści z Birmingham. – Czyli myślą, że jesteśmy idiotami, którzy przylecieli bez żadnego wsparcia, by grzecznie prosić o zwrot Amy.

– Mam nadzieję, że tak właśnie myślą. Tak czy siak, nasze marne zasoby ludzkie w liczbie prawie trzystu ludzi.

– Są marne – dokończyłem za niego – w porównaniu z ich?
– W tym momencie nie sądzę, że więcej niż tysiąc, ale jeśli zechce, może mieć setki tysięcy ludzi.
To Bombaj, a on jest tu grubą rybą.
– Jest bogaty, ale w Anglii nie byłby taki bogaty.
– To bez znaczenia, Jesper, bo jesteśmy tutaj.
– I tutaj jesteśmy nikim.
– Może nie nikim, ale jeśli nie znajdziemy dobrej strategii, to nie wygramy.
– Skoro mnie nie obudziłeś, to zakładam, że zdążyłeś już przekazać wszystkim strategię. Po prostu mnie oświeć i zrobmy to.
– Chodzi o to, że ta strategia nie jest idealna...
– Mów.
– Slumsy w Bombaju to ponad połowa ludności z całego miasta.
– No, prawie dziesięć milionów – potwierdziłem. Kiedyś bardzo dużo czytałem o Indiach.
– Mniemam, że największe slumsy Bombaju zamieszkuje jakiś milion ludzi, w tym kobiety i dzieci...
– Dharwi[3] – odpowiedziałem.
– Dokładnie. Znajdują się blisko naszego celu. Pojedziesz tam z Olafem. Dzielne zarobki kobiet w slumsach to jakieś sto rupii (6 zł). Mężczyźni dostają dwa razy tyle. To oznacza, że za sto dolców zrobią dla ciebie wszystko. Zwerbuj ekipę. Ja z naszymi ludźmi otoczmy posesję i na wasz znak zaatakujemy ich.
– Nie – sprzeciwiłem się. – Czy ty zwariowałeś? Tam jest Amiya. Nie zaatakujecie budynku.
– Jesper. My ich tylko zaatakujemy. Zabijemy pierwszy i drugi front. Z kolei ich trzeci front dobije wszystkich naszych ludzi oprócz oczywiście ciebie, Olafa i tych, których zbierzecie.
– I ciebie.
– I mnie. – Puścił do mnie oko, ale kurwa... Nie byłem imbecylem. Kłamał. Nie miał szans na przeżycie według tego planu.
– Co z tobą nie tak? Chcesz zabić wszystkich ludzi włącznie z sobą? I co, niby wejdę tam, patrząc na twoje martwe ciało jak jakiś wódz slumsów i z podniesioną głową odnajdę księżniczkę? To nie bajka. Twoja strategia jest chujowa. Zawsze myślałem, że mądry z ciebie gość, ale... Zawiodłeś mnie teraz, tato. Wymyślmy coś innego.
– Za minutę lądujemy.
– Dobrze. Wsiądziemy, rozproszymy się i rozejrzemy.
– Nie ty tu rządzisz, Tirona – zbył mnie. Chciał wstać, ale położyłem dłoń na jego barku i przycisnąłem z powrotem do siedzenia.
– Nie wyjadę stąd bez Amy ani bez ciebie – warknąłem stanowczo.
– Posłuchaj...
– Nie.
– Jes...
– Nie! Nie, kurwa! Nie! – uniosłem się. – Nie. Rozumiesz?! To ty posłuchaj! Ama może być w ciąży, a ty obiecałeś mi nie tak dawno temu, że będziesz najlepszym dziadkiem pod słońcem.
– Kocham cię, Jesper, ale jak powiem, żebyś skoczył z okna...
– To skoczę, ale jak powiesz, żebym cię zostawił, to tego nie zrobię. Koniec tematu. – Uniosłem się z fotela.
– Na razie koniec. Wsiadamy.
– Niech wszyscy usiądą na moment – krzyknąłem i podszedłem do słuchawki. Przedstawiłem wszystkim plan, który polegał głównie na obserwacji terenu i czekaniu na dalsze instrukcje. Ojciec po chwili wyrwał mi słuchawkę, zabijając wzrokiem.
– Panowie – uciszył załogę. – Zaraz zaczynamy. Powtórzę najważniejsze punkty. Przynajmniej niech każdy upewni się, że ma kieszenie wypchane kasą. Po drugie, pilnujcie swoich telefonów. Na bieżąco meldujecie postępy swoim przełożonym. Sprawy pilne puszczajcie bezpośrednio do Alicji, która jest głównym taktykiem. Będzie kierować was zdalnie i organizować środki, jeśli zajdzie

potrzeba. Ze mną i Jesperem kontaktujecie się tylko, jeśli zlokalizujecie cel. To tak w skrócie. Teraz tak. Snajperzy szukają pozycji. Medycy i specje kupują auta i kierują się do mieszkań. Czekać, aż będziecie potrzebni. Reszta ma oczy z tyłu głowy i idzie na wojnę. Powodzenia – zakończył, odkładając słuchawkę.

Minęliśmy ekipę, która zaczęła zakładać plecaki, kolorowe czapki z daszkiem i aparaty na sznurku. Udawali turystów. Jedni mieli udać się do autobusów, na innych czekała rzekoma rodzina, którą byli podstawieni ludzie mieszkający na miejscu. Tych niestety nie mieliśmy tu dużo, a byli na wagę złota. Ja z tatą wsiedliśmy do osobnych, oficjalnie wynajętych aut. Czekali na Tironów, więc potwierdziliśmy swoją obecność, choć miałem nadzieję, że nikt nas nie obserwował. Olaf z siedmioma chłopakami trzymał się za nami. Jechali rozlatującymi się trupami, żeby nikt nie pomyślał, że byliśmy razem.

Chłonałem widoki za oknem. Starłem się zauważać drobne szczegóły, na które nikt inny nie zwróciłby uwagi. Zapamiętywałem obrazy, jakby były zdjęciami fotograficznymi. Nie wiedziałem, czy mi się to przyda, ale wolałem nie być zaskoczony. Nigdy nie lubiłem niespodzianek.

Bombaj to miasto o najwyższym poziomie życia w całych Indiach. Jest szóste na świecie pod względem liczebności miliardów. Znajdują się tutaj najlepsze uniwersytety i szpitale, największe stacje telewizyjne i wydawnictwa, nie wspominając o giełdzie papierów wartościowych i domach maklerskich. To także stolica indyjskiej kinematografii znanej jako Bollywood, gdzie produkuje się około siedmiuset filmów rocznie, a każdy zarabia wiele milionów dolarów. To jedna z najbardziej dochodowych branż biznesowych świata.

To wszystko dzieje się obok skrajnej biedy. W tym mieście ponad połowa ludzi mieszka w slumsach! To jakieś dziesięć milionów! W jednym tylko mieście! W dodatku najbogatszym w całych Indiach! Szok. Właśnie mijałem Dharavi – największy slums. Widząc rozpadającą się, prowizoryczną chatkę obok chatki, koło których przejeżdżałem, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Całe rodziny mieszkały na kilku metrach kwadratowych. Dzieci siedziały w syfie, na śmieciach, w skrajnym ubóstwie i można powiedzieć, że patrzyły na pałace miliardów z tego miejsca. W tle rozpościerał się widok drapaczy chmur. Nie wierzyłem, że to prawda. Jak to możliwe, by na jednej mili kwadratowej nie tylko zmieściło się, ale funkcjonowało MILION osób?! To kompletnie surrealistyczne, absurdalne i... cholernie przykre. Ale teraz potrzebowałem ich. Ci ludzie daliby się pokroić za sto dolarów. Miałem dużo takich banknotów. Zaparkowałem i wysiadłem, ale zadzwonił mój telefon. Odebrałem z wielką nadzieją.

– Mów – powiedziałem do swojego człowieka, któremu poleciłem obserwację pałacu. Ojciec miał swoje zasady, ja swoje. Moja ekipa miała meldować wszystko mi, a nie taktykowi.

– Mam na oku dwie dziewczyny, które zawieźli spod pałacu do marketu, żeby zrobiły zakupy.

– Są same?

– Tak, kierowca czeka w aucie na zewnątrz. Zagadać?

– Tak. Pokaż im dolary. Jak nie będą chciały współpracować, zatrzymaj je. Już cię namierzam i zaraz tam będę. – Rozłączyłem się i wsiałem do auta.

– Olaf. – Odebrałem od niego. Wiedziałem, że nie spuszczał mnie z oka.

– A ty dokąd? – burknął.

– Zostań w slumsach i zwerbuj robotników – poleciłem mu, gdy przedstawiłem swój plan. Po czterech minutach zaparkowałem wóz. Założyłem czapkę z daszkiem i ćwierć mili przebiegłem. Zwolniłem, widząc czarnego mercedesa przed wejściem do marketu. Kierowca był pochłonięty przeglądaniem telefonu. Mogłem wyprowadzić te dwie dziewczyny ze sklepu i przejść przed jego maską, a on i tak niczego by nie zauważył. Nie zamierzałem jednak być tak ostentacyjny. W wielkim sklepie najpierw namierzyłem wyjścia ewakuacyjne, a dopiero potem odnalazłem swój cel. Podeszedłem do nich, udając, że interesowały mnie owoce.

– I co? – zapytałem cicho, macając jabłka.

– Niedobrze.

– Nie chcą mówić?

– Przeciwnie. Amiya jest w złym stanie.

– Bardzo złym – poprawiła jedna z Hindusek.

Jabłka wypadły mi z dłoni. Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Zacząłem sapać. Huczało mi w głowie, serce obijało się o żebra. Chciałem się poddać. Położyć i wyć, a tymczasem nie dość, że nie mogłem tego zrobić, to jeszcze musiałem wydobyć z siebie podwójną siłę i działać ze spokojem.

– Gdzie ona jest?

– W centralnej części pałacu na piętrze. – Nie zaskoczyło mnie to. Umieścili ją w miejscu, które było najbardziej narażone w przypadku ataku. Była ich żywą tarczą. Nie mogliśmy zaatakować pałacu.

– A ten skurwiel? Czekał, telefon... – Odebrałem. – Mów – zwróciłem się do taty.

– Zaczęliśmy.

– Co? Jak?

– Chyba ją widziałem przez lornetkę. Jest cała. Na dachu wylądował helikopter, do którego zamierzali ją wsadzić. Czekał, Jesper... Tak, potwierdzam. Strzelać – mówił do kogoś innego. W tym czasie złapałem za łokieć jednej z dziewczyn. Kiwnąłem do człowieka, by zrobił to samo z drugą. Przyłożyliśmy pistolety do ich talii i wyprowadziliśmy je na zaplecze sklepu. – Już jestem. Chcieli ją gdzieś wywieźć, ale uniemożliwiliśmy to. Zniszczyliśmy helikopter. Teraz musimy jak najszybciej wejść do środka. Załatwiłeś ludzi?

– Czekał. – Tym razem ja przeprosiłem na moment tatę.

Zaskoczył mnie bowiem pracownik sklepu, który zaczął krzyczeć coś po hindusku. Nie miałem czasu. Pchnąłem dziewczynę w głąb i znokautowałem faceta dwoma ciosami. Schowałem go za drzwiami, a następnie zwróciłem się do dziewczyny. Szarpnąłem ją i sprowadziłem do parteru. Pisnęła, gdy przycisnąłem jej twarz do betonu. Usiadłem na jej plecach i pociągnąłem za włosy.

– Mów, dziwko, co jest grane.

– Nie wiem... o czym... mówisz – wydusiła.

– Kurwa, nie mam czasu. Za trzy sekundy strzelę ci w dłoń – zagroziłem. Chyba nie uwierzyła, bo milczała. Nie chciałem robić hałasu, więc wyjąłem nóż. Zatkaną jej usta i odciąłem palec. Nie sądziłem, by była użyteczna w kolejnych minutach, więc wycelowałem broń w drugą. – Mówisz czy nie? – zapytałem. Kiwnęła głową, więc mój człowiek zdjął rękę z jej ust.

– My nic nie wiemy. Zatrudniono nas dzisiaj, żeby zrobić zakupy i powtórzyć to, co już powiedziałyśmy w przypadku, gdyby ktoś nas zaczepił.

– Nigdy nie widziałyście tej dziewczyny?

– Nie.

– Byłyście kiedykolwiek w tym domu?

– Nie, przysięgam.

– Zmarnowałyście nam piętnaście cennych minut – zirytowałem się. Złapałem włosy dziewczyny i odciąłem je przy samej głowie. Mój wspólnik zrobił to samo drugiej. – Już jestem – powiedziałem do telefonu.

– Co robisz? Masz ludzi? Musimy wchodzić – wysapał mój tata. Chyba biegł.

– Nie wchodzić jeszcze. To samobójstwo. Oni na nas czekają.

– Nie mamy czasu. Zaraz policja wkroczy do akcji. Załatw tak dużo ludzi, żeby zatrzymali policję. Nie myśl o mnie, wiem, co robię.

– Kurwa! – wrzasnąłem, gdy się rozłączył. – Spróbuj je schować jakoś i jedź do Dharavi werbować ludzi – rozkazałem mężczyźnie. Wybiegając z magazynu, próbowałem dzwonić do taty, ale nie odbierał.

Uśmiechnąłem się, widząc Olafa, który przejął mercedesa sprzed marketu. Wsiadłem do przodu, tył był... zajęty. – Coś powiedział? – Kiwnąłem na trupa wcześniejszego kierowcy, którego Olaf wrzucił na fotel z tyłu.

– Że Amy nie ma w posiadłości. Dzwoń do Kosty – powiedział pospiesznie i ruszył z piskiem opon.

– Nie ma i nie było czy nie ma, bo ją wywieźli?

– Uciekła. Zabiła gosposię. Rozebrała ją i założyła jej ubrania. Dzwoń do Kosty! – Dopiero teraz zrozumiałem jego pośpiech. Ojciec nie odbierał. Kurwa. Nie wiedziałem, co robić. Ratować tatę czy

Amę, która ukryła się gdzieś wśród dwudziestomilionowej aglomeracji.

– Nie odbiera. Jedź tam – rozkazałem.

– Ja pojadę, ale ty musisz wysiąść.

– Chyba kpisz. On może już nie żyć. To oznacza, że jego rozkaz, by mnie chronić, jest gównowarty.

– Jego rozkazy będą obowiązywać jeszcze długo po śmierci. Natomiast nieprędko do tego dojdzie, bo Kosta jeszcze i nas przeżyje. Wyrzucę cię przed siedzibą radia. Idź nadać komunikat, który zrozumie tylko Ama. Niech wie, że jej szukasz. Podaj jakieś miejsce, wymyśl coś.

– Jadę z tobą. Znajdziemy ją zaraz.

– Jesper. Musimy spierdalać z tego kraju! Jest kurewsko gorąco. Mamy mało czasu, żeby przekroczyć granicę. O ataku zaraz będą trąbić wszystkie stacje. Wsiadaj.

– Nie – powiedziałem krótko. – Kto ogarnia slumsy?

– Pięć osób. Canys przewodzi.

– I jak sytuacja? – zapytałem, dzwoniąc do Canysa.

– Po dwudziestu straciłem rachubę – wykrzyczał. Było u niego bardzo głośno. – Mamy tu taką kolejkę, że nie widać końca. Ludzie przepychają się. Jest ich setki tysięcy. Biorą kasę i biegną do celu. Pewnie duży procent zwieje, ale...

– Chuj z nimi. Kontynuuj – zakończyłem.

Moim oczom ukazał się nieprawdopodobny widok. Wiele razy widziałem w telewizji zamieszki w Londynie, ale to... wow. Pałac Khana okazał się bardzo niedoceniony na fotografiach, które widziałem. Był kurewsko wielki. Na przednim froncie obsadzonych było ze sto okien. Nie miał ogrodzenia. Dymiała się wieża po prawej stronie. Na zielonej posesji była strzelanina. Dobrze wyposażeni ochroniarze, policja i robotnicy. Setki, może tysiące mężczyzn tłukło się ze sobą. Od strony najbardziej niebezpiecznej dzielnicy w mieście nieprzerwanie biegli ludzie w małych skupiskach. Nadciągali z gołymi rękoma. Robili sztuczny tłum, przeszkadzali policyjnej obławie. Ludzie byli wszędzie. Nie było odpowiedniego miejsca, żeby podjechać. Miałem przy sobie jedynie dwa Glocki i niewiele nabojęw. Reszta została w moim aucie. Musiałem mieć nadzieję, że cienka kamizelka kuloodporna zda swój egzamin.

– Wjedź w nich. – Pokazałem palcem na grupę policjantów, którzy szturmem nadciągali od zachodu. Olaf wykonał polecenie. Przyspieszył i jechał wprost na nich. Zanim dotarliśmy, większość zdążyła się rozproszyć. Kilku odskoczyło w ostatniej chwili. Zdjęliśmy może z czterech i zatrzymaliśmy się całkiem blisko wejścia. Wskoczyliśmy z auta. Olaf podał mi jakąś dziwną broń. Nigdy takiej nie widziałem. Musiała należeć do kierowcy. Wyprzedził mnie i torował mi drogę.

– Kosta! – wydarłem się, wbiegając do wnętrza. Wow. Khan nie znał umiaru w przepychu. Hol był większy od całego naszego domu w Leicester... – Kosta! – nawoływałem tatę, rzucając się na ludzi Khana. Zdążyli stracić już amunicję, dlatego wołałem oszczędzać swoją, a teraz użyć siły. O tak... Tego było mi trzeba. Po znośowaniu pierwszego poczułem napływ mocy. Byłem w żywiole. Walilem głównie pięściami. Było ciasno. Rzuciałem kolejnymi ciałami, aż zobaczyłem jakiegoś wielkiego miśka, który z drugiego końca wyszczerzył się do mnie i ruszył w moim kierunku. Upss... – Kosta!! – krzyknąłem kolejny raz, zakładając na lewą dłoń kastet. W prawą chwyciłem swojego Glocka, którym oddałem precyzyjny strzał. Misiek padł w połowie drogi do mnie, ale kto inny zaskoczył mnie od tyłu. Wyrwał mi broń. O kurwa. Zobaczyłem lufę między oczami, a gdy usłyszałem strzał, byłem pewny, że umieram. Dopiero gdy ktoś uderzył otwartą ręką w mój policzek, oprzytomniałem. – Orientuj, kurwa! – wydarł się Olaf, oddając mi mój pistolet. Potrząsnąłem głową, dziękując.

– Kosta!!! – zawyłem, ruszając w głąb w poszukiwaniu jakichś schodów. Ja pierdolę. Tu były setki pomieszczeń. Wszędzie bili się ludzie. Nigdzie nie widziałem taty. Zatrzymałem się i oddałem pięć strzałów do tych, do których miałem czysty cel. Wbiegłem na piętro. Tu były jedynie trupy, choć ich krew ginęła na czerwonym dywanie. Ktoś wyleciał z pokoju naprzeciwko. Za nim drugi i trzeci. To nie byli nasi. Dwóch zestrzeliłem. Trzeci zatrzęsł się ze strachu. Zrobiło mi się go szkoda. Zawahałem się. Mój błąd. Więcej tego nie zrobię. Na szczęście zdążyłem paść na podłogę, zanim doleciała do mnie jego kula. Olaf drugi raz uratował mi życie, strzelając mojemu niedoszłemu zabójcy między oczy.

– Dzięki – powiedziałem, wstając.

– Nie wkurwiał mnie. Jak zginiesz, to wszyscy zginiemy... łącznie z Amą, więc ogarnij się!
– przywołał mnie do porządku. Ama! Przez chwilę o niej nie myślałem...

– Okej. Znajdźmy go. – Ruszyłem do przodu. Olaf zaczął naciskać na klamki i otwierać kopniakami drzwi. Patrzyłem, jak strategicznie wychylał się zza framugi i zaglądał ostrożnie do środka. Po trzech razach uznałem się za dobrego ucznia i poszedłem w jego ślady. To było bez sensu. Przestałem uważać, otwierając dwudzieste pomieszczenie, w którym zastałem jedynie nieskazitelny porządek. – Kosta!! – darłem się raz po raz. – Amiya!! – Postanowiłem wziąć pod uwagę, że kierowca mógł kłamać. Po chwili na piętro nadciągnął niemały tłum uzbrojonej policji. Krzyknęli coś po hindusku. Dobrze, że nie wiedzieli, że byliśmy obcokrajowcami... Do zakrętu mieliśmy jeszcze kawałek. Nie wiedziałem, co robić, widząc wycelowane w nas pistolety.

– Pochyl głowę, biegnij – polecił Olaf. Odwróciłem się i zrobiłem, jak mówił. Usłyszałem strzały, ale cały czas czułem Olafa tuż za sobą. Udało mi się schować za ścianą. Mój nowy przyjaciel dołączył do mnie. Rzucił na podłogę swoją spluwę i odebrał mi moją. – Pożyczam – stęknął. Chyba oberwał, ale nie widziałem krwi. Wystawił zza ściany dłoń i oddał dziesięć strzałów. Zacząłem nawoływać tatę. – Myślę, że wybrałeś złe piętro. Kosta chciał dorwać Khana. Jego ludzie na pewno odeskortowali go do wyjścia ewakuacyjnego na początku ataku – mówił, nie patrząc na mnie. Chyba wyeliminował wszystkich, bo wychylał się, ale już nie strzelał. – To na dachu byłoby głupim pomysłem. Myślę, że są w piwnicach. Sprawdźmy, czy da się tam dotrzeć od tej strony. – Kiwnął głową i ruszył przodem.

– Jesteś ranny?

– Poobijany. Kamizelka – wyjaśnił, że to w nią oberwał.

– Boli?

– Kocham poczucie humoru Tironów – zakpił. Przemierzyliśmy kolejny zakręt i natrafiliśmy na windę. – Nie. – Olaf szybko zabił kielkujący w mojej głowie pomysł. – Nie zatrzymuj się. Powinniśmy zmierzać już do granicy.

– Ile mamy czasu?

– Nie mamy go wcale. Opuszczenie tego budynku będzie graniczyć z cudem. Jeśli posiedzimy tu jeszcze pięć minut, to na wyjściu zostaniemy załadowani do radiowozu i odwiezieni prosto do więzienia, gdzie w niedalekiej przyszłości poniesiemy karę śmierci.

– To co się tak wleciesz? – Zerwałem się do biegu. – Są schody! – ucieszyłem się. Były szerokie, jak na pałac przystało. Kończyły się na początku parkietu sali balowej. Dość dziwne, że nigdzie nie było ludzi. Ani naszych, ani Khana. Największa akcja miała miejsce na podwórzu. Mało kto dał radę przemknąć do środka, a jak to się udało, utknął w holu. My weszliśmy w dobrym momencie. Wszyscy byli w ferworze walki. Przypuszczałem też, że doświadczyłem szczęścia początkującego.

– Chyba mamy, czego szukamy. – Olaf otworzył drzwi, w których było zejście do piwnicy.
– Zaczynaj schodzić dopiero, gdy powiem.

– Dobra – zgodziłem się, ale pokonałem kilka stopni, gdy był w połowie.

– Zostań na górze – polecił. O nie. Myślałem, że nie mogłem mieć wyższego poziomu adrenaliny, ale okazało się, że mogłem. Bałem się, że były tam zwłoki mojego taty, i chciał, bym ich nie zobaczył. Zbiegłem po schodach, gubiąc nogi. Serce miałem w gardle. W kilka sekund zdążyłem wyblagać całą opatrność, żeby mój tata żył.

Zacząłem nerwowo skakać wzrokiem. Nie było tu niczego poza sześcioma parami drzwi. Olaf otwierał drugie z nich, burcząc pod nosem, że miałem nie schodzić. Okazało się, że mieliśmy do wyboru sześć par schodów. Dwie w górę, pozostałe w dół.

– Wyliczanka? – zaproponowałem.

– Ja bym wybrał te, a ty? Co ci intuicja podpowiada?

– Ty tak poważnie? Jesteś komandosem, a wyskakujesz mi tu z intuicją? – Uniosłem brew z niedowierzaniem i wpadłem może na trochę głupi pomysł, ale niewiele mieliśmy do stracenia. – Kosta!!! – wydarłem się na całe gardło.

– Tutaj!!! – usłyszeliśmy niemal od razu głos taty. – Teren czysty. Szybko! – Zbiegliśmy w kierunku dźwięku. Stałem jak wryty. Mój tata wisiał do góry nogami. Obok niego dyndał ucieszony

na nasz widok Wermund. – Rusz się, kolego!

– Sorry. – Zerwałem się, by oswobodzić tatę. – Widziałeś go?

– Najpierw ręce! – wskazał poprawną kolejność. – Widziałem, ale... był sam. Nie przeszukałem pięt. – Gdy uwolniłem dłonie taty, zrobił skłon do góry i sam rozwiązał sobie nogi. Olaf w tym czasie zajął się Wermundem. Byliśmy w czwórce. Mieliśmy łącznie trzy pistolety, najwyżej kilka noży, kastet, zero zasięgu w telefonach i pieniędzy tylko tyle, ile w moich i Olafa kieszeniach. Słabo...

– Powiedział cokolwiek znaczącego?

– Nie – odparł niepewnie.

– Tato. Po prostu powiedz, co powiedział.

– Nic. Zaskoczyli nas, związali i uciekli. – Kiwnął głową na drzwi. – Tutaj jest droga, która wiedzie do centrum – zmienił temat. Nie miałem odwagi ciągnąć go za język. Wiedziałem, że to, co usłyszał, było cholernie straszne. – Olaf, zabierz Jespera. My poszukamy Amy i zaraz dołączymy.

– Nie ma jej tutaj. Uciekła im.

– Skąd ta informacja?

– Od jednego z ludzi Khana – odpowiedział Olaf. Usłyszeliśmy dźwięk wybuchu dochodzący z góry. Grunt pod stopami zadrżał, tak samo jak ściany. Czas na nas...

– Na ile wiarygodna? – dopytał tata.

– Na sześćdziesiąt procent.

– Okej. Kiedy?

– Wczoraj, około dwudziestej czasu lokalnego, a zatem trzynaście godzin temu.

– Godzinę temu widziałem ją na dachu.

– Albo kogoś, kto miał ją udawać – podsunąłem. Na piętrze zrobiło się chyba tłoczno. Dźwięki butów uderzających o podłogę zlewały się w jeden wielki hałas. Musiało być ich dużo. Prawdopodobnie jakieś służby specjalne przejęły posiadłość.

– Możliwe. Spadamy stąd. – Skierował się do drzwi. – Wiemy, jak uciekła? – zapytał, gdy biegliśmy gęsiego ciemnym korytarzem.

– Zabiła gosposię lampą, przebrała się w jej ubrania i jakoś się wydostała.

– Mało wiarygodne.

– To właśnie te brakujące czterdzieści procent, szefie.

– Od wyjścia z domu do jakiegokolwiek miejskiej ulicy prowadzi otwarty teren. Żeby mogła to zrobić, ktoś musiałby jej pomóc.

– Może Rahul. Najpierw pomógł w porwaniu, a potem zjadły go wyrzuty sumienia.

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Widziałem się z nim. – Zaskoczył mnie. Dlaczego był tak powściągliwy w dzieleniu się cennymi informacjami?

– I? – zirytowałem się.

– Zabiłem go.

– Nie pociągnąłeś go za język?

– Pociągnąłem, ale to teraz bez znaczenia, co powiedział. Nie mamy czasu. Musimy natychmiast wynosić się z tego kraju, a w międzyczasie, którego nie mamy, musimy jeszcze znaleźć Amę.

– Nie wyjadę bez niej – zastrzegłem.

– Chyba widzę koniec. Teraz cisza. – Zwolniliśmy i bezgłośnie patrzyliśmy na mojego tatę. Wspiął się po metalowych szczeblach i uchylił minimalnie ciężkie wieko w suficie. Spróbował wyjrzeć, ale było ciemno. Nie dochodził do nas żaden strumień światła. Tata podniósł jeszcze odrobinę zapórę i nasłuchiwał przez chwilę. – Pistolet – szepnął, wyciągając do nas dłoń. Odbezpieczyłem go i podałem mu. – Wychodzimy – poinformował, otwierając przejście. Byłem drugi. Wskoczyłem szybko. Wciąż byliśmy w podziemiach. Na telefonie dalej brakowało sygnału. Nie było też słyhać żadnych dźwięków. W ciszy ruszyliśmy za tatę. Po kilku minutach dotarł do nas miejski zgiełk. Nad nami tętniło życie. Gdzieś niedaleko przejeżdżały auta. Nasze telefony dały o sobie znać. Zaatakowały nas dźwięki powiadomień. Przejrzałem listę. Najwięcej nieodebranych miałem od mamy... Zignorowałem je

i zadzwoniłem do Canysa. Cholernie się ucieszyłem, gdy odebrał. – Jak sytuacja?

– Gorąca. Miasto wrze. Ogłosili atak terrorystyczny. Chyba będziemy mieli sporo czasu na zwiedzanie zabytków.

– Zostały jakieś pieniądze? – zapytałem, zatykając jedno ucho, bo tata też rozmawiał przez telefon.

– Dwa miliony rupii.

– Załatw z dziesięć hinduskich strojów. Koniecznie turbany albo jakieś chusty na głowę – poleciłem, podając mu namiary na moje auto, w którym miałem więcej kasy. – Zabierz torbę i kup jakąś starą ciężarówkę.

– Gdzie się widzimy?

– Namierz nas, jak ogarniesz wszystko. – Rozłączyłem się i wspiałem na stopnie, ale Olaf szarpnął mnie na dół. Rzuciłem mu mordercze spojrzenie. Lubiłem gościa, ale to chyba on powinien słuchać mnie, a nie odwrotnie.

– Jeszcze nie.

– A co? Intuicja podpowiada ci, że za pięć minut będzie lepiej? – zirytowałem się. Parsknął śmiechem.

– Intuicja podpowiada mi, że jeśli teraz wychylišz dziób, to go stracisz.

– Olaf – upomniał go tata. Zawsze podziwiałem jego podzielność uwagi. Rozmawiał przez telefon, rejestrując dokładnie to, co działo się wokół. Prawdopodobnie w tym samym czasie tworzył w głowie plan znalezienia Amy i powrotu do domu. – Tak, potwierdzam... Okej. Samolot w Turkiestanie na dwudziestą drugą. Trzy osoby... Okej...

– Co jest nad nami? – zapytałem Olafa.

– Jezdnia. Musimy poczekać na czerwone światło zarówno dla pieszych, jak i jadących.

– Skąd wiesz?

– A ty dlaczego nie wiesz, Tirona? – prowokował mnie... chyba do myślenia. Pierwszy raz zobaczyłem u niego nikły uśmiech. Był ode mnie tylko kilka lat starszy. Podobał mi się jego sposób bycia. – Przemyśl to.

– Przemyślę.

– Dobra. Skontaktuj się z Kazachstanem. Niech będą furtką awaryjną. – Zakończył jedną rozmowę i płynnie przełączył się do drugiej. – Kruszyńko, jestem zajęty... Jeszcze nie... Bywało lepiej. Jesper, powiedz mamie, że żyjesz. – Zażenował mnie, wystawiając w moją stronę telefon.

– Nie żyję – burknąłem. – Dopóki jej nie znajdę, nie żyję – poprawiłem.

– Lecimy. Ty organizuj ludzi i kasę. Odezwe się wkrótce – pożegnał się i zwrócił do nas. Podał nam numer telefonu, każąc wyryć go w pamięci. Często tak robił. Wszyscy wiedzieliśmy, że w razie nieoczekiwanego problemu mieliśmy go wybrać. – Jesper i Olaf. Macie bokserki? – zadał najdziwniejsze pytanie, jakie słyszałem z jego ust. Potwierdziliśmy równie zaskoczeni. – Zakryjcie nimi głowy i twarze. – Myślałem, że to jakiś żart dla rozluźnienia napięcia, ale Olaf, tak jak stał, wystawił przed nami swojego pytona. Zawiesiłem na nim wzrok. Co tu się odpierdalało?! Wykonał polecenie bez zadawania pytań. – Dawaj, Jesper. Ama czeka. Obaj macie zbyt charakterystyczne włosy jak na Indie.

– Okej. – Wzruszyłem ramionami, rozwiązując sznurówki traperów... Zrobiłem to...

– Przygotujcie się. Wyskakujemy jak z procy i biegniemy przed siebie. Jesper, jeśli zgarnie cię policja, mówisz tylko po albańsku. Zanim ogarną ci tłumacza, minie przynajmniej kilka godzin. Będziesz miał jeden telefon. Wykorzystasz go do mamy, a ona załatwi resztę.

– Damy radę – zbyłem go.

– Damy. To tak na dalszą przyszłość. – Puścił do mnie oko i wszedł na drabinkę. Przyłożył całą dłoń do wieka. Wyczekał na odpowiedni moment i zamasyście otworzył przejście. W tej samej chwili był już na zewnątrz. Ja zaraz za nim, po mnie Olaf i Wermund. Zrobiliśmy to tak szybko, że nawet nie przyszło mi do głowy, by się rozejrzeć. Po niedługiej chwili wpadłem w plecy taty, który raptownie się zatrzymał. Dopiero wtedy uniosłem wzrok. Byliśmy w tłumie kolorowo ubranych ludzi. Wyróżnialiśmy się w czarnych kamizelkach kuloodpornych, ale zaraz zniknęliśmy za witryną jakiegoś lokalu. Wyjąłem z kieszeni kilka pogniecionych banknotów, przystawiając do ust palec. Właściciel sklepu spożywczego

rzucił się na drzwi i przekręcił zamek.

– Panowie, w czym pomóc?

– Potrzebujemy tylko dyskretnego lokum – powiedział tata. – Zaraz zjawi się tu nas więcej.

– Milczę jak grób. – Złączył palce wskazujące ze środkowymi u obu rąk i pocałował je.

– Doskonale. Dostaniesz więcej, jeśli dotrzymasz obietnicy. – Podałem mu trzysta dolarów.

– Znacznie więcej – poprawił tata, podchodząc do niego. – Przeszukam cię i zabiorę ci telefon – poinformował.

– Oczywiście – zgodził się facet, poddając się rewizji. Czego to ludzie nie zrobią dla kasy. Zdawał sobie sprawę, że byliśmy terrorystami, bo słyszał to z wiadomości, i cieszył się z tego jak diabli.

– Gdzie mogłaby skryć się młoda, przestraszona dziewczyna bez grosza przy duszy? – zapytałem. Hindus głośno wciągnął powietrze i pokiwał współczująco głową.

– Ciężko... Postawiłbym na slumsy. Ich mieszkańcy są jak jedna wielka rodzina. Niektórzy wskoczyliby za siebie w ogień, ale za obcych... nie wiem. Myślę, że większość nie zostawiłaby człowieka w potrzebie, ale mężczyzna... to mężczyzna.

– Co najgorszego mogliby zrobić takiej bezbronnej dziewczynie?

– Nie wiem. – Uniósł ręce w geście poddania.

– Otwórz drzwi – polecił tata. Po chwili dołączyło do nas osiem osób, a po kolejnych dziesięciu minutach ledwo mieściliśmy się w lokalu. Z całej ekipy na pewno przeżyło sześćdziesięciu dwóch. To niezły wynik jak na to, co miało tu miejsce. Wielu z pewnością zostało aresztowanych. Ojciec przekazał wskazówki wyjazdu z kraju. Mieli zostać tu jeszcze przez kilka dni...

Przebraliśmy się za ortodoksyjnych muzułmańskich Hindusów. Miałem na sobie żółtą koszulosukienkę z czerwonymi szlaczkami. Sięgała mi do kolan. Wystawały spod niej szerokie, lniane, białe „spodnie”. Masakra. Wszyscy wyglądaliśmy... komicznie, ale nikt się nie śmiał. Sytuacja była fatalna. Przynajmniej mieliśmy kasę.

Sprzedawca nauczył nas podstawowych zwrotów z tutejszym akcentem. Z uśmiechem na ustach pozwolił się związać. Był miły, ale nie mogliśmy narażać się na ryzyko donosu z jego strony. Zamknęliśmy go w sklepie i rozproszyliśmy się po Bombaju, by znaleźć Amę.

To było moje być albo nie być. Przemawiała przeze mnie determinacja.

– Amiya! – wydarłem się. Wszyscy przechodnie spojrzeli na mnie jedynie przelotnie i szybko zapomnieli o obłąkanym człowieku.

– Ama! – krzyknął tata kilkadziesiąt metrów później. Trzymaliśmy się w czwórkę. Zmieraliśmy do największych slumsów Bombaju, które były jednocześnie najbliższym miejsca, z którego wierzyłem, że naprawdę uciekła. Może i mieszkało tam milion ludzi, ale teren miał trochę ponad milę kwadratową. To obszar najgęściej zaludniony na naszej planecie. Musieliśmy ją znaleźć. Nie dopuszczałem do siebie innej myśli.

– Amiya – zawołałem, czując już nieprzyjemny zapach skrajnego ubóstwa. Znałem na temat tego miejsca wiele faktów z książek. Roczne dochody szacowało się na około miliard dolarów. Ludzie zajmowali się głównie przetwarzaniem śmieci, ale poza tym było tu pięć tysięcy firm i piętnaście tysięcy jednopokojowych fabryk. Produkty sprzedawane były na cały świat. Szkoda tylko, że większość pracowników to tania siła robocza. Nierzadko zarabiali po kilka dolców miesięcznie.

Było mi wstyd, bo gdy tylko postawiłem tam pierwszy krok, zostałem pochłonięty. Z zafascynowaniem przyglądałem się temu wszystkiemu. Nie wiedziałem, co myśleć. Mieszkańcy zdawali się być tu szczęśliwi. Słyszałem śmiechy, widziałem zadowolone twarze. Czytałem, że jedna toaleta przypada tu na jakieś tysiąc dwieście osób. W związku z tym rozumiałem, dlaczego ludzie załatwiali się praktycznie koło mnie.

Slumsy tonęły w śmieciach. Niejedna góra przewyższała mnie wzrostem. Woda w kanale, który okalał tę dzielnicę, miejscami była niewidoczna. To było jak wysypisko śmieci. Śmieci. Wszędzie śmieci! Nigdy w życiu nie widziałem tylu śmieci.

– Amiya! – zawołałem. To na nic... Ama nie odważyłaby się skryć w takim miejscu. Na moment zdjąłem z głowy chustę. Było gorąco, ale to stres powodował, że pocilem się jak szczur.

– Cześć – zaczął mnie mały chłopiec, używając angielskiego.

– Cześć, mały. Co tam? – odpowiedziałem, chowając się znów pod chustą.
– Skąd jesteś?
– A skąd pomyśł, że nie stąd? – odpowiedziałem wymijająco, robiąc kolejne kroki. Ludzie po bokach pracowali w pocie czoła. Nie zwracali na mnie uwagi. Co innego dzieciak, który się mnie uczeplił.
– Znam tu wszystkich, ciebie nie.
– Znasz wszystkich? – Spojrzałem na niego, unosząc brew. – Tu mieszka z milion ludzi.
– I co z tego?
– Wiesz, jak to dużo?
– Wiem.
– I naprawdę znasz wszystkich?
– No.
– Słuchaj... – Kucnąłem przed nim, by zrównać nasze spojrzenia. Oczywiście, że mu nie uwierzyłem, ale nadzieja to takie coś, co wygrywa ze zdrowym rozsądkiem. – Szukam kogoś. Może mógłbyś mi pomóc, kolego.
– No jasne, kolego.
– Może słyszałeś o jakiejś ładnej, nowej dziewczynie, która dołączyła do szeregow w ciągu ostatnich dwóch dni? – zapytałem. Na twarzy chłopaka pojawił się grymas.
– Każdego dnia wprowadza się do nas kilkaset nowych ludzi.
– Ma na imię Amiya.
– To nie słyszałem.
– Okej. Dzięki, kolego. – Wstałem i wyjąłem z kieszeni stówkę. Podałem mu dyskretnie, by nikt nie zauważył. – Schowaj sobie – szepnąłem.
– Czekaj. – Zatrzymał mnie, gdy zacząłem odchodzić. Odwróciłem się raptownie. Wbiłem w niego wielkie oczy pełne nadziei. – Masz jakiś numer? Poszukam jej – zaproponowałem. Kucnąłem znów przed nim. Opisałem wygląd Amy. Powiedziałem, że na pewno jest bardzo wystraszona. Poprosiłem, by rozsiały informacje, że szuka jej Tirona. Zapisał sobie mój numer na ręce. Dałem mu jeszcze kilka banknotów i obiecałem znaleźne, które ustawiłoby jego całą rodzinę do końca życia.
Podłączyłem telefon do powerbanka. Od teraz pilnowałem go jak oka w głowie. W ciągu następnej godziny zaczepiło mnie jeszcze wiele dzieciaków. Mimo zakrytych włosów wyglądałem jak turysta. Dorośli tego nie dostrzegali, ale dzieciaków nie da się oszukać. To mali spryciarze z żyłką do biznesu. Wyczuwali dolary na odległość. Po drugiej godzinie miałem mnóstwo nowych kumpli. Byli przesympatyczni. Wyglądali, jakby szczerze chcieli nam pomóc. Obiecałem sobie, że będę wspierał to miejsce do końca życia. Warunek miałem tylko jeden. Ama. Musiałem ją odzyskać...

Ale wciąż mi się to nie udało.

Kosta

Jak tylko dotarłem z Jesperem do największych slumsów w Bombaju, rozdzieliliśmy się. Zawróciłem do wyjścia. Nie chciałem, by mój syn wiedział, gdzie zamierzałem szukać Amy w pierwszej kolejności.

Zerznąłem ją, a potem oddałem swoim ludziom, by zrobili to samo. Gdy była już nieprzytomna, wywoziłem ją do Kamathipury.

Khan był psychopatą. Pojechałem do największej dzielnicy czerwonych latarni na świecie, błagając, by jego słowa nie okazały się prawdą.

To miejsce nie wyglądało jak dzielnica o tej samej nazwie mieszcząca się w Amsterdamie. Tam wszystko było, powiedzmy, eleganckie, czyste i oficjalne. prostytutki wdzięczyły się za witrynami swoich oświetlonych na czerwono pokojów. A tutaj... Hmm... Ogólnie obraz nędzy i rozpacz. Nie byłem pewny, czy dobrze trafiłem. Nic nie wskazywało na obecność prostytutek. To była zwykła, bardzo zaniedbana dzielnica. Pokonałem ją wzdłuż i wszerz, uważając, by nie złamać nogi w wielkich dziurach, które co rusz napotykałem w chodniku. Na każdym kroku mijałem bazy i śmieci. Budynki były

zniszczone, ale to żadna nowość w Indiach. W każdym razie miejsce wydawało się zwykłą dzielnicą zamieszkałą przez mężczyzn, kobiety i dzieci. Zero usług seksualnych...

Wracając do punktu wyjścia, zostałem zaczepiony przez jakiegoś tubylca. Przyznałem, że nie rozumiałem, co powiedział.

– Wyglądasz, jakbyś czegoś szukał – powtórzył po angielsku.

– Szukam dzielnicy czerwonych latarni.

– Jakieś konkretne gusta?

– Byłoby miło, gdybym mógł się rozejrzeć.

– Chodź ze mną. – Zachęcił ruchem głowy. Podążyłem za nim. Wprowadził mnie do rozlatującego się budynku, w którym schody miały naprawdę nadszarpniętą konstrukcję. Po wejściu na piętro ujrzałem kilka dziewczyn. – I jak?

– Macie jakieś nowe nabytki?

– Klient nasz pan. – Wprowadził mnie dalej. Słyszałem płacz niemowlęcia za ścianą. Wszędzie rozwieszono były sznurki ze schnącym praniem. Przyjrzałem się kolejnym dziewczynom, ale i w nich nie rozpoznałem Amy. Mój wzrok spoczął na końcu korytarza. Jakiś staruch złapał za rękę małą dziewczynkę i podał pieniądze innemu mężczyźnie. Obudziło to we mnie mordercze instynkty. Ona wyglądała na przerażoną dziesięciolatkę. Zaparła się ze łzami w oczach, gdy starzec ją pociągnął.

– Odkupię ją – odezwałem się, podchodząc do „klienta”. Wyjąłem dwieście dolarów, które Hindus chętnie przyjął. Sam pewnie zapłacił za nią maksymalnie dziesięć. Przechwyciłem dłoń dziewczynki, przyglądając się jej twarzy. Mogła mieć najwyżej piętnaście lat. Nawet gdyby miała więcej, wciąż była dzieckiem.

– To mnie musisz zapłacić za usługę, a nie jemu – burknął facet, który mnie tu przyprowadził. Wyglądał na żebraka, a był alfonsem...

– Chcę kupić na własność dwie dziewczyny.

– To droga inwestycja.

– Ile?

– Dwieście dolców za każdą.

– Chcę tę. – Kiwnąłem na dziewczynę, której dłoń ściszałem.

– Ta jest droższa. Trzysta. – Podwyższył cenę. Zapłaciłem. – A druga?

– Druga została przywieziona najdalej dwa dni temu – opisałem wygląd Amy. – Jeśli nie jest twoja, znajdź alfonsa, do którego należy. Zapłacę za nią tobie i jemu. – Ucieszyłem go.

Przez kolejne dwie godziny obejrzałem dziesiątki dziewcząt. Moi ludzie zdążyli sprawdzić wszystkie szpitale. Coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że zwłoki Amy pływają gdzieś w Morzu Arabskim. W Bombaju znajdował się największy port morski w kraju. To chyba tam powinienem się udać. Byłem wykończony tą myślą. Dopuszczałem do siebie świadomość, że życie już nigdy nie będzie piękne.

Byłem tak zrezygnowany, że zupełnie zapomniałem o dziewczynie, którą ciągnąłem za sobą w kierunku taksówki. Przystanąłem i zwróciłem się do niej. Wlepiła we mnie przerażone oczy, układając usta w podkowę. Biedne stworzenie.

– Rozumiesz po angielsku? – zapytałem łagodnie. Skinęła głową. Oddychała szybko. Widziałem, jak jej serce próbowało wyrwać się z małej klatki piersiowej, którą ktoś oddział w brokatowy top. – Jak masz... Jak chciałabyś mieć na imię? – Zaskoczyłem ją chyba. Pewnie nikt wcześniej nie pytał o tak trywialną rzecz.

– Nie wiem – odezwała się cienkim głosem.

– Okej, możesz powiedzieć później.

– Manini.

– Tak chcesz mieć na imię?

– Tak mam na imię.

– Manini – powtórzyłem po niej. – Śliczne imię.

– Dziękuję.

– Nie zrobię ci krzywdy – zapewniłem. – Jesteś ze mną bezpieczna. Odstawię cię do rodziców.

Musisz mi tylko trochę pomóc. Wiesz, gdzie oni mieszkają? Z jakiego miasta albo kraju cię tu przywieźli?

– Dlaczego wydał pan pieniądze, żeby mnie teraz oddać? – zapytała zszokowana. – Sprzedają mnie ponownie. Straci pan pieniądze. – Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Tego się nie spodziewałem. Myślałem, że została porwana, i zamierzałem dowiedzieć się, kim jest, i dać znać jej rodzinie, żeby ją odebrała z centrum Bombaju. Nie miałem czasu ani możliwości na inne rozwiązania. No, ale stało przede mną bezradne, niczemu winne dziecko...

– Ile masz lat, Manini?

– Prawie czternaście.

– Od kiedy zmuszali cię do... Jak długo tu byłeś?

– Za tydzień będzie jedenaście miesięcy.

– Masz kogoś, kogo kochasz?

– Nie – odpowiedziała dopiero po chwili.

– Nie masz miejsca, do którego chciałabyś pójść? – dopytałem z rosnącym przerażeniem.

Powinienem szukać teraz Amy.

– To jest mój dom – szepnęła. W jej ciemnych oczach stanęły łzy. Ja pierdołę... Pochyliłem się do niej.

– To nie jest dom, mała. To, co ci zrobili, było złe. Rozumiesz?

– Nie chcę tego robić. – Rozplakała się. O rety. Bałem się jej dotknąć. Byłem dla niej starszym mężczyzną, który zapłacił jej alfonsovi. Nie chciałem jej przestraszyć, dlatego nie miałem pojęcia, jak ją pocieszyć. Nie wspominając już, co z nią zrobić...

– Posłuchaj, mała. Ja jestem Kostandin. Mieszkam w Anglii z żoną, córką, synem i jego narzeczoną. Parę dni temu porwali nam ją i przywieźli tutaj. Przyjechałem, żeby ją znaleźć.

– Znalazł ją pan? – wymamrotała.

– Jeszcze nie.

– Przykro mi.

– Mi jest przykro, że spotkało cię takie piekło. Chciałabyś zamieszkać w Europie?

– Nie mam pieniędzy ani paszportu.

– Zajmę się tym. Zapewnię ci wszystko. Dach nad głową, jedzenie, wykształcenie, pieniądze.

Będziesz mogła robić w przyszłości, co zechcesz. Nikt więcej cię nie skrzywdzi. Co ty na to?

– Dlaczego? Co będę musiała zrobić w zamian?

– Dlatego, że potrzebujesz pomocy. Nigdy nie będziesz mi nic winna. Musisz mi tylko albo aż zaufać i to szybko, bo muszę szukać synowej. To jak? – Wystawiłem do niej dłoń. Złapała ją. – Manini. Nigdy cię nie dotknę w sposób, w jaki robili to mężczyźni w ostatnich miesiącach. Rozumiesz?

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Chodźmy. – Obserwowałem, jak przebierała za mną koślawymi nogami. Nie miała jeszcze kobiecych kształtów. Było mi niedobrze na myśl o skurwysynach, których podniecał seks z dziećmi.

Bałem się dalej podróżować po Indiach. Byłem za miękki. Najchętniej zabrałbym te wszystkie biedne dzieciaki...

Gdy wsiedliśmy do taksówki, obdzwoniłem wszystkich ludzi. Każdy szukał, ale nikt nie miał żadnego śladu ani tropu. Poinformowałem żonę, że wrócimy z dodatkową osobą, ale nie szybciej niż za tydzień. Alicja śledziła wiadomości z naszymi ludźmi taktycznymi. Zorganizowała nam wstępny plan powrotu. Najpierw musieliśmy dostać się do Bangladeszu drogą lądową. Czekало nas pięćdziesiąt godzin jazdy i kolejne pięćdziesiąt do Tajlandii. Dopiero stamtąd mogliśmy bezpiecznie polecieć samolotem. Nie wiedziałem tylko, jak zmuszę do tego wszystkiego Jespera, jeśli nie znajdziemy Amy.

Dojeżdżając do centrum, wlepiłem wzrok w szybę. Przypatrywałem się skutkom naszych działań. Wokół zniszczonego pałacu kręciło się mnóstwo antyterrorystów i innych służb. Bogata dzielnica oddzielona była od slumsów jedynie jezdnią. Niesamowicie oburzający kontrast. Nie umiałbym jeść ciepłego obiadu, patrząc na ludzi, którzy nie mieli bieżącej wody, prądu czy gazu. W każdym razie w szerszym promieniu od pałacu życie zdawało się kręcić normalnym rytmem. Kolorowo ubrani Hindusi

byli wszędzie i nie przywiązywali wagi do „ataku terrorystycznego”, o którym przez całą podróż trąbiło radio. Wprawdzie nie rozumiałem słów, ale dzięki Alicji byłem na bieżąco. Moja nowa towarzyszka była całkiem niezłą strategiczną przykrywką, by jawnie krążyć po mieście przy policji. We dwoje wyglądaliśmy jak tubylcy. Musiałem zorganizować jej tylko mniej błyszczący strój, który nie odsłaniał pępka. Straganów było tu na pęczki, więc załatwiliśmy to w pierwszej kolejności.

– Manini, schowaj sobie pieniądze. – Podałem jej dwadzieścia tysięcy rupii i paragon, na którym zapisałem numer do Alicji. – Jeśli z jakiegokolwiek powodu byśmy się rozdzielili, kup telefon i zadzwoń do mojej żony. Ona powie ci, co robić.

– To bardzo dużo – powiedziała, nie chowając ich.

– Musisz mieć pieniądze. Schowaj, proszę. – Dotknąłem jej dłoni, popychając delikatnie. Na szczęście skinęła głową i włożyła dziesięć banknotów do ukrytej w nowej sukni kieszeni. Straciłem mnóstwo czasu. Jeśli Ama walczyła w tym czasie gdzieś o życie, mogła je już stracić... – Manini, muszę teraz poszukać synowej. Jeśli...

– Pomogę. Co robić?

Jesper

– Olaf, spadamy stąd. – Kiwnąłem głową w kierunku wyjścia z „serca Bombaju”, bo tak ludzie ze slumsów nazywali swoją dzielnicę. Mężczyzna bez słowa zostawił za sobą grupkę tubylców, z którymi rozmawiał, i dołączył do mnie. Chciałem usiąść na moment na murku, ale powstrzymał mnie.

– To toaleta, chłopie – wyjaśnił. Faktycznie. Zapomniałem, że z tego murku miejscowi załatwiali swoje potrzeby do kanału.

– Chodź gdzieś usiąść na moment. Potrzebuję zrobić burzę mózgow na spokojnie.

Odeszliśmy kawałek dalej. Wszędzie wałały się śmieci, więc jedynie kucnęliśmy, żeby lepiej zebrać myśli. – Dochodzi południe. Jeśli naprawdę uciekła o dwudziestej, to minęło szesnaście godzin.

– Mogła w tym czasie przebyć ponad sześćdziesiąt mil, poruszając się pieszo lub nawet nie chcąc wiedzieć, ile więcej, jeśli skorzystała z czyjejs pomocy.

– Nie zrobiła tego. Ona jest gdzieś bardzo blisko. Gdyby była w stanie skorzystać z jakiegokolwiek pomocy, w pierwszej kolejności zadzwoniłaby do mnie.

– Może dzwoniła, gdy byłeś w samolocie. To trzynaście godzin bez sygnału.

– Zostawiłem swój telefon mamie właśnie na taki wypadek. Nie dzwoniła na pewno.

– Okej.

– Może jest tak cholernie przestraszona, że siedzi gdzieś skulona i nawet głód nie wyciągnie jej z kryjówek.

– Albo nie żyje – dokończył dosadnie.

– Może być też nieprzytomna.

– I umrzeć lada moment.

– Olaf, kurwa! – Zdzieliłem go w klatę.

– Przepraszam. Chcesz zbliżyć się maksymalnie do pałacu, przed którym roi się od niebieskich?

– Dokładnie. Jakie mamy szanse, żeby to zrobić i nie dać się złapać?

– Cholernie słabe, Jesper.

– To pójdę sam – zdecydowałem, wstając. To był moment, w którym nie miałem już nic do stracenia. Albo była gdzieś blisko, albo nie żyła, a jeśli nie żyła, było też już po mnie.

– Tirona. – Uderzył mnie w bark. – Będę cię niańczył, jeśli trafimy do jednej celi.

– Będę zaszczycony – zakpiłem, ciesząc się, że nawet się nie zawahał, by zaryzykować. Potrzebowałem go.

Z Dharavi pod pałac mieliśmy piętnaście minut spacerem, ale zbliżyliśmy się całkiem szybko po chwili sprintu. To było mi potrzebne, bo od dłuższego czasu w moich żyłach płynęła rezygnacja zamiast woli walki. Wykończyło mnie te kilkadziesiąt fałszywych informacji, które najpierw dały mi nadzieję, a potem ją odebrały. Najgorszy był pierwszy raz. Biegłem, by spotkać się z Amią, bo jakiś dzieciak

powiedział, że ją znalazł. Na miejscu nie zastałem swojej Ami. W Indiach wszystkie kobiety miały lśniące, ciemne włosy i praktycznie takie same oczy... Dziewczyna była do niej jedynie odrobinę podobna, tak jak kolejna, i jeszcze następnych kilkadziesiąt!!! Nie mogłem nawet tego wspominać, bo łyżki złości i bezradności cisnęły mi się do oczu. To było, jest i będzie najgorszym przeżyciem, a miałem w czym wybierać.

Wysięk i widok służb specjalnych podniosły mi poziom adrenaliny. Zwolniliśmy, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Tu wciąż było sporo tutejszych, ale po drugiej stronie ulicy panowała tak zwana cisza powojenna. Teren został całkowicie zamknięty dla ludzi. Zatrzymaliśmy się na moment, żeby odebrać telefon.

– Kolega Jesper? – usłyszałem angielszczyznę ze śmiesznym akcentem. Nie miałem pojęcia, który to dzieciak ze slumsów próbował udawać dorosłego, ale kojarzyłem, że był taki.

– Zgadza się, kolego. Powiedz, że masz coś dla mnie.

– Mówię, że mam coś dla ciebie – odparł, powodując, że serce zaczęło kołatać mi się w piersi.

– Myślę, że to może być ona.

– Co?! – wrzasnąłem, zastygając. – Gdzie jesteś? Jak wyglądasz? Co mówi? – zarzuciłem go pytaniami. Z całej siły próbowałem nie robić sobie nadziei, ale mój umysł i tak przyjął do wiadomości, że to na bank Ami. Włączyłem głośnomówiący, gdy tylko podał ulicę. Wtedy zdałem sobie sprawę, że byłem jak ogłuszony. Nie docierały do mnie informacje. Nie mogłem racjonalnie myśleć. Mój umysł powtarzał w kółko: Ami, Ama, Ami...

– Zza śmietników wystawała jakaś noga, to ją tknąłem patykiem i jak się zerwała, tak wyleciała stamtąd, że tylko się zakurzyło. Ona chyba jest jakaś chora. Ma krew na sukience i biegnie slalomem jak wariatka.

– Jak biegnie? A ty co robisz? – przerwał mu Olaf.

– No... dzwonię.

– Biegnij za nią! Zatrzymaj ją.

– Próbowałem, ale mnie podrapała i ugryzła.

– Biegnij za nią! – rozkazał Olaf, biorąc od chłopaka jeszcze raz lokalizację. Potrząsnął mną.

– Nie rozłączaj się. Krzycz do niej, że jesteś od Jespera. Jak uda ci się choć trochę zbliżyć, włącz głośnomówiący.

– Okej – wydyszał. Ruszyliśmy sprintem. Mieliliśmy dwadzieścia jeden minut pieszą trasą, ale zamierzaliśmy pokonać ją w sześć.

– Kolega... na imię Jesper to ona ucieka jeszcze szybciej... – Chyba wypluł płuca przy tak długim zdaniu, bo ledwo skończył. Zwolniłem. To znów fałszywy alarm. Ami nie uciekałaby na dźwięk mojego imienia. Oczy napełniły mi się łzami. Miałem dość. Byłem wrakiem. Biegłem tylko dlatego, że Olaf mnie ciągnął. – Kolega, jesteś tam?

– Tak.

– Jestem blisko. Włączam głośnomówiący. Krzycz do niej – zachęcił. Czuję się pokonany, ale próbowałbym, nawet gdybym miał pewność, że nie przeżyła.

– Ami! Ama! Tu Jesper! Zatrzymaj się! Ami! Kochanie! – darłem się na całe gardło. Głos mi się łamał. Nie było nic gorszego niż gasnąca nadzieja. Mrugałem, żeby cokolwiek zobaczyć przez łzy.

– Nie przestawaj. Doganiam ją – poinformował dzieciak. Wykrzykiwałem więc jej imię raz po raz. Myślałem, że nie ma już nadziei, ale ona chyba nigdy nie umierała do końca. – Mam cię! – sapnął chłopak. Wyobraziłem go sobie, że rzucił się na jakąś dziewczynę jak na zając. – Ama, Ami. To ty? Tu Jesper. Ami. Błagam, powiedz, że to ty... – mówiłem już ciszej. Wiedziałem, że to nie ona, ale i tak łkałem jej imię...

– Jesper? – usłyszałem zachrypnięty głos Amy. O ja pierdołę! Zatrzymałem się gwałtownie i złapałem za głowę. Zawyłem głośno. Wszystkie włosy stanęły mi dęba. Zalała mnie fala ciepła albo zimna. Nie byłem w stanie stwierdzić. Nie mogłem złapać tchu. O ja pierdołę! Jeśli to mi się tylko zdawało, to nie przeżyję.

– Ami?! – wydyszałem niepewnie. Musiałem usłyszeć jeszcze raz potwierdzenie.

– Jesper, to naprawdę ty? – wyłkała do telefonu. Ciarki kolejny raz przeszły mi po całym ciele. Zaciągnąłem nosem. Olaf klepał mnie policzkach.

– Ama, skarbie mój. Kochanie. To ja. Jestem w Bombaju. Zaraz się zobaczymy. Jesteś cała?

– Jesteś... w Bombaju? W Indiach?

– W Azji – dodałem z historycznym śmiechem. Z oczu wciąż leciały mi łzy. Ja pierdolę! Wracamy do domu! – Wracamy do domu, maleńka – powtórzyłem na głos. Spojrzałem na Olafa. Wznowiliśmy sprint.

– Ty, kolega. Ona zemdląca.

– Nie, błagam – wymamrotałem, przyspieszając.

– Uderzyła w coś głową? – zapytał rzeczowo Olaf.

– Nie. Złapałem ją – odpowiedział chłopak. Przekroczyłem swoją maksymalną prędkość, słysząc, jak dzieciak ją cucił. Niosły mnie nadprzyrodzone siły... Olaf został w tyle.

– W lewo – krzyknął za mną. To on miał nawigację. Skręciłem zgodnie z jego wskazówką i na końcu ulicy pełnej straganów zobaczyłem skupisko ludzi. Wpadłem w nie z impetem, taranując gapiów. Ama... Moja Amiya. To ona. Leżała z głową na kolanach, może dziesięcioletniego, Hindusa. Cztery osoby pochylały się nad nią i cuciły. Jej błękitna sukienka była całkiem brudna, najgorsze, że głównie od krwi. Odepchnąłem ludzi, którzy zabierali jej tlen i padłem koło niej. Była blada. Miała sińce pod oczami, zaschnięte i popękane usta, zadrapany policzek. Zacząłem całować ją po całej twarzy. Powieki jej drgały, ale nie miała siły ich unieść.

– Karetka już jedzie – powiedział mały. Kurwa. Musieliśmy szybko się stąd ewakuować i zorganizować lekarza na własną rękę.

– To ja, skarbie. Jesteś już bezpieczna. Zaraz cię poskładamy i wrócimy do domu. Zapomnisz o wszystkim – szeptałem, biorąc ją w ramiona. Jej ubranie było mokre. Olaf zdążył dołączyć. Złapał jej dłoń i przyłożył palce za uchem.

– Jest odwodniona – zawyrokował, mierząc jej puls.

– Karetka jedzie.

– Musimy uciekać. Poradzimy sobie z tym sami. Idziemy powoli. Nie szarp nią.

– Ej, kolego, chodź z nami. Jestem twoim dłużnikiem. Spełnię twoje trzy życzenia. – Odwróciłem się do swojego bohatera, który uratował moje życie, odnajdując Amę. Wyszliśmy z tłumu i rozpoczęliśmy ostrożny trucht wzdłuż zatłoczonej ulicy. Musieliśmy przemknąć niezauważalnie do jakiegoś bezpiecznego lokum, a tymczasem zwracaliśmy na siebie niemalą uwagę. Praktycznie nie było człowieka, który nie oferowałby nam pomocy. Zatrzymał się nawet jakiś facet, który ewidentnie się spieszył. Hindusi byli dobrymi ludźmi. Większość Anglików w takiej sytuacji tylko gapiłaby się, nie podchodząc na krok. Nie wiedziałem, czy to dobrze w aktualnej sytuacji, ale w sumie nieświadomie zakrywali nas przed oczami służb. Skręciliśmy w odrobinę mniej obleganą uliczkę. Potrzebowaliśmy całkowitej prywatności, ale ci Hindusi byli wszędzie.

– Szeffie, mamy ją. – Olaf poinformował mojego tatę. – Jest odwodniona, nieprzytomna i ranna. Jeszcze nie znamy obrażeń i źródła krwawienia. Potrzebujemy sporo rzeczy z apteki. Musimy pilnie ogarnąć jakieś mieszkanie i podać jej kroplówkę... Krew tylko w okolicach pasa. Niedużo... Jesper, unieś Amę, żebym zobaczył jej plecy – polecił. Przechyliłem jej ciało bardziej na siebie. Poczułem, jak mnie objęła i ścisnęła bardzo delikatnie.

– Odzyskała przytomność! – poinformowałem. Olaf rzucił na nią okiem, nie zatrzymując się.

– Krew jest też z tyłu. Odzyskała przytomność, ale jest słaba – powiedział do słuchawki. Widziałem, jak mina mu rzedła, gdy słuchał tego, co mówił tata. – O kurwa, niedobrze. Chcesz, żebym sprawdził to osobiście?

– Co sprawdził? – wtrąciłem, patrząc na zamknięte oczy Amy.

– Dobra... Dobra... Dobra. Zrozumiałem – przytakiwał, słuchając prawdopodobnie poleceń rozmówcy. – Tak, Jesper bardziej niż cool. – Rozłączył się i nieoczekiwanie pchnął bramę jednej z kamienic. Weszliśmy do środka i wspięliśmy się na piętro po próchniejących, drewnianych stopniach. Nie przestawałem szeptać do Amy. Wciąż traciła i odzyskiwała przytomność. Olaf złapał klamkę pierwszych lepszych drzwi. Były zamknięte, więc spróbował z następnymi. Sukces.

– Poczekaście – powiedział i wszedł do środka. Usłyszeliśmy kobiecy pisk, a po chwili płacz dziecka. Byłem zbyt przejęty stanem Amy, by żałować innych. – Wchodźcie! – krzyknął.

Przekroczyłem nędzny próg. Żółte farby odchodziły od ścian, w parkiecie były spore ubytki, a z sufitu posypał się tynk, gdy trzasnąłem drzwiami. To nieważne. Podbiegłem do Olafa, który z rozplakany niemowlęciem na rękach kiwnął głową na prawo. Zobaczyłem coś na podobieństwo salonu. Pomieszczenie z dwoma tapczanami i małym telewizorkiem. Musiałem wierzyć, że było tu czysto. Położyłem Amę na ręczniku, który Olaf rozłożył jedną ręką na dywanie.

– Gdzie jego matka? – pisał przerażony chłopiec.

– Nic jej nie będzie – odpowiedział Olaf. – Możesz go potrzymać. – Wcisnął mu zanoszące się dziecko i zniknął za jakimiś drzwiami. Po chwili wyniósł stamtąd nieprzytomną kobietę, którą położył na tapczanie. Zaniemogłem. Gapiłem się z otwartymi ustami, jak wkłada rękę za jej sukienkę. Wystawił jej pierś na wierzch.

– Co ty kurwa odpierdalasz?! – oburzyłem się, zrywając się na nogi.

– Podaj niemowlę – polecił.

Mały Hindus był najwyraźniej mądrzejszy ode mnie, bo przystawił czerwone od płaczu dziecko do matki. Uspokoilo się momentalnie, chwytając w usta pierś. Zerwałem się na nogi. Chciałem znaleźć jakiś w miarę czysty koc. Pobiegłem do szafy, którą widziałem w przedpokoju, i zacząłem gorączkowo przerzucać rzeczy. Bałem się ich użyć. Nie chciałem jej czymś zarazić. Ale na pewno było jej zimno.

– Jesper! – zawołał mnie Olaf. Musiałem zaryzykować. Chwyliłem koc i wróciłem do pokoju. Ama miała szeroko otwarte oczy. Z przerażeniem gapiła się na Olafa. Bała się go. Rzuciłem się na kolana koło niej.

– Jestem tutaj, maleńka. – Złapałem jej twarz. Spojrzała na mnie i zamknęła oczy. Jej rzęsy drgały. – Amiya. To Olaf. Przyjaciel. Chciałaś, żebyśmy znaleźli sobie przyjaciół – zacząłem paplać od rzeczy, żeby ją uspokoić, gdy ten unosił jej powieki.

– Amiya. Zaraz podamy ci kroplówkę, która postawi cię na nogi – poinformował ją. – Jesteś bardzo zmęczona, ale spróbuj nie zasypiać, bo grozi ci śpiączka. – Przestraszył mnie. Dziecko znów się rozwyło. Olaf podszedł do niego i przysiadł na skraju. Kobieta się ocknęła. Zerwała się. Nie zdążyła zacząć krzyczeć, bo Olaf przyłożył dłoń do jej buzi. I tak było głośno, bo dziecko się darło. – Ciii... Nic wam nie zrobimy. Potrzebujemy pomocy dla naszej koleżanki. – Przekreślił jej twarz, by zobaczyła Amę. Nie byłem pewny, czy to przejdzie. Kobieta była wystraszona. Z jej oczu lały się łzy. Jedną rękę trzymała na swoim dziecku, a drugą próbowała odepchnąć Olafa. Wiedziałem, że Bombaj był brytyjską kolonią, a angielski należał do jednego z dwóch urzędowych języków, ale obawiałem się, że akurat ta kobieta go nie znała. – Damy wam kupę pieniędzy. Kupicie sobie nowe, ładne mieszkanie. Pomóż nam – poprosił. Ja pierdole. To było nie na moje nerwy. Niemowlę płakało. Kobieta kręciła głową. Chłopiec siedział skulony w kącie i bujał się nerwowo, a moja Ama... moja Ama potrzebowała pomocy.

– Nie jesteśmy źli – odezwałem się, wstając. – Moja narzeczona została porwana. Przylecieliśmy tu po nią z Anglii. Odzyskaliśmy ją, ale potrzebuje pomocy – wyjaśniałem. Ktoś wszedł do mieszkania. Serce mi stanęło. Wyjąłem pistolet.

– To ja – usłyszałem tatę.

Kurwa. Moje wyjaśnienia nie miały pokrycia, gdy trzymałem w dłoni spluwę.

– Nic wam nie zrobimy. Pomóżcie nam. Zapłacimy tak, że starczy wam do końca życia – ciągnąłem, zerkając na ojca, który rzucił się do Amy. W drzwiach stanęła jakaś młoda Hinduska. Nie wyglądała na lekarza, raczej na rówieśniczkę Laili.

– Zabiorę teraz rękę – poinformował właścicielkę mieszkania Olaf. – Nie krzycz i zajmij się swoim dzieckiem. Niedługo znikniemy, a wy będziecie bogaci. Umowa stoi? – zapytał. Kobieta kiwnęła głową, więc odwróciłem od nich wzrok.

Nawet nie zauważyłem, że tata wyszedł. Właśnie z powrotem kucnął przy Amie. Założył rękawiczki jednorazowe i zaczął majstrować przy jej nadgarstku. Odkaził miejsce i sprawnie wbił igłę w żyłę. Po chwili niejaka Manini chwyciła kroplówkę, która właczała do żył Amy płyn.

– O której wróci twój mąż? – zapytał kobietę tata, unosząc po kolei powieki Amy.

– O dwudziestej trzeciej – wymamrotała, tuląc i kołysząc swoje dziecko.

– Ktoś inny może tu przyjść?

– Raczej nie.

– Okej. Dzięki za pomoc. Dostaniecie od nas dziesięć milionów rupii przelewem jeszcze dzisiaj. Jesper, daj pani trochę gotówki i weź od pani numer konta. Wyślij go mamie. A potem umyj porządnie ręce. Olaf, ty to samo. Zlokalizuj jakąś miskę, umyj ją i przynieś ciepłą wodę. Kolego. – Obejrzał się na chłopaka, który przyglądał się wszystkiemu w milczeniu. – Znajdź nożyczki i czysty ręcznik.

– W szafce, w łazience – odpowiedziała kobieta.

Rozeszliśmy się. Gdy wróciłem, usiadłem obok Amy. Była niespokojna.

– Już dobrze, maleńka. Jestem tu. – Pogładziłem jej policzek. – Mamy cię i nie oddamy – zapewniłem, głaszcząc jej włosy.

Tata wziął nożyczki i rozciął jej suknię na całej długości. Zamarłem. Jej nogi i majtki były całkiem zakrwawione. Dotarło do mnie, co to mogło oznaczać. Zadrżały mi dłonie. Zrobiło mi się cholernie zimno, a mimo to pot zrosił mi czoło. Tata obejrzał ją dokładnie i przykrył kocem. Następnie wyjął spod niej mokrą, rozdartą sukienkę.

– Jesper, oddychaj – szepnęła. Następnie spojrzał na mnie i ścisnął mój bark. – Wszystko będzie dobrze.

– Co mogę zrobić?

– Wyjmij z worka nowe rękawiczki. – Podał mi zakupy, które przyniósł. – Załóż – polecił, ale Ama uchyliła oczy, więc ponownie się nad nią pochylałem.

– Co oni ci zrobili? – wymamrotałem. Na jej twarzy pojawił się nikły grymas, po którym zamknęła oczy.

– Jesper – warknęła tata. Zrozumiałem. Za szybko na pytania.

– Przepraszam, maleńka. – Pocałowałem jej policzek. – Odpoczywaj.

– Amiya, skarbie, zaciśnij powieki mocniej, jeśli nas słyszysz – polecił tata. – Dobrze, kochanie – pochwalił ją, gdy potwierdziła. – Niedługo obejrzy cię lekarz, a teraz sam sprawdzę twoje kości – poinformował. Zmienił rękawiczki na nowe i chwycił oburącz jej głowę. Potem zsunął dłonie niżej. Sprawdził barki, ręce, żebra. Przy ucisku kości łonowych Ama się wzdrygnęła. – Boli? – zapytał, naciskając znów to samo miejsce. Nie zareagowała.

– Nie boli. Po prostu nie dotykaj jej tu. – Strąciłem jego ręce, ale on należał do upierdliwych gości. Sprawdził miednicę, ucisnął w kilku miejscach brzuch. To nie spodobało się Amie. Na jej policzku pojawiła się łza. Mnie też zapiekło pod powiekami. Moje serce nie mogło tego wytrzymać. – Olaf, zabierz wszystkich na korytarz. Manini, daj mi to i też wyjdź. – Tata zabrał od niej pustą już butelkę. – Jesper, wyciągnij ręczniki kuchenne i namocz – polecił. Rozwinąłem kilka listków i zanurzyłem je w misce. Tata wyciągnął spod ręcznika jedną nogę Amy i ugiął ją w kolanie. Nie musiał mówić, bym umył krew. Gdy on sprawdzał jej staw skokowy, ja patrzyłem na fioletowe sińce, które odsłoniłem po zmyciu krwi. Dyszałem, przetykając gorzką ślinę. Ojciec wciągnął gwałtownie powietrze, gdy dostrzegł to samo. Znów wziął do ręki nożyczki. Nie odsłaniając ręcznika, przeciął majtki Amy najpierw z jednej strony, a potem z drugiej. Wyjąłem materiał pokryty skrzepniętą krwią. Błagałem w myślach, by to nie działało się naprawdę. – Będziesz potrafił rozpoznać za pomocą szybkiego dotyku, czy jej nie okaleczyli? – zapytał po albańsku. Pokręciłem głową. Skąd niby miałbym to potrafić? Bałem się jej w ogóle dotknąć. – W takim razie ja to zrobię.

– Nie. Nie dotkniesz jej tam – sprzeciwiłem się.

– Amiya, kochanie, spójrz na nas – poprosił. Otworzyła oczy, ale nie mogła długo utrzymać powiek i zamknęła je jakby pod ciężarem naszych spojrzeń. Poczułem ukłucie w klatce piersiowej.

– Ama, to tylko ja – wydusiłem przez zęby. Ostatnim razem beczałem tak, gdy miałem siedem lat. Położyłem się obok niej, opierając na jednym łokciu. Przyłożyłem dłoń do jej policzka i zacząłem całować po twarzy, zostawiając na niej swoje łzy. – Przepraszam – wyłkałem.

Amiya

Nie byłam w stanie na nich patrzeć. Żadne słowa nie mogły przebić się przez barierę, którą stworzyło zaciśnięte gardło. Było mi tak strasznie przykro. Otworzyłam usta, ale zamiast coś powiedzieć zaniosłam się płaczem. Nie wiedziałam czemu. Schodziły ze mnie emocje. Chciałam, żeby wiedzieli, co się wydarzyło, ale nie umiałam im opowiedzieć tego koszmaru. Nie chodziło o powrót do świeżych wspomnień. To nawet nie były jeszcze wspomnienia, bo mój umysł wciąż odtwarzał w kółko wszystkie wydarzenia.

W tamtej chwili w pałacu czułam strach, gdy dotarło do mnie, że nie miałam kompletnie nic do stracenia. Kiedy przyszła po mnie gosposia, czekałam na nią z mosiężną lampą w ręce. Nie zawahałam się. Z całej siły uderzyłam ją w głowę. Nie miałam pojęcia, czy ją zabiłam. Wtedy się tym nie przejmowałam. Rozebrałam ją szybko i przebrałam się w jej rzeczy. Teraz miałam wyrzuty sumienia, że ją tak zostawiłam. Ogarniał mnie potworny niepokój na myśl, że ją zabiłam. Chciałam, by ktoś zapewnił mnie, że Fulguni nic nie jest.

Wspomnienia wracały. Drżałam. Przewracałam w panice oczami pod zamkniętymi powiekami. Od nowa przeżywałam każdą sekundę, odkąd wyszłam z tamtego pokoju. Moim celem było jakiegokolwiek pomieszczenie, którego okno dałoby się otworzyć. Trzęsłam się ze strachu. Prawie czułam na plecach oddech Khana. Gdyby mnie wtedy nakrył... Ale nie nakrył – powtarzałam samej sobie w myślach. Nie mogłam uwierzyć, że się udało. Teraz, kiedy znów udało mi się otworzyć oczy, pomyślałam, że wujek i Jesper nie są prawdziwi. Że to tylko omamy, a ja leżę gdzieś zgwałcona i konająca. Nieświadomie wzdrygnęłam się na tę myśl. Ścisnęłam dłoń Jespera i przylgnęłam do niego bardziej. Nie miałam siły naciągnąć koca na pośladki, które mi się odkryły, ale zaraz ktoś zrobił to za mnie. Schowałam się w ramionach Jespera, by nikt mnie nie widział. To był mój azyl. Nie przejmowałam się nagością ani tym, że krwawiłam miesiączką. To były takie błahe rzeczy... Nie byłam pewna, czy koszmar się skończył. Wciąż byliśmy w Indiach. Nie czułam się bezpiecznie. Prześladował mnie obraz twarzy Khana. W mojej głowie huczały groźby, które od niego usłyszałam. Jedynie obrażenia fizyczne nie miały na mnie wpływu. Ból, siniaki i stłuczenia po upadku z pierwszego piętra były bez znaczenia. Takie rzeczy zawsze się goiły.

– Jeśli wyjdę, pozwolisz Jesperowi, żeby cię tam obejrzał? – zapytał wujek. Pokręciłam szybko głową. Nie. Po co miał mnie tam oglądać? Nie chciałam, by mnie puszczał, choć na moment.

– Amiya, nie bój się mnie – poprosił Jesper i nagle wsunął dłoń między moje uda. Spięłam się cała, czując palce, którymi delikatnie mnie dotykał. – Nie pocięli cię – wydyszał z wyraźną ulgą.

Musiałam mu ulżyć. Musieli mieć najczarniejsze myśli. Chciałam zapewnić, że nic mi nie zrobili, ale to nie była prawda. Przeżyłam koszmar, a w zasadzie nie byłam pewna, czy faktycznie przeżyłam. Potrzebowałam zapewnienia, że naprawdę byliśmy teraz razem. Czułam potworne zmęczenie... Całą noc czekałam, aż Khan wyciągnie mnie za włosy zza śmietników. Byłam spragniona, głodna i zmarznięta. Na dodatek pod wpływem tak silnych wstrząsów, dostałam jeszcze okres. Siedziałam tam skulona, a gdy rano usłyszałam jakieś wybuchy, prawie odeszłam od zmysłów. Jak mysz pod miotłą, z szeroko otwartymi oczami czekałam już tylko na śmierć.

Wydałam z siebie cichy jęk. Jesper przytulił mnie mocniej. Jego ciepło było kojące. Czułam, że krwawiłam, ale nie miałam siły nic z tym zrobić. Lekko omdlewałam, wzdrygając się jednak pod wpływem najcichszych szmerów. Kiedy wujek położył się za mną pierwszy raz, zrobiło mi się błogo. Ciepło, bezpiecznie, domowo.

– Amiya. Wiem, że jest ci bardzo ciężko. Nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo mi przykro z tego powodu. Nie mieści mi się w głowie to, co się wydarzyło. Nigdy nie wybaczę sobie, że porwali cię nam sprzed nosa. Mogę tylko zapewnić, że każdy, kto zawinił, poniesie najsurowsze konsekwencje, ale jakie to ma teraz znaczenie... I ja, i Jesper oddalibyśmy za ciebie życie. Jesteś już z nami. Nie ma takiej siły, która mogłaby to zmienić... Naprawdę nie chcemy wyciągać koszmarnych wspomnień, ale musimy wiedzieć, jakie podjąć działania, żeby ograniczyć zagrażające twojemu życiu konsekwencje. Tylko dlatego proszę cię, żebyś powiedziała, co ci zrobił – wyszeptał. Chyba zasnęłam w międzyczasie. Byłam gdzieś na granicy jawy i snu.

– Nic – odpowiedziałam sennie. Było mi tak błogo, gdy głąskał mnie po głowie.

– Przyleciał z nami ginekolog. Zbada cię później, dobrze?

– Nie... – sprzeciwiłam się. Chciałam im wszystko powiedzieć, ale nie miałam siły. – Nie zgwałcił mnie – wymamrotałam tylko.

– Jest zmęczona. Niech się prześpi. – Jesper czytał mi w myślach.

– Nie możemy tu zostać. Odpocznij chwilę, Ama. Jesper umyje cię w tym czasie. Za dwadzieścia minut przeniesiemy się gdzieś, gdzie odeśpisz – zapewnił, a potem zwrócił się do Jespera: – Posmaruj jej usta maścią. Jest w worku. Znajdziesz tam też podpaski, ale nie zdążyłem kupić bielizny. Pójdę zorganizować czyste ubrania. Nikt do was nie wejdzie.

Jesper

Plakałem, myjąc śpiącą Amę. Tak bardzo chciałem z nią porozmawiać. Oddałbym wszystko za pewność, że naprawdę skurwysyn jej nie zgwałcił. Co innego mówiły siniaki na jej ciele. Wyłaniało się ich coraz więcej, gdy zmywałem z niej krew. Czułem, że doszedłem do jakiejś wewnętrznej granicy osobistych traum. A czekał nas jeszcze powrót. Postanowiłem, że koniec z mafią. Nie kręciło mnie to już. Chciałem tylko normalności z Amą. Wiedziałem, że nie wrócimy szybko do tematu ślubu. Nawet nie śmiałybym proponować jej małżeństwa. Koniec. Rozumiałem, że wszystko musiało ulec zmianie. Nigdy o tym nie zapomnimy. Myjąc jej drugą nogę, poczułem ulgę. Nie miała na niej sińca. Prawdopodobieństwo, że nie została zgwałcona, zaczęło się zwiększać. Uniosłem jej pupę i podłożyłem ręcznik, żeby nie leżała na krwi. Rozpakowałem podpaskę. W pierwszej chwili nie miałem zielonego pojęcia, jak jej użyć, ale jakoś sobie poradziłem. Czekałem na tatę, który miał przynieść ubrania.

Na razie położyłem się koło niej i delikatnie przytuliłem. Leżeliśmy na dywanie, na podłodze. Jej nie robiło to teraz żadnej różnicy. Była wykończona.

Ja nie czułem zmęczenia. Jedne emocje ze mnie zeszły, żeby ustąpić miejsca innym. Poczułem wszechogarniającą żądzę zemsty. Pragnąłem zabić skurwiela. Gołymi rękoma. W okrutnych katuszach. Zaciskałem szczęki. Z każdą chwilą buzowało we mnie coraz więcej nienawiści. Kulminacyjny punkt przerwał tata, który wsunął do pokoju worek z ubraniami, informując, że za pięć minut się zbieramy. Wziąłem kilka głębokich oddechów i wstałem ostrożnie, a następnie, starając się to zrobić delikatnie, ubrałem Amę, by przedłużyć jej odpoczynek. Majtki ze świeżą podpaską, cienka kamizelka kuloodporna i jakaś żółta suknia. Tylko w Indiach mogła się w niej nie tylko nie odznaczać w tłumie, ale jeszcze w niego wtapiać. Nienawidziłem Indii. Te kontrasty nie mieściły mi się w głowie. Poznałem slumsy. To nie była najbiedniejsza dzielnica. To było centrum Bombaju i tylko ono mogło zostać w moim sercu.

Wziąłem Amę na ręce. Wtuliła się we mnie, dziękując. Musiałem się spiąć, by się nie rozplakać. Koniec ze łzami. Dzisiejszy dzień był emocjonalnym huraganem, ale od teraz wszystko miało zacząć się układać.

Planowałem szybki powrót, potem ukrycie Amy przed wszystkimi, łącznie z tatą, jeśli to konieczne. Miałem zamiar opracować plan dotkliwej i długiej zemsty. Potem zaszyć się na wsi i wieść perfekcyjne, spokojne życie z dala od mafii.

Ama, dzieci, bezpieczeństwo – tak to sobie mniej więcej wymyśliłem...

Życie szybko zweryfikowało moje plany, które, przynajmniej częściowo, musiały pozostać w sferze marzeń. Pierwszego zawodu doświadczyłem już po przekroczeniu progu mieszkania. Obława, która czekała na nas na zewnątrz, kompletnie mnie zaskoczyła. Tata wyrwał mi z rąk Amę, zanim ruszyli za nami w pościg. Nie zdążyłem zareagować. Wszystko działo się tak szybko. Nie wiedziałem, jak to się stało, że zostaliśmy z Olafem sami. Ufałem ojcu na sto procent. Od zawsze miałem w głowie jego obraz przypominający greckiego boga obdarzonego supermocami. W ciemno powierzyłbym mu swoje życie. Ale życia Amy nie chciałem powierzać NIKOMU. Była moja. Nie powinienem jej nigdy wypuścić z ramion!

Epilog

Teraz

Bardzo lubiłem militarne targi. Nie przeszkadzał mi nawet tłum ludzi. Przedzieraliśmy się przez niego oboje. Dłoń blondynki zaciskała się na mojej coraz mocniej. Uczestniczyłem w tym wydarzeniu co roku i za każdym razem jarałem się jak dzieciak. Chciałem wszystkiego dotykać, a musiałem panować nad swoim wizerunkiem i zachowywać powściągliwość. Dlatego, mimo że Hannah mnie wkurzała, byłem jej wdzięczny. Ściskając moją dłoń, hamowała tym samym te zapędy.

– Skarbie? – przywołała mnie do rzeczywistości. Zarejestrowałem fotografa, który chciał uwiecznić nas na zdjęciu. Objąłem dziewczynę w pasie i spuściłem wzrok na zegarek, gdy pocałowała mój zarośnięty policzek. Zajebiście chciałem obejrzeć prototyp najnowszego drona załogowego, ale czas mnie naglił.

– Hannah, muszę już spadać, ale ty jeszcze zostań. – Poprowadziłem ją na zewnątrz, gdzie przygotowywano wielkie show. Odnalazłem wzrokiem Koreańca, którego szukałem.

– Seo! – zawołałem.

– Tirrona! – Odwzajemnił entuzjazm, wypowiadając moje nazwisko z tym swoim śmiesznym akcentem. – Cieszę się, że jesteś! Widzę, że u ciebie wszystko dobrze. – Spojrzał sugestywnie na moją towarzyszkę. Roześmiałem się, dając mu znać, że nie był ani trochę dyskretny.

– Hannah to Seongwoo Han. Producent tego cacka. – Wskazałem na wielkiego drona. – Seo, to Hannah, moja narzeczona. Strasznie żałuję, że nie mogę zostać na pokazie. Obowiązki wzywają. Jestem cholernie zafascynowany tą maszyną. Byłbym dozgonnie wdzięczny, jeśli zrobiłbyś mojej partnerce prywatny pokaz, który dla mnie nagra.

– Oczywiście, przyjacielu – zgodził się.

Rozmawialiśmy jeszcze dobry kwadrans, przez co wyszedłem później, niż planowałem. Wskoczyłem w furę i nawet nieźle nadrobiłem stratę czasu na trasie. Gdy zaparkowałem w porcie, miałem jeszcze zapas. Wyjąłem z bagażnika płaszcz, szybko go zarzuciłem i podszedłem do doku, gdzie mogłem jeszcze chwilę obserwować cumujący statek. Na jego pokładzie znajdowała się tona kokainy, którą sprowadził Rudi. Ogarniałem dla niego ten temat. Potrzebowałem kasy, żeby pomóc kolejnym ludziom ze slumsów.

– Już wiem, skąd cię kojarzę. – Zaskoczył mnie głos Thomasa. Był jednym z moich ludzi, których bardzo lubiłem. Odkąd przedstawiliśmy się sobie, twierdził, że mnie skądś zna, zdaje się, że w końcu sobie przypomniał. Odwróciłem się do niego i podałem rękę.

– No? – Uniosłem brew. Sięgnął za mnie i po chwili pokazał mi naklejkę z lalką Barbie. Kurwa. Musiałem mieć ją na płaszczu. – Byłem rano w domu dziecka – skłamałem.

– Mhm... okej, szefie – zaśmiał się kpiąco.

– Z czego rżysz? – Klepnałem go w policzek.

– Z niczego – parsknął zadowolony. – Nikomu nie powiem, że ten, któremu rzekomo na nikim nie zależy, ma rodzinę... którą kocha nad życie.

– Wiesz, że masz szczęście, że ci wierzę? – zagrałem na czas.

– Wiem. Ile osób wie?

– Dziewięć razem z tobą.

– Jestem zaszczycony. Teraz nasze córki będą mogły się razem bawić.

– Gdzie nas widziałeś?

– W Paryżu w Disneylandzie.

– Mhm. – Przyjąłem do wiadomości.

Byłem tam z rodzicami, Lailą, Olafem i nimi – Amiyą i naszymi dwiema córkami. Cały mój świat to te siedem osób. Dokładnie tylu ludzi, nie licząc mnie i – teraz – Thomasa, wiedziało, że moja żona ma się rewelacyjnie, odkąd dziesięć lat temu odnalazłem ją w Bombaju. Dotarcie do Leicester zajęło nam wtedy dwa miesiące, podczas których zżyłem się z Olafem. Już wtedy wiedziałem, że w przyszłości zostanie moim szwagrem. Musiałem mu tylko trochę utorować drogę do mojej siostry. Latami eliminowałem jego potencjalnych konkurentów. Było warto. Laila kochała go tak, jak ja Amę. Po tylu latach wciąż nie widziałem świata poza nią. Nigdy jej nie zdradziłem, ale robiłem inne paskudne rzeczy. Wszystko po to, żeby była szczęśliwa. Nienawidziłem pokazywać się dla niepoznaki w towarzystwie innych kobiet, poświęcać je czy zabijać ludzi, którzy odkryli nasz sekret. Musiałem odmawiać córkom normalnego życia, ale ich bezpieczeństwo było najważniejsze. W mafii na ludziach, na którym nam zależy, od zawsze ciążyło ryzyko.

– Daj spokój, Tirona. Nie patrz tak na mnie. Nie zajebiesz mnie. Przecież wiem, że mnie lubisz.

– Thomas przewiesił mi rękę przez ramię. Zrobiłem to samo.

– Przykro mi, Thomas. Nie aż tak. – Wbiłem nóż w jego tętnicę udową. Przytrzymałem gasnące ciało i wyniosłem go szybko do kontenera.

Rodzina to wszystko, co miałem. Chroniłem ją, ukrywając przed światem.

[1] Pracownik hotelu odpowiedzialny między innymi za parkowanie pojazdów.

[2] Naleśniki z masy ze sfermentowanego ryżu i łuskanej czarnej soczewicy.

[3] Najstarsze, największe (około 3 km²) i najlepiej zorganizowane slumsy w Bombaju, uchodzące za największe w Indiach, a prawdopodobnie również w Azji, zlokalizowane w pobliżu bogatej dzielnicy Bandra i wytwórni filmowych Bollywood. Źródło: WIKIPEDIA.